



Oficer

MIŁOSNY KODEKS

Tom 2

A. B. OBARSKA

hot level 



Table of Contents

Table of Contents.....	2
Rozdział 1.....	7
Rozdział 2.....	12
Rozdział 3.....	24
Rozdział 4.....	34
Rozdział 5.....	40
Rozdział 6.....	50
Rozdział 7.....	60
Rozdział 8.....	68
Rozdział 9.....	75
Rozdział 10.....	88
Rozdział 11.....	97
Rozdział 12.....	103
Rozdział 13.....	107
Rozdział 14.....	120
Rozdział 15.....	124
Rozdział 16.....	140
Rozdział 17.....	146
Rozdział 18.....	173
Rozdział 19.....	181
Epilog.....	185

Dedykuję mojemu mężowi Łukaszowi

[renka311](#)



Playlista

dostępna na **youtube.com**

<https://www.youtube.com/watch?v=DK6ZaRVRsXo&list=PLXMsZP9NfLzXXYYwMp7HpDE3XdsaXD8eL>

Aventura – Obsesión

Iron Maiden – Wasted Years

Radiohead – Creep

Dżem – Whisky

Hey – Moja i twoja nadzieja

Marek Grechuta – Dni, których nie znamy

Perfect – Nie płacz, Ewka

Bon Jovi – You Give Love a Bad Name

Guns N' Roses – Welcome to The Jungle

Scorpions – Wind of Change

Ada Rusowicz & Niebiesko-Czarni – Za daleko mieszkasz, miły

Eugeniusz Bodo – Umówiłem się z nią na dziewiątą

Depeche Mode – Personal Jesus

Buena Vista Social Club (full album)

[renka311](#)



Rozdział 1

JEDNYM HAUSTEM DOPIŁAM RESZTĘ DRINKA. Skrzywiłam się. Był mocny – za dużo wódki, za mało soku. Rozejrzałam się po pokoju, by zlokalizować butelkę. Od tygodnia siedziałam samotnie w mieszkaniu i piłam. Nie miałam siły na nic innego. Odkąd Wroński roztrzaskał moje serce na miliony kawałeczków, pragnęłam zniknąć. Tylko alkohol przynosił mi ukojenie, więc oddałam się piciu bez reszty. W krótkich momentach, gdy trzeźwiałam, miałam ochotę jedynie wyć z rozpacz.

Chwiejnie ruszyłam w głąb pokoju, potykałam się o puste butelki. Cholera, mój dom wyglądał jak pijacka melina. W zlewie zalegało mnóstwo brudnych naczyń, po pokoju były porozrzucone ubrania, wszędzie panował jeden wielki smród.

– Mam cię! – Ryknęłam śmiechem, gdy zdałam sobie sprawę, że mówię już sama do siebie. Brawo, Ada, jesteś na dnie.

Znalazłam telefon, który leżał zakopany pod kocem przy sofie. Wyłączyłam go tego dnia, gdy wszystko się posypało. Tego cholernego dnia, kiedy straciłam wiarę w ludzi, wiarę w swój intelekt, w intuicję. Nie miałam odwagi go włączyć. Bałam się, że znajdzie mnie policja, gangsterzy albo – co gorsza – zadzwoni babcia. Nie było możliwości, żebym ukryła przed nią swój stan. Nie mogłam też ryzykować, że ktoś do niej dotrze i zrobi jej krzywdę. To byłby ostateczny cios, który odebrałby mi tę resztkę sensu w moim życiu. Żyję tylko dla babci. W przeciwieństwie do Wrońskiego – mam uczucia.

Na samo wspomnienie jego osoby zrobiło mi się niedobrze.

Pobiegłam do łazienki i zwymiotowałam wprost do muszli. Kiedy po wszystkim spojrzałam w lustro, zamarłam. W ogóle nie przypominałam dawnej Ady. Miałam ogromne cienie pod oczami, kilka pryszczycy, tłuste włosy i przerażającą pustkę w oczach. Jakbym była kukłą, a nie żywą, młodą kobietą. Umarłam wtedy w sądowej łazience... Nie pamiętałam, kiedy ostatnio się myłam, dzień zlewał mi się z nocą. Piłam, trzeźwiałam i znowu piłam. Może podświadomie chciałam zniszczyć samą siebie? Bo jak inaczej nazwać takie zachowanie, jeśli nie autodestrukcyjnym? Puściłam wodę pod prysznicem i weszłam do kabiny w ubraniu. Działałam bezmyślnie. Ciepła woda spływała mocnym strumieniem po moim ciele i w końcu coś we mnie pękło. Najpierw jedna łza, później druga i jeszcze następna, by po chwili wylał się ich cały potok. Stałam tak i wylałam. Dusiałam się płaczem przez długi czas. W końcu zdjęłam przemoczone ubranie i umyłam się. Pachnący słodko szampon oraz pomarańczowy żel do mycia trochę mnie orzeźwiły.

Zakręciłam strumień. Otuliłam włosy turbanem z ręcznika, a na nagie ciało włożyłam puchaty szlafrok. Wstawiłam wodę i z kubkiem zaparzonej melisy usiadłam w fotelu. Alkohol trochę ze mnie wyparował dzięki kąpieli, a do mojego mózgu zaczęły docierać wszystkie informacje od Bartka, a także to, co powiedział Wroński. Gdyby tylko zapewnił, że to jakiś żart, leżałabym z nim teraz w ciepłych krajach i przytulała się do niego. Tymczasem siedziałam w swoim mieszkaniu w fotelu, patrząc tępo przed siebie.

Udało mi się zjeść jakiś posiłek, nawet w miarę zdrowy, i posprzątać ten bałagan. Liczba pustych butelek po wódce mnie przeraziła, więc postanowiłam, że muszę się ogarnąć i wyjść z domu. Przecież nie mogłam w nieskończoność ukrywać się przed światem. Dochodziła siódma wieczorem. W sekundę podjęłam decyzję, że skoro jest piątkowy wieczór, to idę do klubu. Tylko taniec będzie w stanie mnie rozluźnić. Dzięki niemu zapomnę chociaż na chwilę o tym, co się wydarzyło. Jeśli ktoś ma mnie dopaść, zrobi to nawet w domu. Nie chcę się już ukrywać.

Pół godziny później stałam pod kamienicą i czekałam na taksówkę, przebierając nogami z podekscytowania. Nerwowo rozglądałam się na boki, doszłam jednak do wniosku, że nie mam zamiaru się bać. Wroński powiedział, że jestem w niebezpieczeństwie, ale po tym, co mi zrobił, było mi wszystko jedno. Jeśli mnie zabiją, oddadzą mi tylko przysługę.

– Dobry wieczór – powiedziałam, wsiadając do taksówki. – Proszę mnie zawieźć do knajpy, gdzie można się dobrze zabawić.

– Witam, już się robi – odparł wesoło taksówkarz. Miał siwego wąsa, okulary i kamizelkę khaki z mnóstwem kieszonek. Wyglądał, jakby dopiero co wrócił z wędkowania. Rozbawił mnie jego image, ale był sympatyczny. Na szczęście o nic nie pytał, tylko patrzył ze skupieniem na drogę. Kiedy zatrzymał się pod klubem, który dobrze znałam, poczułam zimny pot na skórze.

– Często mam kursy do tego miejsca. Trochę drogi, ale mówią, że najlepszy. – Kiwnął w stronę klubu, w którym wszystko się zaczęło.

Przez głowę przemknęły mi obrazy z mojego wieczoru panieńskiego, taniec z Wrońskim, porwanie. Poczułam guł w gardle, a moje oczy zaszklily się od łez. Że też musiał ze wszystkich miejsc w Warszawie wybrać akurat to...

– Jest przereklamowany, byłam tu. Proszę, niech mnie pan zawiezie gdzieś indziej. – Lekko drżącym głosem wydukałam nazwę mojego ulubionego klubu Latino. Mężczyzna spojrział na mnie w lusterku i kiwnął jedynie głową. Po piętnastu minutach wchodziłam z podniesionym czołem do lokalu, a znajome rytmy sprawiły, że nawet się uśmiechnęłam. Nogi same zaprowadziły mnie do baru, gdzie przemily barman zaserwował mi kamikadze. Nie planowałam pić, ale kilka szotów przecież nie zaszkodzi.

Kiedy tylko stanęłam na parkiecie, poczułam, że żyję, że nie wszystko stracone, że jeszcze może być pięknie. Zakiełkowała we mnie jakaś wewnętrzna siła, która dawała nadzieję. W końcu Adrianna Wierzbicka nigdy się nie poddaje. Zawsze uparcie dążę do celu, choćby innym wydawał się on nieosiągalny. Tym razem też muszę się podnieść. Dość kopania coraz głębszej dziury, czas się po prostu z niej wygrzebać.

Z każdą kolejną piosenką czułam się coraz pewniej. Wirowałam wśród kolorowych świateł i spoconych ciał. Tego wieczoru przyszło naprawdę sporo młodzieży. Zaczął się październik, a razem z nim rok akademicki. Parkiet był pełen studentów, co chwila ktoś podchodził do mnie, by zatańczyć, a ja z tego korzystałam. Przyszłam tutaj, żeby zacząć zapominać. Chciałam się bawić, bo w każdej chwili mogli mnie zamknąć w pudle albo zabić.

Co kilka piosenek szłam uzupełnić płyny do baru i wracałam do tańca. Czas leciał jak szalony. Spotkałam jedną z uczestniczek moich zajęć, która zapoznała mnie z grupą swoich znajomych. Byliśmy głośni, weseli i pijani.

– Macie może fajkę? – spytałam chłopaka, którego imienia nie pamiętałam, mimo że bawiłam się z nim od dobrych trzydziestu minut. Nie wiem, skąd wzięła się u mnie nagła ochota na papierosa, ostatni raz paliłam chyba w liceum.

– Mam coś lepszego, chodź. – Chwycił mnie za rękę i wyprowadził z klubu. Dopiero teraz zauważyłam, że musiało być już bardzo późno. Miałam na sobie tylko jeansową kurtkę, więc cała trzęsłam się z zimna. Chłopak wyciągnął z kieszeni jointa.

Paliliśmy trawkę, gadając o jakichś głupotach, gdy nagle podeszło do nas trzech umięśnionych mężczyzn.

– Siema, młody! Co to za fajna laska? – zagadnął ten najbardziej napakowany. Nogi zaczęły mi drżeć jeszcze bardziej. Bałam się, że to spotkanie nie skończy się najlepiej.

– Właściwie to ja się zmywam do domu. Dzięki, młody – rzuciłam luzacko, żeby nie zauważyli mojego przerażenia. Dobrze im z oczu nie patrzyło, wyglądali jak typy spod ciemnej gwiazdy. Zdażyłam zrobić dwa kroki, kiedy jeden z nich chwycił mnie za ramię.

– Poczekaj, możemy się jeszcze razem zabawić... – Jego głupi uśmiezek zwiastował tylko problemy, więc odruchowo uderzyłam go w rękę, którą mnie trzymał. Wtedy pozostali mnie otoczyli. Serce waliło mi jak szalone, a w głowie miałam wizję okrutnego gwałtu oraz porzucenia mnie nagiej w krzakach na pewną śmierć. Strach zacisnął mi gardło, nie byłam w stanie nawet wołać o pomoc.

– Śliczna jesteś, ciekawe, czy pod ubraniem też – wysyczał mi wprost do ucha inny. Byli tak blisko, że nie mogłam się już prawie ruszyć. Kurwa, jakby ostatnio życie mało mnie doświadczyło. Dlaczego znów spotyka mnie coś takiego?!

– Puśćcie mnie, mam okres – tylko to przyszło mi do głowy. Może ich do siebie zniechęcę. Niestety śmiali się tylko i wymieniali znaczące spojrzenia. Kiedy już byłam pewna, że nie dadzą mi odejść, usłyszałam głośnie chrząknięcie. Wszyscy trzej obejrzel się za siebie. Stał tam mężczyzna, który wpatrywał się w nas z rękoma założonymi na klatce piersiowej.

– Masz jakiś problem, gościu?

– Ja? Ależ skąd. – Uśmiechnął się tajemniczo nieznajomy.

– To czego chcesz? Nie widzisz, że jesteśmy zajęci?

– Zostawcie ją!

– Nie wtrącaj się, chyba że szukasz kłopotów. – Jeden z dresiarzy odszedł ode mnie i groźnie spojrzał w stronę mojego wybawcy. Chciałam wykorzystać okazję i zrobiłam krok w tył, ale wtedy poczułam, że ktoś ścisną moje nadgarstki. Cholera, nie ucieknę. Mój puls przyspieszył, a głowa analizowała, co jeszcze mogę zrobić.

– Grzecznie proszę, żebyście ją puścili – powiedział znów nieznajomy. Czy on jest jakimś samobójcą? Dresiarze jakby tylko na to czekali, bo od razu ruszyli w jego stronę. Obejrzałam się – trzymał mnie jeden z trzech. Po moim znajomym z klubu nie było śladu. Superfacet, zostawił mnie na pastwę losu. Obym go więcej nie spotkała, bo nie ręczę za siebie!

– Spierdalaj! – usłyszałam głos jednego z napastników, który w tym samym momencie rzucił się na mojego obrońcę. Drugi zrobił to samo, a ja zamknęłam oczy, żeby nie widzieć, jak masakrują tego biednego faceta. Do moich uszu docierały krzyki, sapanie, dźwięki uderzeń, a raz nawet jakby łamanie kości. Bałam się otworzyć oczy, więc zaciskałam powieki coraz mocniej. Nagle mój napastnik mnie puścił i dopiero wtedy niepewnie spojrzałam, jak wygląda sytuacja. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu ujrzałam dwóch karków leżących na chodniku: jeden z nich jęczał, a drugiemu krwawiła głowa. Wtedy przeniosłam wzrok na rozgrywającą się przede mną scenę: mój wybawca właśnie kończył z ostatnim dresiarzem. Co tu się działo?! Ten młody mężczyzna był tak zwinny i zadawał tak celne ciosy, że już po chwili ostatni z opryszków padł na ziemię jak długi. Stałam nieruchomo z otwartą buzią i wpatrywałam się w trzech potężnych facetów leżących bezradnie na chodniku.

– Chodź, spadamy – usłyszałam głos mojego bohatera wieczoru. Nie czekając na odpowiedź, chwycił mnie za ramię. Zrobił to stanowczo, jednak nie za mocno.

– Puszczaj mnie! – krzyknęłam.

– Nie zrobię ci krzywdy. Chcę cię odwiedzić do domu – odpowiedział łagodnie. Wtedy pierwszy raz spojrzałam prosto w jego piwne oczy. Wzrok mężczyzny był tajemniczy, ale zupełnie się go nie bałam. – Lepiej się stąd zmywajmy, zanim ktoś wezwie policję – dodał i zaśmiał się łobuzersko. W lewym policzku miał słodki dołeczek, który nadawał jego twarzy beztroski wyraz. Ciężko było mi uwierzyć, że naprawdę załatwił tamtych trzech. Poszłam za nim w stronę parkingu. Stanęliśmy przed czarną škodą superb, a on otworzył mi drzwi. Ruszyliśmy i przez dłuższą chwilę panowała krępująca cisza. Byłam trochę zjarana, pijana i w dodatku oszołomiona tym, co się wydarzyło.

– Nie wiem, co powiedzieć. Jestem w szoku – zaczęłam.

Zerknął na mnie z rozbawieniem.

– Wystarczy „dziękuję”.

– Zatem dziękuję – odparłam i poczułam czerwień wypływającą na moje policzki. Było mi wstyd, że doprowadziłam do sytuacji, w której ktoś zupełnie mi obcy musiał stanąć w mojej obronie.

– Gdzie mieszkasz? – spytał, więc podałam mu adres. Znów zapadła cisza, nieznajomy podkręcił radio. Jezu, jestem beznadziejna! Obserwowałam przez szybę nocną Warszawę. Jeszcze niedawno lubiłam tu mieszkać. Miałam ulubioną pracę, narzeczonego, przyjaciółki... Teraz byłam tylko ja, moje problemy i ból. Stolica nie wydawała się już ani trochę atrakcyjna. Źle mi się kojarzyła.

W końcu podjechaliśmy pod moją kamienicę.

– Wejdiesz na herbatę? – zaproponowałam kretyńsko, od razu biczując się w myślach za to pytanie. Co mi strzeliło do głowy?! Jeszcze sobie pomyśli nie wiadomo co.

– Odpocznij, Ado, miałaś sporo wrażeń. Obiecuję, że jutro się spotkamy – rzucił do mnie, a ja zamarłam. Co to miało znaczyć? Wsiadłam bez słowa. Nie miałam pomysłu, co odpowiedzieć, więc postanowiłam nie mówić nic. Dopiero gdy odjechał, zorientowałam się, że przecież mu się nie przedstawiałam. Skąd on, do diabła, znał moje imię?!



Rozdział 2

– JUŻ IDE! – KRZYKNEŁAM, ZMIERZAJĄC W STRONĘ DRZWI. – Pali się? – mruknełam pod nosem zirytowana. Kogo, do diaska, niesie w sobotę rano. Zerknełam na zegarek, było kilka minut po siódmej. Jeśli to jakaś sąsiadka czy akwizytor, to zabiję... Otworzyłam drzwi i stanęłam jak wryta.

– Dzień dobry. Aspirant sztabowy Adam Kożuchowski oraz podkomisarz Kacper Lewandowski. Pani Adrianna Wierzbicka? – zapytał jeden z dwóch mężczyzn w policyjnych mundurach. Poczułam, jak ogarnia mnie panika. Mój mózg w zawrotnym tempie obmyślał plany ucieczki, żadnego z nich nie odważyłabym się jednak wprowadzić w życie. Nagle Kożuchowski zmierzył mnie wzrokiem i uniósł znacząco jedną brew. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że stoję przed nimi tylko w obcisłej koszulce i majtkach. Moje sutki sterczały na baczność od chłodnego powietrza, a włosy miałam potargane jak po dobrym seksie.

– Tak, to ja. O co chodzi? – Siliłam się na neutralny ton, chyba jednak za bardzo mi nie wyszło.

– Prokurator Roszak chciałby panią dziś przesłuchać – odpowiedział podkomisarz. Przyglądałam mu się uważnie, ale jego pokerowa twarz nic nie zdradzała.

– Prokurator? Przesłuchać? – Odruchowo zaczęłam pocierać dłonią ramię. – Czy jestem o coś oskarżona? – Tym razem bez trudu można było dosłyszeć lęk w moim głosie.

– Nie. Po prostu proszę się ubrać i pojechać z nami. Tylko tyle – odparł zirytowany Lewandowski. Odwrócił głowę i patrzył teraz w bok na klatkę schodową, jakby miał problem, żeby patrzeć na mnie.

– Proszę dać mi chwilę, obudzili mnie panowie – stękałam, tłumacząc się bez sensu.

– Dobrze, czekamy w radiowozie. Niech się pani pospieszy.

– Postaram się – dodałam i zamknęłam drzwi.

Wcale nie miałam zamiaru się spieszyć. Co oni sobie myślą? Czy tak to działa w normalnym świecie? Słyszałam, że się dostaje wezwanie na przesłuchanie i tym podobne rzeczy, a nie że przyjeżdżają mundurowi, niezapowiedziani, w dodatku w sobotę rano, gdy człowiek w ogóle się ich nie spodziewa. Przydałby się Wroński... To na pewno nie było normalne, a on by wiedział, co zrobić. Przełknęłam kulę w gardle. Uczucie tęsknoty na moment przyćmiło przerażenie związane z odwiedzinami policji. Wzięłam prysznic, ubrałam się, nawet zjadłam pół bułki i popiłam espresso. Męczył mnie cholerny kac, a oni właśnie uniemożliwili mi zastosowanie metody „czym się struś, tym się lecz”. Minęło dobre pół godziny, zanim wysztafirowana wyszłam przed kamienicę i wpakowałam się do radiowozu.

– Dłużej się nie dało? – prychnął pod nosem Kożuchowski. Co oni tacy niecierpliwi?

– Jeśli mam iść siedzieć, to chcę chociaż dobrze wyglądać – odburknęłam. Żołądek skręcał mi się ze stresu, ale nie miałam wyjścia, musiałam tam jechać. Brakowało mi pomysłu, choćby jakiejś brzytwy, której mogłabym się chwycić. Zupełnie mnie zaskoczyli.

– Kto pani powiedział, że pójdzie siedzieć? To zwykłe przesłuchanie. Prokurator Roszak nie lubi czekać i zapewniam panią, że nie zwróci najmniejszej uwagi na pani wygląd – oświadczył Lewandowski. Miałam wrażenie, że działałam mu na nerwy.

Odetchnęłam z ulgą, że jednak jeszcze nie zamkną mnie w kiciu, i patrzyłam przez szybę. Miasto budziło się powoli do życia – nie to co ja, którą bezczelnie obudzono i wieziono właśnie prosto w paszczę lwa.

Podjechaliśmy pod siedzibę prokuratury rejonowej na Mokotowie. Swoją drogą ciekawe, dlaczego tutaj. Podkomisarz otworzył mi drzwi, więc posłusznie wysiadłam. Weszliśmy na trzecie piętro, gdzie kazano mi usiąść i czekać. Policjanci zniknęli, a ja liczyłam w myślach barany skaczące przez płotek, żeby tylko zająć czymś myśli i się nie rozbeczeć. Oczywiście, że byłam kłębkim nerwów – nie miałam zielonego pojęcia, czego chce ode mnie jakiś prokurator Roszak. Mogłam się tylko domyślać, że jest to związane z moim... z Pochylskim.

– Dzień dobry. Pani Wrońska? – spytał surowym głosem wielki facet, który wyrósł przede mną nie wiadomo kiedy.

– Wierzbicka – poprawiłam go natychmiast.

– Ach tak, przepraszam. Proszę za mną. – Nie czekając na mnie, ruszył do przodu, a ja podążyłam za nim. Był wysokim, tęgim mężczyzną dobrze po pięćdziesiątce, w okularach i z siwym zarostem. Jego głowa była łysa jak kolano, a oczy chmurne, szare, bez wyrazu. Otworzył mi drzwi i weszliśmy do pomieszczenia z lustrem weneckim. Usiadłam swobodnie na krześle, wypuściłam z siebie całe zalegające w płucach powietrze i czekałam. Roszak usiadł naprzeciwko

mnie, wyciągnął jakieś papiery i czytał. Cisza zaczynała doprowadzać mnie do granicy wytrzymałości.

– Czy dowiem się, o co tutaj chodzi? – warknęłam. Moje emocje sięgały zenitu. Czułam, jak złość we mnie buzuje. Chciałam, żeby w końcu ktoś potraktował mnie poważnie.

– Pani Adrianno, to ja chciałbym wiedzieć, o co tutaj chodzi. – Zaśmiał się gburowato, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Nie rozumiem – powiedziałam zgodnie z prawdą.

– Doskonale pani rozumie. Sprawę pana Pochylskiego prowadził mój najlepszy przyjaciel, Mirek Jabłoński, a dzień po ostatniej rozprawie rozpląnął się w powietrzu. Nikt nie wie, gdzie się znajduje. Ciekawe, nieprawdaż?

– Szczerze, to jakiś Jabłoński obchodzi mnie tyle, co zeszłoroczny śnieg. Co to ma wspólnego ze mną?

– Więcej, niż się pani zdaje. Hm... od czego tutaj zacząć? – Wyglądał komicznie, drapiąc się po brodzie i wlepiając wzrok w sufit. Ten pajac robił sobie ze mnie żarty.

– Chcę prawnika.

– Mam lepszą propozycję. Wysłucha mnie pani uważnie i wtedy się zastanowi, czy prawnik jest pani potrzebny, dobrze?

– Mogę spróbować. Zamieniam się w słuch – odpowiedziałam, ciągle trzymając dłonie na udach. Cała się trzęsłam, nie mogąc zapanować nad własnym ciałem. Mimo to byłam ciekawa. Żałowałam, że na balu adwokatury nie miałam głowy, by zapamiętać choć jedno nazwisko innego prawnika niż Wroński. Nie miałam więc do kogo zadzwonić. Zresztą chciałam jak najszybciej stąd wyjść.

– Ciągle jestem zdumiony, że tak nagle zaistniała pani w towarzystwie. Wcześniej nikt o pani nie słyszał, nie ma pani kartoteki, żadnych przestępstw na koncie. Nagle zostaje pani dziewczyną Kosińskiego, maminsynka, który bez ojca daleko by nie zaszedł. W tym roku były piękne zaręczyny, miał być ślub i nagle trach! A po kilku tygodniach od zerwania z Kosińskim na wielkim balu oświadcza się pani mecenas Wroński.

– Przepraszam, ale co pana obchodzi moje życie prywatne?! – Oburzyłam się. – To wyłącznie moja sprawa!

– Spokojnie, pani Adrianno. Niech mi pani nie przerywa, to dojdę do sedna. – Popatrzył na mnie znad okularów i mówił dalej. – Wzięła pani z nim ślub po miesiącu znajomości? Może półtora miesiąca. Krótco po ślubie, o którym notabene nikt nie wiedział, nagle odnajduje się pani ojciec, zaginiony, nieznanany, *whatever*. Przemysław Pochylski, klient pani męża.

– No i? Wciąż jesteśmy daleko od konkretów.

– No i Pochylski przelewa na pani konto osiem baniek jako darowiznę. Nie czepiałbym się, gdyby faktycznie była pani jego córką, ale na ostatniej rozprawie, przeszło tydzień temu, okazało

się, że badanie DNA, które wcześniej przedstawiono w sądzie, było sfałszowane i nie jest pani w ogóle spokrewniona z oskarżonym.

– Chcę prawnika. Nie będę z panem rozmawiać w ten sposób. – Wstałam, Roszak jednak od razu chwycił mnie za ramię i posadził z powrotem na krzesło.

– Jeszcze nie skończyłem. – Wlepił we mnie te swoje szare ślepie i po chwili walki na spojrzenia kontynuował. – Zabawne w tym wszystkim jest to, że Bartłomiej Kosiński organizował wraz z pani mężem, Aleksandrem Wrońskim, przemyt narkotyków przez granicę białoruską i ukraińską. A pani „ojciec” – nakreślił w powietrzu cudzysłów – jest oskarżony o malwersacje finansowe, a teraz także o oszustwa podatkowe. Z mojej perspektywy wygląda to naprawdę kiepsko. – Słuchałam go i nie wierzyłam, że to się dzieje naprawdę. Uszczypnęłam się mocno w przedramię i, kurwa, bolało. To nie był sen.

– Nie miałam z żadnym z tych przestępstw nic wspólnego!

– Chciałbym pani wierzyć, sama pani jednak widzi, jak to wygląda z boku. Była pani narzeczoną przestępcy, zerwała z nim pani, żeby wyjść za jego współnika, który w dodatku działał świadomie na niekorzyść swojego klienta. Ach, i próbowała pani podszyć się pod córkę mężczyzny, który okradał państwo, przez co niedawno zaczął odsiadywać swój wyrok.

– Ile lat dostał? – To zdanie wypadło mi z ust, zanim pomyślałam. Przez moje omdlenie na sali sądowej nie wiedziałam nawet, na ile skazano mojego ojca. To znaczy Pochylskiego. Moje ciało było napięte, oddech przyspieszony, dłonie całe mokre od potu.

– Czyżby sumienie panią ruszyło? – Tubalny śmiech prokuratora rozszedł się po pokoju, a na moje policzki wypełzł rumieniec. Było mi wstyd, że przez Aleksandra ten człowiek tak o mnie myśli.

– Pan nic o mnie nie wie. To wszystko jest jakimś nieporozumieniem! – Nie wytrzymałam i nagle tama puściła, a łzy zaczęły szybko spływać po mojej twarzy. Koniec świata, Wierzbicka opuściła gardę i się rozplakała. Roszak patrzył na mnie zdumiony, po czym wyjął z kieszeni chusteczki higieniczne i położył na stole. Szybko wytarłam mokre policzki i starałam się wrócić do mojej dumnej, hardej postawy.

– Czy zdaje sobie pani sprawę, że mogę pani postawić zarzuty o oszustwo podatkowe, malwersacje finansowe, fałszowanie dowodów, składanie fałszywych zeznań, a nawet współudział w przemyśle? Może jeszcze coś by się znalazło.

– Było zupełnie inaczej, niż mogłoby się wydawać.

– To niech mi pani opowie od początku całą tę historię.

– Chcę prawnika.

– Jeśli mi pani opowie wszystko, co wie na temat Kosińskiego, Wrońskiego i Pochylskiego, to znajdziemy sposób, żeby panią oczyścić z zarzutów.

– To możliwe? Myślałam, że tak się dzieje tylko w filmach.

- Spokojnie, niech się pani uspokoi i powie mi wszystko. Od początku.
- Skąd mogę wiedzieć, że można panu zaufać?
- Jestem prokuratorem.
- Jaką mam gwarancję, że mnie pan nie wystawi? Albo że nie będę miała większych problemów? – Nie do końca wierzyłam temu człowiekowi. Po tym, co zrobił Alek, byłam bardziej czujna. Wszędzie węszyłam spisek.
- Nie ma pani żadnej gwarancji. To jak, ryzykuje pani czy mamy się spotkać w mniej przyjemnych okolicznościach? – Lustrował mnie szarymi tęczęwkami, z cynicznym uśmiechem. Jakbym widziała Wrońskiego, tyle że starszą i brzydszą wersję...
- Co ma pan na myśli, mówiąc o mniej przyjemnych okolicznościach?
- Nie spodziewałem się, że będzie pani taka uparta – westchnął.
- Dziwi mi się pan? – Teraz ja się zirytowałam.
- Dobrze, paniusiu. Krótka piłka, opowiadasz czy nie? Nie mam całego dnia, żeby tu ślęczeć. To ja jestem od zadawania pytań! – Zdenerwował się. Jego agresywny ton sprawił, że się spięłam. Przez chwilę w mojej głowie odbywała się walka myśli, wirowały argumenty za i przeciw. Roszak był podejrzany, źle mu z oczu patrzyło. Ciężyła na mnie presja czasu, czekał, aż zacznę. Co robić, co robić? Wzięłam głęboki wdech i zaczęłam mówić. Nie miałam nic do stracenia, może ten prokurator dotrzyma słowa i nie pójdę siedzieć? Myśl o zmarnowaniu życia za kratkami była nie do zniesienia.
- A mogę to zrobić na osobności? – spytałam speszona. Nie wiedziałam, ile osób jest w pomieszczeniu za lustrem. Nie miałam najmniejszej ochoty, żeby inni – ci, co nie muszą – wiedzieli o moim parszywym życiu.
- Przecież jesteśmy sami. – Roszak rozejrzał się dookoła i wzruszył ramionami. Wtedy ja wskazałam palcem na lustro weneckie, a on od razu kiwnął głową w bok. Słyszałam, jak drzwi na korytarz trzasnęły, więc pewnie ktoś stamtąd wyszedł.
- Z Bartkiem Kosińskim byłam nieco ponad trzy lata. Dużo podróżowaliśmy, bawiliśmy się, jak to młodzi ludzie. Wszystko było w porządku do momentu, gdy Bartek mi się oświadczył. Dobrze wiedział, że nie jestem z tych kobiet, które marzą o mężu, dzieciach, domku na przedmieściach... Zaskoczył mnie tym wszystkim, klęknął przede mną z pierścionkiem na swojej imprezie urodzinowej wśród całego grona naszych znajomych. Wszyscy klaskali, cieszyli się, więc się zgodziłam. Ślub zaplanował Kosiński, on na niego nalegał, ja natomiast czułam się jak dzikie zwierzę w klatce. Moje koleżanki zorganizowały mi wieczór panieński w klubie, z którego porwano mnie do domu Wrońskiego. – Przełknęłam głośno ślinę. Nie chciałam tego wspominać, to za bardzo bolało. Niestety nie miałam innego wyjścia. – Tam byłam przetrzymywana przez tydzień jako gwarancja, że Bartek spłaci Aleksandrowi jakiś dług. Dopiero od Wrońskiego dowiedziałam się, że mój ówczesny narzeczony, którego miałam za

uczciwego człowieka, prawego policjanta, zajmuje się od pięciu lat przemytem narkotyków. Kiedy Alek wypuścił mnie po tygodniu, zerwałam kontakt z Kosińskim i chciałam wrócić do swojego życia. Wroński ciągle jednak wokół mnie krążył. W dodatku ktoś zniszczył mój samochód, później włamał się do mieszkania, nie czułam się bezpiecznie. Alek mówił, że to jacyś gangsterzy, z którymi zadarł Bartek. Uwierzyłam mu. Zaproponował, żebym z nim zamieszkała, a w międzyczasie wyremontował moje mieszkanie.

– Tak po prostu to zrobił? – Prokurator uniósł brew.

– Oczywiście, że nie. Uwiódł mnie, a ja się temu poddałam. Zaproponował mi ślub biznesowy. Nie zdradził zbyt wiele szczegółów. Stąd szybkie zaręczyny na balu, szybki ślub. Tłumaczył tylko, że potrzebuje się ożenić, a ja się do tego idealnie nadaję. W tamtym okresie był naprawdę cudowny. Romantyczny, kochany, spełniał każdą moją zachciankę, aż w końcu się w nim zakochałam. Wydawało mi się, że on we mnie też, po ślubie jednak rzadko bywał w domu, tłumaczył się pracą. Po niedługim czasie miał dla mnie niespodziankę: twierdził, że odnalazł mojego ojca. Alek wiedział, że to moje największe marzenie. To była magiczna chwila, kiedy Pochylski pokazał mi ten wynik badań DNA.

– Skąd miał pani próbkę?

– Ponoć Wroński w tajemnicy przede mną przekazał mu mój włos – odparłam. – Wszystko układało się idealnie. Spędzałam z tatą mnóstwo czasu, poznawaliśmy się, chcieliśmy nadrobić stracone lata. Jestem pewna, że Pochylski naprawdę wierzył w to, że jestem jego córką. Pewnego dnia Alek zabrał mnie do banku, żebym założyła konto. Dopiero później wyjaśnił mi, że chodzi o darowiznę. Bałam się, on jednak zapewniał, że wszystko będzie dobrze. Dzień przed pierwszą rozprawą dowiedziałam się, że będę zeznawać jako świadek. Byłam strasznie zdezorientowana. Pojechaliliśmy też do skarbówki złożyć jakiś wniosek, co miało dać nam gwarancję powodzenia całej tej akcji z darowizną. Na sali sądowej odpowiadałam na pytania, zgodnie z prawdą. Zlecono ponowne wykonanie badań. Bez problemu to zrobiłam, byłam przekonana, że Pochylski to mój ojciec. Przez myśl mi nie przeszło, że mój mąż mnie oszukał.

Na chwilę zawiesiłam głos. Gula ponownie stanęła mi w gardle, a ucisk w klatce piersiowej się wzmógł.

– Co było dalej? – Roszak nie dawał mi wytchnienia.

– Na kolejnej rozprawie zasiadłam na widowni. Chciałam być blisko ojca, żeby wiedział, że może na mnie liczyć. Gdy ogłoszono wyniki testu DNA, zemdlałam. Obudziłam się na korytarzu, a nade mną stał ratownik medyczny. Wystraszyłam się, że mnie zamkniecie, że będziecie podejrzewać mnie o wszystko, co złe, więc chciałam uciec. Wpadłam na Bartka, który zaciągnął mnie do damskiej toalety i opowiedział, czego udało mu się dowiedzieć.

– A mianowicie? – Roszak próbował ze mnie wycisnąć wszystko. Wahałam się przez chwilę, nie wiedziałam, co robić. Czy nie za dużo powiedziałam? A co, jeśli Wroński ma jakieś

wytłumaczenie na to wszystko? Jeśli zaraz wróci i koszmar się skończy? Ech, chyba sama siebie próbuję oszukać... Spojrzałam na prokuratora, który nerwowo stukał palcami o blat stolika.

– Że Wroński mnie wykorzystał. – Nie wiem, co przyniesie jutro. Muszę pomóc sobie, bo mój mąż zostawił mnie na pastwę losu. – Zaplanował to już dawno. Musiał wiedzieć, że Pochylski szuka córki, której nigdy wcześniej nie poznał. Miał strzępki informacji, które idealnie do mnie pasowały.

– To znaczy?

– Pochylski spotykał się za młodu z niejaką Wierzbą. Moje nazwisko to Wierzbicka, łatwo przyjąć, że to mogła być moja matka, prawda? W dodatku studiował w Poznaniu, gdzie mieszkała moja matka, a później i ja. Niech pan na mnie spojrzy, jestem bardzo podobna do Pochylskiego. Oboje mamy ciemne włosy, ciemne oczy, podobny uśmiech. Po prostu znalazł idealną osobę, którą mógł podstawić.

– Dlaczego mam pani wierzyć?

– Proszę porozmawiać z Bartkiem.

– Tutaj pojawia się problem – powiedział spokojnie. – Otóż Kosiński zaginął pięć dni temu.

– Jak to? – Wyjąkałam kompletnie zaskoczona. Czułam, jak pot spływa mi strużką po plecach.

– Zapadł się pod ziemię. Nikt nic nie wie.

– Bartek powiedział mi, że to Wroński zlecił zniszczenie mojego auta i mieszkania. Może jego koledzy coś wiedzą na ten temat?

– Dowiem się. – Roszak poprawił okulary i chrząknął. – Ckliwa ta pani historyjka – westchnął.

– Nie wierzy mi pan... – bardziej stwierdziłam, niż spytałam.

– Jeszcze nie wiem – odparł. Utkwiłam wzrok w podłodze. Serce biło mi bardzo szybko, oczy zaszyły łzami. Po chwili przypomniałam sobie coś ważnego.

– W dniu ślubu podpisałam z Wrońskim umowę. Miałam dostać pół miliona złotych za to, że wezmę z nim ten ślub. Koniec końców zrezygnowałam z tego... Zresztą nieważne. Były tam też inne warunki.

– Ma pani tę umowę?

– Nie, została w jego domu. Mogę pojechać tam i poszukać. W końcu właściwie to też mój dom.

– Nie podpisali państwo interczy? – Zrobił tak wielkie oczy, że prawie wyszły mu z orbit.

– Wroński nawet nigdy o tym nie wspomniał. Wtedy uznałam to za przejaw uczucia...

– Kobiety... – Pokręcił głową z politowaniem, a ja miałam ochotę walnąć swoim pustym, naiwnym łbem w ścianę.

– Co do pieniędzy, to mogę od razu przelać te osiem milionów, tylko na jakie konto? – Nagle mnie olśniło! Przecież ja cały czas mam te pieniądze na koncie! Może wtedy przestanie mnie straszyć zarzutami i uwierzy w moją historię?

– Tak? A to zabawne.

- Dlaczego? Nie wzięłam z tego konta nawet złotówki!
 - Proszę, niech pani się tam zaloguje.
 - Teraz?
 - Tak – powiedział i czekał. Wyciągnęłam telefon, zalogowałam się w aplikacji bankowej i oniemiałam. Na koncie widniało jedno wielkie, okrągłe zero. Zero złotych!
 - To niemożliwe! – Zaczęłam dygotać. Co się stało z tymi pieniędzmi?!
 - Na to też ma pani wytłumaczenie?
 - Nie zaglądałam do tego konta ani razu. Co się stało z tymi pieniędzmi?
 - Zostały przelane na konto w szwajcarskim banku.
 - Nie mam żadnego zagranicznego konta – stwierdziłam i przypomniała mi się wizyta w banku.
 - To Wroński! Wtedy w banku kazał dopisać siebie jako pełnomocnika do konta!
 - Jeśli mówi pani prawdę, to kawał chuja z tego pani męża.
- Nie miałam zamiaru tego komentować, czułam się już wystarczająco upokorzona.
- Co teraz ze mną będzie? Opowiedziałam panu wszystko, co wiem.
 - Mam jeszcze jedno, ostatnie pytanie.
 - Tak? – spytałam cicho, bo stres sięgał zenitu.
 - Gdzie jest Wroński? – Przenikliwy wzrok Roszaka przeszywał mnie na wskroś.
 - W ciepłych krajach, tyle wiem. W dniu ostatniej rozprawy Pochylskiego kazał mi się spakować, jak twierdził, miał dla mnie niespodziankę. Chciał, żebyśmy wyjechali na wakacje. Wtedy jeszcze nic nie wiedziałam. Prosto z sądu mieliśmy jechać na lotnisko, nie powiedział jednak, dokąd chce mnie zabrać.
 - Skoro mieliście wyjechać razem, to co pani robi nadal w Polsce?
 - Miałam jechać z nim po tym, jak się dowiedziałam, że mnie wykorzystał i oszukał? – prychnęłam.
 - Woli pani iść do więzienia? – Roześmiał się. – Oprócz odsiadki grozi pani niebezpieczeństwo. Ta sprawa jest bardziej skomplikowana, niż pani myśli.
 - Przecież obiecał mi pan pomoc w zamian za informacje.
 - Muszę się zastanowić. – Zamyślił się na chwilę. Zapanowała taka cisza, że słyhać było nawet ruch wskazówek zegarka na mojej ręce. – Czy Wroński kontaktował się z panią od czasu rozprawy?
 - Nie wiem, wyłączyłam na tydzień telefon.
 - Co pani robiła przez ten czas? – zapytał, a ja milczałam. Było mi wstyd.
 - Piłam – przyznałam w końcu. Spuściłam głowę i wpatrywałam się w podłogę.
 - Cały czas pani piła?
 - Gdy tylko trzeźwiałam, znów upijałam się do nieprzytomności...

- Czyli Grzelak nie kłamał... – wymamrotał pod nosem. Jaki znowu Grzelak? – Dobrze, pani Adrianno, czy chce pani z nami współpracować?
- Zależy, co to znaczy.
- To znaczy, że będzie pani naszą wtyczką. Możliwe, że Wroński zechce się z panią skontaktować.
- Wątpię.
- A ja nie. Skoro chciał panią zabrać ze sobą, to jakoś mu na pani zależy.
- Naprawdę tak pan myśli? – Sama nie wiem, dlaczego ucieszyłam się na myśl, że mój mąż mógłby za mną tęsknić, że mogłabym być dla niego ważna...
- A chce się pani przekonać? – Patrzył na mnie z uśmiechem, a ja kiwnęłam potakująco głową. – Dam pani ochronę w postaci funkcjonariusza Grzelaka, co, miejmy nadzieję, wzbudzi zazdrość Wrońskiego.
- Przecież Alka tutaj nie ma!
- Ale na pewno ma tu swoich ludzi i obserwuje sytuację. Od pewnego czasu próbuję go złapać, ciągle mi się jednak wymyka. Mecenas Wroński to przebiegła żmija.
- Wiem! – krzyknęłam jak oparzona, aż prokurator podskoczył na krześle. – Powiedział, że po remoncie mojego mieszkania zainstalowali w nim kamery. Może mnie podgląda? – W jednej chwili poczułam wstyd. Jeśli Alek widział, jak się stoczyłam, to... Zaraz, przecież to się stało przez niego. To jemu powinno być wstyd, a nie mnie. Momentalnie opuściły mnie wyrzuty sumienia. Może kiedy mnie obserwował, dotarło do niego, co mi zrobił...
- Zobaczymy. – Roszak wstał i podszedł do drzwi. Uchylił je i wydarł się: – Grzelak! Chodź no tu szybko! – Po czym usiadł na krześle jak wcześniej. Czekaliśmy w ciszy, aż do pokoju wszedł on.
- Co tam? – spytał luzackim głosem, a ja nie wiedziałam, jak mam się zachować. Przede mną stał mój wczorajszy wybawiciel. Ten sam mężczyzna, który uratował mnie przed dresiarzami. Stał i uśmiechał się lekko, pokazując ten swój uroczy dołeczek w lewym policzku.
- Od dziś współpracujesz z panią Adrianną. Pomieszkaś u niej kilka dni i zobaczymy, czy Wroński się odezwie.
- Słucham?! – Na te wieści aż zakrztusiłam się własną śliną. – Jak to „pomieszka” u mnie?
- Normalnie. Chcemy wzbudzić zazdrość w pani mężu, a skoro w mieszkaniu są kamery, to je wykorzystamy. Kilka romantycznych scenek, jakieś buzi-buzi, te sprawy. – Słowa prokuratora odbijały się ode mnie. Jak on to sobie wyobrażał?!
- Chyba pan żartuje! Nie ma mowy o żadnych romantycznych scenkach! – wolałam od razu zastrzec. Nie podobał mi się ten pomysł. Nie znałam tego całego funkcjonariusza, a po moich przejściach chociażby z byłym szefem czy dresiarzami pod klubem czułam się zagrożona w męskim, nieznanym mi towarzystwie.

– Niech pani już się tak nie martwi, Grzelak to dobry chłopak, w dodatku chyba niebrzydki, więc nie będzie tak źle. – Zaśmiała się złowieszczo. Spojrzałam na policjanta, jego piwne oczy zupełnie nie zdradzały jednak jego myśli. Był spokojny, ale się nie odezwał.

– Dobrze, jego obecność jeszcze jakoś zniosę, ale łapy przy sobie! – swoje słowa skierowałam prosto do Grzelaka.

– Podsumowując, pani Wrońska...

– Wierzbicka! – zareagowałam trochę zbyt nerwowo, ale drażniło mnie, że już drugi raz mnie tak nazwał.

– Podsumowując, pani Wierzbicka, zgadza się pani z nami współpracować, tak? – Kiwnęłam głową. – Mówi pani nam o każdym znaku życia, jaki da Wroński lub Kosiński, lub ktokolwiek z ich otoczenia. W zamian za to wstrzymuję postawienie pani zarzutów oraz daję do dyspozycji Grzelaka. Proszę mu o wszystkim mówić, a on będzie mi przekazywał informacje.

– Dobrze.

– Wszystko jasne?

– Jak słońeczko. – Uśmiechnęłam się krzywo, ale na nic więcej nie było mnie stać.

To było moje pierwsze w życiu starcie z prokuratorem, chyba nie najgorzej mi poszło. Co prawda zgodziłam się na współpracę, ale nie miałam pewności, czy dam radę wydać Wrońskiego. Nienawidziłam go za to, co zrobił, i tęskniłam za nim jednocześnie.

Moje serce nadal go kochało...

Dziwiłam się, że nikogo po mnie nie wysłał, nie dał żadnego ze swoich ludzi do ochrony. Wypiął się na mnie. Zobaczymy, czy obserwuje moje mieszkanie i czy faktycznie jest chociaż trochę zazdrosny.

Uścisnęliśmy sobie dłonie z Roszakiem i wyszłam z sali przesłuchań, a zaraz za mną Grzelak. Milczał i zachowywał się, jakbym była powietrzem. Przed budynkiem stała już ta sama škoda, którą wczoraj mnie odwiózł. Kliknął pilotem, zamigało pomarańczowe światło, a on w ostatniej chwili wyminął mnie, żeby otworzyć mi drzwi. No proszę, jak miło.

– Masz mi coś do powiedzenia? – odezwałam się w końcu pierwsza, gdy tylko usiedliśmy w aucie. Byłam zła jak osa. On tylko uroczo zmarszczył czoło. Wyglądał, jakbym mówiła do niego po chińsku.

– Nie rozumiem, możesz jaśniej? – spytał.

– Wczoraj wcale nie znalazłeś się pod tym klubem przypadkiem. Śledziłeś mnie!

– Oczywiście, że tak. To moja praca – odparł z uśmiechem. Świetnie, jego to śmiesz!

– Też mi praca – prychnęłam.

– Dobrze się bawiłaś, do pewnego momentu oczywiście.

– Możesz mi tego nie przypominać?

– Jasne, przepraszam – zamilkł. – Ale dotrzymałem obietnicy.

– Co? Jakiej znowu obietnicy?

– Że dziś znów się zobaczymy. – Spojrzał na mnie wesoło. Nie odpowiedziałam już nic. Tak jak wczoraj on, tak dzisiaj ja zwiększyłam głośność w radiu i patrzyłam przed siebie. Nie musiałam podawać adresu, na pewno go pamiętał.

Podjechaliśmy pod kamienicę, Grzelak otworzył mi drzwi i puścił mnie przodem. Kiedy staliśmy na progu mojego mieszkania, oznajmiłam:

– W moim domu są kamery, nie wiem dokładnie gdzie, ale wiem, że nic nie słyhać, więc możemy swobodnie rozmawiać.

– Okej. W takim razie tylko twarz i gesty nie mogą nas zdradzić, więc nawet jeśli się pokłócimy, to się uśmiechaj.

– Będzie ciężko.

Jego twarz znów się rozpromieniła, a ja zmarszczyłam brwi.

– Wręcz przeciwnie. Rzadko się kłócę.

– Zobaczymy. Potrafię każdego wyprowadzić z równowagi – bąknęłam.

– Przyjmuję wyzwanie – mruknął pod nosem z zadowoleniem. W końcu otworzyłam drzwi. Ledwo przekroczyłam próg, a potknęłam się o wielki worek z pustymi butelkami po wódce.

– Niech to szlag! – warknęłam, kiedy policjant chwycił mnie w pasie i uratował przed upadkiem.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się blado.

– Masz głowę.

– Słucham?

– Żeby tyle sama wypić...

– Yyy... Była imprezka, zapomniałam wynieść śmieci. – Brnęłam w kłamstwo, gdyż nie chciałam się przyznać do samotnego upijania się przez tydzień. Nie przed nim. Był obcy.

– Mhm – zamruczał. Nie uwierzył mi. No tak, przecież mnie śledził...

– Proszę, rozgość się – powiedziałam, a wtedy on zrobił coś, czego absolutnie się nie spodziewałam. Przybliżył się do mnie, a ja dotknęłam plecami ściany. Staliśmy kilka centymetrów od siebie, czułam jego ciepły oddech i bicie jego serca. Otulił mnie jego zapach. Oparł się zgiętym przedramieniem o ścianę. Zamknęłam na dłuższą chwilę oczy. To był odruch. Bałam się.

– Nie martw się, nie zrobię nic, czego byś nie chciała. To gra... – wyszeptał do mojego ucha, a mnie przeszedł dreszcz przerażenia. Nie wiedziałam, co się dzieje. W końcu odsunął się ode mnie i założył mi kosmyk włosów za ucho. Uff, to tylko niewinny gest. Te jego ciepłe, miodowe oczy nadal wpatrywały się we mnie radośnie. Nie mogłam powiedzieć, bym czuła się źle. Ta chwila była na swój sposób ekscytująca, choć wiedziałam, że to tylko teatr.

– Co to było? – wyszeptałam cicho, spuszczać wzrok.

– Mieliśmy dać mu powód do zazdrości, prawda?

– No tak, ale czy to wystarczy?

– Zobaczymy – odpowiedział i odsunął się ode mnie. – Wiesz, czasem flirt daje więcej powodów do zazdrości niż sam akt zdrady. – Podniósł mój podbródek, chciał, żebym patrzyła na niego. – Wtedy w głowie pojawiają się możliwe scenariusze. Myśl, czy się wydarzyły lub wydarzą, potrafi zatruć i zniszczyć nawet związek o mocnych fundamentach.

Zaskoczył mnie. To, co mówił, miało sens.

– Zresztą obiecałem trzymać ręce przy sobie i jestem w pracy.

– Dziękuję – odparłam. Podobało mi się to, że Grzelak chce dać mi poczucie bezpieczeństwa. Nie będzie to łatwe, ale niech próbuje.

– Może chociaż powiesz mi, jak masz na imię? Czy mam mówić do ciebie Grzelak? – Musiałam zmienić temat. Natychmiast! Mój głos brzmiał całkiem poważnie, a on tak szczerze się roześmiał, że zgłupiałam. Powiedziałam coś śmiesznego?

– Mam na imię Paweł. Ale jeśli chcesz mówić do mnie po nazwisku, to nie mam nic przeciwko, przyzwyczailem się.

– Może dziś napijesz się ze mną herbaty?

– Poproszę.



Rozdział 3

PATRZYŁAM DŁUGO W SUFIT, PRÓBUJĄC ZEBRAĆ MYŚLI. Ten dzień był taki pokręcony. Policja, przesłuchanie, Paweł. No właśnie, Paweł i jego akcja „zazdrość”. Czułam się, jakbym zdradzała męża: w końcu się poddałam, gdy Paweł się do mnie zbliżył. Musiałam przyznać mu rację – taka niewinna bliskość potrafiła zamącić w głowie. Nic się nie wydarzyło, a ja miałam cholerne wyrzuty sumienia. Choć nie powinnam.

Wroński zniszczył mi życie, ale mimo to tęskniłam za nim tak mocno, że aż brak mi było tchu. Wcale nie zamierzałam udawać, że jest lepiej. Chciałabym, żeby tęsknił za mną równie mocno jak ja za nim.

Alku, gdzie ty jesteś?

Czemu mnie nie ratujesz?

Co mam robić?

Nagle usłyszałam ciche pukanie do drzwi.

– Mogę? – Głos Pawła był bardzo dźwięczny. Delikatna, męska barwa przyjemna dla ucha. Pełna spokoju i opanowania.

– Proszę – odpowiedziałam, starając się nie zdradzić, że mam zły humor.

– Sprawdziłem dyskretnie mieszkanie. Znalazłem dwie kamery: jedną w przedpokoju, a drugą w salonie na regale, na pudle. Chciałem jeszcze zobaczyć ten pokój. – Piuwne oczy wpatrywały się we mnie, czekając na moją zgodę.

– Jasne, nie ma sprawy.

– Powiniennem to zrobić wcześniej, ale chciałem dać ci trochę wytchnienia. Domyślałam się, że ten dzień nie był dla ciebie lekki.

Moje kąciki ust nieco się uniosły, nie byłam jednak w stanie się naprawdę uśmiechnąć. Grzelak był miły, co napawało mnie nadzieją, że nie będzie tak źle przez te kilka dni. Czułam się skrepowana obecnością obcego mężczyzny w moim mieszkaniu, ale dla dobra zarówno swojego, jak i Alka musiałam na to przystać. Kiwnęłam głową na znak, że się zgadzam, i gdy wstałam, żeby wyjść, Paweł chwycił mnie za nadgarstek.

– Nie musisz wychodzić, możesz leżeć. Nie ma tutaj zbyt wielu miejsc na taki sprzęt, więc szybko to załatwię. Jeśli zostaniesz, będzie mi łatwiej zrobić to tak, żeby wyglądało to naturalnie.

– Dobrze. Alek mówił mi, że kamera jest w książkach – tylko tyle udało mi się z siebie wydusić. Momentalnie zachciało mi się płakać, z całych sił wstrzymywałam zbierające się w kącicach oczu łzy. Paweł usiadł na brzegu łóżka i zaczął rozglądać się po pokoju, delikatnie przesuując głowę.

– Nie możesz spać? – zagadnął, zupełnie nie przerywając swojego „śledztwa”.

– Dziwisz się? – stęknęłam. Wolałabym, żeby to on mówił do mnie, żebym nie musiała odpowiadać na pytania.

Wstał i zaczął przeglądać książki. Wyglądało to bardzo naturalnie.

– Też lubię kryminały.

– Ja nie lubię fantasy.

– Nie gadaj! Jest tyle świetnych tytułów. Muszę ci kilka pożyczyć, to zmienisz zdanie. Fantastyka jest genialna! – Paweł się ożywił. – Nie ma tu kamery – dodał i usiadł ponownie na skraju łóżka. Spojrzał do góry. – Mam ją, jest zamontowana na lampie – powiedział to tak, jakby mówił o czymś zupełnie normalnym, a przecież instalowanie kamer w mieszkaniu swojej żony było nie do końca normalne, prawda? – Wyjdźmy na chwilę. Wrócisz, będziesz udawała, że zapalasz światło, później ja wejdę, pokażesz mi palcem na lampę, a ja pójde po żarówkę. Okej? – spytał, a ja po raz kolejny kiwnęłam głową jak kukła.

Zrobiliśmy tak, jak mówił. Czekałam w pokoju, a on po chwili wrócił z nową żarówką w kartoniku (skąd on ją, do diabła, wziął?!) i ją wkręcił.

– Miałaś rację, wszystkie z trzech kamer są tylko do nagrywania obrazu. Możemy więc swobodnie rozmawiać.

– Mówiłam przecież... Skoro mi nie uwierzyłeś, czemu normalnie ze mną rozmawiałeś? Jeśli nie byłeś pewien, to powinniśmy byli używać jakiegoś szyfru...

– Tobie może i wierzę, ale twojemu mężowi już nie.

– Co ma do tego mój mąż? – Założyłam ręce na piersi.

– Miałaś się uśmiechać! – Musnął mój czubek nosa. Uśmiechnęłam się wedle rozkazu, a on od razu to odwzajemnił. – Faktycznie jesteś zadziorna. Droczyłem się tylko. – Pokiwał głową z rozbawieniem. Czyżby testował moje granice? – Przecież kiedy znalazłem poprzednie dwie kamery, to zauważyłem już, że jedynie nagrywają obraz – dodał.

– Skąd ty wiesz takie rzeczy? Przecież nie wzięłeś ich nawet do ręki. – Byłam szczerze zdumiona, gdyż wydawało mi się, że taka malutka kamerka to skomplikowana sprawa.

– Zapomniałaś, że to moja praca?

– Od kiedy policjant zna się na takich kamerach? – spytałam cicho, jakbym mówiła sama do siebie.

– Nie jestem zwykłym policjantem, Ado – odparł z uśmiechem nicponia. Uniosłam pytająco brwi i czekałam na rozwinięcie tej myśli. – Jestem oficerem CBŚP. Centralnego Biura Śledczego Policji.

– A czym to się różni od zwykłej policji? – pytałam dalej.

– Zajmujemy się bardziej wielowątkowymi zadaniami, które zazwyczaj są naprawdę skomplikowane.

– Mhm – mruknęłam tylko. No cóż, człowiek uczy się całe życie. – Czyli sprawa Wrońskiego jest wielowątkowa i skomplikowana? – Czekałam z napięciem na odpowiedź, patrząc mu prosto w oczy. Przez chwilę ewidentnie nad czymś się zastanawiał, miał poważną minę, która za nic nie zdradzała jego myśli. Nic nie odpowiedział, zrobił krok w stronę wyjścia.

– Paweł, poczekaj. – Zerwałam się z łóżka i tym razem ja chwyciłam go za rękę. – Muszę cię spytać o coś ważnego.

– Nie mogę rozmawiać o śledztwie... – zaczął, ale weszłam mu w słowo.

– Chodzi o coś innego... – Zawahałam się przez moment. – Muszę wiedzieć, czy mi wierzysz. – Moje ciało całe się spięło w oczekiwaniu na jego odpowiedź.

– Pytasz, czy wierzę w twoją niewinność? – Zdawało mi się, że tylko próbuje zyskać czas na wymyślenie odpowiedzi.

– Tak, właśnie o to mi chodzi. – Gardło miałam ściśnięte, twarz i ciało trwały w napięciu. – Jeśli mamy ze sobą mieszkać, a ja mam ci pomagać w rozwiązaniu tej sprawy, muszę wiedzieć, jak mnie postrzegasz.

– Ado... – Widziałam, jak powoli nabiera powietrza w płuca. To nie znaczyło nic dobrego, więc odruchowo zamknęłam oczy. – Znam cię od wczoraj, ciężko mi to określić. Na razie cię obserwuję i próbuję poznać. Jestem jak Szwajcariusz: neutralny. Fakty, które znam, działają na twoją niekorzyść, w dodatku Roszak w ogóle ci nie wierzy. – Uciął i zrobił taką minę, jakby się niechcący wygadał. – Ale mam też swoją intuicję, która mówi mi, że nie jesteś zła. Jeśli uznam cię za winną bądź niewinną, to obiecuję, że ci o tym powiem. – Lekki uśmiech zagościł na jego twarzy, która ciągle była dla mnie nieodgadniona.

– Może nie do końca to chciałam usłyszeć, ale dzięki, że jesteś ze mną szczery – odparłam i znów położyłam się na łóżku. Dopiero teraz przypominałam sobie, że przecież moja sofa w salonie nie jest rozkładana! Zrobiło mi się głupio. Paweł wyszedł, a ja zaraz za nim.

– Poczekaj! – zawołałam. – Nie jest mi łatwo z tym, co zaraz zaproponuję, więc proszę, doceni to. – Grzelak mierzył mnie zaskoczonym spojrzeniem. – Moja sofa się nie rozkłada, a ty jesteś wysoki, będzie ci niewygodnie.

– Daj spokój, poradzę sobie. – Machnął ręką.

– Ile masz wzrostu?

– Metr osiemdziesiąt sześć.

– No więc na pewno się nie zmieścisz. Ja ledwo się tam mieszczę, a jestem jedenaście centymetrów niższa od ciebie.

– To będę spał na podłodze.

– Nalegam, żebyś spał w mojej sypialni – wydusiłam z siebie.

– Ado, poradzę sobie, nie musisz, naprawdę... – mówił z uśmiechem, nie słuchałam go jednak. Pchnęłam go prosto przez otwarte drzwi sypialni, wzięłam swoją poduszkę i chciałam wyjść do salonu, na sofę dla hobbitów, jak to podsumował kiedyś mój mąż. Auć. Mąż, który mnie zniszczył.

Z zamyślenia wyrwała mnie dłoń Pawła, która chwyciła za mój nadgarstek.

– A ty dokąd?

– Na sofę – odpowiedziałam zdziwiona.

– Przed chwilą powiedziałaś, że też się na niej nie mieścisz. – Nie ma co, Paweł Grzelak był dobrym słuchaczem. – Poza tym mieliśmy grać. – Przypomni mi, a mnie przeszył dreszcz niepokoju.

– Okej, masz rację. To będzie twoja część łóżka, a to moja. – Wzięłam z pufa koc, którym przedzieliłam moje łóżko na pół. Dopiero teraz dotarło do mnie, że chyba postradałam zmysły. – Nie dotykaj mnie w żaden sposób, a wszystko będzie w porządku.

– Myślisz, że twój mąż uwierzy, że jest coś między nami, gdy będziemy spali odwróceni do siebie plecami? – Trafne spostrzeżenie, Grzelak.

– Wie, że go kocham, więc w wielkie czułości może nie uwierzyć. Musimy robić to małymi krokami. Niech myśli, że mnie powoli zdobywasz.

– Co proponujesz? Powiedz, nie chciałbym zrobić czegoś, co byłoby dla ciebie niekomfortowe.

– Możemy zasnąć skierowani ku sobie, patrząc sobie w oczy. – Zaproponowałam i zabrałam koc ze środka.

– Jesteś tego pewna? – Jego szczere spojrzenie utwierdziło mnie w przekonaniu, że mogę się czuć bezpieczna.

– Tak. Skoro mamy wzbudzić zazdrość Alka, to najlepiej będzie to zrobić w ten sposób. I skoro sofa w salonie jest za mała dla każdego z nas. – Rozśmieszyłam go. – Proszę cię, naprawdę chcę już mieć ten koszmar za sobą.

– Nie musisz być aż taka szczerą. Po takim wyznaniu jeszcze zamknę się w sobie... – W jego głosie pobrzmiwał żartobliwy ton, ale nie wiedziałam, o co mu chodzi.

– Słucham?

– Właśnie przyznałaś, że spanie ze mną w jednym łóżku jest koszmarem. Myślałem, że całkiem przystojny ze mnie facet. – Puścił mi oczko, a ja miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Pieprzony zdradliwy rumieniec już oblał moje policzki, co nie umknęło jego uwadze. Nie zdążyłam nic odpowiedzieć, gdy on zmienił temat.

– Nie mam nic do spania, więc będę spał w koszulce i bokserkach, okej? – To było pytanie retoryczne, bo sekundę później zrzucił z siebie ubranie, po czym wskoczył pod kołdrę.

Dam radę, dam radę... Gdyby Grzelak chciał mnie skrzywdzić, już dawno by to zrobił.

Właściwie co złego jest w tym, żeby po prostu spać w jednym łóżku z inną osobą? Nic, więc nie mam zamiaru robić scen.

– Może o czymś porozmawiamy? – Grzelak przysunął się do mnie, ale na tyle, by nie naruszyć mojej strefy intymnej. Wstydziłam się jego przeszywającego moją twarz spojrzenia.

– To ty masz mnie zdobywać – przypominałam. – Nie jestem facetem. Nie wiem, jak się podrywa dziewczyny.

– Ale wiesz, jak można ciebie poderwać.

Paweł zawsze był bezpośredni. Niby tak jak ja, jednak on potrafił to robić ze spokojem. Ja zaś byłam zbuntowana i zawsze gotowa do ataku.

– Jestem mężatką – wyszeptałam. Obraliśmy zły kierunek rozmowy, zrobiło się niezręcznie, musiałam to przerwać. Dlaczego znów wspomniałam o tym zdobywaniu? Nie chciałam z nim flirtować... Stresowałam się i jak zwykle mówiłam głupoty.

– Uważaj, pogłaszczę cię zaraz po policzku. – Uprzedził, zmieniając temat. Jego dłoń musnęła moją skórę, a ja czułam się nieco zakłopotana. Obcy facet w moim łóżku wpatruje się we mnie z bliska i mnie dotyka. To jakieś szaleństwo!

– Myślisz, że już wystarczy? – Musiałam to przerwać. Pożałowałam swojego pomysłu i chciałam w końcu zasnąć. To był koszmarne dzień.

– Tak. Kolorowych snów – odparł Grzelak i położył się na plecach.

Chwilę się powierciłam i w końcu udało mi się zasnąć.

Błękit nieba był onieśmielający, a obłoki wyglądały jak wata cukrowa. Aleksander trzymał mnie mocno za rękę i szliśmy razem bulwarem wśród palm. Z nieba lał się żar, ale zwiewna sukienka i kapelusz na głowie dawały mi lekkie ukojenie. Szum fal odbijających się od falochronu był

bardzo przyjemny, tak jak i gwar ludzi, których odpoczywało tam oprócz nas całkiem sporo. Alek uśmiechając się do mnie, prowadził nas w nieznanym kierunku. Właściwie wszystko było tam nieznanne, takie inne i takie nowe. Nim się obejrzałam, mój mąż wepchnął mnie do niewielkiej kamienicy obok bulwaru. Staliśmy teraz na ciasnej klatce schodowej. Podniósł mi sukienkę i błędził rękoma po moich udach, pośladkach. Był spragniony, jakbyśmy się długo nie widzieli. Momentalnie poczułam wilgoć między nogami. Pragnęłam go.

– Ach, proszę cię, wejdź we mnie – wystękałam głośno, ledwie łapiąc powietrze między namiętnymi pocałunkami. – Błagam cię!

Nagle usłyszałam chrząknięcie, a sylwetka Wrońskiego całkowicie się rozmyła. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, jak zadowolony Paweł Grzelak wpatruje się w moją twarz. Zajął mi chwilę, żeby się zorientować, że leżę pod jego ramieniem wtulona w jego tors, a moja ręka... moja ręka dotyka jego penisa! Na szczęście jedynie przez bokserki, ale jednak! W mgnieniu oka zabrałam dłoń z jego twardego przyrodzenia, po czym odskoczyłam i przykryłam się kołdrą. Gdybym miała określić w tym momencie poziom mojego zażenowania, brakłoby skali...

Boże, co za wstyd!

– Jejku, Paweł, najmocniej cię przepraszam – burknęłam spod kołdry, którą szczelnie nakryłam sobie głowę. Byłam bardziej niż pewna, że moja twarz pokrywała się purpurą, szlachetnym burakiem.

Co to miało być, Ada?!

– Wcale nie narzekam. Podoba mi się taka pobudka. – Roześmiał się głośno i swobodnie, co właściwie mnie nie zdziwiło. To facet, więc wiadomo, że skorzystałby z okazji, gdybym chciała się z nim przespać. Chyba że ma żonę!

– Masz żonę? – zapytałam, dalej tkwiąc pod kołdrą.

– Nie mam.

– A narzeczoną?

– Nie.

– A dziewczynę? – Wystawiłam spod przykrycia kawałek twarzy, żeby na niego spojrzeć. Od razu dostrzegłam ten samotny słodki dołeczek w lewym policzku. Dodawał mu chłopięcego uroku. Musiał się szeroko uśmiechnąć, żeby dołeczek się pojawił.

– Jestem singlem, jeśli do tego zmierzasz. – Nie mógł się powstrzymać od śmiechu, mimo to jednak nadal miałam ochotę zapaść się pod ziemię. „Ada, to nie wypada!”, zabrzączało mi w głowie to przekłete zdanie, które prześladowało mnie od dzieciństwa.

– Czuję się zażenowana. Mógłbyś wyjść na przykład do łazienki? A potem udawać, że nic się nie stało?

– Ado... – Moich uszu dobiegł jego spokojny głos. Jednym ruchem zerwał z mojej głowy kołdrę. Czułam się całkowicie obnażona, a przecież miałam na sobie piżamę. – Miałaś sen erotyczny, prawda?

Kiwnęłam potakująco. Unikałam jego wzroku, tak mi było wstyd.

– Zazdroszczę. Mnie od dawna nic fajnego się nie śniło.

– Nabijasz się ze mnie – oburzyłam się niczym mała dziewczynka.

– Hej, wyluzuj i przestań się wstydzić. Nie gniewam się. – Chwycił mój podbródek i podniósł tak, żebym na niego spojrzała. Po chwili dokładnej analizy jego twarzy musiałam przyznać, że był całkiem przystojny. Krótkie, teraz lekko zmierzwiłone włosy w kolorze ciemnego blondu, piwne oczy pełne tajemnic, uśmiech chłopaka z ogólniaka, kształtne usta, równe zęby, prosty nos. Nie można mu było odmówić urody. Zaciekało mnie, dlaczego jest sam. On również patrzył na mnie przenikliwie.

– Dobrze już, idę pod prysznic.

Jak powiedział, tak zrobił. Szybko poszukałam świeżych ubrań oraz bielizny i czekałam na swoją kolej w łazience. Bardzo mi się chciało siku, więc przeskakiwałam z nogi na nogę, Paweł się jednak nie spieszył. Po piętnastu minutach zapukałam zniecierpliwiona do drzwi łazienki.

– Paweł, długo jeszcze? Muszę siku! – pisnęłam zdesperowana.

– Możesz wejść – odpowiedział łagodnie. Otworzyłam drzwi i czekałam, aż wyjdzie, on jednak nadal precyzyjnie się golił, nie odrywając wzroku od lustra.

– Wyjdź na chwilę, błagam! – poprosiłam. Zdziwił się, ale w końcu wyszedł. Czy on naprawdę myślał, że skorzystam przy nim z toalety?! Kiedy załatwiłam swoją potrzebę, zawołałam go z powrotem. Nadal miał więcej niż pół twarzy w pianie. Skąd on, do licha, wziął...

– Pożyczyłem maszynkę do golenia i piankę – rzucił swobodnie, jakby czytał mi w myślach.

– Ale ja już jej używałam! – Ostatnio depilowałam sobie nią nogi, pachy, a nawet bikini!

– No i? Nie należę do tych, co się brzydzą. Nie lubię nosić zarostu, a nie zdążyłem zabrać nic ze swojego mieszkania. Nie mam wyjścia. – Obserwowałam, jak delikatnie przesuwając ostrzem po swoich policzkach.

– Yyy... W takim razie sobie nie przeszkadzaj. Zrobię śniadanie. – Wysłałam zakłopotana z łazienki.

Po niespełna półgodzinie siedzieliśmy przy stole w kuchni i wcinaliśmy jajecznicę na boczku. Nie miałam zielonego pojęcia, co jada na śniadanie, więc przygotowałam to, co – jak obstawiałam – smakuje każdemu mężczyźnie. Miałam jeszcze mokre włosy po prysznicu i kawałek boczku spadł mi na bluzkę. Mimo to czułam się przy Grzelaku całkiem swobodnie. Nie spinałam się, jak wypadnę, nie zwracałam uwagi, że mogę koszmarnie wyglądać. W końcu tylko pracujemy razem nad sprawą, nie lecę na niego ani on na mnie. Pełen profesjonalizm. Muszę zrobić wszystko, żeby wydostać się z tego bagna.

– Pójdziemy dziś do domu Wrońskiego po tę umowę? – Paweł zadał to pytanie z takim luzem, jakby miał na myśli pójście po bułki do piekarni. Może dla niego to była prosta sprawa, dla mnie to był jednak powrót do koszmaru. Wiedziałam, że gdy przekroczę próg tamtego domu, na nowo odżyją wszystkie wspomnienia. Ale miał rację, trzeba było iść za ciosem.

– Jasne, umyję tylko talerze, zmienię bluzkę i możemy wychodzić – odpowiedziałam, siląc się na niewzruszony ton, a następnie podeszłam do zlewu i zaczęłam myć naczynia. Nagle Paweł przylgnął do moich pleców i oplótł rękoma moją talię. Poczułam przy uchu jego ciepły oddech i gdy już miałam mu się wyrwać, wyszeptał mi do ucha:

– To gra, pamiętaj. Chcemy go sprowokować. Nic ci nie zrobię, nie bój się. – Było w jego głosie coś takiego, że od razu rozluźniłam ciało. Wiedziałam, że mogę mu ufać. Jak to jest, że niektórzy się rodzą z czymś takim? Odwróciłam się do niego i niechcący musnęłam ustami jego policzek, po czym z uśmiechem wyminęłam go i poszłam do sypialni.

Serce kołatało mi z nerwów – niby nie było to nic takiego, a jednak bardzo przeżywałam tę grę. Zmieniłam bluzkę i po chwili siedzieliśmy już w jego škodzie. Paweł znów był zdystansowany oraz zupełnie chłodny. Czyli wychodziło na to, że naprawdę grał. Wyglądał na kogoś, kto pragnie z całej siły osiągnąć cel. Nie znałam nikogo z CBŚP, ale znałam wielu policjantów i Paweł wydawał się zupełnie inny niż oni.

Dojechalśmy w końcu na miejsce. Tak jak się spodziewałam, serce podchodziło mi do gardła, czego mój towarzysz nie omieszkał skomentować.

– Zbladłaś – stwierdził poważnie. Atmosfera była tak gęsta, że jego słowo zawisło między nami. Zamknęłam oczy i przypomniałam sobie pierwszy raz, gdy tu przyjechałam. Uśmiechnęłam się mimo woli, bo to wspomnienie było przekomiczne.

– Z czego się śmiejesz? – Grzelak wpatrywał się we mnie z zaciekawieniem, ale i z konsternacją.

– Przypomniałam sobie minę Wrońskiego, kiedy pierwszy raz tu przyjechałam. Byłam pijana, rozbawiona, roztańczona i czekałam na striptiz. – Roześmiałam się. Paweł mierzył mnie przenikliwym wzrokiem. – Nie rozumiesz? Przyjaciółki zorganizowały mi paniński, zawiozły limuzyną do klubu, były nawet słomki kutaski! – Ledwo mówiłam, powstrzymując śmiech. – Po kilku godzinach niezłej imprezy miałyśmy gdzieś jechać. Byłam pewna, że na striptiz. Poszłam do łazienki, skąd dwóch facetów w garniturach zgarnęło mnie do auta. Żeby było zabawniej, cały czas świetnie się bawiłam! Czujesz to? Myślałam, że to upozorowane porwanie, widziałam takie rzeczy w filmach. Byłam niezłe wstawiona, w dodatku opróżniłam piersiówkę jednego z porywaczy. A gdy wychodziłam z auta, śpiewałam *Don't Stop the Party* The Black Eyed Peas. – Nie mogłam już wytrzymać i zaczęłam śmiać się jak wariatka. Brakowało mi tchu, a łzy leciały ciurkiem. Nie panowałam nad swoim zachowaniem. Mój śmiech był reakcją na silny stres, jaki właśnie przeżywałam. Paweł nadal był zmieszany i zdawał się nie rozumieć mojego kuriozalnego napadu śmiechu. – Ty znasz w ogóle mojego męża?

– Tylko z nagrań.

– Pomyśl, jaką miał minę, gdy pijana laska, którą kazał porwać, zapytała go, czy to on będzie robił striptiz. – Dalej się zaśmiewałam, bo to był mój mechanizm obronny. W końcu się zmęczyłam i jak za dotknięciem magicznej różdżki wyprostowałam się i uspokoiłam. – Przepraszam. Po prostu dużo mnie to kosztuje, no wiesz, być tutaj...

– Jestem z tobą, spokojnie.

– Chodźmy, chcę mieć to z głowy. – Wysiadłam i aż się wzdrygnęłam od chłodnego powietrza. Paweł chwycił mnie za rękę i pociągnął w stronę domu. Wyjęłam z torebki pęk kluczy oraz pilota od bramy. Wcisnęłam guziczek i brama zaczęła się rozsuwać.

– Niezła chata – mruknął pod nosem Grzelak. Dom Wrońskiego był naprawdę spory, a także niezwykle nowoczesny. Wyglądał na drogi, ekskluzywny i niedostępny. Zupełnie jak jego właściciel. Podeszliśmy pod drzwi frontowe, mimo kilku prób nie udało mi się jednak włożyć klucza do zamka.

– Co jest? – Grzelak spoglądał na mnie wyczekująco. – Daj, ja spróbuję. – Paweł wziął z mojej ręki klucze i wypróbował każdy po kolei. – Cholera, czyżby wymienił zamki?

– Na to wygląda. Co teraz? – Żołądek podszedł mi do gardła. Muszę mieć tę umowę, muszę tam wejść! Kiedy mój mózg panikował, zobaczyłam, jak Paweł wykonuje kilka zwinnych ruchów – i drzwi się otworzyły.

– Jakby co, to nie ja, dobra? – Zaśmiał się cwaniacko, a ja pchnęłam go, żeby wszedł pierwszy. No, no, policjant na służbie włamujący się do domu. Spodobało mi się to, jak Paweł poświęcał się dla sprawy.

Kiedy weszliśmy do środka, zaniemówiłam. Co jest, do cholery?!

– Ja pierdołę... – wymamrotałam pod nosem. Nie wierzyłam własnym oczom. Staliśmy w całkowicie pustym domu. Tylko gołe ściany, podłoga, okna, nic więcej. Żadnych mebli, żadnych ozdób, niczego! Jakby nikt nigdy tu nie mieszkał. Miałam wrażenie, że ściany zbliżają się ku mnie i zabierają mi powietrze. Zachwiałam się, Paweł podtrzymał mnie w ostatniej chwili.

– Hej, Ada, nie odpływaj! – słyszałam jego głos, jakbyśmy byli pod wodą: niewyraźny, stłumiony, ledwo rozpoznałam słowa.

Położył mnie delikatnie na podłodze i otworzył okno. Uniósł moje nogi, mówił do mnie bez przerwy. Nie miałam siły odpowiadać, więc zamknęłam oczy. Wzięłam się w garść, zaczęłam głęboko oddychać i po kilku minutach usiadłam z jego pomocą.

– Wystraszyłaś mnie – powiedział poważnie.

– Już dobrze. Chodźmy.

Przejrzeliśmy całą posesję i wszędzie było pusto. W gabinecie Alka nie było nawet sejfów. Nie było sejfów, więc nie było też umowy... Wyglądało na to, że dom jest przygotowywany do sprzedaży. Nie mogłam w to wszystko uwierzyć. Czułam się wykończona psychicznie i

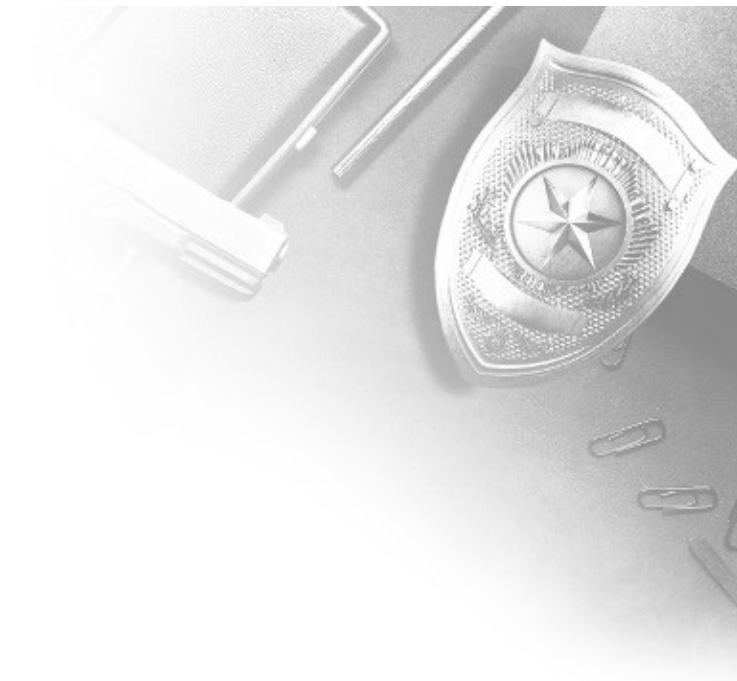
fizycznie, chciało mi się wyć. Gdzie są moje rzeczy? Przecież mieszkałam tutaj miesiąc! Trzęsłam się jak galareta, nie wiedziałam, co robić.

– Grzelak, zabierz mnie do domu – poprosiłam cicho. Miałam wrażenie, że zaraz znowu zasłabnę. Paweł pomógł mi dojść do samochodu i już po chwili jechaliśmy w milczeniu.

– Podjedziemy do mnie po ubrania, okej?

– Jasne – odpowiedziałam. Przecież skoro ma ze mną pomieszkiwać, to musi mieć w co się ubrać.

Po dotarciu do mojego mieszkania zamknęłam się w sypialni i do końca dnia nie wyściubiłam z niej nosa. Nie obchodziło mnie, co robi policjant, nie obchodziło mnie nic. Czułam nicość, pustkę i cholerny żal. Wypłakałam chyba wszystkie łzy. Najgorsza była bezsilność. Dlaczego Wroński mi to zrobił?



Rozdział 4

– PAWLE! – WYBIEGLAM Z ŁAZIENKI ze szczoteczką do zębów w ustach. – Pojedźmy do rodziców Wrońskiego, wiem, gdzie mieszkają. – Uradowana, z cieknącą po brodzie pastą do zębów stałam i czekałam, co powie Paweł. Cieszyłam się, że w końcu przyszedł mi do głowy jakiś sensowny pomysł.

– Dobrze, ale może najpierw coś zjedzmy? – spytał, komicznie łapiąc się za brzuch.

– Nie jadłeś jeszcze śniadania? – Zdziwiłam się. Zerknęłam na zegarek, było już dobrze po jedenastej.

– Czekałem na ciebie. – Na jego twarzy malowało się dziwne zamyślenie.

– To trzeba było mnie obudzić. Jest w ogóle jeszcze coś w lodówce? – To było pytanie retoryczne. Od kilku dni nie byłam na zakupach, więc lodówka zapewne świeciła pustkami. Jakież było moje zdziwienie, kiedy zobaczyłam na stole świeże bułki, pomidory, kawałek szynki i kefir.

– Słodko spałaś, nie miałem serca. – Wzruszył ramionami. Od razu chwycił za nóż i przekroił bułki, a ja zaczęłam smarować je masłem. On pokroił pomidory, a ja ułożyłam po plasterku szynki i żółtego sera na każdej połówce.

– Przepraszam za wczoraj. Wizyta w tym domu mnie dobiła... – Westchnęłam. – Mam nadzieję, że rozgościłeś się już w moim mieszkaniu? – Żeby go udobruchać, robiłam słodkie oczy, to zawsze działało. Było mi głupio, że poprzedni dzień przeleżałam w łóżku, odizolowana od świata i od mojego nowego towarzysza. Chociaż Paweł przychodził co jakiś czas, a to z herbatą,

a to z jakimś posiłkiem albo żeby posiedzieć na skraju łóżka i pogłaskać mnie po głowie – po powrocie do domu ustaliliśmy, że będziemy się zachowywać, jakbym była chora. Teatrzyk przed kamerami musiał trwać.

– Nie szkodzi. Rozumiem, że to był dla ciebie ciężki dzień. O mnie się nie martw, jestem dużym chłopcem i dam sobie radę – zapewnił. – To gdzie mieszkają twoi teściowie? – spytał, a ja prawie udławiłam się kanapką.

– Proszę cię, nie mów tak o nich. Widziałam ich kilka razy w życiu i za każdym razem nie było to miłe spotkanie.

– Okej. – Tylko tyle? Tak po prostu? Nie mogłam się nadziwić, że Pawłowi wszystko przychodziło tak łatwo. Jeszcze ani razu się ze mną nie pokłócił, nie próbował forsować swojego zdania, a przede wszystkim mną nie rządził. Nie dyktował, co mam robić, nie manipulował. To była naprawdę miła odmiana po bufonie Wrońskim. Dopiero teraz z perspektywy czasu dostrzegłam, że mój mąż mną sterował, jakbym była marionetką. Wtedy tego nie widziałam, byłam w niego ślepo wpatrzona.

Zaraz po śniadaniu ruszyliśmy do państwa Wrońskich. Ślimaczym tempem wlekleśmy się do Józefowa. Mówiłam już, że nienawidzę Warszawy za te korki?

– Właściwie po co chcesz jechać do rodziców męża?

– Może wiedzą, co się z nim stało, dlaczego jego dom jest pusty. Szukam czegośkolwiek.

– A Wroński miał dobry kontakt z rodzicami? – dopytywał Paweł.

– Raczej nie. Podśledzałam kiedyś fragment rozmowy Alka z ojcem. Wynikało z niej, że stary Wroński coś wie.

– To znaczy?

– Nie pamiętam dokładnie, ale teść bał się o swoją pracę. Mówił coś o wplątaniu go w poważne kłopoty. Był wściekły.

Paweł pokręcił jedynie głową i nie kontynuował rozmowy. Chyba pomyślał o tym samym, co ja – że Aleksander to gnida. Sprowadził problemy na mnie, na swoich rodziców, nawet na Bartka. O moim byłym narzeczonym też myślałam. Miałam okropne przeczucie, że coś mu się stało, a raczej że ktoś mu coś zrobił. Znałam go na tyle dobrze, że wiedziałam, że w głębi duszy jest dobrym człowiekiem. Trudno mi więc było uwierzyć w jego ucieczkę. Obstawiałam, że ktoś go porwał i przetrzymywał.

Dojeżdżaliśmy już na miejsce.

– Zaparkuj tutaj – poprosiłam, gdy byliśmy ulicę od celu wyprawy. – Pójdę dalej sama, w końcu jestem ich synową. Byłoby głupio, gdybym prowadziła się z innym mężczyzną, prawda? – Paweł przytaknął. Miał trzymać się w pobliżu i nie rzucać w oczy. Skoro pracuje w CBŚP, to na pewno sobie z tym poradzi. Trochę się doedukowałam w tym zakresie i już wiedziałam, że nie każdy policjant może tam pracować. Wybierają najlepszych.

Po krótkim marszu stanęłam przed furtką państwa Wrońskich i zadzwoniłam domofonem. Raz, drugi, trzeci wciskałam przycisk, nikt mi jednak nie otwierał. Z nerwów zaczęłam stukać nogą. Rozglądałam się na boki, żeby znaleźć cokolwiek, co by mi pomogło. Wtedy zobaczyłam, że spod sąsiedniego domu odjeżdża samochód, a na podjeździe stoi wesoła kobieta w fartuszkach kuchennym i macha na pożegnanie.

– Przepraszam, czy wie pani... – zaczęłam, a kobieta od razu odgadła, o co chcę zapytać.

– Państwo Wrońscy już tu nie mieszkają. Wyprowadzili się jakieś dwa tygodnie temu – odpowiedziała mi serdecznie, a ja posłałam jej wdzięczne spojrzenie. Dlaczego mnie to nie dziwi?

– A pani Marysia też się wyprowadziła? – starałam się uzyskać jak najwięcej informacji.

– Tak, zabrali ją ze sobą.

– Czy wie pani, gdzie teraz mieszkają?

– Niestety, nie mam pojęcia, przykro mi. – Dygnęła lekko niczym pensjonarka i zanim ruszyła ku swojemu domowi, spytała: – A pani to kto?

– Przyjaciółka rodziny – skłamałam. Kobieta lustrowała mnie przez chwilę, po czym weszła do domu. Wtedy podszedł do mnie Paweł, który wyrósł jak spod ziemi.

– Słyszałem. I co teraz? – Patrzył na mnie tym swoim przenikliwym wzrokiem. Kiedy był poważny, jego oczy były ciemniejsze, a kiedy miał dobry humor, były w kolorze miodu.

– Nie wiem, nie mam żadnego pomysłu – westchnęłam i głośno wypuściłam powietrze z płuc.

– A jego wspólnik? – Paweł się nie poddawał, wciąż usiłował znaleźć jakiś trop. Wtedy poczułam, jakby niewidzialny Alek uderzył mnie niewidzialną patelnią w głowę i krzyknął: „Jeden zero dla mnie!”. Byłam przegrywem. Dotarło do mnie, jak mało wiem o człowieku, za którego wyszłam. Co prawda miało to być tylko małżeństwo na niby, ale przecież zaangażowałam się naprawdę. W dodatku nie zanosilo się, żebym szybko dostała rozwód. W końcu Wroński musiałby się zjawić w Polsce, tymczasem teraz był uznany za zaginionego i poszukiwany przez Interpol. Co za bagno.

– Nawet nie wiem, kto jest jego wspólnikiem – odpowiedziałam po chwili namysłu, spuszczać głowę. Tak, czułam się cholerną idiotką i wiedziałam, że to samo pomyśli o mnie Paweł. Jak można nie znać wspólnika własnego męża? Grzelak tego nie skomentował, tylko wyciągnął z kieszeni telefon i wybrał numer Roszaka. Odszedł, a gdy wrócił, rzucił tylko:

– Lucjan Tucholski, wspólnik twojego męża, był już przesłuchiwany. Twierdzi, że nic nie wie. Roszak go zna i mówi, że Tucholski na pewno nie puści pary z ust, bo przyjaźni się z twoim mężem od lat.

– Serio, musiałeś aż dwa razy wspomnieć tego „mojego męża”? – bąknęłam nieco naburmuszona. – Czyli spotkanie z nim nie ma sensu?

– Najmniejszego – odparł. – Roszak twierdzi, że Tucholski sam by się do ciebie odezwał, gdyby miał ci coś do przekazania od Wrońskiego. Musimy znaleźć inny trop. – Grzelak znów się zamyślił. Ruszyliśmy, a mnie nagle olśniło. Tak, to nasza ostatnia deska ratunku!

– Kieruj się na Bródno. Pojedziemy w jedno miejsce. Mój ostatni trop.

– Zdradzisz coś więcej? – spytał, gdy płynnie włączył się do ruchu.

– Że też, cholera, od razu na to nie wpadłam... Jedziemy do Jolki.

Stanęliśmy pod blokiem mojej przyjaciółki. Zadzwoiłam domofonem kilkakrotnie, jak ktoś, kto bardzo się niecierpliwi. Tak właśnie było. Kiedy mieliśmy już odejść, w końcu usłyszałam kobiecego głos.

– Halo?

– Jolka? – Zdziwiłam się, bo osoba w głośniku nie brzmiała jak ona.

– Nie, to pomyłka – usłyszałam i prawie się przewróciłam.

– Jak to pomyłka? Mieszka pani pod numerem dwadzieścia siedem?

– Tak, zgadza się.

– Dzień dobry, podkomisarz Paweł Grzelak, jestem z policji, chciałem zadać pani kilka pytań. Proszę nas wpuścić. – Paweł przejął inicjatywę, widząc moją dezorientację. Dzięki Bogu, że chociaż on trzeźwo myślał. Kobieta otworzyła drzwi i udaliśmy się schodami do góry. Wpuszczono nas do środka, Paweł pokazał swoją odznakę i zasiedliśmy we troje przy stole w salonie Joli. To było jej mieszkanie, jej meble – tylko jej samej brakowało.

– Szukamy pani Jolanty Markiewicz, to jej mieszkanie – powiedział jak zwykle spokojnym tonem Paweł. Kobieta, która z nami rozmawiała, była przerażona.

– Ach, to właścicielka. Nie znam jej osobiście, mój chłopak załatwiał z nią wynajem.

– Od kiedy państwo tu mieszkają?

– Od kilku dni. Umowę podpisaliśmy około dwóch tygodni temu, nie pamiętam dokładnie kiedy.

– Spojrzałam na Pawła. Czułam, że oczy zachodzą mi łzami. To nie był przypadek, że to wszystko tak się złożyło w czasie. Przecież Jolka była z Marcinem, który zapewne wyjechał z Wrońskim. Dlaczego nic mi nie powiedziała?

– Nie wie pani, gdzie może przebywać pani Markiewicz?

– Niestety nie. Naprawdę nic nie wiem. – Kobiecie zaczął łamać się głos, trzęsły jej się dłonie. Kiwnęłam na Pawła, chcąc dać mu znać, że nic tu po nas. Albo mnie zrozumiał, albo wpadł na ten sam pomysł.

– Dobrze, proszę się uspokoić. Skoro nic pani nie wie, będziemy już szli.

Lokatorka wyraźnie odetchnęła z ulgą i odprowadziła nas do drzwi.

– Nic nie mów, błagam – syknęłam rozżalona do mojego współnika i zbiegłam po schodach. Nie zważałam na nic, biegłam przed siebie. Mijałam ludzi, budynki, samochody, a w mojej głowie wszystko zwolniło.

Chciałam być sama, kierowałam się do Parku Bródnowskiego. Był to spory kawałek drogi i dopiero gdy usiadłam na ławce, poczułam, jak bardzo się zmęczyłam. Sapałam głośno, próbując uspokoić oddech i tętno. Łzy ciurkiem spływały mi po twarzy, a szloch stawał się coraz głośniejszy. Co ja zrobiłam ze swoim życiem?! Nie panowałam już nad niczym. Po mojej poukładanej codzienności nie zostało ani śladu. Byłam sama, poraniona jak nigdy wcześniej. Jak to się stało? Kiedy? Ten piekielny mecenas sprawił, że całkowicie zrezygnowałam ze swojego życia, przyjaźni, rodziny. Dopiero teraz to do mnie dotarło. Od dawna nie dzwoniłam do babci, nie mówiłam jej wszystkiego. Nie wiedziała nawet o tym, że wyszłam za męża... Pokłóciłam się o ten pierdolony ślub z moimi przyjaciółkami, które też olałam. I w imię czego? W imię faceta, który mnie perfidnie wykorzystał. Zabawił się moimi uczuciami. W dodatku przez niego groziły mi teraz zarzuty, sprawa sądowa...

Mój szloch przerodził się już w donośny płacz. Już nie łkałam cicho, tylko ryczałam na cały głos, mając gdzieś to, co pomyślą o mnie przechodnie. Kompletnie straciłam rachubę czasu, zapadł już zmrok i zrobiło się zimno. Spojrzałam na Pawła, który właśnie usiadł obok mnie na ławce. Jego twarz była pełna troski. Ten facet ciągle mnie zaskakiwał. Przy nim czułam się bezpiecznie i spokojnie, nie krępowałam się, zupełnie jakbyśmy znali się od lat, a nie trzech dni.

– Lepiej ci? – spytał szeptem i nie czekając na odpowiedź, objął mnie ramieniem, a ja odruchowo wtuliłam głowę w jego klatkę piersiową.

– Chyba już nigdy nie będzie dobrze.

– Wierzę, że wszystko dzieje się po coś.

– Jak ty to robisz, że jesteś zawsze taki spokojny? Potrafisz trzymać nerwy na wodzy, okazywać emocje tylko wtedy, gdy chcesz?

– Po prostu nie wkurzam się na to, na co nie mam wpływu. Ot, cała moja filozofia. Wolę działać i robić wszystko, żeby poprawić sytuację, w której jestem.

– Podziwiam cię, ja tak nie potrafię.

– Mogę cię nauczyć, jeśli chcesz.

– Flirtujesz ze mną? – Spojrzałam mu w oczy, w których migotały wesołe, miodowe ogniki.

– Przykro mi, ale choć jesteś świetną laską, nigdy nie łączę pracy z życiem prywatnym. Dla własnego bezpieczeństwa.

– A mi przykro, bo oprócz tego, że nadal jestem mężatką, mam taki uraz do facetów, że chyba nigdy żadnemu już nie dam się poderwać.

– Przynajmniej wiemy, na czym stoimy – odpowiedział. – Lubię cię, Ado. Jeśli chcesz, możemy się kumplować, kiedy to wszystko się skończy.

– A skończy się? – spytałam niepewnie. W ogóle w to nie wierzyłam. W tej chwili widziałam świat w czarnych barwach i snułam wizje o życiu za kratkami.

– Masz to jak w banku. Jestem profesjonalistą i zawsze doprowadzam swoje sprawy do końca.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się przez łzy, które odkąd pojawił się Grzelak, przestały już tak uporczywie płynąć.

Dzięki, że jesteś.



Rozdział 5

ZANIM SIĘ OBEJRZAŁAM, NASTAŁO PIĄTKOWE POŁUDNIE. Właśnie zrobiłam kawę dla siebie i Pawła i wygodnie rozsiadłam się w fotelu, żeby poczytać książkę, którą pożyczył mi mój nowy kolega. Tak, zdecydowanie mogłam Pawła nazwać kolegą. Przez ostatnie dni udało nam się trochę poznać, a przede wszystkim ze sobą dogadać. Powiedzieć, że jesteśmy jak Bonnie i Clyde, byłoby stwierdzeniem na wyrost, potrafilibyśmy jednak współpracować. W końcu nam obojgu zależało na tym, by odnaleźć Wrońskiego. Oficer Grzelak był profesjonalistą w każdym calu. Imponowało mi jego oddanie sprawie. Może dlatego, że mu ufałam, nie miałam problemu z traktowaniem go jak kogoś bliskiego? Spaliśmy w jednym łóżku, choć od tamtej pamiętnej pierwszej nocy nic „ciekawego” się nie wydarzyło. Staraliśmy się z całych sił odgrywać swoje role. Wkurzała mnie cisza ze strony Aleksandra, ponieważ tylko pokazywała mi dobitnie, jak bardzo ma mnie gdzieś. Traciłam już nadzieję, że jesteśmy w stanie wywołać u niego atak zazdrości.

- Podsumujmy – głos Pawła wyrwał mnie z zamyślenia. Siedział skupiony na kanapie z notesem w dłoni, przekładając długopis między palcami. – Dom Wrońskiego jest pusty, jego rodziców również, twoja przyjaciółka, która jest w związku z jego ochroniarzem, zniknęła. Wychodzi na to, że pan mecenas chroni swoich ludzi i ich bliskich. Musiał wdepnąć w naprawdę duże szambo.
- Obstawiam, że zaczął nowe życie i za te osiem milionów z mojego konta doskonale się teraz bawi w tropikach. Gdyby coś mi groziło, to chyba już bym się o tym przekonała, prawda?
- Nie opuszczam cię na krok, może to im przeszkadza? – spytał z triumfującym uśmiechem.

- Oczywiście. Jeśli widzieli, jak potrafisz się bić, to boją się podejść.
- Czy mam to traktować jako komplement? – Podniósł jedną brew, a ja parsknęłam śmiechem.
- Tak, niech stracę. – Przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy, nie było w tym jednak nic peszącego. Lubiłam wpatrywać się w jego piwne tęczówki. Wyglądały jak bursztyny, które kiedyś kupowałam nad morzem. Uwielbiałam patrzeć na nie pod słońce, były piękne i ciepłe, tak samo jak oczy mojego współnika.
- To Roszak, odbiorę – słowa Grzelaka przerwały moje wspomnienia o wakacjach z dzieciństwa. Nawet nie słyszałam dzwonka telefonu. Paweł jak zwykle zabawnie chodził po pokoju, w tę i z powrotem. Robił tak zawsze, gdy rozmawiał przez telefon. Nagle się zatrzymał i zmarszczył brwi.
- Lepiej nie. Czuję, że on coś kombinuje. Zapytam Ady – powiedział poważnym tonem i odłożył telefon.
- Co się dzieje?
- Pochylski prosił Roszaka o widzenie z tobą.
- Że co?! Jak to? Po co? – Czułam, że panika ogarnia moje ciało, kończyny mi sztywniały. Na samą myśl, że miałabym się spotkać z Przemysławem Pochylskim, zrobiło mi się ciemno przed oczami.
- Dowiemy się, jeśli tam pójdziesz.
- Uważasz, że powinnam tam iść? Boję się! – Teraz ja nerwowo chodziłam po pokoju, zaciskając dłonie.
- Osobiście uważam, że to nie jest dobry pomysł, ale Roszak naciska. Bardzo mu zależy. Ponoć Pochylskiemu też.
- Dziwisz się? Na pewno chce mi dokopać! On myśli, że uknułam to wszystko razem z Wrońskim! Nie ma mowy, nie pójde tam. – Mimo że cała się trzęsłam, zabrzmiałam naprawdę stanowczo.
- Przecież podczas widzenia nic ci nie robi. – Paweł jak zwykle zarażał mnie tym swoim stoickim spokojem. Usiadłam z powrotem na fotelu i próbowałam się uspokoić. Zaczęłam głęboko oddychać, starając się skupić myśli, które rozpierchły się w popłochu.
- Muszę się zastanowić.
- Dobrze, dam ci trochę czasu. – Grzelak ruszył w stronę sypialni, zapewne myśląc, że chcę być sama, ja jednak o niczym nie marzyłam bardziej niż o tym, by ze mną został.
- Zostań, proszę. Wypij ze mną tę kawę i dalej zarażaj mnie spokojem.
- Słucham? – Piwne oczy patrzyły na mnie tak przenikliwie, że przeszedł mnie dreszcz. Było w nich teraz coś, co wcześniej widziałam tylko raz – wtedy gdy zbliżył się do mnie pierwszego dnia.

– Potrzebuję cię tu, obok. – Wskazałam na sofę. – Pomagasz mi się uspokoić. Nie mam pojęcia, jak ty to robisz, że nigdy się nie denerwujesz.

– Mam tak od zawsze.

– Szkoda. Myślałam, że zdradzisz mi jakiś tajny przepis na spokój ducha. – Zachichotałam nerwowo. Paweł usiadł obok mnie, chwycił mnie za dłoń i spytał:

– Ado, powiedz mi, czego się boisz?

– Boję się, że Pochylski mnie zwyzywa...

– Tylko tego?

– Właściwie to tak.

– A nawet jeśli cię zwyzywa, to co?

– Zawiodłam go. Nie chcę, żeby źle o mnie myślał. Naprawdę się z nim zżyłam...

– Masz w takim razie okazję, żeby to z nim wyjaśnić. Może on właśnie chce cię wysłuchać? Opowiadałaś mi, że poznaliście się dość dobrze. – Skinęłam głową. – A więc na pewno się przekonał, że jesteś uczciwa. – Przez chwilę panowała cisza. Czyżby Paweł wierzył w moją niewinność?

– A ty się przekonałeś?

– Oczywiście. Przyznaję, z początku nie do końca wierzyłem w to, co mówiłaś, ale sama musisz przyznać, że twoja historia jest... hmm... nieco nieprawdopodobna. – Paweł mówił powoli, zastanawiając się nad każdym wypowiedzianym słowem. – Ale wystarczyło mi kilka dni, żeby ci uwierzyć – dopowiedział.

– Mówisz serio?

– Tak. W sumie przekonała mnie wizyta w waszym domu.

– W jego domu... – poprawiłam go automatycznie. Nigdy nie czułam się tam jak u siebie. Nie zdążyłam się przyzwyczaić, że dom Wrońskiego jest także mój.

– To, co miałaś wypisane wtedy na twarzy... Ból, strach, szok, niedowierzanie... Tego nie da się po prostu udawać. – Paweł niepewnie uniósł kąciki ust.

Po tym wyznaniu poczułam niespodziewany przypływ siły i wdzięczności. Łzy popłynęły mi po policzkach. Jak zahipnotyzowana przysunęłam się do Grzelaka i po prostu go przytuliłam. Mocno przycisnęłam swoje ciało do jego klatki piersiowej, aż poczułam bicie jego serca. Paweł jedną ręką głaskał mnie po głowie, a drugą trzymał na moich plecach. Spojrzałam lekko w górę. Byłam tak blisko jego twarzy, że widziałam każdą długą i czarną rzęsę. Jego usta zbliżały się do moich, a gdy już prawie się złączyły, w pokoju rozbrzmiał dźwięk komórki Pawła. Oboje się ocknęliśmy z tego dziwnego transu, a on odsunął mnie delikatnie i podszedł do stolika, na którym leżał telefon.

– Tak, będziemy za pół godziny – rzucił krótko, po czym się rozłączył. – Zbieraj się, zaraz wyjeżdżamy.

Atmosfera znów zrobiła się oficjalna. Jak dobrze, że ten telefon przerwał nasze chwilowe pomieszanie zmysłów. Gdyby doszło do tego pocałunku, wszystko by się zmieniło, a żadne z nas tego nie chciało.

– Daj mi kilka minut – odpowiedziałam. Wcale nie byłam zła, że podjął decyzję za mnie. Podświadomie z całego serca pragnęłam się wypowiedzieć Pochylskiemu ze wszystkiego, co się stało. Musiałam go przeprosić. Zresztą może on wiedział coś więcej o Aleksandrze: dokąd mógł wyjechać lub zwyczajnie o co w tym wszystkim chodzi. W końcu robili razem interesy, Wroński był jego prawnikiem, więc jest szansa, że Przemysław naprowadzi mnie na jakiś nowy trop.

Jechaliśmy w milczeniu, zauważyłam jednak, że co jakiś czas Paweł zerkał na mnie ukradkiem. Zupełnie inaczej niż zwykle. Nie miałam pojęcia, czy to litość, czy coś innego. W tej chwili moje myśli krążyły wokół tego, co zaraz miało nastąpić.

Wchodząc do więzienia, miałam nogi jak z waty. To miejsce przyprawiało mnie o gęsią skórkę. Na każdym kroku roilo się od strażników, do tego obdrapane ściany, wszędzie kłódki, zasuw i kraty.

Muszę zrobić wszystko, żeby nigdy nie trafić do paki.

Paweł został w korytarzu, a mnie strażnik zaprowadził do sali odwiedzin. Byli tam inni więźniowie ze swoimi bliskimi. Usiadłam przy małym stoliku. Byłam zdziwiona, ponieważ spodziewałam się, że będziemy rozmawiać przez telefon i szybko, a tu proszę, najwidoczniej Roszak się postarał. Utkwiłam wzrok w porysowanym, brzydkim blacie stolika.

– Witaj. – Mój były ojciec lekko się uśmiechnął. Wcale nie wyglądał na rozwścieczonego moim widokiem. Wręcz przeciwnie, wydawał się mieć dobry humor.

– Dzień dobry.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że przyszałaś. – Pochylski niespodziewanie ujął moją dłoń. – Zanim cokolwiek powiesz, chciałbym, żebyś wiedziała, że mimo wszystko dla mnie zawsze będziesz moją córką... – Głos mu się załamał, a oczy zaszkliły.

– Jak to? Nie jesteś na mnie zły?

– Na ciebie? A za co? – zapytał autentycznie zdziwiony.

– Przecież okazało się, że nie jestem twoją córką...

– Ado, nie jestem głupi. Wiem, że Wroński to ukartował. Ty masz dobre serce. Słyszałem, że uciekł, a skoro ty zostałaś, to świadczy o tym, że tylko cię wykorzystał do swoich rozgrywek ze mną. Zresztą – uśmiechnął się szczerze – widziałem, jak zareagowałaś na wyniki badań DNA.

– Bałam się, że mnie nienawidzisz. Ja naprawdę o niczym nie wiedziałam... – Patrzyłam w blat stolika i zaciskałam nerwowo dłonie.

Ale byłam głupia, myśląc, że będzie na mnie zły. Pochylski mnie pokochał i był szczęśliwy, że mnie ma. Moje uczucia do niego również były prawdziwe i musiał to czuć. Tego nie da się grać, kiedy całe życie marzy się o tym, by poznać własnego ojca.

– Nie płacz, córeczko. Już dobrze. Opowiesz mi wszystko? Od początku? Słyszałem od prokuratora, że grożą ci zarzuty. Zrobię wszystko, żebyś tu nigdy nie trafiła... – Od Przemysława było ciepło, a ja milczałam. Brakowało mi słów, zupełnie nie spodziewałam się takiego obrotu spraw. Mimo tego, co się wydarzyło, ten człowiek traktował mnie jak córkę.

W końcu przemogłam się i po kolei opowiedziałam mu całą historię. Dziwiłam się, że widzenie trwa tak długo. Rozmawialiśmy dobrą godzinę, a żaden strażnik nie zwrócił nam uwagi, żeby już kończyć. Dzięki temu dokładnie przyjrzeliliśmy się ważnym osobom, które się przewinęły w tej opowieści. Dowiedziałam się więcej o rodzicach Alka – niestety nie były to dobre informacje: byli tak samo złymi i nieuczciwymi ludźmi jak ich syn. Próbowaliśmy rozpracować też osoby, które były obecne na balu adwokatury. Niestety części tej układanki nie chciały się połączyć.

– Jest jeszcze jeden trop – powiedział śmiertelnie poważnie Przemysław.

– Jaki?

– Mój brat. Pamiętasz, jak ci opowiadałem, że mamy nie za dobry kontakt?

– Pamiętam, ale chyba nie sądzisz, że twój rodzony brat chciałby cię wpakować do więzienia?

– Myślę, że to bardzo prawdopodobne.

– Dlaczego?

– Bo mnie nienawidzi. Zrobi wszystko, żeby mnie zniszczyć.

– Nie rozumiem.

– Wmówił sobie po śmierci rodziców, że jego nigdy nie kochali, za to ja byłem ich oczkiem w głowie. Tymczasem tak naprawdę to on sam zniszczył swoje relacje z rodziną. Gdy ja poszedłem na studia, on wolał balować i ćpać. Później załapał się do jakiegoś gangu. Rodzice podczas jednej z awantur się go wyrzekli, a on po ich śmierci uznał, że to przeze mnie. Konrad nie myśli racjonalnie, a jedyne, czego w życiu pragnie, to pieniądze. Na pewno ma chrapkę na mój majątek.

– Gdzie on mieszka?

– W Albanii, o ile mi wiadomo. Współpracuje z tamtejszą mafią, ma sporo wpływów w szemranym towarzystwie.

– Mógłby wrócić do Polski?

– Może nie osobiście, ale ma swoich ludzi. Jeśli to jego sprawka i przekupił Wrońskiego, to nie jesteś bezpieczna, córeczko. – Twarz miał zatroskaną, a moje serce przyspieszyło. Wystraszyłam się nie na żarty.

– Ale skoro wie, że nie jestem twoją córką, to chyba nie grozi mi niebezpieczeństwo?

– Współpracujesz z policją, to wystarczy. Jeśli Wroński zrobił to na jego polecenie, to Konrad będzie go chronił i nie pozwoli, żeby aresztowano twojego męża.

– A co, jeśli zabije Alka? – Moje złamane serce poruszyło się niespokojnie. Sama myśl, że ktoś mógłby zrobić mu krzywdę lub go torturować, sprawiała mi fizyczny ból.

- Wroński jest bardzo dobry w tym, co robi. Obstawiam, że Konradowi byłoby szkoda pozbywać się tak dobrego prawnika, który w dodatku ma naprawdę spore znajomości. Skoro wykonał zadanie, to przeszedł test lojalności.
- To wszystko jest takie porąbane... Dlaczego to ja musiałam zostać w to wciągnięta?... – Opanowała mnie bezsilność. Najchętniej cofnęłabym czas. Chciałabym, żeby to wszystko nigdy się nie wydarzyło.
- Koniec widzenia – usłyszeliśmy głos strażnika, który jak cień zjawił się przy naszym stoliku. Chwycił za ramię Pochylskiego i ruszyli w stronę drzwi.
- Kocham cię, tato! – krzyknęłam głośniejsz, niż planowałam, a wszyscy więźniowie i ich bliscy w pomieszczeniu spojrzeli na mnie.
- Ja ciebie też kocham, córeczko. – Tata uśmiechnął się szczerze. Choćby nie wiem co, był moim przybranym tatą i będzie nim do końca moich dni. Inny strażnik zaprowadził mnie do wyjścia. Już z daleka zobaczyłam Pawła siedzącego na krześle na korytarzu.
- I jak było?
- Super. Możemy iść się napić? – zaproponowałam śmiało, a Paweł położył rękę na moich ramionach i poprowadził mnie do wyjścia.
- Nie sądzisz, że za dużo pijesz? Alkohol to nie jest lekarstwo na problemy...
- Możesz przestać? Dziś potrzebuję kompana do picia, a nie moralizatora. – Odchrząknęłam, chociaż doskonale wiedziałam, że ma rację. – Ogarnę się, obiecuję! Ale dziś...
- Paweł westchnął głośno.
- A na co masz ochotę?
- Na wódkę. Dużo wódki.
- Co najwyżej dwa drinki – odpowiedział stanowczo. – Dziś zapraszam w moje skromne progi – zakończył z tym swoim zawadiackim uśmiechem.

Z małym przystankiem na zakupy w supermarkecie dotarliśmy do mieszkania Pawła. Mieściła się w podobnej kamienicy jak ta, w której mieszkałam. Mała kawalerka, mniejsza nawet od mojej, była czysta, schludna i naprawdę bardzo skromna. Właściwie znajdowały się tutaj tylko wąski materac ułożony na drewnianych paletach, szafka nocna, komoda, na której był telewizor, i jeden fotel – to wszystko. Kuchnia też była skromna, stał tam kwadratowy stół z trzema krzesłami.

- Co tak patrzysz? Lubię minimalizm, unikam zbędnych rzeczy.
- Paweł ruszył do kuchni po szklanki i zrobił mi drinka.
- A ty nie pijesz?
- Ja? No co ty, jestem na służbie. Odpowiadam za ciebie.

- No tak. – Zrobiło mi się głupio, że o tym nie pomyślałam. Właściwie z Pawłem czułam się jak przy kumplu, a nie policjancie, który mnie ochraniał. Usiadłam przy stole i obserwowałam, jak się krząta. Podobały mi się jego spodnie bojówki, które tak często nosił. Dziś miał na sobie parę w czarnym kolorze, do tego jasny T-shirt z subtelnym napisem. To, jak się ubierał, i jego luzacki styl bycia zbijały mnie z tropu i nie potrafiłam określić, ile może mieć lat.
- O czym tak myślisz? – zapytał, gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały.
- Ile masz lat?
- A na ile wyglądam? – droczył się, jak miał w zwyczaju.
- Nie mam pojęcia. Może jesteś w moim wieku?
- Blisko. Mam trzydzieści dwa lata. Może być?
- Może być – odparłam, czując wypływające na policzki ciepło. Nie wiedziałam, czemu się zarumieniłam. – Opowiedz mi coś o sobie. Nadal niewiele wiem.
- A co chciałabyś wiedzieć? – Podał mi drinka i usiadł naprzeciwko mnie.
- Powiedz mi coś o swojej rodzinie. – Podłożyłam dłonie pod brodę, oparłam łokcie o stół i zatrzepotałam rzesami. Rozśmieszyłam go, prawie natychmiast jednak spowaźniał.
- Moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym, gdy miałem dziesięć lat. Mnie i brata wychowywali dziadkowie, wspaniali ludzie.
- Przykro mi...
- Daj spokój, dawne dzieje. – Napił się coca-coli. Zastanawiałam się chwilę, czy powinnam dalej dopytywać, ale skoro nie miał z tym problemu, to spróbowałam. Ciekawość wygrała.
- A dziadkowie mieszkają tu, w Warszawie?
- Nie. Przyjechałem tutaj po studiach i już zostałem.
- A twój brat? – Nie mogłam przestać pytać.
- Został, żeby się nimi opiekować.
- Chyba fajnie mieć brata, co?
- Są lepsze i gorsze chwile. – Roześmiał się szczerze. – Ale to prawda, fajnie go mieć.
- Ciężko mi to sobie wyobrazić, całe życie byłam sama z babcią. Marzyłam o większej rodzinie, o siostrze, bracie, kimkolwiek. Los nie był dla mnie łaskawy, niestety.
- Może jeszcze odnajdziesz swojego prawdziwego ojca. – Upił duży łyk napoju i odstawił szklankę na blat.
- Wiesz co, dzisiaj sobie uświadomiłam, że to Pochylski na zawsze będzie moim ojcem. Zawiazaliśmy naprawdę wyjątkową więź, i to w tak krótkim czasie. To zaskakujące dla nas obojga, że nie jesteśmy biologiczną rodziną, ponieważ oprócz wizualnego podobieństwa łączy nas pokrewieństwo dusz.
- Opowiesz mi, o czym dziś rozmawialiście?

– Momencik. – Wypiłam duszkiem zawartość szklanki, wytarłam usta ręką i zaczęłam streszczać, jak przebiegły odwiedziny w więzieniu.

Sączyłam kolejnego drinka, którego mi przygotował, a on rozkładał na czynniki pierwsze moją rozmowę z Pochylskim. Na początku dość długo analizowaliśmy wszystkie nowe informacje, które uzyskałam od ojca, po chwili alkohol już na dobre krążył jednak w moich żyłach, więc nie było mowy o skupieniu się. Chwyciłam telefon i włączyłam jedną z moich ulubionych piosenek. Była stara jak świat i kojarzyła mi się z początkami mojej przygody z tańcem: *Obsesión* Aventury. Paweł patrzył, jak tańczę bachatę. Mierzył mnie wzrokiem od góry do dołu, zatrzymując się czasem nieco dłużej na moich pośladkach.

– Mamy totalnie różny gust muzyczny – odparł Grzelak. Chwycił moją komórkę i zaczął coś klikać. – Teraz moja kolej. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. W pokoju rozbrzmiał heavy metal.

– To Metallica? – spytałam, a on tylko prychnął, kręcąc z politowaniem głową.

– Iron Maiden! *Wasted Years*.

– Fajne!

Przekłęte drinki rozgrzewały mnie od środka. Włączyła mi się głupawka. Zaczęłam kręcić głową i podskakiwać jak szalona. Paweł też miał dobry humor i się wygłupiał – zaczął udawać, że gra solo na gitarze. Nagle niechcący potknęłam się o jego nogi i oboje runęliśmy jak dłudzy na ziemię. Grzelak w ostatniej chwili podłożył rękę pod moją głowę, co zaasekurowało upadek. Niestety teraz wisiał nade mną i zdecydowanie zbyt ładnie pachniał. Byłam podpita i czułam się naprawdę dobrze w jego towarzystwie, co zdecydowanie utrudniało mi niemyślenie o nim jako o mężczyźnie.

Nagle uniosłam głowę i go pocałowałam, a Paweł chyba dał się ponieść chwili, bo jego usta od razu wpiły się w moje wargi. Był delikatny, jakby się delectował tym pocałunkiem. Nie mam pojęcia, jak długo to trwało, ale w końcu mój mózg przebudził się z tego błogiego stanu i oderwałam się od Pawła gwałtownie. Boże, totalnie mi odwaliło!

– Nie możemy. To nie będzie dobre dla naszego śledztwa. – Zerwał się i podszedł do okna. Stał tyłem do mnie i nie odzywał się dłuższą chwilę. Alkohol od razu ze mnie wyparował, a serce łomotało mi w szaleńczym galopie.

– Masz rację, przepraszam. To nie powinno było się zdarzyć. Zaćmiło mnie – odpowiedziałam speszona. Nie wiedząc, co robić, uciekłam do łazienki.

Spokojnie Ada, to był tylko przyjacielski pocałunek... Paweł jest superfacetem, na pewno się nie gniewa, mówiłam sobie. Nadal tęskniłam za Wrońskim. Byłam mężatką, do cholery, i właśnie zdradziłam męża. Kurde. Wielki wyrzut sumienia ciążył mi niczym przywiązany do szyi kamień. Przemęłam twarz zimną wodą i wpatrywałam się w swoje odbicie w lustrze.

– Ada, wszystko w porządku? – usłyszałam głos zza drzwi.

– Tak, już wychodzę.

Wyszłam z podniesioną głową, jak to ja, i usiadłam w fotelu. Zobaczyłam nadmuchany materac obok łóżka na paletach. Gdy chciałam się na nim położyć, Paweł chwycił mnie za ramię.

– Jesteś moim gościem, śpij na łóżku. Zmieniłem pościel. – Dopiero teraz odważyłam się spojrzeć mu w oczy. Ku mojemu zaskoczeniu nie dostrzegłam w nich zawodu ani pretensji. Uspokoilo mnie to, chociaż jakaś część mnie była rozczarowana.

Najwidoczniej jego też poniosło, jesteśmy przecież tylko ludźmi, prawda?

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się i od razu wskoczyłam pod kołdrę. Byłam zmęczona i zasnęłam bardzo szybko.

Moje sny były pokręcone, jak to po alkoholu, więc ucieszyłam się, gdy obudziła mnie jakaś natarczywa melodia. Rozejrzałam się po ciemnym pokoju – widać było tylko podświetlony ekran telefonu Pawła. Szturchnęłam go lekko, żeby się obudził. Od razu przetarł oczy, a gdy się zorientował, o co chodzi, chwycił komórkę.

– Halo? – odezwał się zaspanym głosem. – Powoli, bo nic nie rozumiem. Tak, oczywiście, że mnie obudziłeś, jest środek nocy. – Chwilę słuchał i krzyknął: – Co?! – Nie słyszałam, co mówi osoba po drugiej stronie, po minie Grzelaka widać było jednak, że nie mówi nic dobrego. Paweł cały się spał i zaczął chaotycznie krążyć po pokoju. Udzieliła mi się ta nerwowa atmosfera i też wstałam, podgryzając paznokcie prawej dłoni.

– Niech to szlag! – wrzasnął głośno, gdy skończył rozmowę. Chwycił się za włosy i przymknął powieki. To było do niego zupełnie niepodobne.

– Co się stało?

– Muszę jechać do prokuratury, zostań tu, proszę, i śpij. Zaraz podjedzie tutaj mój kolega, będzie czuwał w samochodzie pod kamienicą. Nie martw się, będziesz bezpieczna.

– Paweł, mów, do cholery, co się stało! – Jeśli myślał, że uda mu się mnie zbyć, to był w dużym błędzie.

– Porozmawiamy rano. Proszę cię, idź spać.

– Chyba zwariowałaś, jeśli myślisz, że zasnę! Będę do rana trząść gaciami, jeśli nic mi nie powiesz!

– Jeśli ci powiem, to też nie zaśniesz. Nie możesz ze mną jechać, a nie chcę cię zostawiać samej z taką informacją.

– Mów, do jasnej cholery! – Odruchowo podeszłam i potrząsnęłam jego ramionami. Przecucie mówiło mi, że to będzie kolejny cios od losu. Pierwsza myśl: coś się stało mojej babci. Druga: złapali Alka.

– Muszę wiedzieć, co się stało!

Przez chwilę bił się z myślami. W pokoju panowała cisza, która była nie do wytrzymania.

– Znaleźli martwego Pochylskiego w jego celi. Prawdopodobnie został otruty.

Wiele razy słyszałam o efekcie zwolnionego tempa, nigdy wcześniej go jednak nie doświadczyłam. Aż do teraz. Cały świat zwolnił, straciłam kontakt z rzeczywistością, jakbym wyszła z siebie i stała obok. Widziałam, jak moje ciało pada na kolana, a później do przodu na dłonie. Jakiś dziwny ryk wydobył się z mojej klatki piersiowej, a ja nie mogłam nad nim zapanować. Ciągłe słyszałam pojedyncze wyrazy, które rozbrzmiewały w mojej głowie jak mantra: martwy, otruty, Pochylski. Ten, z którym dziś się widziałam w więzieniu. Ten, który chciał mi pomóc, mimo że nie byłam jego prawdziwą córką... On wierzył w moją niewinność... Co teraz będzie? Czy zabili go przeze mnie? Czy Roszak oskarży mnie o zabójstwo?!
Cała drżałam, nie mogłam złapać tchu ani nic powiedzieć. Zobaczyłam ciemność i nastąpiła cisza. Głucha, przerażająca cisza.



Rozdział 6

– CZY PACJENTKA MIAŁA JUŻ WCZEŚNIEJ podobne dolegliwości? – moich uszu dobiegały nieznanym głosem. Zlewały mi się w jedno, miałam dziwne majaki. Powoli otworzyłam powieki, ale szybko zamknęłam je z powrotem przez rażące światło.

– Wraca do nas – odezwał się jakiś mężczyzna. – Pani Adrianno, halo? Proszę otworzyć oczy. Próbowałam to zrobić z całych sił, ale te cholerne powieki wydawały się bardzo ciężkie. W końcu się udało. Mężczyzna poświecił mi latarką najpierw w jedno, później w drugie oko, co nie było zbyt przyjemne. Rozejrzałam się po pomieszczeniu – nadal byłam w mieszkaniu Grzelaka.

– Co się stało? – wychrypiałam cicho. Mówienie też było dziwnie trudne.

– Miała pani silny atak paniki, straciła pani przytomność. Już wszystko w porządku, podaliśmy odpowiednie leki. Proszę odpoczywać.

– Kim pan jest? – dopytywałam.

– Robert Lisiecki, ratownik medyczny. Wezwał nas...

– Gdzie on jest?! Gdzie jest Paweł?! – weszłam mu w słowo. Nagle przypomniałam sobie, co się wydarzyło. Przemysław Pochylski nie żyje. Oskarżą mnie o morderstwo! Podniosłam się do pozycji siedzącej, od razu jednak tego pożałowałam. Kręciło mi się w głowie, więc znów się położyłam.

– Pani Adrianno, proszę na razie leżeć. Miała pani wysokie ciśnienie, musi pani odpoczywać.

– Paweł, Paweł... – mówiłam, cicho łkając. Wtedy ktoś chwycił mnie za dłoń.

– Już dobrze, jestem tu. Jesteś bezpieczna. Śpij, będę tu, gdy się obudzisz.

– Która godzina? – odezwałam się do leżącego obok mnie Pawła.

– Dochodzi trzynasta. Jak się czujesz? – Pivne oczy patrzyły na mnie z troską. Grzelak miał tak zmartwioną minę, że na jego widok z oczu popłynęły mi łzy. To wszystko było prawdą, choć marzyłam, by okazało się tylko sennym koszmarem. Nic nie odpowiedziałam, nie miałam na to siły.

Paweł objął mnie swoim silnym ramieniem i przysunął do siebie. Nic nie mówił, tylko głaskał moje włosy, jakbym była małą dziewczynką. Właściwie czułam się jak bezbronne dziecko, które potrzebuje opieki.

– Proszę, powiedz mi, że to nieprawda...

– Chciałbym, ale nie mogę – odparł szeptem. – Tak mi przykro, Ado... Wiem, że mimo wszystko on był dla ciebie bardzo ważny... Mogę ci jakoś pomóc?

– Wiadomo już, kto go otrul?

– Mamy podejrzenie, ale jak na razie żadnych dowodów. Obiecuję ci, że znajdziemy tego gnoja. Podniosłam głowę i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Dziękuję.

– Za co?

– Za to, że mogę na ciebie liczyć, że jesteś teraz ze mną.

– To drobiazg.

– Zostałeś ze mną, pewnie Roszak był zły... – Męczyło mnie poczucie winy. Nie chciałam, żeby miał przeze mnie kłopoty.

– Hej, nie przejmuj się. To tylko Roszak, poradzę sobie z nim. – Powiedział to tak lekko, że mu uwierzyłam. – Jesteś głodna?

– Nic nie przełknę... – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. Mój żołądek był ściśnięty w supeł.

– Rozumiem. Zrobię ci chociaż herbatę. – Paweł chciał wstać, ale wtuliłam się w niego mocniej.

– Zostań tu, proszę. W dupie mam herbatę, potrzebuję teraz twojego spokoju.

– Dobrze, jak sobie życzysz. – Cień uśmiechu przemknął przez jego twarz.

Znów głaskał mnie po włosach. Nie wiem, jak to działało, ale Paweł naprawdę koił moje nerwy. Pachniał zawsze tak przyjemnie, jego ciało było miękkie i ciepłe, a barwa głosu delikatna. Jego bliskość koila moje nerwy, potrzebowałam go teraz jak tlenu. Szybko zasnęłam w jego ramionach i spałam niemal do rana – zapewne po tych wszystkich specyfikach, które zaaplikował mi ratownik medyczny. Obudziłam się razem ze wschodzącym słońcem. Próbowałam delikatnie wstać, żeby go nie obudzić.

– Dokąd idziesz? – spytał cicho, a ja się wzdrygnęłam.

– Ale mnie przestraszyłeś.

– To ty się skradasz. – Oczy miał otwarte i taksował mnie nimi przenikliwie.

– Nie chciałam cię obudzić, muszę się napić.

– Zrobisz mi kawę?

– Jasne. – Uśmiechnęłam się i wstałam. Udałam się do łazienki. Prysznic był koniecznością, bo czułam się lepka od potu. Gdy ściągałam koszulkę, otulił mnie zapach Pawła. Ta woń była dla mnie ostoją, poczuciem bezpieczeństwa.

Letni prysznic od razu postawił mnie na nogi. Woda zmyła ze mnie nie tylko brud, ale też emocje, które towarzyszyły mi od momentu telefonu Roszaka. Nie spieszyłam się. Dokładnie namydliłam ciało męskim żelem pod prysznic Grzelaka, bo swojego nie miałam. W końcu zakręciłam kurek i ubrałam się w swoje ciuchy z piątku. Po wyjściu z łazienki żwawym krokiem ruszyłam do kuchni. Nastawiłam mały ekspres przelewowy i usiadłam przy stole. Dopiero teraz zobaczyłam, że Grzelaka nigdzie nie ma. Po chwili wszedł z torbą zakupów i położył ją na stole.

– Kanapki, jajecznica, owsianka? Na co masz ochotę?

– Wybieram owsiankę – odpowiedziałam zaintrygowana. Byłam ciekawa, czy potrafi ją dobrze przyrządzić. Usiadłam przy stole i obserwowałam, jak mój kolega sprawnie krząta się przy kuchence. W całym mieszkaniu pachniało cynamonem, co zdecydowanie poprawiło mi humor. Mózg wyparł to, co złe. Na chwilę się uspokoiłam.

– Skąd wiedziałeś, że taką lubię? – zapytałam, zając się pyszną owsianką z jabłkiem.

– Nie wiedziałem. Zrobiłem ci taką, jaką sam czasem jadam.

– Mężczyźni też jedzą owsianki? – Zaśmiałam się.

– Nie wiem jak inni, ale ja jadam. Babcia mi taką robiła, mam sentyment.

– Ciągłe mnie zaskakujesz. Jesteś zupełnie inny niż...

– ...Wroński? – Uniósł brew, mina mu zrzedła. Zrobiło się niezręcznie.

– Nie, chciałam powiedzieć, że jesteś zupełnie inny niż mężczyźni, których znam – odpowiedziałam z lekkim przekąsem i skupiłam się na jedzeniu. Paweł też dłuższy czas milczał, aż zadzwonił jego przeklęty telefon. Od tej feralnej nocy nienawidziłam dźwięku jego dzwonka, przyprawiał mnie o dreszcze.

Paweł nie potrafił siedzieć spokojnie i jak zawsze krążył po mieszkaniu, rozmawiając przez telefon. Odpowiadał zdawkowo, więc nie potrafiłam odgadnąć, z kim rozmawia ani tym bardziej o czym. Jego pokerowa twarz nie zdradzała żadnych emocji, więc mogłam jedynie się modlić, by zechciał mi później opowiedzieć to, czego się w tej chwili dowiadywał.

– Kto dzwonił? – zagadnęłam od razu, gdy odłożył telefon.

– Roszak.

– Wpadli na jakiś trop?

– Tak...

– No i? – Denerwowało mnie, że muszę wszystko z niego wyciągać. Mój puls przyspieszył. Dłonie drżały mi tak, że nie mogłam utrzymać w nich kubka.

- Nie mam dobrych wieści. Prokurator jest prawie pewien, że stoi za tym brat Pochylskiego.
- Konrad? – Niemal krzyknęłam. Poczułam niewyobrażalną ulgę. Nie jestem podejrzana!
- Tak. Mówił ci coś o nim?
- Tylko to, co ci opowiedziałam po widzeniu. Nic więcej nie wiem. On jest niebezpieczny?
- Za pół godziny wyjeżdżamy – rzucił w moją stronę, zostawiając mnie bez odpowiedzi. Szybkim krokiem uciekł przede mną do łazienki. Pewnie chciał się odświeżyć. Miałam złe przeczucia. Paweł rzadko bywał taki spięty jak teraz.
- Dokąd jedziemy? Powiesz mi coś więcej? – pytałam go nieustępliwie, gdy tylko wyszedł z łazienki. Powinien mnie już znać na tyle, by wiedzieć, że nie zadowolę się strzępkami informacji.
- Wyjeżdżamy na dłużej. Mam cię zabrać w bezpieczne miejsce.
- Co? Jak to na dłużej? – Ciężko było mi ukryć oburzenie. – Przecież muszę pochować Przemysława! – wrzasnęłam, bo właśnie do mnie dotarło, że kiedy skończą sekcję zwłok, będę organizować mu pogrzeb. W końcu oprócz brata, który najprawdopodobniej go zabił, nie miał żadnej bliskiej rodziny.
- To niemożliwe, Ado. Jeśli chcesz zabrać coś ze swojego mieszkania, to podjedziemy tam z eskortą.
- Co ty chrzaniasz? Z jaką eskortą? Nigdzie nie jadę – odburknęłam i skierowałam się do drzwi. Paweł chwycił mnie mocno za ramiona.
- Auć! Puść, to boli! – syknęłam z wściekłością.
- Przepraszam. – Grzelak mnie puścił, ale stanął tak, żeby zagrodzić mi drogę. – Widzę, że chyba czegoś nie rozumiesz.
- Owszem, nie rozumiem, bo nic mi nie mówisz! – wypaliłam z wściekłością. Wiedziałam, że zaraz usłyszę jakieś banały o swoim bezpieczeństwie, nie miałam jednak zamiaru pozwolić na to, żeby ktokolwiek powstrzymał mnie przed pójściem na pogrzeb mojego ojca.
- Dobrze, powiem ci to, co niezbędne.
- Chcę wiedzieć wszystko!
- Jestem policjantem CBŚP, a to znaczy, że zajmuję się naprawdę poważnymi sprawami, a nie drobnymi kradzieżami czy bójkami dresiarzy jak twój były narzeczony. Nie chciałem ci wcześniej mówić, w jak wielkiej, czarnej dupie jesteś, ale skoro tak bardzo chcesz, to ci powiem. Łowcy cieni od trzech lat próbują ustalić miejsce pobytu Konrada Pochylskiego. Jest od wielu lat poszukiwany listem gończym. Robi w chuja Interpol z uśmiechem na twarzy. Pomyśl sobie o największym skurwielu, o jakim kiedykolwiek słyszałaś, i pomnóż go razy pięć. Albo razy dziesięć. To właśnie takim skurwysynem jest Konrad Pochylski – wycedził przez zaciśnięte zęby. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby był tak wściekły. – To jeden z

najniebezpieczniejszych bandziorów i bydlaków w całej Europie! A żeby było zabawniej, poluje na ciebie. Nie wiemy, do czego jesteś mu potrzebna, chłopaki próbują się dowiedzieć.

– Mogłeś mi wcześniej powiedzieć... – wyjąkałam cicho.

– Nie mogłem. Wolałem ci oszczędzić stresu. I tak wystarczająco dużo przeszłaś. – Odszedł ode mnie i stanął przy oknie. Naprawdę zrobił to z troski? Wątpię.

– Kim są łowcy cieni?

– To elita wśród policjantów CBŚP. Pracują pod przykrywką i szukają największych przestępców, którym udało się czmychnąć za granicę i zmienić tożsamość, ułożyć sobie na nowo życie.

– Nie wiedziałam, że w Polsce istnieje coś takiego.

– Nie mówi się o tym, w końcu to tajniacy. Im mniej osób o nich wie, tym lepiej.

– Co takiego robi ten Pochylski, że tak o nim mówisz?

– Więcej nie mogę ci zdradzić. Zresztą i tak już za dużo powiedziałem. – Odwrócił się tak, że widziałam tylko jego profil. Mocno zaciskał szczęki. Nie potrafił lub nie chciał ukryć przede mną emocji.

– O mój Boże... – Stres sięgał zenitu. Zrobiło mi się niedobrze i pędem ruszyłam do łazienki.

– Wszystko w porządku? – zagaił Paweł, który kucnął za mną i trzymał teraz moje włosy.

– Tak. Możesz wyjść? – Właśnie nadchodziła fala torsji. On nie posłuchał i nadal stał nade mną.

– Paweł, nie czuję się komfortowo, rzygając przy tobie jak kot – powiedziałam słabym głosem.

Co za żenująca sytuacja. Na szczęście w końcu się zreflektował i wyszedł. Doprowadziłam się do ładu i wróciłam do salonu, gdzie on robił właśnie pompki, co zupełnie zbiło mnie z tropu.

– Co ty wyprawiasz?

– Odreagowuję.

– Robiąc pompki?

– A co, mam się z tobą pokłócić albo wyjść, trzaskając drzwiami? – Był zirytowany. Nie spojrzał na mnie, a ja stałam przez chwilę całkowicie zdezorientowana.

– Mimo wszystko nadal chcę zostać, żeby uczestniczyć w pogrzebie. Nie możemy pojechać za kilka dni? – Nie dawałam za wygraną i jak zwykle chciałam, żeby moje było na wierzchu.

– On tylko na to czeka, nie rozumiesz? – spytał, nie przerywając ćwiczeń.

– Rozumiem, ale mimo wszystko chciałabym zaryzykować. Przecież mogę się jakoś przebrać, będziesz ze mną, policja obstawi cmentarz.

– Dobrze. – Wstał i potarł dłońmi o uda. – Tego też nie chciałem ci mówić, ale nie dajesz mi wyboru. Roszak powiedział, że są w Warszawie. Nie możemy tu zostać ani chwili dłużej! Czy pomyślałaś, że twojej babci też może grozić niebezpieczeństwo? – Jego wyraz twarzy był tak śmiertelnie poważny i zimny, że ledwo utrzymałam się na nogach. Muszę chronić babcię za wszelką cenę!

– Trzeba ją ukryć! – Zwróciłam się do niego. Teraz ja gorączkowo krążyłam po pomieszczeniu. Łzy napływały mi do oczu i miałam ochotę wrzeszczeć z bezsilności. – To nie na moje nerwy – mruknęłam sama do siebie.

– Ada... – Zatrzymał mnie, chwytając za rękę. Przyciągnął bliżej, żebym na niego patrzyła. – Nie denerwuj się tak, jest już plan. Znikniecie obie tego samego dnia, czyli dziś. Twoja babcia ma już obstawę, także możesz być spokojna.

– Moja babcia ma chore serce! Niby jak mam jej o tym wszystkim powiedzieć?!

– O nic się nie martw. Będzie myślała, że wygrała wyjazd do sanatorium, pojedzie z Mieczysławem.

– Znacie Mieczysława?! – Zdziwiłam się. – Co mu powiedzieliście?

– Wszystko. To emerytowany komandos, Ado. Twoja babcia będzie z nim bezpieczna.

– Co?! Komandos? Jaja sobie robisz?!

– Nie, mówię poważnie.

– Czyli oni nie poznali się przypadkiem? – Zaczynałam już wariować z nadmiaru tych wszystkich nowości. Paweł pierwszy raz od dwóch dni szczerze się roześmiał.

– To akurat przypadek. Całkowity zbieg okoliczności.

– Jaki znowu zbieg okoliczności! – Ciężko było mi w to uwierzyć.

– Widzieliśmy ich razem, prześwietliliśmy go i okazało się, że może nam bardzo pomóc. Na szczęście Mietek zgodził się chronić swoją ukochaną.

– Roszak to wymyślił?

– Nie.

– To kto?

– Ja – odpowiedział. Wyrwałam się z jego uścisku. – Ada, opowiadałaś mi o babci, wiem, że jest twoją jedyną rodziną... – Zamilkł na chwilę. – To chyba dobrze, że ma tego swojego Mieczysława? Wolałabyś, żeby jeździli za nią tajniacy?

– Paweł, to nie na moje nerwy... – Nie chciałam już o tym rozmawiać. Żołądek ścisnął mi się w supeł. Odruchowo złapałam się za brzuch.

– Jeśli mnie posłuchasz, to za parę godzin przeniesiemy się w ciche, spokojne miejsce.

– Dobrze, ale chcę porozmawiać z Roszakiem.

– Nie ma sprawy. – Grzelak zerknął na zegarek. – Zaraz tu będzie.

Usiadłam na łóżku i obserwowałam, jak się pakuje. Wyciągnął z szafy niewielką czarną torbę ze skóry i włożył do niej kilka koszulek, dwie pary spodni, jedną bluzę i bieliznę – to wszystko.

– Na długo jedziemy? – zagadnęłam. Cały czas próbowałam się wyciszyć i jakoś uspokoić zszargane nerwy.

– Na jakiś miesiąc. Zobaczymy.

– I tylko tyle ubrań ci wystarczy?

– Jest tam pralka.

W tej chwili w mieszkaniu pojawił się prokurator Roszak. Nie zadzwonił, nie zapukał, tylko wszedł jak do siebie. Nie potrafiłam zaufać temu człowiekowi. Miałam wrażenie, że zależy mu na sławie, którą zapewne zyska, gdy schwyta Konrada Pochylskiego i wsadzi go do więzienia. Ja byłam tylko środkiem do osiągnięcia celu.

– Cześć – rzucił oschle, po czym usiadł przy stole w kuchni. – Czarną, bez cukru – powiedział od niechcienia, tym razem patrząc na mnie wyczekująco. Co za seksistowska świnia! Już chciałam mu się odgryźć, Paweł mnie jednak uprzedził.

– Już wiem, dlaczego zostawiła cię żona.

Roszak zareagował gromkim śmiechem na przytyk swojego podwładnego.

– Mnie jakaś chciała chociaż na chwilę, ty w ogóle nie masz żony.

– Jestem młody i wszystko przede mną – odparł Grzelak z triumfującym uśmiechem. Roszak zamilkł. – Adrianna jest moim gościem, więc jeśli chcesz kawę, to mnie o to poproś – zaakcentował wyraźnie ostatnie słowo. Od początku wiedziałam, że jest porządnym facetem.

– Poproszę czarną kawę bez cukru. – Prokurator wysilił się na sztuczny uśmiech, po czym odsunął mi krzesło. Usiadłam obok.

– Paweł już pewnie ci mówił, że wyjeżdżacie. Wszystko jest ściśle tajne, nie mogę ci podać żadnych szczegółów, bo zagrażałoby to śledztwu. Nie martw się, Grzelak nie pozwoli zrobić ci krzywdy. – Słuchając go, zerknęłam na Pawła, który ukradkiem pokazał mi, żebym milczała. Czyli powiedział mi to wszystko, mimo że nie powinien? To oznaczało jedno: ufał mi. Moje serce podskoczyło radośnie. Przez sytuację z Alkiem byłam wrakiem człowieka, opuściły mnie pewność siebie i hart ducha, teraz jednak zaczęłam odzyskiwać nadzieję, że będę mogła jeszcze komuś zaufać.

– Na jak długo muszę zniknąć?

– Mam nadzieję, że nie dłużej niż miesiąc. Masz paszport?

Paweł postawił przed prokuratorem parującą kawę. Roszak wypił zaledwie kilka łyków i już zbierał się do wyjścia. Zatrzymałam go.

– Zgadzasz się na wszystko pod jednym warunkiem – powiedziałam śmiertelnie poważnie. Nie miałam zamiaru tego odpuścić.

– Słucham? – Roszak również był poważny. Odpuścił tę całą sarkastyczną otoczkę.

– Dziś przed wyjazdem chcę pojechać do kostnicy i pożegnać się z Pochylskim.

Prokurator wyglądał na zaskoczonego.

– Przecież Pochylski nie był twoim ojcem – burknął. Zaskoczyłam go swoją prośbą.

– Dla mnie był. Nieważne, że nie tym biologicznym. Jeśli się z nim nie pożegnaj, nigdzie nie jadę.

– Dobrze, niech ci będzie. – Przytaknął, a ja odetchnęłam z ulgą. Bałam się sprzeciwu z jego strony, a tu proszę, poszło jak po maśle. – Ale zbierajcie się, im szybciej wyjedziecie na lotnisko, tym lepiej. A! Zapomniałbym. Tutaj jest ubranie dla Ady. – Podał mi torbę, którą wcześniej zostawił przy drzwiach. – Będzie tam policjantka, którą upodobnimy do ciebie. Ma być na lotnisku za jakąś godzinę. Dam znać. Trzymajcie się, dzieciaki – rzucił na odchodne i wyszedł.

Najpierw pojechaliśmy do kostnicy, żebym mogła ostatni raz zobaczyć ojca. Gdy pracownik wysunął ciało Przemka z chłodni, spałam się. Spojrzałam na jego spokojną twarz. Wyglądał, jakby tylko spał. Dotknęłam dłonią jego zimnego policzka, a kilka łez spłynęło po moich policzkach.

– Ado, musimy jechać – ponaglał Paweł. Wcale nie chciałam kończyć tego pożegnania. – Musimy zdążyć na samolot, a czasu coraz mniej. – Tłumaczył. – Zresztą pamiętaj, że mogą nas znaleźć...

Niechętnie wyszłam z prosektorium. Nie odzywałam się do Pawła, a on to szanował i również milczał. Pojechaliśmy do mojego mieszkania, z którego zabrałam małą walizkę. Tak jak mój towarzysz spakowałam same najpotrzebniejsze rzeczy. Paweł mówił tylko o kilku ubraniach i bieliznie, kosmetyki miałam pominąć, więc tak zrobiłam. Byłam posłuszna, ponieważ mój poziom stresu rósł z każdą minutą. Dobrze, że Grzelak dał mi tabletki uspokajające – bałam się pomyśleć, jak bym się czuła bez nich. Najpewniej zesłabym na zawał, zanim w ogóle wyszlibyśmy z domu.

Dotarliśmy na lotnisko w ostatniej chwili. Jeszcze w aucie Paweł dostał cynk od prokuratora, że moja sobowtórka czeka w gotowości. Ubrałam się w to, co przyniósł Roszak, czyli sięgającą do połowy łydki sukienkę w kwiatki, na to czarny kardigan, czarny kapelusz i okulary przeciwsłoneczne. Na szczęście słońce mocno świeciło, więc nie wyglądałam jak ofiara przemocy domowej.

– Zaraz dam znać sobowtórce, żeby zajęła swoje miejsce. Pójdiesz do łazienki, wyjmiesz z walizki jakiegokolwiek swoje ubranie i się przebierzesz. To, co masz na sobie, wyrzuć do kosza. Zwiąż włosy w kucyk i załóż czapkę z daszkiem. Okulary i walizkę też zostaw, zabiorę ją. Oczekaj dziesięć minut i jak gdyby nigdy nic idź na odprawę. Zachowuj się naturalnie. Pomyśl, że lecisz na wakacje.

– Łatwo powiedzieć...

– Masz tutaj fałszywy dowód i bilet do Gdańska.

– To nie lecimy za granicę? – Nie wiedziałam, co o tym wszystkim sądzić.

– Chcemy, żeby oni tak myśleli. Nie polecę z tobą. Spotkamy się na miejscu za kilka godzin.

– Nic nie rozumiem. Paweł, powiedz mi, co się dzieje?! – krzyknęłam w panice.

– Spokojnie, ufasz mi, ja ufam tobie. Wszystko będzie dobrze. Zrób tylko to, o co cię proszę – westchnął. Dziwiłam się, że jest taki opanowany lub tak dobrze udaje spokojnego. – W

samolocie będzie mój kumpel Łukasz, nie spuści cię z oka. Nie zwracaj na siebie uwagi. Masz miejsce przy oknie, najlepiej nie wstawaj ani z nikim nie rozmawiaj. Gdy będziecie już na miejscu, Łukasz podejdzie do ciebie i da ci buziaka w policzek. Zawiezie cię tam, gdzie się spotkamy.

– Paweł, ja nie dam rady. To dla mnie za trudne. – Mój głos tak się łamał, że ciężko było zrozumieć, co mówię.

– Dasz radę. Zobacz, ile już przeżyłaś, a nadal świetnie się trzymasz. Niejedna osoba na twoim miejscu już by się poddała. Ty jesteś inna, jesteś wyjątkowa. – Nasze spojrzenia się spotkały. Przenikliwe bursztynowe oczy patrzyły na mnie tak, że przeszły mnie ciarki. – Wsiadamy.

Nie miałam czasu na sprzeciw. Wyszliśmy. Paweł zagadywał mnie i próbował rozśmieszyć rozmową o błahostkach. Z bijącym mocno sercem weszłam do łazienki i szybko się przebrałam. Jakaś kobieta zapukała trzykrotnie w drzwi mojej kabiny i powiedziała, że wychodzi – to musiała być moja sobowtórka. Poczekalam jeszcze kilka minut i tak jak kazał mi Paweł, zostawiłam wszystko i także wyszłam. Zerknęłam na tablicę, odnalazłam lot do Gdańska i pewnym krokiem ruszyłam błyskawicznie do właściwego stanowiska odprawy. Miałam ze sobą jedynie niewielką torebkę, wszystko szło jak z płatka.

Dopiero na pokładzie samolotu swobodnie wypuściłam powietrze z płuc. Usiadłam wygodnie na swoim miejscu i wpatrywałam się w okno. Nienawidziłam latać, perspektywa, że nie mam kogo chwycić za rękę podczas startu i lądowania, przyprawiała mnie o mdłości. Ale musiałam dać radę, w końcu stawka była wysoka: chodziło o moje życie. Kiedy samolot się rozpedzał, zamknęłam oczy. Po chwili byliśmy już w powietrzu. Na szczęście to tylko godzina lotu.

Gdy wsiadałam z samolotu, znów ogarnął mnie strach. Nie wiedziałam, jak wygląda kolega Grzelaka... Miałam nadzieję, że wszystko pójdzie zgodnie z planem. Szłam do głównego wyjścia, gdy dołączył do mnie mężczyzna koło czterdziestki. Chwycił mnie za rękę i pocałował w policzek.

– Cześć, Kamila – przywitał się, nazywając mnie imieniem z fałszywego dowodu.

– Cześć, Łukasz – odparłam.

– Nie bój się, najgorsze już za nami. Chodź.

Zaprowadził mnie do łazienki i prosił, bym znów się przebrała. Dał mi czarne legginsy i szeroką bluzę z kapturem. Należała chyba do niego, bo była tak duża, że na mnie leżała jak sukienka.

– Hej, dasz mi swoje ciuchy? Jestem koleżanką Łukasza i Pawła – powiedziała do mnie kobieta w czarnym kucyku, gdy tylko stanęłam przy umywalce. Nie miałam zielonego pojęcia, o co tutaj chodzi, ale skoro wspominała o koledze Grzelaka i nim samym, to posłusznie podałam jej ubrania, które przed chwilą ściągnęłam. – Masz perukę, schowaj dokładnie pod nią włosy. – Podała mi na koniec sztuczne, rude włosy. Zrobiłam, co mówiła, i tak przebrana wyszłam z łazienki. Podeszłam do Łukasza, który za mną czekał.

– Już jestem – powiedziałam, a on spojrzał na zegarek.

– Teraz idź na zewnątrz do zielonego opla corsy, numer rejestracyjny NOL13KZ, i czekaj w środku, aż przyjdę.

Byłam zmieszana. Nie uprzedził mnie wcześniej, że znów będę się przebierać i paradować po płycie lotniska w rudych lokach do ramion. Niestety byłam zdana tylko na niego, więc musiałam robić, co mówi. Wyszłam i odnalazłam parking, a później starą zieloną corsę. Była otwarta, więc usiadłam na miejscu pasażera i czekałam. Minęło dobre pół godziny, zanim on przyszedł.

– Co to ma znaczyć? Nic nie mówiłeś o zmianie planów.

– Sorki, po prostu Paweł na szybko wymyślił zmianę planów. Ale udało się.

– Co się udało? – dopytywałam.

– Najlepiej, jak Paweł sam ci wszystko wyjaśni. To był jego pomysł, ja tylko wykonuję jego polecenia. – Łukasz był tajemniczy, ale skoro nie chciał mówić, to nie.

Odpalił samochód i ruszyliśmy. Jechaliśmy około dwóch godzin, aż w końcu znaleźliśmy się gdzieś pod Olsztynem. Droga była męcząca ze względu na to, że oboje nie odezwaliliśmy się praktycznie słowem. W tle leciała muzyka z radia, a my milczeliśmy. Nie byłam mistrzynią small talku, a poza tym nadmiar emocji, który mi towarzyszył, blokował moje myśli. Możliwe, że ten tajemniczy kolega, który mi się nawet nie przedstawił, mógł nie wiedzieć, o co chodzi, a może był z CBŚP i nie chciał się ujawniać.

Zaparkowaliśmy w lesie, gdzie zobaczyłam czarnego mercedesa. Drzwi od corsy otworzył mi Paweł – z uśmiechem, jakby wygrał co najmniej milion na loterii. Podał mi rękę, żeby łatwiej było mi wysiąść, a następnie przyciągnął mnie do siebie i przytulił.

– Wiedziałem, że sobie poradzisz – powiedział, po czym poklepał mnie po plecach jak dobrego kumpla. Podeszedł do corsy i chwilę rozmawiał przez uchyloną szybę ze swoim kolegą. W tym czasie poszłam do auta Pawła i usiadłam wygodnie. Stres, który towarzyszył mi od kilku godzin, zaczął opadać, a moje powieki stawały się coraz cięższe. Sama nie wiem, kiedy zasnęłam.



Rozdział 7

- HEJ, ADA, OBUDŹ SIĘ. – Poczułam delikatne szturchanie w ramię.
- Paweł? – spytałam odruchowo, zanim jeszcze otworzyłam oczy. Tak, to był on. Wszystko się udało, przy nim nic mi nie grozi.
- Dojechaliliśmy na miejsce. – W jego piwnych oczach, mimo że zmęczonych, błyszczały jak zwykle te wesołe iskierki. Rozejrzałam się dookoła i zobaczyłam, że jest już ciemno.
- Gdzie jesteśmy?
- Na końcu świata. – Zaśmiał się. – Będziemy mieszkać w domu moich dziadków.
- Jak to? Przecież mieliśmy się ukryć. – Patrzyłam na niego jak na wariata.
- Spokojnie, wiem, co robię. Zawsze najciemniej jest pod latarnią. Zresztą wszyscy w Warszawie myślą, że poleciliśmy do Rosji.
- Moja sobowtórka mogła zmylić tych wszystkich, o których mówisz, ale ty nie wsiadłeś do żadnego samolotu, prawda?
- Prawda. – Widziałam, że jest z siebie zadowolony. – Też załatwiłem sobie sobowtóra. Mój znajomy detektyw miał u mnie dług wdzięczności i właśnie leci do Moskwy razem z dziewczyną, która udaje ciebie.
- Nic nie rozumiem. – Potrząsnęłam głową, by się rozbudzić.
- To proste. Chciałem wszystkich wykiwać i chyba się udało. Roszak myśli, że lecimy oboje do Moskwy, a tak naprawdę leci mój kolega i kobieta, której dałaś swoje ubrania. Twoja

sobowtórka w sukience w kwiatki i kapeluszu, którą wybrał Roszak, doleciała do Amsterdamu, a my tak naprawdę jesteśmy tutaj. Nikt nawet nie pomyśli, żeby nas tu szukać.

– Kiedy ty to wszystko obmyśliłeś? Przerażasz mnie czasami, wiesz?

– Dobra, chodźmy już do środka, padam na twarz.

– Poczekaj. – Zatrzymał rękę na wewnętrznej klamce drzwi samochodu i zerknął na mnie z ukosa. – Co powiedziałeś o mnie babci i dziadkowi? – zapytałam, bo jak się domyślałam, znów przyjdzie mi kłamać.

– Prawdę.

– To znaczy?

– Powiedziałem im, że razem pracujemy. Babcia nigdy nie dopytuje o moją pracę, bo wie, że nie mogę jej zbyt wiele zdradzić.

– Czyli nie muszę udawać twojej dziewczyny?

Paweł znów się roześmiał, pokazując ten śliczny dołeczek w lewym policzku.

– Nie musisz, ale nie martw się, babcia na pewno będzie cię ze mną swatać – dodał, po czym wyszedł z auta i wyciągnął z bagażnika dwie torby.

– Co tak patrzysz? – zagadnął zawiadaczko. – Przełożyłem większość twoich ubrań z walizki. Chyba nie myślałaś, że zostawię cię bez niczego? – Znów to robił: przeszywał mnie wzrokiem w ten specyficzny sposób. Zdarzało mu się to czasami, a ja czułam zakłopotanie. Za każdym razem atmosfera gęstniała, by po chwili znów się rozluźnić.

Nie myśląc za wiele, ruszyłam za nim w stronę małego domku. Było bardzo ciemno, a wiatr nieprzyjemnie smagał mnie po twarzy. Otuliłam się szczelnie kurtką i szłam zaraz za Pawłem.

– Dobry wieczór! – krzyknął radośnie Grzelak. Gdy tylko przekroczył próg domu, rozpromienił się i opuściło go wcześniejsze napięcie.

– Nareszcie jesteście. – Niska kobieta wtuliła się w swojego wnuka i wyczuła jego policzki. To taki czuły gest, typowo babciny. Irenka też często mnie tak obcałowywała. Babcia... Jak ja za nią tęskniłam. Nie widziałam jej już prawie dwa miesiące i raczej nieprędko znów zobaczę.

– A ty jesteś Adrianna, tak? – Kobieta podeszła do mnie i zlustrowała mnie od góry do dołu. Wyszło to nawet całkiem zabawnie, biło od niej takie ciepło i naturalność, że nie potrafiłam się na nią gniewać.

– Tak, jestem Ada, miło mi.

– Helena Grzelak, babcia Pawełka – odpowiedziała dumnie z szerokim uśmiechem na ustach. – Chodźcie do kuchni, zrobiłam kanapki, na pewno jesteście głodni. – Jak każda babcia najwyraźniej miała misję nakarmić wszystkich, którzy się napatoczą. Byłam potwornie głodna, więc ze smakiem zjadłam sporą część tych wszystkich smakołyków, które pięknie zdobiły stół. Oprócz kolorowych kanapek z pysznego chleba własnego wypieku była biała kiełbasa z

musztardą, jajka na twardo z majonezem i sałatka warzywna. Po prostu same swojskie pyszności.

– Widzę, że w końcu wrócił ci apetyt. – Paweł patrzył ze skupieniem, jak pochłaniałam absurdalne ilości jedzenia. Miał rację, odkąd Alek wyjechał, jadłam tyle, co kot napłakał. – Gdzie ty to mieścisz?

– A czemu wy wszyscy o to pytacie? – burknęłam z pełną jedzenia buzią. – Uwielbiam jeść, więc jem.

– Nareszcie jakaś normalna dziewczyna! – Babcia Helena aż klasnęła w dłonie z zachwytem. Sprawiałam jej wielką radość, zjadając się ze smakiem tym, co dla nas przyrządziła. – Wszystkie teraz się odchudzają, nie jedzą mięsa... Dyrzymały. Dobrze, że w końcu poznałeś dziewczynę z krwi i kości.

– Babciu, mówiłem ci, że nie jesteśmy parą – powiedział, kręcąc głową i zabawnie wywracając oczami. Staruszce najwidoczniej zależało na tym, by Paweł się ustatkował. Być może wynikało to z jej troski o niego, nie była już najmłodsza, zapewne czuła się odpowiedzialna za wnuka. Kto wie, może marzyły się jej prawnuki?

– Tak, tak, mówiłeś. A ja swoje wiem – mruknęła pod nosem, choć na tyle głośno, że oboje to usłyszeliśmy.

Wtedy dołączył do nas pan Waław, dziadek Grzelak. Sympatyczny, szarmancki mężczyzna. W przeciwieństwie do swojej żony był małomówny, ale za to ciągle się uśmiechał. Paweł był do niego niesamowicie podobny! Mieli takie same dołeczki w lewych policzkach oraz te wesołe chochliki w oczach. Jak mówią, ludzie się starzeją, uroda przemija, jedynie oczy zawsze pozostają takie same.

– Fajnie się siedzi, ale jestem padnięty. Idę spać – rzucił nagle Paweł, a ja nie miałam pojęcia, co robić. Wyspałam się w aucie, przez co na pewno nie zmrużę oka przez pół nocy. Widziałam tych ludzi pierwszy raz w życiu i chyba nie chciałam jeszcze zostawać z nimi sama. Zresztą robiło się późno, pewnie też chcieli iść spać.

– Ja też pójdę się położyć.

– Pościeliłam wam w twoim pokoju. – Helenka puściła do nas oczko, a ja nie mogłam się powstrzymać i parsknęłam śmiechem. Ta kobieta była niemożliwa. W tych jej podchodach było tyle uroku! Bawiło mnie to, jak próbowała nas wyswatać. Paweł znów śmiesznie pokręcił głową, chwycił moją dłoń i po chwili znaleźliśmy się już na piętrze. Jego pokój miał skośny sufit i niewielkie okno. Meble były wykonane z drewna. Była tam rozkładana wersalka, wąska szafa, spory regał na książki, kilka plakatów na ścianach, mała szafka nocna i biurko z krzesłem. Było skromnie, ale przytulnie. Biała firanka zdobiła okno, a kolorowy dywanik przy biurku ocieplał klimat pokoju.

– Ładnie tu masz. Podoba mi się.

– Dzięki. Wezmę kołdrę i pójdę do pokoju brata – powiedział Paweł. – Z czego tak rechoczesz?

– Jesteś śmieszny. Przez ostatnie kilka dni spaliśmy razem w łóżku, a teraz nagle chcesz iść do brata? Nie martw się, nadal nie gryzę. – Uśmiech na mojej twarzy był coraz szerszy. Zupełnie nie potrafiłam wyjaśnić, dlaczego w ogóle nie przeszkadzało mi spanie w jednym łóżku z Pawłem. Zdawałam sobie sprawę, że było to dziwne. Miałam wrażenie, że znamy się od lat, a nie od tygodnia. Zachowywaliśmy się jak stare, dobre małżeństwo, choć nie było w tym żadnego erotycznego podtekstu.

– Mimo wszystko wolę iść do pokoju obok. Potrzebuję się wyspać, a przy tobie to trudne. – Chwycił jedną kołdrę i poduszkę, po czym wyszedł.

Stałam w bezruchu jeszcze kilka minut, bo mnie zatkało. Co on miał na myśli? Kiedyś Jolka mówiła mi, że chrapię, ale myślałam, że tylko po pijaku. A co, jeśli faktycznie chrapię jak stary niedźwiedź? Cholera, jest jeszcze możliwość, że gadam przez sen. Gdy byłam nastolatką, babcia kilkukrotnie wparowała do mojego pokoju w środku nocy z wałkiem lub innym rekwizytem, myśląc, że jest u mnie jakiś „absztyfikant”, jak to zwykła mawiać. Okazywało się, że majaczyłam, w dodatku ponoć straszne głupoty. Jezu, ale mi wstyd! To na pewno uniemożliwia spokojny sen. Jak mam się teraz zachować? Zapytać jutro wprost, o co mu chodziło, czy jednak puścić jego słowa w niepamięć? Siedziałam po turecku na wersalce i obgryzałam bezmyślnie paznokcie, gdy drzwi od pokoju się otworzyły.

– Łazienka jest na wprost. Babcia kupiła ci jakieś kosmetyki. Dobranoc – rzucił Paweł i od razu wyszedł. Dobranoc.

Mój umysł był zmęczony wypieraniem informacji o śmierci Przemka i wałkowaniem tematu Wrońskiego. Nie miałam telefonu ani komputera, więc grzebanie w sieci czy bezsensowne skrollowanie Instagrama nie wchodziło w grę. W końcu mnie olśniło i podeszłam do regału z książkami. Przeglądałam po kolei tytuły, szukając czegoś dla siebie. Było tam sporo pozycji psychologicznych, trochę kryminałów, biografie zespołów rockowych, lektury szkolne, a nawet tomiki z poezją. Brakowało tutaj tylko babskich obyczajówek, aczkolwiek było to zrozumiałe. Paweł to facet z krwi i kości, jak miałby czytać romanse... W końcu wyciągnęłam książkę, która wyglądała na fantastykę. Zrobiłam to tak niezdarnie, że z regału spadła jeszcze jedna. Był to tomik poezji jakiejś Malwiny Szklarskiej. Otworzyłam i zobaczyłam dedykację: „Dla miłości mojego życia – Pawła. Twoja M.”.

Nie powinnam przeglądać tak intymnych pamiątek, ale nie miałam przecież pojęcia, że mogę znaleźć w książce taki wpis. Rozsądek nakazywał mi odłożyć ją na miejsce i czytać fantasy, ale ciekawość nie dawała mi spokoju. Przekartkowałam kilka stron, szukając jeszcze jakiś informacji, nic więcej jednak nie znalazłam. Wiersze mnie nie zachęciły, nigdy nie przepadałam za poezją. W końcu się położyłam i próbowałam czytać, ale ta Malwina nie pozwalała mi się skupić.

Demony przeszłości mi nie odpuszczały. Uciekałam przed mężczyzną w kominiarce, który gonił mnie z wielkim pistoletem w dłoni. Biegłam szybko, zwinnie, on jednak był coraz bliżej. Kiedy już myślałam, że uda mi się zniknąć za zakrętem, wpadłam wprost w ramiona Karola. W sekundę objął mnie mocno swoimi ogromnymi, umięśnionymi ramionami i nie miał zamiaru mnie z nich wypuścić. Mężczyzna w kominiarce zniknął, ale w tej chwili wołałam, żeby mnie zastrzelił. Nie mogłam się ruszyć, a zapach Karola wywoływał u mnie torsje. Sapał mi do ucha, a ja stałam jak zahipnotyzowana. Nie potrafiłam się ruszyć, krzyknąć, nawet zamrugać oczami. To koniec. Teraz dokończy to, co zaczął kiedyś w moim mieszkaniu. Tym razem nie ma Wrońskiego, żeby uratował mnie z opresji, jestem sama.

Wtedy usłyszałam strzał, później następny i kolejny. Karol padł martwy na ziemię. Odwróciłam się, lecz nie widziałam nigdzie napastnika. Nie wiedziałam, w którą stronę uciekać. Nagle zobaczyłam w oddali Aleksandra, zaczęłam więc biec za nim.

– Alek! Poczekaj! – wołałam. Znów było słychać strzały i tym razem to Wroński padł na ziemię. Podbiegłam do niego i serce pękło mi na milion kawałeczków, gdy ujrzałam puste oczy mojego męża i wyciekającą z ust krew. Rozplakałam się. Brakowało mi sił, by znów uciekać. Chciałam, żeby i mnie zastrzelono. Wtedy zobaczyłam Bartka. Leżał niedaleko z nożem wbitym w plecy. Zdawało mi się, że oddycha, więc podbiegłam, by mu pomóc.

– Ada, uważaj. Nie jesteś bezpieczna. Uciekaj. Nie możesz nikomu ufać! – mówił przerywanymi zdaniami, ledwo łapiąc oddech.

– Za późno – usłyszałam męski głos i dźwięk ładowania broni za plecami. Odwróciłam się, a nade mną stał mężczyzna w kominiarce. Celował lufą wprost w moje czoło.

– Pomocy! Paweł! Ratuj mnie! – wrzeszczałam. – Błagam!

– Ada! Obudź się! – znajomy głos dobiegał do mnie z oddali. Obraz bandziora z pistoletem zaczął mi się zamazywać, by po chwili całkowicie rozplynać się w powietrzu. Otworzyłam powieki, a na łóżku obok mnie siedział przerażony Paweł. Był blady jak ściana. Rozejrzałam się dookoła. Nadal byłam u jego dziadków, to wszystko był jedynie senny koszmar. Wzięłam głęboki oddech i przetarłam dłonią spocone czoło. Byłam cała mokra od potu. Tętno miałam tak wysokie, jakbym robiła co najmniej ostrą tabatę. Za oknem widać rozpoczynający się dzień.

– Wszystko w porządku? – Grzelak wpatrywał się we mnie zmartwionym wzrokiem. Domyślałam się, że wyglądam paskudnie, w dodatku nie wiedziałam, czy niczego nie mówiłam przez sen lub, co gorsza, nie krzyczałam...

– Miałam koszmar, to nic takiego. – Próbowałam go zbyć. Nie potrzebowałam jego zatroskanych oczu. Zaraz dojdę do siebie.

– Wystraszyłaś mnie. Myślałam, że coś się stało...

Cholera, czyli jednak krzyczałam?...

- Nic mi nie jest, naprawdę – dodałam. Mój ton miał brzmieć lekko, ale mi nie wyszło. Paweł nie ruszył się o milimetr, nie spuścił też ze mnie wzroku nawet na sekundę.
- Ada, możesz mi powiedzieć. Czasem lepiej się wygadać. – Grzelak nadal nie dawał za wygraną. Nie był ciekawski, nie wątpiłam w to. Chciał mi pomóc. Musiałam naprawdę go przerazić.
- Nie ma o czym gadać – jęknęłam. – Każdemu czasem śnią się koszmary.
- Przeszłaś naprawdę wiele, nic dziwnego, że dręczą cię złe sny. – Chwycił delikatnie moją dłoń.
- Opowiedz, co ci się śniło. Zobaczysz, będzie ci lepiej. – Paweł był naprawdę przekonujący. Przez chwilę się wahałam, w końcu jednak pękłam i streściłam ten paskudny sen. Wspomniałam mu też, że mój były szef napadł na mnie w moim mieszkaniu.
- Chryste, Ada, cała drżysz. – Przyciągnął moją głowę do swojej klatki piersiowej i mocno mnie przytulił. – To tylko sen, jesteś tu bezpieczna, przysięgam.
- Bardzo się boję... Nie spodziewałam się, że spotka mnie coś takiego...
- Już dobrze, jestem przy tobie. – Paweł głaskał mnie po włosach tak samo jak wtedy, gdy przeżywałam śmierć Przemysława. To wszystko było takie pokręcone.
- Zgłosiłaś tę napaść?
- Nie. Nie chciałam nikomu o tym mówić. Wie tylko Wroński, Jola i teraz ty.
- Dziękuję, że mi powiedziałaś. Uważam, że powinnaś porozmawiać o tym z psychologiem.
- Nie wiem, czy chcę...
- W porządku. Nic na siłę. – Ścisnął moją dłoń.
- Mam dość. Tyle zważyło mi się na głowę, nie daję już rady. Pierwszy raz w życiu mam ochotę się poddać. – Łkałam cicho, starając się nie rozbeczeć.
- Wiesz, dlaczego cię tutaj zabrałem? – spytał.
- Nie mam pojęcia.
- Zawsze tu wracam, kiedy jest mi ciężko. Ten dom, ta okolica działają na mnie kojąco. Tutaj wszystko jest łatwiejsze. Pomogę ci, przecież wiesz. Ado, bardzo lubię cię. Nie wiem, jak to wyjaśnić, ale z nikim nigdy wcześniej nie nawiązałem tak szybko tak wyjątkowej więzi. Jestem skryty, lecz nie przy tobie. Przysięgam, że mam wyłącznie dobre intencje. Chcę, żebyś wyszła z tego bagna, bo na to zasługujesz. Zobaczysz, to się niedługo skończy i jeszcze będzie pięknie.
- Chciałabym ci wierzyć.
- To uwierz. Zapytaj mojej babci, ona potwierdzi, że zawsze dotrzymuję danego słowa. – Uśmiechnął się lekko. – A teraz chodź, bo Helena już nie może się ciebie doczekać. Zrobiła śniadanie.
- Dobrze, daj mi kilka minut.

Po bardzo obfitym śniadaniu babcia Helena chętnie oprowadziła mnie po domu. Niestety dzień był bardzo mglisty i chłodny. Czuć było już zbliżającą się szarą jesień. Otuliłam się bluzą Pawła. Dom państwa Grzelaków był niewielki. Na dole mieścił się mały pokój telewizyjny zwany też salonem, kuchnia, łazienka, a także mały pokoik dziadków, do którego nie chciałam zaglądać, szanując ich prywatność.

Ciepłe spojrzenie babci Heleny koło moje psychiczne rany. Było mi potwornie źle po tym śnie, w dodatku dzisiaj odbywał się pogrzeb mojego ojca, w którym nie mogłam uczestniczyć. Byliśmy na końcu świata. Najbliżsi sąsiedzi mieszkali dwa kilometry od Grzelaków. Helena powiedziała mi, że jesteśmy w okolicach Węgorzewa. Paweł zakazał jej zdradzać więcej szczegółów, bo jak stwierdził, im mniej wiedziałam, tym lepiej. Oczywiście rozumiałam powagę sytuacji, w końcu mieliśmy się ukrywać. Chodziło o moje bezpieczeństwo. Na myśl, że mógłby dopaść mnie ktoś taki jak Konrad Pochylski, przechodziły mnie ciarki.

Chciałam włączyć telewizor, ale babcia stanowczo zaprotestowała.

– Pomożesz mi lepić pierogi? – spytała. Domyśliłam się, o co chodzi. Miałam się nie stresować i nie oglądać wiadomości. Właściwie było to nawet racjonalne, w końcu byłam w rozsypce, nie potrzebowałam kolejnych złych newsów, a tylko takie są serwowane w programach informacyjnych.

– Oczywiście, uwielbiam pierogi. – Pozwoliłam sobie na lekki uśmiech, który niestety od razu zniknął. Przypomniałam sobie nianię Alka i jej przepyszne pierogi. To było dla mnie ważne wspomnienie, zwłaszcza że Maria zapewniała mnie o miłości Wrońskiego do mnie. Te rany były takie świeże. Dlaczego nikt nie wymyślił jakiegoś leku na złamane serce lub hibernacji na czas jego leczenia? Gdy zamykałam oczy, często widziałam eleganckiego Alka ubranego w ten swój trzyczęściowy garnitur od Armaniego. Zawsze wyglądał jak milion dolarów. Jak mogłam uwierzyć, że taki mężczyzna zakochał się we mnie, biednej sierocie?...

Babcia Helena z całych sił próbowała zająć mi jak najwięcej czasu. Była w tym niesamowita i naprawdę udało się jej nieco poprawić mi humor. Zaciekawiła ją zumba, więc zaprezentowałam jej kilka układów. Zaimponowała mi, gdy zaczęła ze mną tańczyć – jak na prawie osiemdziesięcioletnią kobietę miała rewelacyjną kondycję.

– Ale to fajne! – Cieszyła się jak dziecko. – A ta muzyka jest taka skoczna! Podoba mi się! – Machała rękoma z uśmiechem na ustach.

Po niespełna godzinie czułam już zmęczenie mięśni. Od kilku tygodni zaniedbywałam treningi. Musiałam jak najszybciej wdrożyć plan treningowy, żeby zupełnie nie stracić kondycji. Skoro są tu lasy, będę biegać. Niech tylko się poprawi pogoda, to dam czadu.

W końcu dałam odpocząć babci i poszłam poczytać. Nie widziałam Grzelaka od rana, ciekawe, gdzie się podziewał. Zapukałam do jego pokoju, ale nie było go tam.

– Babciu, gdzie jest Paweł? – zaczęłam Helenę, która gotowała stos pierogów.

– Pewnie w garażu. Idź, kochanie, zawołaj go na obiad. – Wskazała mi drzwi naprzeciwko kuchni. Otworzyłam je i od razu usłyszałam mocne brzmienie gitary. Szłam wąskim korytarzykiem, aż dotarłam do celu. Paweł stał pochylony nad maską samochodu.

– Wow! Co to za auto? – spytałam zaskoczona tym, jakie cacko ma w swoim garażu.

– To jeep wrangler. Robi wrażenie, co? – Duma go rozpierała.

– Pewnie, że robi. Dasz mi się przejechać? Nigdy takim nie jeździłam! – Lubiłam samochody, zwłaszcza takie, które były dla mnie niedostępne. Jeep wyglądał naprawdę kusząco, tak samo zresztą jak jego właściciel. Dopiero teraz przyjrzałam się Pawłowi, który miał na sobie opięty T-shirt. Wcześniej nie zwracałam uwagi na jego imponującą muskulaturę. Twarz i ręce miał brudne od smarów, z tylnej kieszeni bojówek wystawał mu klucz.

– Długo jeszcze będziesz się tak gapić? – zapytał rozbawiony, a ja się ocknęłam. Rumieniec zalewał moje policzki. Palnęłam tylko, że zaraz obiad, i wyszłam. Pognałam do kuchni, gdzie pomogłam nakryć do stołu.

– Jeśli nie będzie mgły, to chciałabym jutro pobiegać. – Przeżuwałam powoli pierogi, delektując się pysznym mięsnym farszem. Paweł spojrzał na mnie i przytaknął.

– Dobrze, ale nie sama. Pobiegam z tobą – odparł mój prywatny ochroniarz, co mnie ucieszyło. Planowałam dać sobie niezły wycisk. W końcu aktywność fizyczna zawsze pomagała mi się uporać z troskami, a ostatnio miałam ich wyjątkowo dużo.



Rozdział 8

STAŁAM PRZED DOMEM I CHŁONEŁAM WIDOK. Nie spodziewałam się, że jest tu tak pięknie! Dopiero dziś pierwszy raz mogłam się przyjrzeć okolicy. Od rana świeciło słońce, dając nadzieję na ostatnie dni złotej jesieni. Dom stał blisko brzegu urokliwego jeziora i miał małą prywatną plażę. Piękny drewniany pomost z małą łódką przycumowaną na jego końcu był ozdobą niewielkiego skrawka piasku. Żałowałam, że lato się skończyło, bo z wielką przyjemnością popływałabym w tej krystalicznej wodzie. Dom był niewielki, pomalowany na kremowo, z drewnianymi detalami. Brązowa dachówka i okna pięknie współgrały z odcieniem elewacji oraz z naturalnym kolorem desek. Bardzo podobał mi się drewniany ganek, po którym pięła się winorośl. Kolorowy płotek wyznaczał granice ogródka. Dookoła znajdowały się tylko lasy. Kiedy patrzyłam na ten sielski widok – dom, plażę, jezioro i las – miałam wrażenie, jakbym weszła do wnętrza obrazu. Takie krajobrazy otoczone złotą ramką często zdobiły ściany mieszkań.

– Już jestem. – Zadowolony Paweł podszedł do mnie z uśmiechem, pokazując swoje równe zęby. – Mam coś dla ciebie – dodał, po czym wręczył mi papierową torbę. Zajrzałam do środka, a moim oczom ukazały się nowiutkie buty do biegania.

– Jeny, Paweł! Skąd je masz? – Nie miałam pojęcia, jak je zdobył tak szybko, ale zrobił na mnie wrażenie.

– Muszę o ciebie dbać, tak mi przykazał szef. Na leśnych drogach łatwiej o kontuzję.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się i od razu zmieniałam buty na nowe. – Nawet znałeś rozmiar. Są idealne.

– Mieszkam z tobą od dziesięciu dni, więc wiem już o tobie co nieco. – Puścił mi oczko i zaczął biec. – Biegniesz czy zostajesz?

Dogoniłam go i truchtaliśmy obok siebie. Zapach lasu był intensywny i tak przyjemny, że piekielny ból w okolicach klatki piersiowej zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Wiedziałam, że ruch mi pomoże. Odkąd mój mąż uciekł, nie ćwiczyłam, w dodatku przez prawie tydzień upijałam się do nieprzytomności, więc szybko złapała mnie zadyszka. Mimo to nie miałam zamiaru się poddać. Adrianna Wierzbicka nigdy się nie poddaje! Zwolniłam trochę, zostając lekko w tyle za Pawłem. Biegliśmy właśnie wzdłuż brzegu jeziora, po wydeptanej leśnej ścieżce.

– Uwielbiam tu przyjeżdżać, to raj na ziemi. Cisza, spokój. Zero zgiełku i pędu jak w Warszawie – oświadczył Paweł.

– Dlaczego wyprowadziłeś się do stolicy?

– Byłem młody i głupi. – Jego oschły ton zbił mnie z tropu. Przed chwilą był wesoły, a teraz nagle przypominał gradową chmurę.

– Zawsze możesz tutaj wrócić – odparłam, myśląc, że choć trochę poprawię mu humor.

– Może kiedyś. Chcesz odpocząć? – Zatrzymał się i usiadł na leżącym na ziemi konarze.

Dołączywszy do niego, próbowałam wyrównać oddech. Wyciągnęłam z małego plecaka butelkę wody i upiłam kilka łyków.

– Chcesz? – Spojrzałam na Pawła, a on bez słowa wziął butelkę i napił się.

– Dawno nie biegałem.

– Tak? Masz super kondycję.

– Ty również.

– A gdzie tam. Przez ostatnie tygodnie nie ćwiczyłam ani razu. Dużo piłam i mało jadłam. Czuję, że spadła mi forma. Na szczęście mam teraz czas, żeby to nadrobić.

– Możemy biegać codziennie, mnie również się to przyda. – Upił kolejny łyk wody i westchnął.

– Koniec przerwy, wstawaj. – Chwycił mnie za rękę i ruszyliśmy dalej.

Las ciągnął się daleko i faktycznie w okolicy nie było żadnych sąsiadów. Paweł miał dobry pomysł, by się tutaj ukryć. W lesie było pusto, prędzej zobaczylibyśmy dzika niż człowieka. Mimo że nie wiedziałam, gdzie dokładnie jesteśmy, czułam się spokojna. Oczywiście w mojej głowie nadal panował chaos. Nie wiedziałam, jaka czeka mnie przyszłość, dzięki temu miejscu skupiałam się jednak na tym, co tu i teraz.

Gdy wróciliśmy na podwórko, ujrzałam coś na kształt drugiego garażu, który stał za domem.

– Chodź, pokażę ci moją samotnię. – Paweł wyszczerzył zęby.

Weszliśmy do budynku i od razu poczułam piękny zapach świeżego drewna. Na samym środku stał szkielet łodzi.

– Nieźle. To będzie łódka? – Wolałam się upewnić.

– Tak. Podoba ci się?

– Wiesz, niewiele jeszcze widać. Sam ją robisz?

– Tak, to moja skutnia.

– Skutnia?

– Mhm. – Pokiwał zabawnie głową. – Jestem skutnikiem amatorem. Buduję łódź z drewna. Żaglówkę.

– Muszę przyznać, że to naprawdę nietypowe zajęcie. – Rozejrzałam się dokładnie. Paweł zgromadził tam wiele różnego rodzaju sprzętu. Nie miałam zielonego pojęcia, jak nazwać te wszystkie maszyny. Jako laik rozróżniam jedynie piły, wiertarki i wkrętarki.

– Uwielbiam żeglować i pracować z drewnem.

– To by wyjaśniało, dlaczego mnie ochraniasz. – Wybuchnęłam śmiechem, a wraz ze mną Paweł.

– Uwielbiam twoje poczucie humoru i dystans do siebie. – Oparł się o swoją przyszłą łódź i wpatrywał się we mnie swoimi miodowymi, roześmianymi oczami.

Coraz częściej peszyło mnie jego spojrzenie. Łapałam się na tym, że ja też inaczej na niego patrzę. Trudno było nie dostrzec jego chłopięcego uroku. Dziś wyjątkowo miał zarost, co nawet mu pasowało. Zazwyczaj golił się codziennie, więc pierwszy raz mogłam go podziwiać w takiej wersji. Zaraz, zaraz, powiedziałam „podziwiać”? Kurde, muszę się wziąć w garść. Pracujemy razem nad wyplątaniem mnie z kłopotów, w które wpakował mnie mój mąż i może nieświadomie również mój „ojciec”. Nie mogę go podziwiać w ten sposób! Potrzebuję ochłonać, muszę stąd wyjść i przestać wlepiać w niego swój maślany wzrok. Muszę ochłonać.

– Idę do domu. – Chłodnym tonem przerwałam tę niezręczną sytuację, odwróciłam się na pięcie i wyszłam. Było mi głupio, że tak zareagowałam, ale wiedziałam, że zrobiłam dobrze. Krew buzowała mi w żyłach, a w myślach wyzywałam się od kretynek. Moje życie było wystarczająco pokręcone, zdecydowanie nie potrzebowałam jeszcze bardziej go gmatwać.

– Coś markotna wróciłaś z tego biegania – zagadnęła mnie Grzelakowa. Ach, te babcie, zawsze muszą wszystko zauważyć! Jakbym słyszała moją Irenkę. Od razu zwietrzy każdą, nawet najdrobniejszą zmianę.

– Wydaje ci się – odparłam. Było mi trochę nieswojo mówić do niej po imieniu, ale sama na to nalegała, więc starałam się przyzwyczaić.

– Pokłóciłaś się z Pawełkiem? – Drażyła. Co miałam jej odpowiedzieć?

– Wiesz, mam masę problemów. To skomplikowane.

- Chcesz o nich porozmawiać? – Widziałam, jak zerka na mnie podczas obierania ziemniaków.
 - Tu nie ma o czym rozmawiać. Jestem idiotką, dałam się oszukać. Teraz muszę ponieść konsekwencje.
 - Nie gadaj bzdur. Nie jesteś idiotką. – Zmieniła ton na poważniejszy. Chyba ją zdenerwowałam tą samokrytyką.
 - To dlaczego w takim razie dałam się tak omamić?
 - Masz dobre i wrażliwe serce. To mężczyzna cię oszukał, prawda?
 - Prawda. Zabawił się moimi uczuciami, a ja wmówiłam sobie, że między nami jest coś więcej. Właściwie to było, ale tylko z mojej strony. – Spuściłam wzrok. Właśnie myłam warzywa na surówkę.
 - To on jest idiotą, skoro nie odwzajemnił tego, co do niego czujesz.
 - Myślę, że on o mnie już nawet nie pamięta. Pewnie żyje pełnią życia na jakichś Bahamach czy innych Malediwach i zapomniał o moim istnieniu.
 - A ty nadal o nim pamiętasz?
 - Nie tak łatwo zapomnieć, skoro przez całą tę sytuację mogę iść do więzienia, jeśli sprawa się nie wyjaśni.
 - Wyjaśni się, na pewno. – Znowu poczułam bijące od niej ciepło. Była pewna swoich słów. – Pawełek ci pomoże. To dobry policjant.
 - A co, jeśli nie można mi pomóc? – spytałam i wielka łza spłynęła po moim prawym policzku.
 - Można, zawsze można. Tylko musisz dać sobie pomoc, dziecko. – Jej słowa dały mi do myślenia. Owszem, życie mi dokopało, nie powinnam jednak się nad sobą użalać, tylko pozwolić sobie przyjąć pomocną dłoń. Paweł bardzo się stara, żebym była bezpieczna, ufa mi i wierzy w moją niewinność. Chce mnie wyciągnąć z kłopotów, więc muszę zrobić wszystko, żeby mu się udało.
- Zmieniłam temat i starałam się rozgonić złe myśli. Tylko optymizm i wiara w cud dadzą mi szansę przeżyć ten kiepski czas. Starłam warzywa i zrobiłam naprawdę smaczną surówkę. Byłam z siebie dumna. Później razem z Helą przygotowałyśmy gołąbki i sos pomidorowy. Nie wiedziała, że to moje ulubione danie (zaraz po pierogach), które kojarzy mi się z moją kochaną babcią Irenką, moją opoką, którą zaniedbałam przez całą tę sprawę z Wrońskim. Pocieszające było to, że ona sama w ostatnich tygodniach też rzadziej się odzywała, zapewne z powodu miłości do komandosa Miecia. Podczas krzątania się w kuchni opowiedziałam Grzelakowej o mojej babci.
- Obiad! – Helena otworzyła okno i krzyknęła głośno. Nie widziałam Pawła, od kiedy wyszłam z jęgo skutni. Może tam został i pracował?
 - Jedzcie już, zaraz przyjdę – usłyszałam szorstki głos oficera.

- A tego co ugryzło? – wtrącił nagle dziadek Waclaw, który wyłonił się z pokoju telewizyjnego. W porównaniu z babcią był spokojniejszy i zdecydowanie mniej energiczny. Helenka nałożyła wszystkim gołąbków na talerze, a jej mąż zaczął się nimi zajadać z apetytem. Ja też zabrałam się do jedzenia, skoro Paweł nie kazał na siebie czekać.
- Pyszny wam wyszedł ten obiad. – Dziadek wesoło uśmiechał się do babci, a ona zawstydzila się jak małolata. Wybili mnie z moich smętnych myśli, za co byłam im wdzięczna. Wspaniale było patrzeć na ludzi, którzy po tylu wspólnych latach nadal są ze sobą szczęśliwi.
- Co dobrego tu macie? – Paweł się uśmiechnął, ale nie do mnie. Spojrzał na babcię i usiadł obok niej.
- Twoje ulubione gołąbki. – Hela całą sobą cieszyła się z obecności ukochanego wnuka. Nie potrafiła tego ukryć nawet na chwilę. Promieniała, gdy był obok. Skoro go wychowała, był dla niej bardziej jak syn niż wnuk. Przez cały obiad nie odezwałam się słowem, tylko obserwowałam. Miło było zobaczyć, jak powinna wyglądać prawdziwa rodzina. Było w tym tyle magii i miłości, że chciało mi się płakać. Gwałtownie wstałam, żeby uciec, nim zaleję się łzami. Na schodach dogonił mnie Paweł.
- Co jest?
- Nic. Tęsknię za swoją babcią. – Otarłam łzy rękawem.
- Hej, już dobrze. – Przytulił mnie mocno do siebie. – Nie płacz, proszę. Chcesz do niej zadzwonić?
- A mogę? – Szlochałam mu w ramię. Odsunął się i podniósł mój podbródek, żebym na niego patrzyła.
- Ado, przecież nie jesteś w więzieniu. Jeśli bardzo ci na tym zależy, daj mi kilka dni, coś wymyślę. Ale musisz mi coś obiecać.
- Tak?
- Nie płacz już. Serce mi pęka na widok tej pięknej twarzy tonącej we łzach. – Uniósł kąciuki ust. Był tak blisko mnie, że słyszałam bicie jego serca. Patrzyliśmy sobie prosto w oczy i gdy już chciałam coś powiedzieć, przerwał mi krzyk babci.
- Chować się, ktoś idzie! – Ten komunikat natychmiast zadziałał na Pawła, pociągnął mnie na piętro i zamknął w swoim pokoju. Sam poszedł na schody i nasłuchiwał. Ja także stanęłam przy drzwiach, żeby cokolwiek podsłuchać.
- Dzień dobry, panie Nowakowski – babcia Helena witała się serdecznie z jakimś mężczyzną. Dobrze, że miała donośny głos, inaczej nic bym nie słyszała. – Znów nam pan przyniósł jakieś rachunki? – Odetchnęłam z ulgą, to tylko listonosz. – Mówiłam panu, że ich nie chcę.
- Pani Helenko droga, jak zwykle humor dopisuje. Tym razem to nie rachunki, to znowu list do pani wnuka.
- Od tej wariatki? – prychnęła.

– Tak.

– Mówiłam sto tysięcy razy, żeby mi pan tu tego nie przynosił. – Babcia Helenka nagle zmieniła ton na ostrzejszy.

– Pani Helenko droga, dobrze pani wie, że to moja praca. To jest polecony, musi pani podpisać, że odebrała.

– Nie odbieram.

– Rozumiem. W takim razie zostawię awizo dla Pawła. – Czyli chodziło o Pawła. Przez chwilę myślałam, że może o jego brata, o którym mi wspominał. Ciekawe, o jaką wariatkę chodziło.

– Nie przyjmę awiza, niech pan nie wypisuje, szkoda papieru. Mój wnuk wyjechał za granicę, prędko nie wróci. Zresztą nawet jak wróci, to dam sobie obie ręce uciąć, że i tak nie odbierze tego listu, tak jak od lat nie odbiera pozostałych. – Zmroziło mnie na te słowa, bo sprawa wydawała się poważna. Czyżby Grzelak miał stalkerkę? Nie zdążyłam dłużej pomyśleć, ponieważ usłyszałam kroki Pawła. Od razu wskoczyłam na łóżko i chwyciłam z szafki nocnej książkę, żeby udawać, że czytam.

– Jesteśmy bezpieczni, to był tylko listonosz.

– To dobrze – odparłam spokojnie, choć były to tylko pozory. Wewnątrz byłam nieco roztrzęsiona, bo prawie przyłapano mnie na czymś niestosownym.

– Co masz zamiar robić do wieczora?

– Na pewno potańczę zumbę z twoją babcią, a później nie wiem, zobaczę. Nawet wciągnęła mnie ta książka, więc poczytam.

– Okej. Jakby co, to będę w szkutni – powiedział bez emocji i wyszedł. Albo zupełnie nie przejął się tajemniczym listem od jakiejś wariatki, albo tak dobrze udawał.

Po udanym treningu z babcią oraz przeczytaniu ponad połowy kryminału zaczęłam się nudzić. Włożyłam znów bluzę Pawła – była taka ciepła i miękka, nie miałam zamiaru mu jej oddawać, dopóki się o nią nie upomni. Wieczór był chłodny, ale udało mi się szybko przemknąć z domu do szkutni. Uchyliłam lekko drzwi. Najpierw usłyszałam muzykę. Paweł słuchał jej cały czas, tym razem jednak zaskoczył mnie repertuar: Grzelak zazwyczaj gustował w mocnych, rockowych, a nawet metalowych brzmieniach, a teraz z głośnika leciało nastrojowe Radiohead i piosenka, której słuchałam jako nastolatka. Paweł stał tyłem, więc nie mógł mnie zauważyć. Był skupiony na pracy przy szkielecie swojej łodzi.

– *You're so fuckin' special, But I'm a creep, I'm a weirdo...*

Niegdyś sama czułam się jak dziwak i utożsamiałam się z tym tekstem. Kiedy Paweł odwrócił się bokiem, ujrzałam jego twarz pełną bólu, żalu i smutku. Pierwszy raz widziałam go w takim nastroju.

– Ładnie śpiewasz – odezwałam się w końcu, żeby pozbyć się skrępowania, które mnie ogarnęło. W końcu nakryłam go w dość intymnej sytuacji.

– Nieprawda – odpowiedział.

– To było takie szczere, prosto z serca. Nawet najlepsi wokaliści mają problem z przekazaniem uczuć, a tobie to się udało – stwierdziłam. Cholernie mi się podobało to, co chwilę temu słyszałam. Paweł nie skomentował mojego komplementu i dalej pracował. Niestety, ku mojemu rozżaleniu, więcej już nie śpiewał.

– Pukałam, ale nie słyszałeś. Mogę?

– Możesz.

– Coś się stało? Zazwyczaj słuchasz Iron Maiden lub czegoś w ten deseń.

– Po prostu mam dziś ochotę na Radiohead.

– Dobry wybór. Też bardzo ich lubię, zwłaszcza te starsze piosenki. Kojarzą mi się z ogólniakiem.

– Mhm – mruknął, jakby był średnio zainteresowany słuchaniem moich wspomnień. Mimo to się nie zrażałam.

– Wiesz, też czułam się dziwakiem i odludkiem. Nie pasowałam do mojej klasy, nie miałam zbyt wielu znajomych. Miałam wrażenie, że ta piosenka jest o mnie.

– Bo jest – bąknął pod nosem. Czyli śpiewał o mnie? Jak miałam to rozumieć? Sama się do tego przyznałam, ale zrobiło mi się przykro, że tak bez ogródek to potwierdził. – *You're so fuckin' special.*

Zatkało mnie. Nie wiedziałam, co to miało znaczyć, co odpowiedzieć.

– Masz krzesło. – Podsunął mi jakiś taboret. – Wybacz, ale muszę się skupić, nie będę zbyt rozmowny.

– Rozumiem. Możemy więc wspólnie posłuchać muzyki i pomilczeć? – zaproponowałam. To irracjonalne, nie potrafiłam tego wyjaśnić, ale po prostu lubiłam przebywać z Pawłem. Mogłam siedzieć i milczeć, byle z nim. Nie chciałam być teraz sama w pokoju. Stwierdziłam, że chętnie popatrzę, jak buduje swoją łódkę.

– Możemy – odpowiedział. Zerknął na mnie tylko na ułamek sekundy, lecz to wystarczyło, żebym dostrzegła, jak inne niż zwykle ma oczy. Nie były teraz wesołe i piwne, tylko ciemniejsze i smutne. Bez radosnych ogników.

Muszę się dowiedzieć, co to za list i przede wszystkim: od kogo.



Rozdział 9

DNI MIJAŁY BARDZO SPOKOJNIE, ALE, O DZIWO, DOŚĆ SZYBKO. Nim się spostrzegłam, minął tydzień. Od naszej ostatniej rozmowy w szpitalu nie poszłam tam już ani razu. Zrobiłam tak, jak zaplanowałam, czyli dystansowałam się od Pawła. Z początku Grzelak próbował zagadywać, za każdym razem odbijał się jednak od muru i odpuszczał. Chodził struty, nieswój. Nadal codziennie rano biegaliśmy po lesie, odbywało się to jednak w milczeniu. Rozmawialiśmy tylko wtedy, gdy było to konieczne. Najgorsze w tym wszystkim było to, że to milczenie wcale nie pomagało mi się zdystansować, a wręcz przeciwnie. Miałam wrażenie, że z każdym dniem jeszcze bardziej się angażowałam i okrutnie drażniło mnie to, że Paweł w końcu odpuścił i też zaczął mnie ignorować. Czyż nie jestem kretynką? Jestem. Sama siebie nie potrafiłam zrozumieć. Bałam się tego, co skrywa przeszłość Grzelaka, chociaż moja przeszłość także była mroczna.

Zastanawiałam się nie raz, czy moje problemy w związkach nie wynikają z tego, że nigdy nie miałam pełnej rodziny. Może to dlatego intuicja tak często mnie myliła, gdy chodziło o facetów? Teraz, kiedy krzyczała, jak dobrym człowiekiem jest Paweł, ja uciekałam. W dodatku w moim sercu nadal był Wroński i choć pragnęłam go stamtąd wyrzucić, nie potrafiłam. Był jak drzazga, która tak bardzo boli i drażni, że lepiej jej nie ruszać i poczekać, aż sama wyjdzie.

Ada, czego ty właściwie chcesz?

– Można? – Do pokoju zajrzała babcia Helena.

– Proszę – odpowiedziałam.

– Zrobiłam ciasto drożdżowe. Wypijesz z nami kawę?

– Chętnie, uwielbiam drożdżówkę. – Wstałam i poszłam za nią do kuchni. Przy stole siedzieli już dziadek i Paweł. Kiedy tylko weszłam, Grzelak od razu zamilkł.

– Siadaj, dziecko.

Kawa już na mnie czekała i choć nienawidziłam parzonej z fusami, miałam zamiar ją wypić chociażby z grzeczności.

– Musimy porozmawiać – zaczęła babcia. Napięcie między mną a Pawłem było tak duże, że ledwo można było oddychać. – Widzimy z dziadkiem, że potrzebujecie swobody, żeby się dogadać. Wyjeżdżamy na jakiś czas i jak wrócimy, macie być pogodzeni.

– Nie musicie nigdzie wyjeżdżać. Wszystko jest w porządku, prawda, Pawle? – Spojrzałam wymownie na Grzelaka, ale on nadal siedział naburmuszony. Co tu się właściwie działo?

– Właśnie widzę. Ado, znam swojego wnuka na wylot i wiem, kiedy coś jest nie tak. Jak będziecie gotowi na nasz powrót, zadzwonię. – Jak gdyby nigdy nic ugryzła kawałek ciasta i popiła kawą.

– Nam też się przyda zmienić otoczenie – dodał dziadek Waław. – Robimy to przede wszystkim dla siebie. Zresztą ostatnio ciężko z wami wytrzymać. – Ku mojemu zaskoczeniu dziadek się subtelnie roześmiał. Spojrzałam na Pawła, a on wzruszył obojętnie ramionami.

– Dobrze, skoro tak chcecie – odparłam zrezygnowana. Paweł wpatrywał się teraz w blat stołu i milczał. Doskonale wiedziałam, że zostawienie nas samych nie skończy się dobrze. Oboje zachowywaliśmy się jak dzieci. Albo się pozabijamy w kłótni, albo... Wszystko mogło się zdarzyć... Zastanawiałam się też, kto nam będzie robił zakupy. Może poznam w końcu brata Pawła? Może on mi powie, kim jest Malwina Szklarska.

Zaraz po wypiciu kawy dziadkowie zabrali z przedpokoju swoje walizki, wsiedli do zamówionej taksówki i po prostu odjechali. Zupełnie nie spodziewaliśmy się z Pawłem takiego obrotu spraw.

– To jak, damy im trochę czasu dla siebie czy od razu się dogadamy? – zagałam do Grzelaka. Spojrzał na mnie bursztynowymi oczami, w których przez chwilę ujrzałam znajomy blask.

– Ado, to ty się do mnie nie odzywasz – powiedział z ogromnym wyrzutem.

– Chciałam się zdystansować. Nie wiem, czy pamiętasz, ale sporo przeszłam i chciałabym trochę spokoju w swoim życiu. O niczym innym nie marzę.

– A tutaj go nie masz? Przecież zrobiłem wszystko, żebyś go miała.

– Nie rozumiesz mnie...

– Ty sama siebie nie rozumiesz – odburknął i wyszedł z domu, trzaskając drzwiami. Co się z nami stało? Przecież na początku zawiązaliśmy nić porozumienia, a Paweł wydawał się świetnym kumplem, a nawet przyjacielem. Nagle wszystko się popsuło i najwyraźniej nie wiedzieliśmy, jak to naprawić. Właściwie nic wielkiego się nie stało, a my oddaliliśmy się od

siebie na dobre. Wybiegłam za nim i dogoniłam go na ścieżce w lesie. Paweł spojrzał na mnie rozniewany i ściągnął swoją kurtkę. Włożył ją na moje ramiona i zapiął zamek.

– Przepraszam, nie chciałem na ciebie krzyczeć. – Taksował mnie miodowym spojrzeniem, a ja przytuliłam się do niego.

– Ja też cię przepraszam. Nie chciałam być zołą.

– To dlaczego byłaś?

– Wtedy w skutni uświadomiłam sobie, że mi na tobie zależy. Wystraszyłam się, że mogę poczuć coś więcej... No wiesz.

– Przecież się tylko kolegujemy.

– Pawle, zrozum, moje życie od trzech miesięcy to jakieś szaleństwo. Na razie sama nie wiem, czego chcę. Dopóki nie wrócę do swojego życia, do Warszawy albo chociaż do Poznania, dopóki nie będę oczyszczona z zarzutów, nie zaznam spokoju.

– Robię wszystko, żeby pomóc ci się z tym uporać.

– Dziękuję, ale teraz chyba potrzebuję spokoju.

– A brakuje ci go?

– Nie, ale mam na myśli, że muszę pobyć sama ze sobą.

– Po co? Żeby się katować tym wszystkim, co było i na co nie masz najmniejszego wpływu? Skrzywiłam się. Właśnie to robiłam przez ostatni tydzień.

– Mniej więcej...

– A nie możemy cieszyć się tym, co tu i teraz? Jakby jutra miało nie być?

– Co masz na myśli?

– Zróbmy ognisko.

– Co? Ognisko? – Zupełnie mnie tym zaskoczył.

– Mamy wolną chatę, więc czemu nie? Jeśli chcesz być sama ze sobą, okej, ale od jutra. Daj mi jeden dzień i jedną noc.

– W jakim sensie mam ci dać? – Zmarszczyłam czoło. Co on kombinował?

– Chcę, żebyś była szczęśliwa. Serce mi pęka, gdy patrzę na to, jak się zadręczasz. Przestań myśleć o problemach na ten jeden dzień i jedną noc. Zrobisz to dla mnie? – Spojrzał na mnie tak, że zaparło mi dech. Przenikliwie i czule.

– Nie wiem, czy dam radę. Nie umiem już być szczęśliwa... – Plotłam bez sensu.

– Założysz się? – Grzelak uniósł brwi, a ja tylko przewróciłam oczami. – Nie daj się dłużej prosić. To przecież nie jest dużo. – Zamrugął i zrobił słodką minkę. Takiego go jeszcze nie znałam. Widać zależało mu na tym ognisku, więc westchnęłam i odpowiedziałam:

– Dobrze, niech będzie. Postaram się.

– Nie ma „postaram się”! Chcę konkretów.

– Okej. Jeden dzień beztroskiej Ady. Niech stracę.

- Nie pożałujesz, obiecuję!
- Mam nadzieję.
- Mogę zaprosić mojego brata?
- Oczywiście, to twój dom, ty tu rządzisz. Chętnie go poznam.

Brat Pawła przyjechał do nas po niespełna godzinie. Jego bagażnik był wyładowany jedzeniem, piwem, winem, przekąskami, przywiózł nawet gitarę. Zapowiadał się naprawdę ciekawy dzień.

- Hej, jestem Adam. – Postawny blondyn z uśmiechem wyciągnął do mnie rękę.
- Ada, miło mi. – Uścisnęłam jego dłoń.
- Wychodziło na to, że obaj bracia lubili się uśmiechać. Byli do siebie dość podobni, chociaż Adamowi wystawał piwny brzuszek. W porównaniu z bratem oficer Grzelak wyglądał świetnie. Wypakowaliśmy rzeczy z auta Adama i poszliśmy do kuchni. Nasz gość pomyślał o wszystkim – przywiózł świeże bułki, składniki na sałatkę, kiełbaski na ognisko, chipsy, paluszki i ciepłe koce.
- Wiele o tobie słyszałem.
- Mam nadzieję, że same dobre rzeczy. – Pozytywna energia Adama przypadła mi do gustu. Nie kryłam zadowolenia, co spowodowało, że Paweł patrzył na mnie z ukosa.
- Pawełek opowiadał o tobie w samych superlatywach, możesz być spokojna. – Tubalny śmiech Adama wypełnił kuchnię.
- Liczę, że i ja w końcu dowiem się więcej o moim ochroniarzu. – Puściłam oczko do czujnego Pawła. Był w tym taki uroczy, że nie mogłam się powstrzymać przed droczeniem się z nim.
- Mam sporo ciekawych historyjek z młodości mojego braciszka. – Adam od razu podłapał moją grę.
- To od czego zaczniesz?
- Może najpierw zrobimy coś do jedzenia? – zaproponował Paweł, ewidentnie chcąc zmienić temat.
- A co, babcia Helenka nie zostawiła wam żadnych słoików?
- Nie odpowiedziałam Adamowi, tylko otworzyłam lodówkę. Było w niej szesnaście litrowych słoików z różnościami. Zastanawiałam się, kiedy babcia zdążyła to wszystko przygotować.
- To na jak długo oni wyjechali? Na całą zimę? – Brat Pawła dalej się zaśmiewał.
- To może ja się zajmę sałatką, a wy kiełbaskami? – zaproponowałam.
- Muszę na chwilę wyjść, dacie sobie sami radę? – spytał podkomisarz. Paweł uśmiechał się pod nosem, a znałam go już na tyle dobrze, by wiedzieć, że coś kombinuje.
- Mój brat powiedział mi co nieco o twoich problemach. Przykro mi, że cię to wszystko spotkało. Wydajesz się uczciwą osobą – wyznał mi Adam, kiedy zostaliśmy sami.
- Jak to ci powiedział?! – Zdenerwowałam się.

– To ja wam pomagam. Jestem waszym łącznikiem ze światem, z Warszawą. Nigdy w ciemno nie zgodziłbym się mu pomóc. Wiem, że zostałeś oszukana przez jakiegoś prawnika i grozi ci niebezpieczeństwo.

Byłam roztrzęsiona i zła. Na szczęście Paweł nie zdradził zbyt wielu szczegółów, inaczej chyba go rozszarpała. W mojej sytuacji najbardziej ucierpiała moja duma, moje ego i nie zniosłabym, gdyby Adam miał znać moją historię i oceniać popełnione przeze mnie błędy.

– Niestety to prawda – westchnęłam. – Ale nie rozmawiajmy o tym dzisiaj, dobrze? Obiecałam Pawłowi nie smęcić i być wesoła.

– Jasne, obiecuję, że będziemy się rewelacyjnie bawić.

– Jeny, nie pamiętam, kiedy ostatnio byłam na ognisku! Chyba przed maturą.

– Serio? Gdzieś ty się uchowała? – Adam ciągle był wesoły i nawet nacinając kiełbaski, nieustannie się szczerzył zęby.

– W mieście. Po prostu miastowa ze mnie dziewczyna.

– A podoba ci się tutaj?

– Tak, bardzo. Nigdy nie byłam w przyjemniejszym miejscu. Cieszę się, że Paweł mnie tu przywiózł.

– Ja też się cieszę. Jesteś dla niego ważna, skoro cię tutaj zabrał. Nigdy wcześniej nie przyprowadził do domu żadnej dziewczyny.

Zamyśliłam się po tych słowach. Miło było być dla kogoś ważną bez żadnego interesu. Chciałam dowiedzieć się czegoś o tajemniczej kobiecie, która wysyłała Pawłowi listy.

– Nawet Malwiny Szklarskiej?

Adam spojrział na mnie dziwnym wzrokiem, z którego ciężko było cokolwiek wyczytać.

– Skąd o niej wiesz?

– Widziałam w jego pokoju tomik jej wierszy, z dedykacją. Założyłam, że była dla niego ważną osobą.

– Aha, czyli nic ci o niej nie mówił.

– Nie pytałam. A ty zdradzisz mi coś na jej temat?

Adam podszedł do mnie, stanął naprzeciwko i chwycił mnie za ramiona.

– Ado, nie ruszaj tej sprawy, proszę cię. Zapomnij o tym, co widziałas.

– Jeny, zabrzmiało poważnie. – Zaśmiałam się nerwowo. Przeszły mnie ciarki.

– Po prostu zapomnij.

– Powiedz mi o niej, proszę. – Moja ciekawość nie dawała za wygraną.

– Nie jestem do tego upoważniony. To nie moja sprawa, musisz sama go o to zapytać – dodał, po czym mnie puścił.

– O co ma mnie spytać? – Nagle przed nami wyrósł Paweł.

– Czy wolisz kiełbaskę z musztardą, czy ketchupem – Adam zareagował błyskawicznie.

Mimo jego słów ciągle chciałam się dowiedzieć, kim była ta kobieta.

– Oczywiście, że z musztardą. Ado, myślałem, że masz mnie za prawdziwego faceta! – Paweł tryskał humorem. Wrócił Grzelak, którego znałam. – Mam dla ciebie niespodziankę, chodź ze mną. – Chwytał moją dłoń i nie czekając na moją reakcję, pociągnął mnie ku schodom. Gdy byliśmy już w moim, to znaczy jego pokoju, wręczył mi telefon. Był to stary aparat z monofonicznymi dzwonekami i bez kolorowego wyświetlacza. Widziałam kiedyś w filmie, że sygnał z takiego telefonu ciężko namierzyć.

– Proszę. Chciałaś porozmawiać z babcią. Numer jest wpisany w kontaktach. – Uśmiechał się od ucha do ucha, a ja dopiero teraz zaczynałam rozumieć. – Trochę to trwało, ale udało się.

Poczułam narastającą euforię i nie byłam w stanie nic mu odpowiedzieć. Pocałowałam go w policzek i uwiesiłam się na szyi. Nasze oddechy łączyły się ze sobą, a napięcie rosło, puściłam go więc, chwyciłam telefon i wykonałam połączenie. Paweł zostawił mnie samą. Po kilku sygnałach usłyszałam głos babci.

– Babciu! To ja, Ada! – krzyknęłam radośnie.

– Dziecko kochane, tak się o ciebie martwiłam! – wyznała ze wzruszeniem w głosie. – Mieciu opowiadał mi, że masz jakieś problemy z prokuratorem. Jak to się wszystko stało?

– Babciu, to nie jest sprawa na telefon. Wroński mnie oszukał i przez niego jestem w poważnych tarapatkach. Ukrywam się, nie mogę ci zdradzić gdzie. – Nie wiedziałam, co dokładnie powiedział jej Mieczysław, więc postanowiłam nie wdawać się w szczegóły.

– Kto by się po nim spodziewał, taki porządny mężczyzna... Aż nie wiem, co ci powiedzieć. Mnie też omotał, ja się przecież znam na ludziach, a tu popatrz, no! Dałam się nabrać na tę jego szarmancką postawę...

– Nie martw się – weszłam jej w słowo. – Mam tutaj przy sobie policjanta, który nie da mi zrobić krzywdy. Czekamy, aż sprawa ucichnie i będę mogła do ciebie przyjechać. Zobaczysz, będziemy się jeszcze śmiały z tego wszystkiego. – Staralam się jak najlepiej grać przed babcią. Ledwo powstrzymałam wybuch płaczu. Dobrze, że babcia nie widziała, jak wielkie łzy spływają mi po policzkach.

– Policjanta? Bartek ci pomaga? – dopytywała. Jej głos nie brzmiał optymistycznie, w końcu nie lubiła mojego byłego narzeczonego.

– Nie, nie, to ktoś inny.

– Dziecko, tyle razy mówiłam ci, że policjant to kiepski zawód... – Babcia chciała znów zacząć swoją tyradę, więc szybko zmieniłam temat.

– Powiedz mi, jak tam wasz urlop? – zapytałam.

– Jesień nad morzem jest wietrzna, ale piękna. Jest bardzo przyjemnie, Mieciu o mnie dba, jakbym była skarbem narodowym. – Zachichotała do słuchawki.

Kamień spadł mi z serca. Najwidoczniej nie wiedziała wszystkiego, a tylko najważniejsze fakty. Ucieszyłam się, że jest szczęśliwa i bezpieczna. Była moją jedyną rodziną i naprawdę nie przeżyłabym, gdyby coś jej się stało.

– Tak się cieszę, babciu, że wszystko w porządku. Okropnie za tobą tęsknię. Obiecuję, że nadrobimy ten czas rozłąki.

– Obiecaj mi lepiej, że będziesz cała i zdrowa oraz że nie pójdziesz do więzienia – głos jej drżał.

– Obiecuję.

Rozmawiałyśmy jeszcze kilka minut, gdy wszedł Paweł i pokazał, że już czas kończyć.

– Zadzwoń do ciebie, jak tylko będę mogła. Nikomu nie mów, że rozmawiałyśmy, dobrze?

– Oczywiście, kochanie. Trzymaj się, uważaj na siebie. Bardzo cię Kocham.

– Ja ciebie też Kocham, babciu.

Nacisnęłam czerwoną słuchawkę i się rozplakałam. Paweł od razu mnie przytulił.

– Wypłacz się. Ale nie za długo, bo coś mi obiecałaś. Pamiętasz? – Jak on to robił, że potrafił uspokoić moje zszargane nerwy? Sam jego głos był kojący, nie mówiąc o ciepłe ciała i bijącym mocno sercu.

– Pamiętam – odpowiedziałam, ocierając łzy z twarzy. – Nie wiem, czy jesteś gotowy na prawdziwą Adę. – Złowieszczy uśmiech pojawił się na moich ustach. W moment odzyskałam dobry humor i naprawdę miałam zamiar przednio się dziś bawić. Rozmowa z babcią dużo mi dała, przede wszystkim się uspokoiłam. Jest bezpieczna, szczęśliwa i nie wie wszystkiego.

– To obietnica czy groźba?

– Sam się przekonasz. Idę dokończyć sałatkę.

– Dobrze, a my rozpalamy ognisko.

Siedziałam owinięta w dwa koce, w grubej kurtce, legginsach i dresach i grzałam się przy ognisku. Ogień oświetlał nasze twarze ciepłym blaskiem. W powietrzu pachniało palonymi gałęziami oraz czuć już było jesień. Wieczór był zimny, ale to nie przeszkadzało nam dobrze się bawić. Przed chwilą wrzuciłam do żaru zawinięte w folię ziemniaki, a teraz patrzyłam, jak chłopaki nabijają kielbaski na specjalne kije.

– Adam, naprawdę pomyślałeś o wszystkim – powiedziałam, żeby docenić jego zaangażowanie.

– Ja? No coś ty. Nie podejrzewaj mnie o takie rzeczy – Puścił mi oczko. – To Pawełek dyktował mi wszystko przez telefon i powiedział, że jak czegoś zapomnę, to będę się wracać do miasta.

– W takim razie dziękuję ci, Pawełku – powiedziałam z przekąsem. Zauważyłam, że dziadkowie i brat często tak do niego mówią. Chciałam, żeby dla mnie także był Pawełkiem.

– Nie ma za co, Adrianno. Cieszę się, że ci się podoba.

Piliśmy z Pawłem wino, a Adam piwo. Siedzieliśmy przy ogniu i rozmawialiśmy o wszystkim. Tak jak obiecali, bracia opowiadali różne, przezabawne historie z ich dzieciństwa. Śmiałam się do rozpuku, słuchając, jak uciekali przed sąsiadem, któremu ukradli jabłka.

– Adam, a pamiętasz, jak co wieczór chodziliśmy kupować jajka do sklepiku pani Rozwadowskiej?

– Jak miałbym zapomnieć.

– Braliśmy całą wytłaczankę i razem z kumplami, kiedy się ściemniło, biegaliśmy po osiedlu i rzucaliśmy nimi w okna.

– Paweł zawsze trafiał najwyżej. Raz udało mu się dorzucić na czwarte piętro! – Adam ledwo był w stanie mówić. Dostał napadu śmiechu.

– Oj tam, to nic takiego. Ty za to rzuciłeś Nowakowi z bloku obok w otwarte okno! Do dziś pamiętam, jak się wydierał. Ledwo mu uciekliśmy. – Paweł trzymał się za brzuch i widziałam, jak łzy śmiechu spływały mu po policzkach.

– Pomyśl, Ado, siedzi sobie Nowak, ogląda telewizję, aż tu nagle do domu wlatuje mu jajko i ląduje na dywanie.

– To musiało być epickie! – Śmiałam się razem z nimi. – Ile mieliście wtedy lat?

– Byliśmy dziećmi, ja miałem może z jedenaście, a Pawełek dziewięć.

– Kiedyś mieszkaliście w mieście?

– Tak. – Paweł nieco się uspokoił. – Gdy żyli rodzice, mieliśmy mieszkanie w Węgorzewie, na blokowisku.

– Rozumiem. – Zrobiło mi się głupio, że o tym nie pomyślałam. Niepotrzebnie spytałam, obaj od razu spoważnieli.

– A ty? Masz jakieś smaczki z dzieciństwa? – Adam od razu zareagował. Trzeba mu przyznać, że był mistrzem zmiany tematu.

– Mieszkałam z babcią w kamienicy w Poznaniu. Nie miałam tam zbyt wielu znajomych, ale chodziłam do koleżanek i kolegów ze szkoły. Może nie wpadliśmy na robienie ludziom na oknach jajecznic, ale chętnie dzwoniliśmy domofonami i robiliśmy sobie żarty.

– Tak? A co mówiliście?

– To tak głupie, że aż wstyd się przyznać. – Zakryłam twarz rękoma z zażenowania.

– Dawaj, przecież za dzieciaka robiło się same głupstwa. – Paweł patrzył na mnie wyczekująco.

– „Halo? Czy to warzywniak? Nie? To czemu rozmawiam z burakiem?” – W tym momencie sama poczułam się jak burak, ponieważ rumieniec zalał moją twarz.

– Dobrze!

– Albo jeszcze: „Chodzi panu lodówka? To niech zejdzie na dół!”.

Tym razem sama się śmiałam z własnej dziecięcej głupoty. Do dziś pamiętałam, jak szybko uciekaliśmy przed jednym facetem, który postanowił nas ukarać za głupie żarty. Na szczęście nie dał rady nas dogonić.

Wino coraz bardziej szumiało mi w głowie. W końcu wyluzowałam i czułam się naprawdę dobrze. Tak jak obiecał Paweł, czas mijał nam wyśmienicie.

– Zawsze żałowałam, że nie mam rodzeństwa. Patrzę na was i widzę, że mieliście razem wspaniałe dzieciństwo.

– Mimo wszystko muszę się z tobą zgodzić. Gdyby nie Pawełek, to nie wiem, czy poradziłbym sobie ze śmiercią rodziców.

– To prawda, kochamy się na zabój. – Paweł przyciągnął do siebie Adama i wsadził sobie jego głowę pod pachę.

– Nasi rodzice zginęli w wypadku samochodowym, to już wiesz. A co się stało z twoimi? – spytał Adam, a Paweł o mało co nie wypalił mu wzrokiem dziury w głowie. Widziałam, jak daje mu znaki, że ma się zamknąć.

– Dobra, Paweł, daj spokój, mogę o tym porozmawiać. Moja mama umarła na raka, kiedy miałam dwa lata. Wychowywała mnie babcia, która całe życie była panną. Nie mam więc wprawy w mieszkaniu z mężczyzną i nie umiem się odnaleźć w relacji damsko-męskiej.

– A co z twoim ojcem?

– Mama nigdy nie zdradziła nikomu, kto nim jest. Poznałam jednak niedawno mężczyznę, którego uznałam za ojca. Niestety został zamordowany. Tydzień temu był jego pogrzeb... – Gula stanęła mi w gardle. – Oprócz babci nie mam nikogo.

– Masz nas! – wypalił Adam, a Paweł kopnął go w łydkę. – Możesz mnie traktować jak brata albo kuzyna, chcesz? – zaproponował, a ja się uśmiechnęłam. To był taki miły gest z jego strony.

– Chcę, braciszku. – Przybiliśmy żółwika i zaczęliśmy rozmawiać o babci Helenie i dziadku Waclawie, że ich też z pewnością mogłabym przysposobić, a wtedy Paweł wstał i poszedł do domu. Mijały minuty, a on nie wracał i gdy już wstałam, żeby iść zobaczyć, co się stało, on wyszedł z domu z gitarą w ręku.

– O! Braciszek będzie grał. Znasz ogniskowy repertuar?

– A jaki to? Mówiłam ci, że mam słabe doświadczenie w tego typu rozrywkach.

– Na początek *Whisky Dżemu* – wtrącił Paweł. Usiadł naprzeciwko mnie i zaczął grać. Oczywiście znałam tę piosenkę, jak i wiele innych tego zespołu. Zagrał kilka akordów przygrywki i zaczął śpiewać. Przez chwilę wsłuchiwałam się w jego głos. W porównaniu z szorstką, seksowną barwą Alka głos Pawła brzmiał łagodniej, choć wcale nie gorzej. Po prostu inaczej. Pasowała mu ta gitara i śpiewanie przy ognisku. Niestety dołączył Adam, który dość mocno fałszował, i nie mogłam już się zachwycać wokalem oficera. Sama też zaczęłam śpiewać. W końcu babcia uczyła muzyki, więc gdy tylko zobaczyła, że mam warunki, ćwiczyła mój głos.

Nikommu w Warszawie nie mówiłam, że potrafię śpiewać, teraz jednak, tutaj, przy braciach Grzelakach czułam się całkowicie sobą i nie musiałam nic udawać ani chować się za maską.

– Ado, jak ty ładnie śpiewasz! – Podekscytowany Adam bił mi brawo.

– Dziękuję, niestety nie mogę tego samego powiedzieć o tobie. – Parsknęłam śmiechem, a Adam i Paweł razem ze mną.

– Wiem, okropnie fałszuję. Ale jeśli zaśpiewasz coś sama, to obiecuję siedzieć cicho do końca wieczoru. – Zabawnie trzymał dwa palce na wysokości ramienia, jakby chciał powiedzieć „słowo harcerza”.

– Dobrze. Tylko nie wiem, co Paweł potrafi grać.

– *Moja i twoja nadzieja* może być? – Grzelak patrzył mi prosto w oczy, a mnie przeszedł dreszcz.

– Może być. Zaczynaj. – Zamknęłam oczy i słuchałam, jak Paweł delikatnie uderza w struny.

– „Spróbuj powiedzieć to, nim uwierzysz, że nie warto mówić »kocham«... Nic, naprawdę nic nie pomoże, jeśli ty nie pomożesz dziś miłości...”

Dopiero podczas śpiewania uświadomiłam sobie, dlaczego Paweł wybrał tę piosenkę. To nie był przypadek. Chciał mi przekazać, że moje uczucia są w moich rękach. To ja decyduję, co z nimi zrobię i w co uwierzę. Domyślał się, że zwątpiłam w miłość po tym, co spotkało mnie ze strony Wrońskiego, i miał nadzieję, że zmienię zdanie.

– No, no! Od dzisiaj jestem twoim fanem! Ślicznie, nie? – Adam zwrócił się do Pawła, który nadal nie spuszczał ze mnie wzroku. Nic nie mówiąc, zaczął grać kolejną piosenkę. Znałam ją doskonale, ponieważ moja babcia była największą fanką Marka Grechuty. Zresztą chyba każdy zna jego piosenkę *Dni, których nie znamy*.

– „...że ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy. Ważnych jest kilka tych chwil, tych, na które czekamy...”

Nie dałam rady śpiewać z nim. W jego wykonaniu było tyle emocji, że wzruszenie ścisnęło mi gardło. Kolejny przekaz, żebym nie martwiła się przeszłością i że to, co jest teraz, też minie. Paweł ciągle wierzył, że będzie dobrze, a wszystko wkrótce się wyjaśni i krążące nad moją głową czarne chmury się rozwieją, ustępując miejsca słońcu.

– Dziękuję, to było naprawdę piękne – powiedziałam do Pawła.

Jego twarz oświetlona przez płomienie wyglądała jeszcze lepiej niż zwykle. Alkohol i emocje buzowały we mnie tak mocno, że traciłam panowanie nad myślami.

– Zmieńmy repertuar – zaproponował, a po chwili grał już Perfect, *Nie płacz Ewka*.

Szybko wróciła wesoła atmosfera. Było tak przyjemnie, że wino zniknęło w okamgnieniu. Upiłam się, dość mocno. Znów. Ale potrzebowałam tego już od dawna: beztroskiego dnia z bliskimi i dobrej zabawy. Pomysł z ogniskiem był naprawdę wspaniały.

Dochodziła północ, kiedy bracia zaczęli gasić ogień. Mnie przypadło znoszenie naczyń oraz pozostałego jedzenia do domu. Kiedy zrobiłam ostatni kurs, zobaczyłam, że chłopacy jeszcze się krzątają po dworze, więc wzięłam się do zmywania. Nienawidzę widzieć brudnej kuchni po wstaniu z łóżka. Rozebrałam się z dresu i zostałam w samych legginsach i topie. Nalałam gorącej wody do zlewu i zaczęłam myć naczynia.

– Mocno zmarzłaś? – spytał uśmiechnięty Paweł, który nagle pojawił się w kuchni.

– Nie, grzało mnie wino i ognisko. To był świetny pomysł.

– A mnie grzał twój uśmiech, twój śpiew, cała ty – mówił to powoli, zbliżając się do mnie.

– A Adam gdzie? – Zmieniłam temat. Z trudem przełknęłam ślinę. Wiedziałam, co się zaraz stanie, i czułam narastającą ekscytację.

– Pojechał do domu – odpowiedział, po czym złożył pocałunek na mojej szyi. Stał za mną, oplatając dłońmi moją talię.

– Pozwoliłeś mu? Przecież pił piwo. – Zamknęłam oczy i rozkoszowałam się jego pieśczołą. Wcale nie obchodził mnie teraz Adam.

– Pił bezalkoholowe. – Kolejny pocałunek spowodował, że moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Krążące w żyłach procenty dodawały mi odwagi, więc odwróciłam się tak, żeby Paweł mógł odnaleźć moje usta. Od razu przyłgnął swoimi miękkimi wargami do moich. Było w tym tyle dzikości, emocji, napiętości, że kręciło mi się w głowie. Paweł od razu chwycił mnie za biodra i unióś, a ja oplotałam go nogami. Położył mnie na stole, nie przestając łączywie całować. Jego usta pasowały do moich. Całowaliśmy się wcześniej, tym razem było jednak zupełnie inaczej. Mój oddech przyspieszył, ręce błądziły po jego plecach, a ciche pojękiwania same wyrwały się z moich ust. Boże, jak cudownie!

– Może lepiej przenieśmy się do pokoju. – Zdecydował Paweł, a ja przytaknęłam. Chciałam, żeby on przejął inicjatywę, odpowiadała mi rola posłusznej. Skrywane pragnienia sprawiły, że nic ani nikt nie byłby w stanie odwieść mnie od tego, co się teraz między nami działo.

Wniósł mnie po schodach do pokoju. Postawił mnie na ziemi i od razu ściągnął mój top. Chwyciłam jego T-shirt, który już po chwili leżał na podłodze. Cichutki głos w mojej głowie próbował mnie powstrzymać, ale celowo go zagłuszałam. Moje podbrzusze płonęło żywym ogniem, a sterczące sutki ocierały się o stanik. Paweł położył mnie na łóżku, a później zsunął moje legginsy i majtki. Sprawnie odpiął biustonosz, uwalniając moje nabrzmiałe piersi, i lustrował mnie od góry do dołu.

– Ado, jesteś taka piękna.

– Przesadzasz – wysapałam i przywarłam do niego ponownie ustami. Nie mogłam i nie chciałam się opanować. Tak mnie do niego ciągnęło.

– Jesteś idealna. Gdy pierwszy raz cię pocałowałem, przepadłem. – Mówił, wpatrując się w moje piersi. Przysunął się i językiem muskał sterczące z podniecenia sutki. Był w tym szalenie zmysłowy. – Wyobrażałem sobie tę chwilę od momentu, gdy pierwszy raz cię zobaczyłem.

– Już wtedy ci się spodobałam?

– Tak. Wiedziałem, że to będzie trudne zadanie, najtrudniejsze w moim życiu.

Moje zmysły szalały od jego dotyku, byłam tak rozpalona, że brakowało mi tchu. Czułam bijące od niego ciepło, a jego oddech powodował u mnie gęsią skórkę.

– A ten poranek, gdy przez sen dotykałaś mojego penisa... To były tortury. Ostatkiem sił powstrzymałem się od tego, czemu teraz już nie potrafię się oprzeć... – Jego język zsuwał się niżej, a ja wygięłam się z rozkoszy. Nie dotarł jeszcze nawet do celu, a ja już byłam tak blisko szczytu. – Kiedy spałaś, patrzyłem na ciebie jak głupi i chłonałem twoją bliskość. Twój zapach działa na mnie jak narkotyk – wyszeptał i delikatnie wsadził palec do mojego wnętrza. Głośno jęknęłam. – Podoba mi się to, jak na mnie reagujesz – dodał i bez namysłu wsadził drugi palec. Zaczął nimi poruszać, zmieniając tempo, doprowadzając mnie do szaleństwa. Kiedy już myślałam, że zaraz przyjdzie orgazm, on przestał. – Jeszcze chwilka, kotku.

Wstał i ściągnął spodnie oraz bokserki. Stał teraz przede mną tak, jak go Pan Bóg stworzył, a ja zaniemówiłam. Umięśnione ciało i imponujący wzwód zrobiły na mnie wrażenie. Chłonełam jego widok. Wtedy on znów się położył i zaczął lizać moją cipkę. Chwyciłam się ramy łóżka nad głową. Bursztynowe, podniecone do granic możliwości oczy patrzyły na mnie pomiędzy moich ud. Jego język wyprawiał takie cuda, że bardzo szybko osiągnęłam szczyt – on jednak nie przestawał. Nadal sunął językiem po mojej łechtaczce, tyle że delikatniej. Mój głos był zachrypnięty od jęków rozkoszy. Paweł podniósł się i podszedł do spodni. Wyciągnął z kieszeni małe opakowanie z prezerwatywą.

– Nie musisz, mam implant antykoncepcyjny. – Uśmiechnęłam się kokieteryjnie. Całowaliśmy się namiętnie, powoli, rozkoszując się każdą chwilą. Czułam, jak jego nabrzmiąły penis ociera się o moją kobiecość, i znów szalałam z pożądania. – Zrób to w końcu, błagam – wychrypiałam mu do ucha, a jego uśmiech przyprawił mnie o dreszcze.

Powoli zaczął wsuwać swój członek w moje gorące wnętrze. Nie spieszył się, wchodził we mnie powoli. Poruszał biodrami coraz mocniej, aż wreszcie wbił się do końca. Nasze ciała nareszcie splotły się w jedno. Rozkosz, jaką mi dawał, sprawiała, że wbijałam paznokcie w jego plecy.

– Usiądź – szepnęłam, a on posłusznie wykonał moje polecenie i oparł się o ścianę. Usiadłam na nim i oplotłam go nogami, a on ponownie się we mnie zanurzył. Poruszałam rytmicznie biodrami, podczas gdy Paweł pieścił moje piersi. Oddychałam głośno, a on wydawał z siebie przyjemne pomruki. Było wspaniale, czułam, że znów jestem blisko. Po chwili Paweł znów położył mnie jednak na łóżku i zwinnym ruchem przewrócił na brzuch.

– Wypnij się dla mnie – wymruczał, a ja zrobiłam to, o co prosił. Tym razem wszedł ostro i gwałtownie, poruszał się szybko i mocno. Fala przyjemności zamroczyła mnie na moment. Paweł jęknął cicho i zalało mnie jego nasienie. Położył się obok i pocałował mnie tak, jakby świat się kończył. Oboje oddychaliśmy głośno, śmiejąc się. Nie byłam w stanie sklecić poprawnie nawet najprostszego zdania. Te orgazmy całkowicie mnie wykończyły, ale fala szczęścia i spełnienia była cudowna. Nigdy w życiu nie czułam się tak błogo. To było coś tak fantastycznego, zmysłowego, pełnego uczuć.

Spojrzałam na Pawła, który wtulony we mnie właśnie zasypiał. Miał w sobie coś, co mnie ujmowało. Nie wiedziałam, co to dokładnie jest, ale uwielbiałam patrzeć na jego twarz. Zmierzwione włosy odejmowały mu co najmniej kilka lat. W jednej sekundzie dotarło do mnie, jak wyjątkowy był ten seks. Tak samo jak to, co nas łączyło! Paweł był dla mnie bardzo ważny i choć wcześniej nie chciałam tego przyznać przed samą sobą, teraz już nie potrafiłam temu zaprzeczać.

Dlaczego kobiety nie mogą wyłączyć mózgu po seksie? Zamiast po prostu cieszyć się z niesamowitych chwil z Pawłem, podążałam za potokiem swoich myśli. To takie niesprawiedliwe.



Rozdział 10

OTWORZYŁAM OCZY I NATYCHMIAST JE ZAMKNEŁAM. Moja głowa... Tępy ból nie pozwalał mi się podnieść. Wczoraj wypiałam zdecydowanie za dużo wina. Zmusiłam się, żeby przewrócić się na bok. Miałam ogromną ochotę wtulić się w Pawła. Miejsce obok mnie było jednak puste i... zimne. Co jest grane? Ponownie uchyliłam powieki. Wszystko dookoła wirowało, a światło raziło mnie w oczy. Spróbowałam się podnieść i po dwóch próbach się udało. Dopiero teraz zobaczyłam, że leżę w dresie. Odciągnęłam gumkę spodni i ujrzałam pod nimi legginsy. Kiedy się ubrałam? I po co? Przecież dresy zostały w kuchni!

Moje szare komórki dopiero budziły się do życia i chwilę mi zajęło, zanim dodałam dwa do dwóch. To był tylko sen! Zajebicie erotyczny sen! Sen z Pawłem w roli głównej. Uderzyła mnie ta myśl. Zrobiło mi się tak cholernie... smutno! Nie poczułam ulgi, że nie zdradziłam męża, byłam zawiedziona. Słodki Jezu! Moje serce łomotało, choć możliwe, że miał w tym udział kac gigant. Jak to możliwe, że sen był tak realistyczny? Że czułam jego dotyk? Że przeżyłam orgazm, a nawet dwa!

Powoli zwlokłam się z łóżka i weszłam do łazienki. W pierwszej kolejności zmyłam nieco rozmazany makijaż. Następnie rozebrałam się z ubrań, które pięknie pachniały ogniskiem. Ścisnęło mnie w brzuchu na wspomnienie, jak było przyjemnie. Paweł dotrzymał słowa i zadbał, bym zapomniała o wszystkich złych rzeczach, które zwały mi się na głowę. Nie spodziewałam się tak sielskiej atmosfery i tyle śmiechu. Przed oczami stanęła mi postać Grzelaka, który grał na gitarze i śpiewał. Wspomnienie, jak wtedy na mnie patrzył, budziło motyle w moim brzuchu.

Cholera, Ada! Nie możesz mieć motyli w brzuchu na myśl o Pawle!

Weszłam pod prysznic, by zmyć te wszystkie grzeszne myśli. Przejechałam dłonią po cipce i odkryłam, jak bardzo jest mokra.

Czy naprawdę można mieć orgazm przez sen?

– Gdzie byłaś? – usłyszałam ciche pytanie, gdy zdejmowałam w korytarzu buty do biegania.

– Byłam na plaży, na mostku. Na kaca najlepsze świeże powietrze i woda. – Pokazałam na plastikową butelkę, którą trzymałam w ręku.

– Naprawdę? A ja zawsze myślałam, że na kaca najlepsza jest praca. Ech, całe życie w błędzie. – Zażartował. – A tak poważnie, to się martwiłem – powiedział. Choć pragnęłam z całych sił się w niego wtulić, nie mogłam. Stałam sztywno, a on przechodząc obok, pocałował mnie w czubek głowy.

Co to miało znaczyć?

– Proszę cię, nie wychodź więcej sama, okej? – Spoglądał na mnie poważnym wzrokiem, a ja przytaknęłam. – Adam musiał już jechać, więc przekazuję pozdrowienia. Co chcesz na śniadanie? – zawołał wesoło z kuchni. – Jajka na miękko mogą być?

– Tak. To Adam został tu na noc?

– A miał jechać po pijaku? Nie pozwoliłbym na to.

– Racja – odparłam.

– Umęczyłem się z nim tylko. Rozwalał się na łóżku, spał w poprzek, wyobrażasz to sobie? Wszystko mnie boli, bo w końcu zrzucił mnie na podłogę. – Paweł zabawnie chwycił się za plecy.

– To trzeba było przyjść do mnie.

– Daj spokój, nic mi nie jest.

Czyli to naprawdę był sen. Wyszłam z kuchni i poszłam do pokoju telewizyjnego. Usiadłam na kanapie. Wspomnienia Pawła pomiędzy moimi udami, jego dotyku rozgrzewały mnie do czerwoności. Mogłabym przysiąc, że czułam jego zapach, usta, męskość.

Nie potrafiłam zapomnieć swojego snu. A może wcale nie chciałam? Może celowo go rozpamiętywałam?

Dlaczego moje życie, które niegdyś było takie uporządkowane, teraz przypominało labirynt bez wyjścia?

– Śniadanie podano! – Dobiegł mnie wesoły głos Pawła, który krzątał się po kuchni. Pięknie nakrył do stołu, zrobił herbatę, pokroił bułki, podsmażył kielbasę i ugotował jajka na miękko. Ścisnęło mnie w gardle na widok tego, jak bardzo się starał. Podeszłam do stołu, a on zerwał się, żeby odsunąć mi krzesło.

– Dziękuję. Wszystko wygląda tak apetycznie, że aż nie wiem, od czego zacząć.

- Może chcesz klina?
- Co? – Zmieszałam się. Czyżby widział, jak na niego reagowałam? A może krzyczałam przez sen i wie, o czym śniłam? A może to nie był sen?!
- Dziadek zawsze powtarza: czym się struleś, tym się lecz. Nalać ci kielonka? Od razu poczujesz się lepiej. – Głupkowaty uśmiech na jego twarzy sprawiał, że nie wiedziałam, czy się ze mnie naśmiewa, czy mówi poważnie. Czemu pomyślałam, że mówiąc o klinie, miał na myśli siebie jako lekarstwo na złamane serce po Wrońskim? Czemu pomyślałam, że chciałby ze mną być...
- Znam to powiedzenie i czasem stosuję to zalecenie. A skąd wiesz, że się źle czuję? – Włączyła się moja bojowość.
- Przecież mówiłaś, że masz kaca. Zresztą dziwnie się zachowujesz, jesteś jakaś nieswoja. – Zmarszczył brwi, jakby chciał mnie przeświecić. Speszylałam się. Zaczynałam świrować.
- Jedzmy, umieram z głodu! – Wysiliłam się na uśmiech. Całą uwagę skupiłam na jedzeniu. Czułam na sobie przesywający wzrok Pawła i coś mi podpowiadało, że doskonale widział, jak idiotycznie się zachowywałam.
- Napij się herbaty, to się rozgrzejesz.
- Słucham?
- Widzę, że zmarzłaś.
- Ja? – Boże, co ja gadam?!
- No ty, masz rumieńce. Widziałem dziś szron, był przymrozek. Kiwnęłam głową i wzięłam łyk tej pieprzonej herbaty. Nie chciałam już się bardziej kompromitować. Nigdy nie zachowywałam się jak taka miękka buła.
- Powiedz to – rzucił w moją stronę, nie wiedząc, że to odbezpieczony granat. Spojrzałam na niego i nie potrafiłam się odezwać. Byłam na siebie wściekła za to, że nie umiem udawać. Miałam chęć mu powiedzieć, że mi się śnił, że przez niego mam te cholerne rumieńce! I wcale nie jest mi dobrze z tym, że to był tylko sen i że nie czuję ulgi... – No wyduś to z siebie, bo ci zaraz to śniadanie stanie w gardle. – Nie odpuszczał.
- Co mam ci powiedzieć? – Serce mi waliło jak młotem. Nie miałam pojęcia, o co mu chodzi. Co niby miałam powiedzieć?
- Że się myliłaś.
- Ja się myliłam? A niby w czym? – Dłonie spocily mi się ze stresu, odetchnęłam jednak nieco. Chyba nie chodziło mu o mój sen.
- Mówiłaś, że nie umiesz być już szczęśliwa, ale wczoraj byłaś. Wiem, że nie lubisz się przyznawać do błędu, więc ci to ułatwiam. – Spojrzałam na Grzelaka, który miał wysmienity humor. Jeszcze chwila, a zaczniesz ćwierkać i podśpiewywać z radości!
- Byłam chwilę, owszem, ale spokojnie, już wszystko wróciło na stare tory... – warknęłam.
- To znaczy? – Zmarszczył czoło i nadal wpatrywał się we mnie swoimi piwnymi oczami.

- To znaczy, że moje życie to jakiś popieprzony żart. Ten u góry świetnie się bawi, pastwiąc się nade mną – powiedziałam, spoglądając ponownie w talerz. Cisza, która zapanowała, była wręcz bolesna.
- Czyli mam rozumieć, że dziś znów jesteś nieszczęśliwa?
- Nie, tego nie powiedziałam – oburzyłam się nieco, ponieważ źle mnie zrozumiał. – Po prostu...
- Aaa! Już wiem, jest ci wstyd? Nie przejmuj się, każdemu może się zdarzyć. – Teraz ja zmarszczyłam brwi. Zaczynała mnie irytować nasza absurdalna rozmowa.
- Ale co może się każdemu zdarzyć?
- Urwał ci się film, kotku. – Puknął mnie opuszką palca w nos. Poczułam się jak dziecko. – Zasnęłaś przy ognisku, więc zaniósłem cię do łóżka.
- Nie sprzątałam w kuchni?
- Nie, Adam mi pomógł, gdy ty smacznie chrapałaś w moim, to znaczy teraz już twoim, pokoju.
- Musiało mi się przyśnić... – Chciałam zabrzmieć obojętnie, luzacko, wyszło jednak zupełnie odwrotnie. Krtań mi się zacisnęła i mój głos zabrzmiał komicznie.
- Serio, nie ma czym się przejmować. Swoją drogą jesteś bardzo waleczna przez sen. Chciałem zdjąć ci bluzę i spodnie, tak mocno je jednak trzymałaś, że nie dałem rady. Przynajmniej mogę być spokojny, że gdyby ktoś chciał zrobić ci krzywdę, to odpuści po próbie rozebrania cię. – Paweł roześmiał się szczerze, a ja nadal czułam się jak na festiwalu żenady.
- Dobra, możemy już przestać?
- Co ty taka nie w sosie dziś?
- Paweł, proszę cię, daj mi już spokój. – Wstałam od stołu i poszłam na górę. Chciałam побыć sama. Albo i nie – lepiej byłoby mi z kimkolwiek innym niż on. Byle być z dala od Pawła. Musiałam ochłonać.

- Minęło kilka dni, podczas których większość czasu spędziłam sama w pokoju. Unikałam Pawła, nie byłam zbyt rozmowna, co go zmartwiło. W końcu funkcjonariusz Grzelak wezwał posiłki. Wymyślił, że Adam mnie rozweseli, więc spędzaliśmy czas we troje.
- Hej, o czym tak myślisz? – usłyszałam pogodny głos Adama. Ocknęłam się z zamyślenia i upiłam łyk kawy, która była już całkowicie zimna.
- A nic, myślę o tym, jak beznadziejne jest moje życie.
- Na pewno nie jest aż tak źle. – Adam posłał mi uśmiech, nie miałam jednak ochoty go odwzajemniać. Wcale nie było mi do śmiechu. – Czemu mój brat unosi się nad ziemią?
- Nie wiem, jego spytaj.
- Pytałem i mnie zbywa. Myślę, że to ma wiele wspólnego z tobą. A więc?

– Między nami do niczego nie doszło, jeśli to masz na myśli. – Obroniłam się, chociaż znów poczułam żal.

– Dlaczego? Przecież widzę, że między wami iskrzy.

– Adamie, jestem mężatką – odpowiedziałam bez przekonania. Coraz rzadziej myślałam o Wrońskim. W jego sprawie nic się nie zmieniało. Nadal nie mogli go namierzyć, zresztą Paweł też nie mógł mi zdawać relacji z prowadzonego śledztwa. I tak zbyt wiele mi powiedział.

– Jakoś nie widzę tutaj twojego męża. Jak wiem, zostawił cię na pastwę losu. Może jednak warto pomyśleć, żeby kopnąć go w dupę?

– Chciałabym, ale nie wiem, gdzie jest. – Zaśmiałam się pod nosem, wyobrażając sobie, jak faktycznie zasadzam kopniaka Wrońskiemu.

– Chętnie pomogę ci go znaleźć.

– Kogo? – Jak zwykle Paweł pojawił się w połowie rozmowy.

– Misia Gogo. Co ty, brat, masz takie gumowe ucho? – Adam jak zwykle poradził sobie w niewygodnej sytuacji.

– Nie podsłuchiwałem przecież, po prostu usłyszałem.

– Taaa, tylko winny się tłumaczy.

Obserwowałam z lekkim rozbawieniem, jak odbijają między sobą piłeczkę.

– Co sobie życzycie na obiad? Jest leczo, fasolka po bretońsku, spaghetti i pomidorówka.

– Dawaj fasolkę. Babcia robi najlepszą na świecie. – Adam potarł dłonie i usiadł do stołu.

Rozłożyłam trzy talerze, sztuce i usiadłam. Grzelak podgrzał zawartość dwóch słoików z fasolką po bretońsku i po chwili zajadaliśmy się ze smakiem.

– Dzwoniłeś do babci? Kiedy przyjeżdżają? – zagadnęłam Pawła. Miałam nadzieję, że lada dzień wrócą.

– Tak, dzwoniłem. Wykupili turnus w sanatorium i wrócą dopiero za dwa tygodnie.

Świetnie. W naszej sprawie nic się nie dzieje, Paweł chodzi dziwnie zadowolony, ja nie mogę dojść do ładu ze swoimi emocjami i w dodatku jesteśmy skazani tylko na siebie. Dobrze, że chociaż Adam do nas wpadał.

– Masz tutaj te e-maile, o które prosiłeś.

– Dzięki. – Paweł wziął od brata teczkę i zaczął czytać. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji. Chyba poczuł, że się na niego gapię, bo rzucił: – To od Roszaka.

– Co pisze? – Na myśl, że ciężą na mnie zarzuty i ściga mnie Konrad Pochylski, mój żołądek znów zwinął się w supeł, a zjedzony przed chwilą obiad o mało co nie wrócił na talerz.

– Nic. Absolutnie nic się nie dzieje. Nadal nie znaleźli kryjóWKi twojego męża ani nie mają żadnego tropu odnośnie do Pochylskiego. Mamy czekać cierpliwie na dalsze instrukcje.

– To chyba dobrze, prawda?

- Jesteśmy tutaj już ponad dwa tygodnie. To dziwne, że łowcy cieni jeszcze nic nie znaleźli. Mogliby chociaż Wrońskiego namierzyć. Boję się, że to cisza przed burzą...
- A co będzie, jeśli ich nie znajdą? Przecież nie możemy się tutaj ukrywać w nieskończoność...
- Spokojnie, Ada. Znajdą – nagle wtrącił się Adam. Zupełnie zapomniałam, że stoi obok nas i przysłuchuje się naszej rozmowie.
- A przywiozłeś to, o co prosiłem?
- Jasne, mam w bagażniku. – Adam wyszedł, by po chwili wrócić z dwiema wielkimi torbami.
- Kupiłem ci trochę cieplejszych ubrań. Zobacz, czy pasują – powiedział do mnie Paweł.
- Dzięki. – Wzięłam torby i poszłam do pokoju, żeby przymierzyć.
- Paweł był niesamowity, wszystkie ubrania pasowały jak ulał. Ciepłe sweterki, bluza, dresy, buty. Sam fakt, że o tym pomyślał, był dla mnie sporym zaskoczeniem. Dopadło mnie poczucie winy, w końcu ja ostatnio zachowywałam się względem niego nie do końca tak, jak powinnam, a on mimo wszystko o mnie dbał. Czy to przypadkiem nie wybiegało poza jego obowiązki służbowe? Jak miałam mu się odwdziżyć?
- Można? – Głowa Pawła wsunęła się do pokoju zza uchylonych drzwi.
- Tak, wejdź.
- I jak, mogą być te ciuchy? Właściwie to głupio zrobiłem, mogłem się zapytać, czego potrzebujesz.
- Musisz taki być?
- Jaki? – Zmarszczył brwi i znów przenikał mnie wzrokiem.
- Taki dobry. Paweł, ja przepraszam... Przez ostatnie kilka dni jestem totalnie rozbita.
- Mogę zwrócić to wszystko.
- Nie o to chodzi! – krzyknęłam. – Dlaczego nie jesteś na mnie zły?
- A chcesz, żebym był? Mam się stać dupkiem czy co? Wolisz takich mężczyzn? – Wydawał się zdezorientowany.
- I tak, i nie.
- Ado, powiedz mi, o co chodzi. Widzę, że coś cię trapi. Czy zrobiłem coś nie tak na ognisku? – mówił do mnie łagodnym głosem. Kochałam jego opanowanie.
- Nie, było super! – odparłam bez wahania. – Pogubiłam się po prostu.
- Zauważyłem. Myślałem, że skoro mnie unikasz, to Adam ci pomoże, ale jeśli on też cię wkurza, to daj znać, odeślę go.
- Ale ty mnie nie wkurzasz!
- To czemu mnie unikasz? – Skanował wzrokiem moją twarz. Paweł Grzelak miał w sobie coś takiego, że potrafiłam się przed nim otworzyć. Chciałam to zrobić.
- To głupie... – wyjąkałam cicho.
- Dalej, mów, obiecuję, że nie będę się śmiać.

– Bo... ja wtedy, po ognisku... Yyy...

– No dalej, wyduś to z siebie. – Dopingował mnie.

– Śniłeś mi się.

– A to coś złego? Zrobiłem ci w tym śnie krzywdę czy jak? – Nagle jego ton zabrzmiał opiekuńczo. Pamiętał moje koszmary.

– Nie, wręcz przeciwnie. To był sen erotyczny...

– I przez sen erotyczny zachowujesz się jak dzikuska? Ada, przecież to tylko sen. On nic nie zmienia. Nadal jesteśmy teamem, kumplami i gramy do jednej bramki.

Zabolało. Ukłucie w sercu było mocne. Czego ja się spodziewałam? Czy gdyby zareagował inaczej, to byłabym szczęśliwa, czy może jeszcze bardziej pogubiona?

– Cieszę się, że myślimy podobnie – odpowiedziałam. – Bardzo dziękuję za te ubrania, pasują idealnie.

– Nie ma za co, polecam się na przyszłość. – Znow szczery uśmiech rozpromienił jego twarz. – Moją bluzę możesz zatrzymać. Wyglądasz w niej lepiej niż ja. – Paweł puścił mi oczko.

Naszą rozmowę zakończyło wołanie Adama z dołu:

– Paweł, chodź tu szybko!

– Już idę! – Mina mu spoważniała i po prostu wyszedł. Jako że obiecałam sobie więcej nie podsłuchiwać, zostałam w pokoju. Odłożyłam ubrania do szafy i czekałam. Niestety Paweł nie przychodził, więc zesłam na dół. W pokoju telewizyjnym zastałam Adama, który oglądał wiadomości. Od razu je wyłączył, gdy weszłam. Był blady, więc zorientowałam się, że stało się coś złego.

– Nie patrz tak na mnie. Paweł ci wszystko opowie. – Wstał z miejsca i wyminął mnie, wychodząc na dwór. Zobaczyłam, że odpala papierosa.

– Poczęstujesz mnie? – zapytałam.

– Włóż kurtkę, jest zimno – powiedział z papierosem w ustach. – Ty w ogóle palisz?

– Nie, ale mam ochotę. Może to mnie uspokoi.

– W takim razie spadaj. Częstuj tylko palaczy, nie chcę mieć cię na sumieniu, jeśli się wkręcisz w ten cholerny nałóg.

– Powiedz mi, co takiego mówili w wiadomościach, albo oddaj mi pilota. – Obserwowałam go przenikliwym wzrokiem, on jednak nadal zachowywał pokerową twarz.

– Uspokój się. Paweł musi obmyślić plan i na pewno cię w niego wtajemniczy.

– Przecież niecałą godzinę temu mówił, że wszystko w porządku. Co się, kurwa, stało! – Straciłam już cierpliwość. Tu chodzi o mnie, to przeze mnie tu jesteśmy, więc chyba należało mi się jakieś wytłumaczenie!

– Zostawisz nas na chwilę? – Nagle dołączył do nas Paweł z równie kwaśną miną. Adam zgasił papierosa i wszedł do domu. Grzelak zarzucił mi na ramiona moją kurtkę i zaczął mówić.

- Nie mam dobrych informacji.
- Wal prosto z mostu. – Byłam już naprawdę zniecierpliwiona i chciałam w końcu dowiedzieć się, o co tutaj chodzi.
- Widziano Wrońskiego w Polsce, pokazują go w wiadomościach na każdym kanale.
- Wydali za nim list gończy? – dopytywałam.
- Tak, już dawno. Od razu jak zniknął. Myślałem, że wiesz...
- Szuka mnie?
- Tak myślę. Tylko nie wiemy dokładnie po co. Roszak przypuszcza, że twój mąż współpracuje z Pochylskim. Możliwe, że Konrad go po ciebie wysłał.
- I co teraz zrobimy?
- Póki co zostaniemy tutaj do powrotu moich dziadków. Wątpię, by ktoś nas tutaj znalazł, ale na wszelki wypadek nauczę cię kilku rzeczy.
- Jakich?
- Zaczniemy od samoobrony, później strzelanie z broni i może jeszcze jazda samochodem w trudnych warunkach. – Na te słowa nogi się pode mną ugięły. Dotarło do mnie, że naprawdę jesteśmy w niebezpieczeństwie.
- To konieczne? Wroński nie jest groźny. Owszem, potrafi się bić, ale nie widziałam, żeby miał broń.
- Dostałem telefon. – Zrobił pauzę i wziął głęboki oddech. – Dzwonił Łukasz, ten, który odebrał cię z lotniska. Pamiętasz?
- Tak, pamiętam. Twój kolega.
- Właśnie ten. Na moją prośbę obserwował to, co się dzieje w Warszawie. Ma podejrzenia, że Roszak współpracuje z Pochylskim.
- Co?! Przecież to prokurator!
- Też ciężko mi w to uwierzyć, ale Łukasz wysłał mi dowody. Włamał się na jego prywatną pocztę, znalazł mnóstwo e-maili, które podważają szczerść Roszaka. Aż trudno sobie wyobrazić, że człowiek na takim stanowisku, z wieloletnim doświadczeniem mógł być tak nieostrożny. Przykro mi to mówić, ale chwilowo jesteśmy zdani tylko na siebie. Przynajmniej do momentu, aż rozpracuję, o co tu chodzi.
- Ja pierdolę, ale się porobiło. – Moje ciało całe drżało, ten paskudny ucisk w klatce piersiowej znów utrudniał mi oddychanie.
- Popatrz na mnie. – Chwytał mój podbródek i skierował moją twarz tak, żebym spojrzała mu w oczy. – Nie jesteś sama, nie zostawię cię. Zrobię wszystko, żebyś była bezpieczna, rozumiesz? – Łzy powoli spływały mi po policzkach, a serce waliło tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi.

– Powinieneś odwiedzić mnie do Warszawy. Niech zamkną mnie w więzieniu, tam będę bezpieczna. Nie chcę cię narażać. – Panikowałam.

– Nie gadaj głupot. Zapomniałaś, co spotkało twojego ojca za kratami? Tam wcale nie jest bezpiecznie.

– Jestem już zmęczona, oni i tak mnie znajdą. Prędzej czy później. – Drżałam tak mocno, że nie mogłam nad tym zapanować. Czułam się pokonana, zupełnie przytłoczona przez rzeczywistość.

– Lepiej, żeby później, bo wtedy zdążymy się na to przygotować. – Paweł objął mnie mocno ramionami. – Damy radę, razem.

Zamknęłam oczy i chłonęłam jego zapach. Woń bezpieczeństwa i dobroci – z tym go kojarzyłam.

– Obiecujesz?

– Obiecuję. – Cmoknął mnie w czubek głowy, a ja trwałam wtulona w niego jak mała, zagubiona dziewczynka. Musiałam mu zaufać, nie miałam innego wyjścia. Skoro prokurator Roszak był skorumpowany, był po prostu zdrajcą, nie miałam co liczyć na pomoc innych. Zostaliśmy sami na polu bitwy z przeciwnikiem, o którym nie mieliśmy zbyt wielu świeżych informacji. Ale poradzimy sobie. Musimy.



Rozdział 11

RANO, JAK PRAWIE CODZIENNIE, odkąd tu przyjechaliśmy, zrobiliśmy przebieżkę po lesie. Dziś Paweł przyspieszył tempo, a ja nie chcąc zostawać w tyle, dawałam z siebie wszystko. Grzelak już zaczął swoje szkolenie. Miałam wątpliwości, czy w ogóle ma ono sens, czy w tak krótkim czasie zdąży mnie przygotować na tyle, bym zdołała się obronić.

– Chwila przerwy. – Paweł zatrzymał się na polance, wyciągnął wodę z plecaka i wypił naraz pół butelki. Wzięłam kilka sporych łyków, opierając się plecami o drzewo. Próbowałam wyrównać oddech.

– Chcesz mnie dziś wykończyć? – Spojrzałam na niego, trzymając się za lewy bok. Biegliśmy tak szybko, że złapała mnie kolka.

– Musisz być w dobrej formie.

– A nie jestem? – Urażona trzymałam się teraz pod oba boki. Paweł lekko uniósł kąciki ust.

– Dobrze, a więc musisz być w rewelacyjnej formie.

– Od razu lepiej. Jaki mamy plan na dziś?

– Odpoczęłaś już? – Kiwnęłam twierdząco głową. – A więc na początek samoobrona. Pokażę ci kilka podstawowych ruchów.

Zbliżył się do mnie, chcąc pokazać mi pierwszy krok. Kiedy tylko wyciągnął przed siebie prostą rękę, przyjął odpowiednią postawę i chwyciłam go w nadgarstku oraz łokciu, po czym wykręciłam mu rękę do tyłu. Ścisnęłam mocno łokieć, żeby nie mógł mi się wyrwać. Zaskoczyłam go.

– Brawo – powiedział rozbawiony. – Możesz już puścić – dodał, a ja posłusznie wykonałam jego polecenie. Grzelak natychmiast się wyprostował i poprawił bluzę. Byłam pewna, że zacznie mnie wypytywać, skąd znam zasadę dźwigni i jakim cudem potrafię ją tak dobrze zastosować, on jednak zrobił coś zupełnie innego. Podeszedł do mnie, a gdy staliśmy naprzeciwko siebie, chwycił mnie za ramiona, a później za jedną rękę, podważył moje zgięte kolano i już po chwili leżałam jak długa na ziemi. Nie puszczając mojej ręki, przekręcił mnie na brzuch oraz wykręcił i przycisnął na wysokości łopatek moje oba przedramiona.

– Straciłaś czujność, mała. Myślisz, że skoro potrafisz zastosować jeden chwyt, to już jesteś kimś? – Czułam, jak jego oddech otula moje ucho. Byłam jednocześnie porządnie wkurzona, zdeterminowana, a także... oniesmielona. Niestety moje ciało nie chciało słuchać rozumu, który tak dzielnie się bronił przed Pawłem. Nie potrafiłam zapomnieć o tamtym śnie. Mój oddech przyspieszył, i to wcale nie z powodu wysiłku.

– To boli – syknęłam. Chciałam, żeby mnie puścił, ponieważ jego bliskość budziła demona w moim podbrzuszu. Uwolnił mnie, a ja powoli wstałam. Pocierałam dłońmi nadgarstki, które były podrażnione od jego mocnego uścisku. Znow przyjęłam pozycję, którą znałam z boksu. Delikatnie przeskakiwałam z nogi na nogę, zasłoniłam głowę oraz twarz przedramionami i czekałam, aż podejmie rękawicę. Zniewalający uśmiech Pawła mnie rozpraszał, ale moja duma i upór nie pozwalały mi odpuścić. Za wszelką cenę pragnęłam mu pokazać, że potrafię się bić, że coś umiem. Czyżbym chciała zrobić na nim wrażenie? Jeśli tak, to dlaczego? Skąd nagle ta chora ambicja?

Paweł stał spokojnie, również zasłaniając twarz. Zadałam pierwszy cios. Był pewny, szybki, ale nietrafiony. Udało mu się obronić. Prychnęłam pod nosem zirytowana. Muszę go załatwić, po prostu muszę! Teraz on uderzył, ale zdążyłam się uchylić. Odruchowo kopnęłam go zamaszystym ruchem w biodro. Coś mnie opętało, bo jak inaczej to nazwać? W młodości trenowałam boks, w którym nie ma miejsca na takie zagrywki. Przez chwilę stanęła mi przed oczami surowa mina mojego trenera. Za takie zachowanie wyrzuciłby mnie z ringu. Zdawałam sobie jednak sprawę, że to nie ring, a Paweł występuje w roli mojego przeciwnika. Muszę myśleć o tym, jak pokonać tego, z kim będę walczyć. Nieważne, jakich technik użyję, byle były one skuteczne. Wszystkie chwyt dozwolone.

Grzelak zagwizdał z zadowolenia, ale nawet na chwilę nie przestał walczyć. Zadał mi cios w brzuch, a ja zgięłam się wpół. Kurwa mać, jak to bolało! Złość wdarła się w każdą komórkę mojego ciała. Zaczęłam go uderzać raz za razem, aż w końcu opuścił gardę i dostał pięścią w twarz. Splunął na trawę, a gdy chciałam kolejny raz go kopnąć, chwycił mocno moją nogę. Zachwiałam się, straciłam równowagę i padłam jak długa na trawę. Pośladki i lewe biodro pulsowały boleśnie. Paweł odszedł na bok, głośno dysząc.

– Wstawaj – rzucił w moją stronę.

– Za chwilę, poturbowałeś mnie. – W moim głosie pobrzmiewały złość i rozczarowanie.

– Trzeba było nie zaczynać.

Ni stąd, ni zowąd podał mi rękę i pomógł mi się podnieść, a potem natychmiast przyciągnął mnie do siebie. Staliśmy tak blisko, że mogłam policzyć rzęsy okalające jego zniewalające oczy. Nasze oddechy się mieszały, a narastające podniecenie sprawiło, że płonęłam.

Skąd się nagle wzięło to pożądanie?

– Dlaczego jesteś zła? – spytał. – Pierwsza mnie zaatakowałaś. Myślisz, że twój przeciwnik będzie się z tobą cackał? Ciesz się, że moje ciosy były na pół gwizdka, inaczej nadal leżałabyś na trawie, zwijając się z bólu. Tu nie ma miejsca na popisywanie się.

Nienawidziłam, gdy Grzelak miał rację. Właściwie – gdy ktokolwiek miał rację. Co ja sobie myślałam? Od lat nie ćwiczyłam boksu, a chciałam się popisać przed oficerem z CBŚP! On na pewno był świetnie przeszkolony, inaczej siedziałby na komisariacie, a nie zajmował się poważnymi i trudnymi sprawami takimi jak moja.

– Zachowałam się głupio – bąknęłam pod nosem, ponieważ zawsze ciężko było mi przyznać się do błędu. Odsunęłam się od niego, nie mogłam znieść tej bliskości. Była wręcz bolesna, zakazana. Sama sobie jej zakazałam, ale nie mogłam się wycofać. Byłam odpowiedzialna.

– Zacznijmy od nowa. – Paweł był nadal poważny. – Zrozum, że to nie są żarty. Jeśli Wroński lub Pochylski nas tu znajdą, może być naprawdę różnie.

– Przecież sam dałeś radę trzem dresiarzom wtedy pod klubem. – Przypomniałam mu, jak bohatercko wybawił mnie z opresji. Dreszcz przeszył moje ciało na wspomnienie tej okropnej sytuacji.

– Ado, przecież to byli leszcze. Naćpani, pijani kibole, którzy pakują w siebie mnóstwo odżywek na rzeźbę. Oni wcale nie potrafili się bić. Teraz możemy mieć do czynienia z profesjonalistami, rozumiesz?

– Boję się, gdy tak mówisz.

– Sorry, ale chcę być szczery. Jestem ci to winien – powiedział spokojnie, ale tym razem nie udzielił mi się jego nastrój. Cały czas byłam podenerwowana. Cholernie się bałam tego, że oni po mnie przyjdą. Choć Paweł zapewniał mnie, że tutaj nas tak prędko nie odnajdą, martwiłam się. Bądź co bądź byliśmy na Mazurach już prawie trzy tygodnie. W końcu ktoś mógł wpaść na nasz trop.

– Dlaczego powiedziałeś o sprawie temu Łukaszowi i Adamowi?

– Bo im ufam – odparł szybko i pewnie, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Łukasza potrzebuję do szpiegowania, a mojego brata do kontaktowania się z Roszakiem – dodał. Przełknął ślinę i znów napił się wody prosto z butelki. – Adam jest informatykiem. Robi, co trzeba, żeby wszyscy myśleli, że faktycznie jesteśmy w Moskwie.

– A prokurator nie pomyśli, że mogliśmy się ukryć w twoim rodzinnym domu?

– Nie pomyśli. Nikt w Warszawie nie wie, że mam rodzinę czy dom na Mazurach. To moja tajemnica.

– Dlaczego? – dopytywałam. Ciekawość była silniejsza ode mnie.

– Jak wiesz, mam niebezpieczną pracę. Nie chciałbym, żeby ktokolwiek zagrażał babci, dziadkowi i Adamowi.

– Fakt. Dzięki temu możemy tutaj być. Jakoś Moskwa nigdy nie była na mapie moich podróźniczych marzeń.

– Moich też nie. – Roześmiał się. Odniosłam wrażenie, jakby na chwilę emocje krążące między nami się uspokoiły. – Boli cię coś? – Zmarszczył czoło, wskazując na mój brzuch. Wrócił troskliwy i czuł Grzelak.

– Już nie. Jeśli to była połówka twojej mocy, to wolę nie wiedzieć, jak to jest, gdy dajesz z siebie sto procent.

– Ado, nie mógłbym zrobić ci krzywdy, ale zrozum, musiałem utrzyć ci nosa. Chociaż, nie ukrywam, i tak mi zaimponowałaś.

– Dzięki. – Purpura zaczęła wdzierać się na moje policzki, czułam to.

– To jak, ćwiczymy od początku? Tylko proszę, ja będę pokazywać, a ty powtarzać, dobrze?

– Dobrze. Obiecuję już się nie wychylać.

Godzina ćwiczenia chwytów obezwładniających minęła w mgnieniu oka. Dzięki wrodzonej empatii i cierpliwości Paweł był świetnym nauczycielem. Nie denerwował się, gdy nie potrafiłam powtórzyć jego ruchów bądź robiłam to źle. Pokazywał wszystko do skutku, tak długo, jak to było konieczne. Tłumaczył, jak jest skonstruowane ludzkie ciało, jakie są jego słabe punkty, o których muszę pamiętać. Wbrew pozorom do samoobrony nie potrzeba wiele siły, tylko umiejętności. Jeśli będę potrafiła szybko i odpowiednio zareagować – wygram. Przede mną jeszcze długa droga, w końcu to była dopiero moja pierwsza lekcja, ale spodobało mi się. Z niecierpliwością oczekiwałam kolejnych zajęć z Grzelakiem. Choć jego bliskość była jednocześnie torturą. Każdy jego dotyk raził prądem.

– Na dziś już wystarczy. Chodźmy. Nie wiem jak ty, ale ja zjadłbym konia z kopytami. – Paweł komicznie chwycił się za brzuch i zarechotał. Cały on.

– Kto ostatni, ten robi śniadanie! – krzyknęłam, uderzyłam go w rękę, by zaznaczyć, że jest berkiem, i ruszyłam przodem. Byłam wykończona, ale chęć rywalizacji była tak silna, że wygrałam. Dobięłam pierwsza. Dyszałam głośno i zaraz po wejściu do domu usiadłam na krześle w kuchni.

– Poproszę naleśniki z dżemem. – Uśmiechnęłam się słodko i z satysfakcją. Paweł westchnął, jakby chciał powiedzieć „co ja z tobą mam”, jednak posłusznie zabrał się do przygotowywania posiłku. Ja tymczasem zaparzyłam kawę i nakryłam do stołu. Dolałam do kubków mleka – sobie

więcej, wiadomo, a Pawłowi symbolicznie, tak jak lubił. W tej chwili zachowywaliśmy się jak para, której codziennym rytuałem było wspólne jedzenie późnego śniadania. Dobre humory przykrywały nasze lęki.

Po dziesięciu minutach stał przede mną talerz ze stosem pachnących naleśników. Uwielbiałam, gdy aromat wanilii unosił się w domu. Od razu zabrałam się do jedzenia. Paweł nałożył mi jednego naleśnika na talerz, posmarował dżemem malinowym roboty babci Heleny i zwinął w rulon.

– Też jestem z tych, co lubią zwinięte w rulon. – Zachichotałam pod nosem.

– Naprawdę nie rozumiem, jak można składać naleśniki w kopertę. – Zabawnie rozłożył ręce. Jego wrodzone poczucie humoru tak bardzo mi odpowiadało. Chyba nikt inny nigdy wcześniej nie potrafił mnie tak rozśmieszyć jak on.

– Mmm, są przepyszne – wymamrotałam z pełną buzią, gdy konfitura spływała mi z kącika ust. Paweł wyciągnął ku mnie dłoń, wytarł dżem kciukiem i od razu go oblizał. To było takie naturalne, a jednocześnie intymne. Zwykłą czynność naznaczył zmysłowością, po czym zachowywał się jakby nigdy nic.

– Odpoczniemy, a po obiedzie pojeździmy trochę po lesie.

– Tym jeepem z garażu? – spytałam z nadzieją w głosie. Już w pierwszej chwili, gdy zobaczyłam tego cudownego jeepa wranglera, marzyłam, by się nim przejechać.

– Tak, dokładnie tym. – Twarz Pawła się rozświetliła, a oczy mu błyszczały. Od razu można było wyczytać z jego miny, że uwielbiał to swoje cacko.

– A dasz mi poprowadzić?

– Jak będziesz grzeczna, to się zastanowię – droczył się.

Całkowicie straciliśmy rachubę czasu. Było nam dobrze w swoim towarzystwie i zupełnie zniknął ten dziwny dystans, który ostatnio był między nami. W ramach podziękowania za pyszne naleśniki pozmywałam, wytarłam naczynia i pochowałam je do szafek. Przez okno zobaczyłam zbliżające się auto.

– Paweł, ktoś tu jedzie! – pisnęłam w panice.

– Padnij! – Jego okrzyk kojarzył mi się z zatrzymaniem policyjnym. W końcu był gliną i możliwe, że w kryzysowych sytuacjach miał odruchy, nad którymi ciężko mu było zapanować. – A teraz czołgając się, wycofaj się w stronę schodów. Na mój znak wbiegniesz do góry, jasne?

– Jasne – odpowiedziałam przerażona. Paweł zerknął na auto, które wjechało na podwórko. Kierowca zatrąbił trzy razy, a Grzelak odetchnął z ulgą.

– To tylko listonosz – westchnął.

– Wpuścisz go?

– Za żadne skarby. Nikt nie może wiedzieć, że tu jesteśmy. Nic nie jest na tyle ważne, żeby ryzykować – wyszeptał. Nagle usłyszeliśmy ciche kroki i trzykrotne pukanie do drzwi.

– Pani Heleno! – zawołał przyjaźnie mężczyzna. – Jest tam kto?

Serce waliło mi mocno, więc przyłożyłam obie dłonie do piersi, żeby stłumić ten dźwięk. Wydawał się głośny pośród tej przytłaczającej ciszy.

– Pani Grzelakowa, mam list do Pawła. Wiem, że ich pani nie chce, ale muszę zostawić awizo, taka moja praca.

Na te słowa Paweł skrzywił się w grymasie. Listonosz zirytował go kolejnym niechcianym listem. A może nie podobało mu się, że ja to wszystko słyszę? Wiedział już, że jestem ciekawska. Gdy tylko usłyszałam odjeżdżające auto, nie wytrzymałam.

– O co chodzi z tymi listami?

Grzelak nie odpowiadał. Patrzył tępo przed siebie.

– Ty wiesz o mnie niemal wszystko. Znasz doskonale historię mojego małżeństwa, wiesz, że prawie wyszłam za Kosińskiego. Chyba mam prawo wiedzieć coś o twojej przeszłości? – Uderzyłam w niego silnym argumentem.

– Ado, nie chcę o tym rozmawiać – warknął. Widziałam kątem oka, jak zacisnął pięści. Był wściekły.

– Nie chcesz o tym rozmawiać ze mną czy z nikim? – Brnęłam w to bez skrpułów.

– Z nikim. To przeszłość, ona nie jest ważna. Liczy się tu i teraz. – Jego słowa brzmiały trochę jak z kursów dla coachów. Powinien był się domyślić, że nie odpuszczę.

– Nie ufasz mi – bardziej stwierdziłam, niż spytałam. Chciałam go sprowokować, bo przecież doskonale wiedziałam, że mi ufa. Pokazał to wielokrotnie.

– Może kiedyś będę gotowy ci o tym opowiedzieć. Teraz nie jestem, więc błagam, daj mi spokój. Idę do skutni – powiedział i tyle go widziałam.

Takiego Pawła Grzelaka nie znałam...



Rozdział 12

TAK JAK ZAPOWIEDZIAŁ PAWEŁ, zaraz po obiedzie nadszedł czas na trening samochodowy. Grzelak polecił mi ciepło się ubrać i zejść do garażu. Było mi głupio z powodu mojego wcześniejszego wścibstwa, więc pomimo zmęczenia się nie buntowałam. Swoją drogą nie mogłam już się doczekać, co wymyślił. Włożyłam nowe dresy, które mi kupił, kurtkę i sportowe buty.

– Już jestem – rzuciłam niepewnie w jego stronę. Grzelak grzebał pod maską swojego jeepa i nawet na mnie nie spojrział. Był zły? Poczekałam spokojnie i po chwili znów się odezwał.

– To dokąd jedziemy? – Siliłam się na luźny ton, ale kiepsko mi to wychodziło. W końcu Paweł posłał mi spojrzenie, w którym ku mojemu zdziwieniu wcale nie było złości.

– Wskakuj. – Otworzył mi drzwi po stronie kierowcy.

– Ale jak to? Mam prowadzić? – Wystraszyłam się, bo ta wielka maszyna mnie nieco przerażała. Chciałam się przejechać, ale nie tak od razu! – Nigdy w życiu nie kierowałam terenowym samochodem, zwłaszcza po lesie.

– Co ty, pękasz? Wiem, że sobie poradzisz. Zresztą będę obok. – Zamknął maskę i zasiadł na miejscu pasażera. Patrzył na mnie wyczekująco.

Dobra, raz kozie śmierć. Muszę spróbować.

– Masz dobre ubezpieczenie? Drogie jest to twoje cacko? – spytałam całkiem poważnie. Przecież byłam spłukana. Co zrobię, jeśli je rozwalę?

– Nie lubisz prowadzić? – Paweł przyglądał mi się badawczo.

- Lubię, ale jestem trochę roztrzępana. I mam ciężką nogę.
 - Będę cię instruował. Dziś pierwsza lekcja off-roadowa, więc zaczniemy powoli. Zależy mi głównie na tym, byś poznała teren i unikała przeszkód w lesie.
 - Przeszkód? – Przełknęłam głośno ślinę.
 - Podmokły teren albo niewielka rzeczka. Spokojnie. – Chwycił mnie za dłoń. – Wszystko ci wytłumaczę. Więc jak, możemy ruszać?
 - Dobrze, ale na twoją odpowiedzialność. – Ręce mi się trzęsły jak przed egzaminem na prawko. Przez ten pieprzony stres oblałam aż cztery razy.
 - Coś nie tak?
 - Dawno nie prowadziłam, poza tym mnie stresujesz – warknęłam.
 - Ja cię stresuję? – Rozbawiłam go tym najwyraźniej. – Przecież ja nic nie robię, czekam tylko, aż ruszysz.
 - To nie czekaj – odparłam i uruchomiłam silnik, który głośno zawarczał. Jaka to była maszyna! Wrzuciłam bieg wsteczny i płynnie wyjechałam z garażu. Na pewno musiało minąć trochę czasu, aż się przyzwyczaję do pedałów czy skrzyni biegów. Na szczęście Paweł miał starszą wersję wranglera, bo gdybym musiała się mierzyć z jakąś skomplikowaną elektroniką, to chyba bym się rozpląkała.
 - Objedź skutnię i wjedź na polną drogę – Grzelak wydał pierwszą komendę.
 - Czuję się, jakbym jeździła w elce.
 - Miałaś takiego seksownego instruktora jak teraz? – Kącik ust drgnął mu nieznacznie.
 - Jeśli gustujesz w mężczyznach przed sześćdziesiątką z wąsem na Wołodyjowskiego, to tak. W moim typie nie był.
 - Nareszcie wraca pyskata Adrianna. Tęskniłem za nią – ciągle mnie prowokował.
 - Przy tobie i tak nie pokazuję wszystkich swoich możliwości.
 - Dlaczego? – Zmarszczył brwi.
- Odwróciłam głowę i znów patrzyłam przed siebie. Listopadowa ponura pogoda wymuszała na mnie maksymalne skupienie. Droga była wąska, a przede wszystkim jej nie znałam. Od tygodni biegaliśmy po tym lesie, ale tylko wzdłuż jeziora, a teraz jechaliśmy w zupełnie innym kierunku.
- Masz w sobie coś, co mnie uspokaja.
 - Czyli jestem jedynym, który potrafi cię okiełznać?
 - Chyba tak – odpowiedziałam szczerze, szybko jednak zmieniłam temat. – Cały czas prosto?
 - Nie, zaraz będzie rozwidlenie, na którym skrećisz w lewo.
- Po minucie dojechaliśmy do rozwidlenia, choć nie do końca nazwałabym drogą to, co odchodziło na prawo.
- Tam pojedziemy, jak się podszkolisz – powiedział Paweł, jakby czytał mi w myślach.

O dziwo, jazda samochodem była w porządku. Póki co wszystko szło jak z płatka. Rockowe dźwięki Bon Jovi i ostrzejsze Guns N' Roses wprawiały mnie w dobry nastrój. Nagle ni stąd, ni zowąd na drogę wybiegła sarna. Wcisnęłam do końca pedał hamulca, a samochód prawie stanął dęba. Sarna poszła sobie dalej jak gdyby nigdy nic.

– Niezły refleks – wydukał Paweł, który chwycił się rączki nad boczną szybą.

– Dzięki. – Serce waliło mi okropnie, a ręce znów się trzęsły. – Może już wracajmy? Jestem zmęczona i...

– Tak szybko się poddajesz? – Przerwał mi w pół słowa. – To tylko sarna. Zdążyłaś zahamować, brawo ty. – Jak zwykle łagodny tembr jego głosu działał na mnie niczym relanium. – Czy poddałabyś się, gdyby jechał za tobą wóz pełen bandytów, którzy chcą cię zabić?

– Nie.

– Więc wrzucaj jedynkę i ruszaj. – Miał rację, zbyt łatwo chciałam się poddać. Znów ruszyłam z impetem. Przyspieszyłam, wyobrażając sobie, że biorę udział w prawdziwym pościgu. Takim na śmierć i życie.

– Zaraz będzie ostry skręt w prawo – ostrzegł mnie Grzelak. Podłoże było tutaj śliskie, bardziej błotniste niż wcześniej. Kiedy wreszcie dostrzegłam skręt, zaskoczona, że jest aż tak ostry, zredukowałam bieg do dwójki, skręciłam kierownicą maksymalnie w prawo i gwałtownie zaciągnęłam hamulec ręczny. Porządnie zarzuciło tyłem auta, a gdy poczułam ślizg opon, puściłam hamulec. Chciałam wejść driftem w zakręt, ale samochód obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni. Stanęliśmy. Czułam ogromny zastrzyk adrenaliny. Lubiłam takie manewry, gdy w ogólniaku mój kolega z podwórka uczył mnie jeździć fiatem punto swoich rodziców. Do dziś pamiętałam zimową scenerię, opuszczony teren starej fabryki i naszą paczkę, na zmianę jeżdżącą po śniegu. Opanowałam to na tyle dobrze, że teraz, po latach, ujarzmiłam sytuację i nie wylądowaliśmy na drzewie.

– To było zarąbiste! – krzyknął Paweł cały rozradowany. Jego mina była podobna do miny dziecka, które było pierwszy raz na kolejce górskiej. – Nie spodziewałem się, że tak sobie poradzisz.

– Ryzykowałeś, że walniemy w drzewo?

– No coś ty, byłem przygotowany. Sam zaciągnąłbym ręczny – odparł z lekkim oburzeniem. – Teraz pojedziemy prosto, a później w prawo.

Kiedy wykonałam skręt, droga się skończyła. Zatrzymałam się i rozejrzałam. Było już szarawo, a drzewa dodatkowo zasłaniały i tak wątle światło.

– Dlaczego się zatrzymałaś?

– Droga się skończyła. – Patrzyłam na niego jak na wariata.

– Zapomniałaś, że uciekasz? Chcesz, żeby cię złapali?

– Ale tutaj jest wielkie błoto. Zakopię się! – przyznałam.

- Zrób tak, żeby się nie zakopać.
- Dzięki, świetna rada... – bąknęłam.
- To auto ma napęd na dwie osie, poradzisz sobie.

Nigdy nie jeździłam po podobnym terenie, więc zanim ponownie ruszyłam, chwilę pomyślałam. Wreszcie odpaliłam silnik i wycofałam, żeby nabrać rozpędu. Wrzuciłam dwójkę i ruszyłam pewnie. Najważniejsze to się nie zatrzymywać. Jeśli utknę, to koniec. Pamiętałam o tym, bo pewnej zimy zakopałam się w śniegu. Koła boksowały, a ja stałam w miejscu. Miałam szczęście, bo zdarzyło się to w małej wiosce pod Poznaniem i miejscowy rolnik pomógł mi wyciągnąć auto.

Jechałam, ale było coraz trudniej. Dociskałam gaz. Gdy jeep zaczął zwalniać, starałam się wyrównać tempo. Nie mogłam gwałtownie hamować ani przyspieszać. Zobaczyłam światło w tunelu – kilkadziesiąt metrów dalej znów była ścieżka. Oddychałam głęboko, chciałam być opanowana, żeby nie zrobić nic głupiego. I udało się! Dojechałam do leśnej drogi.

- Świetnie, kawał dobrej roboty! – Zadowolona twarz Pawła była najlepszą nagrodą. Znów udało mi się zrobić na nim wrażenie. – Teraz zawróć i jedziemy do domu, bo już prawie ciemno.
- Co?! Kazałeś mi jechać przez bagno, żeby teraz zawracać? – zdenerwowałam się.
- Ado, przecież to ma być lekcja. To, że raz ci się udało, nie oznacza, że zawsze tak będzie. Musisz nabrać wprawy, a jak to zrobić? Trzeba dużo jeździć. Jak mówią, trening czyni mistrza. – Przewróciłam oczami na jego mądrości. Bez zbędnego komentarza zawróciłam i ponownie zmierzyłam się z podmokłą ziemią. Resztę drogi spędziliśmy w milczeniu, słuchając tym razem Scorpionsów.

W domu padłam zmęczona na łóżko. Ten dzień był bardzo intensywny. Podobało mi się, że tak wiele się nauczyłam. Paweł był genialnym mentorem, w dodatku pragnęłam przed nim zabłysnąć, więc dawałam z siebie wszystko. W mojej głowie kotłowały się informacje o Alku, Roszaku i Pochylskim. Obawiałam się, że faktycznie ktoś nas tu w końcu znajdzie. Mój mózg ze wszystkich sił starał się odpędzać te myśli, ale były tak natrętne, że nieustannie wracały. Na szczęście pomógł mi mój organizm i zasnęłam błogim snem.



Rozdział 13

- ADO, WSTAWAJ. – Wyraźnie słyszałam głos Pawła, mój umysł nie chciał się jednak obudzić. Miałam wrażenie, jakbym położyła się sekundę temu.
- Która godzina? – zapytałam, naciągając kołdrę na głowę.
- Szósta. Idziemy pobiegać. – Wyglądało na to, że Paweł sobie nie pójdzie i nie da mi świętego spokoju.
- Czy ja jestem w jakimś wojsku, czy co? – Nadal protestowałam, ale tylko go tym rozśmieszyłam.
- Dalej, wstawaj, bo zaraz cię zaniosę pod zimny prysznic.
- Tylko spróbuj, to pożałujesz – warknęłam i jęknęłam, próbując usiąść. – Cholera, mam zakwasy. Wczoraj przesadziliśmy z tą samoobroną.
- Trenerka fitness i zakwasy? Chyba ktoś tu się chce wymigać od biegania. – Patrzył na mnie z uśmiechem i rękoma założonymi na piersi.
- Nie myśl, że skoro ktoś regularnie ćwiczy, nie może mieć zakwasów. Może, i ja też czasem miewam, tak jak dziś.
- Przestań marudzić i się szykuj. Za dziesięć minut wychodzimy. – Skubany nie miał zamiaru mi darować. Powoli wstałam, przeklinając wczorajszy kurs samoobrony i morderczy bieg. Paliły mnie uda i ramiona. W dodatku bolało mnie lewe kolano. Nie miałam jednak zamiaru się poddać i mimo ogromnej niechęci ubrałam się odpowiednio i zeszłam na dół.

- Wiedziałem, że przyjdiesz. – Paweł miał tak irytująco zadowoloną minę, że najchętniej bym go pacnęła w głowę. Naśmiewał się z mojego uporu, który niekoniecznie był dobrą cechą. Często, gdy sobie coś zaplanowałam, nie potrafiłam odpuścić. To nie zawsze jest zdrowe.
- Idziesz czy będziesz się dalej ze mnie nabijał? – odburknęłam zirytowana. Dzisiejszy poranek był z rodzaju „nie mów do mnie z rana” oraz „bez kija nie podchodź”.

Zrobiliśmy ładnych kilka kilometrów, gdy zatrzymałam się i usiadłam na przewróconym drzewie.

- Boli mnie kolano, więcej nie dam rady. Muszę odpocząć – powiedziałam zgodnie z prawdą. Próbowałam rozmasować bolące miejsce, jednak to nic nie dawało.
- Coś się stało? – Paweł stanął nade mną z zatroskaną miną.
- Kurde, jak mi się podoba ta jego troska.
- Zerknęłam na niego i zaniemówiłam. Jego przyspieszony oddech, przystojna twarz, krople potu na skroni – to wszystko sprawiło, że serce zabiło mi mocniej. Do niego.
- Nie, już od rana mnie bolało. Chyba wczoraj sobie coś nadwyrężyłam podczas treningu – odparłam. Paweł napił się wody, odwrócił tyłem do mnie i ukucnął.
- Wskakuj – nakazał, a ja wybałuszyłam oczy.
- Oszalałeś? Jesteśmy daleko od domu! Przecież nie będziesz mnie tyle niósł. – Zaprotestowałam na jego absurdalny pomysł.
- Daj spokój, nie rób scen i wskakuj mi na plecy.
- Nie ma mowy! Jeszcze tobie wysiądą kolana.
- Mam cię przerzucić przez ramię jak worek ziemniaków? – Jego głos nie brzmiał żartobliwie, był poważny. Skoro tak bardzo mu na tym zależało, zrobiłam, co kazał. Wskoczyłam na jego plecy, a on pewnie chwycił moje nogi. Zarzuciłam swoje ręce Pawłowi na szyję i ruszyliśmy. Zaskoczyło mnie to, z jaką lekkością mnie niósł. Zupełnie jak w moim śnie, gdy niósł mnie po schodach... Na samo wspomnienie tej cudownej wyobrażonej nocy przeszły mnie podniecające ciarki. Ta bliskość powodowała u mnie bolesny skurcz żalu, chociaż nie wiedziałam dlaczego.
- Może mi coś zaśpiewasz? – wysapał. Trudno było mu mówić, więc chcąc się odwdzińczyć za jego heroiczny czyn, zaczęłam śpiewać. Pierwsze, co przyszło mi do głowy, to *Gdy strumyk płynie z wolna*. Ta piosenka przypomniła mi czasy, kiedy jeździłam z koleżanką rowerem po parku. Byłyśmy świeżo po pierwszej komunii i całymi dniami testowałyśmy nasze prezenty. Pamiętałam to tak dokładnie, jakby to było przedwczoraj, a nie dwadzieścia lat temu.
- Muszę się napić – usłyszałam zdyszany głos Pawła. Nic dziwnego, skoro niósł mnie już jakieś dwa kilometry. Ukucnął, żebym powoli zeszła z jego pleców. Nie mogłam wyjść z podziwu, jak duży dystans pokonał.
- Jasne. Wiesz co, ja już odpoczęłam, więc dalej mogę iść sama.

– Przecież to nie problem, mogę cię nieść.

– Naprawdę nie trzeba. Tylko teraz ty trochę pośpiewasz. – Uśmiechnęłam się zalotnie. Tak bardzo lubiłam jego głos oraz emocje, które wkładał w wykonanie każdej piosenki.

– W życiu! Przestań się ze mnie naśmiewać – obruszył się.

– Nie naśmiewam się. Proszę, zaśpiewaj, co tylko chcesz. – Zatrzepotałam rzęsami i zrobiłam słodką minę. Grzelak prychnął, ale uniósł kącik ust.

– A co będę z tego miał? – Na jego twarz wkradł się zawadiacki uśmiech.

– Całusa. – Wypaliłam szybciej, niż pomyślałam.

– Ale takiego prawdziwego?

– Eee... nie no. Całusa w policzek.

– Okej, ale chcę płatność z góry. – Stanął przede mną i wpatrywał się w moją twarz. Zatrzymał spojrzenie na ustach. Szybko pocałowałam go w policzek, a on niespodziewanie odwrócił się tak, że nasze wargi się połączyły. Odruchowo przymknęłam powieki, a cichy jęk wydobył się z mojego gardła. Całowaliśmy się powoli, muskając się subtelnie językami. Nie wyglądało to na przypadek, zwłaszcza że Grzelak się nie odsunął. Wręcz przeciwnie. Chwycił mnie w tali i przyciągnął do siebie. Przyłgnęłam do niego całym ciałem. Przeszedł mnie gorący dreszcz. Dłonie, które trzymał na moich biodrach, zsunęły się na pośladki, a ja – niech zginę – byłam zachwycona. Chciałam, żeby ta chwila trwała, a jednocześnie w głowie wył mi alarm, że trzeba to zakończyć, nim posuniemy się za daleko. Z bólem serca oderwałam od niego rozpalone usta, a on patrzył na mnie z zadowoleniem.

– Lubię takie nagrody... – wyszeptał prosto w moje usta i się odsunął. Mimowolnie zerknęłam na jego spodnie i zobaczyłam odznaczające się wybrzuszenie. Podobało mi się to, że on podniecił się równie mocno jak ja. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zniknęło całe moje zawstydzenie, które nie odpuszczało od nocy, kiedy śniłam o nas razem...

– Nie spodziewałam się, że taki prawy pan oficer będzie oszukiwał – droczyłam się z nim. – To co mi teraz zaśpiewasz? Myślę, że za taki pocałunek należy się coś niezwykłego.

– „Umówiłem się z nią na dziewiątą. Tak mi do niej tęskno już...”

Funkcjonariusz Grzelak znów rozbawił mnie do łez, próbując udawać Eugeniusza Bodo i jego międzywojenne „I”. Od razu widziałam, że nasz pocałunek był dla niego jak zastrzyk pozytywnej energii. Intuicja podpowiadała mi, że ciężko będzie nam nie przekraczać granicy, którą na początku wyznaczyliśmy.

Nie chciałam się jednak tym teraz martwić.

– Czyżby to było zaproszenie na randkę? – zażartowałam.

– Tak. Gdy tylko skończy się nasza sprawa, zaproszę cię na randkę z prawdziwego zdarzenia. – Zabrzmiało to jak obietnica.

- Zobaczymy – mruknęłam cicho, nie wiedząc, jak się zachować. Jak by nie patrzeć, miałam męża i...
- Teraz ty coś znów zaśpiewaj. – Paweł przerwał moje przemyślenia. Bez zastanowienia zaczęłam śpiewać *Za daleko mieszkasz, miły* Ady Rusowicz. Pomyślałam, że będzie to wesoła odpowiedź na repertuar Bodo.
- Wiesz, że masz głos całkiem podobny do Rusowicz? – powiedział, gdy już skończyłam.
- Tak? Dzięki. Nie spodziewałam się, że jej słuchasz.
- Moja babcia ją lubi, ma kilka płyt winylowych ze swojej młodości – odparł, a ja zdębiałam. Babcia Helena jest bardziej podobna do Ireny, niż myślałam.
- To ulubiona piosenkarka mojej babci. Myślisz, że dlaczego mam na imię Ada? Moja mama od dziecka w kółko słuchała Rusowicz i innych bigbeatowych gwiazd polskiej estrady, więc dała mi na imię Adrianna.
- Dobra historia. Ja natomiast miałem być Piotrkim, ale tacie się pomyliło, gdy był mnie zapisać w urzędzie. Wiesz, nie wytrzeźwiał po pępkowym.
- Paweł jest okej. Nie znam bliżej żadnego Pawła oprócz ciebie.
- Mam taką nadzieję. – Uniósł brew, a ja poczułam, że się czerwienię. Zdradliwy rumieniec!
- O, zobacz, już widać nasz dom! – Chciałam szybko zmienić temat, nie wyszło mi to do końca tak, jak planowałam. Muszę podpytać Adama, jak on to robi.
- Nasz? Podoba mi się to. – Paweł szczyrzył się do mnie, a ja wywróciłam oczami.
- Wiesz, o co mi chodziło. – Próbowałam wybrnąć, ale wyszło nieudolnie.
- Wiem, wiem. A teraz chodźmy coś zjeść, bo zaraz padnę z głodu.

Tuż po śniadaniu Grzelak oznajmił, że niedługo wyjeżdżamy do lasu na ćwiczenia, więc lepiej, żebym trochę odpoczęła. Położyłam się więc wygodnie w pokoju telewizyjnym i przymknęłam oczy. Od razu wróciło wspomnienie naszego namiętnego pocałunku w lesie – jak stawałam na palcach, odruchowo wplatając palce we włosy Pawła, a on przyciągał mnie bliżej siebie...

- Wszystko w porządku?
- Otworzyłam oczy. Paweł stał nade mną.
- Tak, a co? – spytałam zaskoczona.
- Tak ciężko dyszałaś, myślałem, że coś ci jest – powiedział z udawaną troską, jednak doskonale widziałam jego drwiący uśmiešek. Cudownie! Musiał mnie obserwować, a ja całkowicie straciłam kontakt z rzeczywistością.
- Wydawało ci się. To jak, jedziemy?
- A jak twoje kolano? Pomogły te maści babci?
- Tak, dziękuję. Już jest w porządku.
- Na pewno będziesz mogła wciskać sprzęgło?

– Tak, jest okej, naprawdę.

– No dobrze, skoro tak twierdzisz, to chodźmy.

Weszliśmy do garażu, ale tym razem Grzelak otworzył mi drzwi od strony pasażera.

– Dziś jedziemy dalej, więc w tę stronę ja poprowadzę, a ty obserwuj drogę, bo z powrotem siadasz za kółkiem.

– Okej.

Usiadłam i zapięłam pasy, a on elegancko obszedł samochód z tyłu i zajął miejsce za kierownicą. Ruszył z impetem, a może raczej z wprawą, której mi jeszcze brakowało. Jechaliśmy dziś w innym kierunku niż wczoraj. W głośnikach rozbrzmiewało Depeche Mode, co świetnie nastrojało nas do jazdy. Paweł gnał przez leśne drogi. Podobał mi się taki skupiony, podrygujący do rytmu danej piosenki. Przez ten pocałunek urosło między nami takie napięcie, że nie mogłam się na niczym skupić.

– Miałaś patrzeć na drogę, a nie na mnie. – Zadowolenie miał wypisane na twarzy, a ja potrząsnęłam głową, żeby wrócić na ziemię.

– Obserwuję, jak prowadzisz. Dobrze ci idzie – pochwaliłam go.

– Dobrze? Dziewczyno, odkąd mam prawo jazdy, co roku biorę udział w zjazdach offroadowych. Gdybyś widziała, co tam się dzieje!

– Chciałabym to zobaczyć – mruknęłam pod nosem.

– Chciałabyś? To trzymaj się, zaraz zaszalejemy.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, gdy Paweł gwałtownie skręcił i wjechał w błoto. Byłam pewna, że się zakopimy, on jednak sprawnie podjechał pod dość stromą górkę. Telepało nami na wszystkie strony, więc chwyciłam rączkę nad szybą. Podobała mi się ta adrenalina i to, jak Grzelak wymiatał za kółkiem swojego jeepa.

– Ale ekstra! – krzyczałam zachwycona po kolejnych manewrach. Wystraszyłam się, gdy samochód zaczął mocno się przechylać, jednak Paweł fenomenalnie wyszedł z opresji. Widać było, że naprawdę ma doświadczenie w tego typu zabawach.

Po niespełna czterdziestu minutach niesamowitej, prawdziwie offroadowej jazdy dojechaliśmy na polanę.

– Dlaczego odjechaliśmy tak daleko od domu?

– Będziemy strzelać i chciałem mieć pewność, że nikt nas nie znajdzie ani nie usłyszy – odpowiedział.

Wzdrygnęłam się na myśl o strzelaniu. Bardzo bałam się broni i tego, że zamiast się obronić, mogłabym w kryzysowej sytuacji się skrzywdzić. Wysiedliśmy z samochodu. Paweł wyciągnął metalową walizkę, w której miał kilka pistoletów. Nie wiedziałam, jak się nazywają, bo nigdy się tym nie interesowałam. Bartek chciał mnie kiedyś zabrać na strzelnicę, ale nie byłam chętna, więc odpuścił. Teraz trochę tego żałowałam.

– Na początek pokażę ci, jak trzymać broń. Zacniemy od metody kciuk na kciuk, która jest najłatwiejsza dla początkujących – zaczął mówić, a ja głośno przetykałam ślinę. – Zobacz. – Chwyć pistolet. – Układamy dłoń na broni tak, aby była jak najwyżej na chwycie pistoletowym. Umieszczamy podstawę kciuka jak najwyżej. – Mimo że to Paweł trzymał broń, byłam cała spocona ze stresu. – Trzeba ułożyć pistolet tak, żeby był przedłużeniem linii naszej ręki. Widzisz?

– Widzę – odpowiedziałam drżącym głosem.

– Super. Więc teraz trzeba dołożyć lewą dłoń. Kładziemy lewy kciuk na kciuku prawej dłoni, zamykamy palce. Ważne jest, żeby podstawa kciuka, czyli tutaj – chwycił moją dłoń i przesunął palcami po punkcie, o którym właśnie mówił – spoczywała na wolnym miejscu na chwycie pistoletowym. Ta metoda jest bardzo prosta, myślę, że sobie poradzisz.

Paweł stanął za mną. Nasze ciała przylegały do siebie. Przebywanie tak blisko niego było dla mnie słodką torturą. Pragnęłam jego bliskości, ale wiedziałam, że to zły pomysł. Wzięłam głęboki wdech, co tylko pogorszyło sprawę – jego zapach mnie rozpraszał. Paweł zdawał się niewzruszony. Włożył mi broń w prawą dłoń i pokazał, jak mam chwycić. Następnie złapał moją lewą dłoń i połączył kciuki oraz zacisnął moje palce.

– Teraz unieś pistolet przed siebie. Trochę wyżej. O, tak jest dobrze. – Pochwalił mnie. – Naciśnij spust.

Zawahałam się. Bałam się wszystkiego – odrzutu, spudłowania... Że coś po prostu pójdzie nie tak.

– Ado, pomyśl, że strzelasz do gangstera, który chce cię porwać. – Paweł starał się, jak mógł, żeby mnie zmotywować. Po chwili w końcu, z zamkniętymi oczami, nacisnęłam spust, nic się jednak nie stało. Zdezorientowana spojrzałam na Grzelaka.

– Spokojnie, nie jest naładowany. Musisz najpierw poćwiczyć na sucho.

– Czy to konieczne? Naprawdę mnie to przeraża. – Było mi niedobrze na myśl, że mam strzelać. Nie wyobrażałam sobie, że w kryzysowej sytuacji miałabym kogoś postrzelić lub, co gorsza, zabić.

– A nie przeraża cię myśl, że ktoś może próbować cię zabić? Albo zrobić krzywdę twojej babci?

– Drugie pytanie podziałało na mnie jak płachta na byka.

– Mówiłeś, że babcia jest bezpieczna!

– Teraz jest, ale przecież nigdy nie wiadomo, co przyniesie życie, prawda? Sama wiesz, jak bardzo potrafi nas ono zaskoczyć. – Nie lubiłam, gdy miał rację, więc milczałam. – To jak, spróbujemy jeszcze raz?

Nie czekając na moją odpowiedź, znów stanął za mną, pokazał krok po kroku, jak mam chwycić broń, i strzeliłam na sucho. Byłam skołowana. Czy naprawdę kiedykolwiek może mi się przydać umiejętność strzelania? W dodatku drażnił mnie każdy dotyk Pawła. Było mi ciężko trzymać się

swojej decyzji. Miałam wrażenie, że wykorzystywał każdą możliwość, żeby się o mnie otrzeć lub mówić tuż przy moim uchu, a ja wcale nie chciałam, żeby przestawał. Wysyłałam sprzeczne sygnały, za co byłam na siebie wściekła.

– Super, widzę, że załapałaś. To teraz pokażę ci drugi, też dość łatwy chwyt. – Funkcjonariusz Grzelak jak zwykle był skupiony na tym, co robi. Widać było, jak bardzo chciał mnie tego wszystkiego nauczyć.

– Paweł, daj spokój. Ledwo ogarniam ten pierwszy.

– Czyli nie chcesz poznać clamshella? Jestem zawiedziony...

– Niby czym? Nie wystarczy, że poznam dobrze jeden chwyt? – Zmarszczyłam brwi.

– Wiesz, chciałem trochę zaszpanować, pokazać ci, co potrafię... – Puścił mi oczko.

– Przestań mącić mi w głowie – mruknęłam pod nosem, bo jego słowa w mojej wyobraźni dotyczyły czegoś innego... Niestety pan oficer to usłyszał.

– Mącę ci w głowie? – Grzelak wpatrywał się we mnie teraz z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Możemy wrócić do tych ćwiczeń? – Próbowалаm zmienić temat, zanim moją twarz przyozdobi purpura.

– Czyli jednak ci się podoba... – On czy strzelanie? Teraz to Paweł gadał do siebie. – Dobra, wracamy do postawy.

Robiłam wszystko, co mi pokazywał, chociaż bardziej niż na trenowaniu skupiałam się na nim...

– Świetnie. Widzisz, to nie jest takie trudne. – Od jego oniesmielającego uśmiechu zaschło mi w gardle. Paweł stanął za mną, znów mocno przylgnął do mojego ciała, po czym chwycił i uniósł moją lewą rękę.

– Teraz spróbuj ustawić przedramię tak, jakbyś chciała coś wskazać kciukiem. – Pokazał mi to, a ja powtórzyłam ruch. – Właśnie tak. Dobrze. – Przesunął palcem wskazującym po mojej skórze, a mnie przeszedł dreszcz. Musiał to poczuć, bo nadal stał niemalże przyklejony do moich pleców.

Mówił coś jeszcze o kciukach, ale jego słowa zlewały mi się w jakiś bełkot. Ciepły oddech muskał moje prawe ucho, powodując przyjemne łaskotanie w lędźwiach. – Pamiętaj, że nie możesz dotykać dźwigni ani innych części, ponieważ to mogłoby zakłócić jego pracę – wyszeptał seksownie, a jego niski pomruk trafił do najczulszego miejsca w moim ciele. Byłam zaskoczona, że jego miękki, przyjemny tembr, którym mówił na co dzień, potrafi zmienić się w... coś takiego.

– Nie słuchasz mnie, Ado – stwierdził, po czym odsunął się ode mnie. Od razu poczułam tęsknotę za jego dotykiem. Lekko potrząsnęłam głową, żeby wrócić na ziemię.

– Przepraszam, zamyśliłam się – wyjąkałam kompletnie zbita z tropu.

– Właśnie zauważyłem. Za pięć minut wracamy do ćwiczeń i lepiej się skup. – Niby brzmiał poważnie i zapewne ktoś, kto go nie znał, pomyślałby, że jest surowy, ale ja widziałam wesołe

iskierki tańczące w jego piwnych oczach. Najwyraźniej czerpał przyjemność z uczenia mnie. Może wcale nie chodziło o wielkie zagrożenie...

W przerwie się napiłam i ochłonęłam. Skupiłam się na dalszych ćwiczeniach, dzięki czemu szło mi coraz lepiej. W końcu udało mi się załadować pistolet i wystrzelić kilka razy. Grzelak cały czas był czujny i to dzięki niemu przełamalam swój strach i obawy co do broni. Po dwóch godzinach byłam wyczerpana, bo trening wiele mnie kosztował. Nie tylko samo strzelanie... Cała gama emocji krążyła w moim ciele. Strach, podekscytowanie, podniecenie, tęsknota za bliskością, rozbitcie, niepewność.

– Na dziś wystarczy. – Paweł zaczął zbierać sprzęt, a ja ochoczo skierowałam się do auta. Wtedy on rzucił mi kluczyki, które złapałam w ostatniej chwili. Gdy już wszystko zapakował do bagażnika, wyminął mnie i usiadł na miejscu pasażera.

– Pamiętasz drogę? – zapytał wesoło.

– Nie chcę prowadzić. Jestem wykończona, zestresowana. To było wyczerpujące – powiedziałam całkowicie szczerze.

– To słaba wymówka. Co będzie, jeśli ktoś po ciebie przyjdzie, a ty będziesz wykończona? Dasz się porwać lub zabić? – Znów grał ze mną w tę chorą grę. Próbował wzbudzić we mnie lęk czy co? A może wyrzuty sumienia, że nie dość się staram?

– Daj spokój, przecież oprócz nas nikogo tu nie ma.

– To ty daj spokój. Zgodziłaś się na to, więc nie masz wyjścia, ja już zająłem swoje miejsce. Mogę tu nocować, nie ma sprawy.

– Nocować?! Przecież jest listopad, w nocy są już przymrozki! – oburzyłam się.

– Ja wytrzymam, a ty? – Bursztynowe tęczówki skierowane prosto we mnie przenikały mnie na wskroś. Rozejrzałam się po wnętrzu samochodu. Nie był duży, w dodatku ten miękki dach z materiału nie dawał ochrony przed chłodem. W nocy zmarzłabym na kość. Stwierdziłam, że powrót do domu będzie lepszym wyjściem.

– Będziesz mnie nawigował?

– Oczywiście. – Uśmiechnął się szeroko, zadowolony ze swojego triumfu. Odpaliłam silnik, wrzuciłam bieg i ruszyłam. Paweł zgodnie z obietnicą kierował mną tak, żebyśmy jak najszybciej trafili do domu. W pewnym momencie jednak zamiast w prawo skręciłam w lewo i zanim zdążyłam zawrócić, wpakowałam się w błoto. Z wrażenia zatrzymałam samochód, co nie wróżyło niczego dobrego. Próbowalam wyjechać z grząskiego terenu, koła coraz bardziej zakopywały się jednak w miękkiej brei.

– Niech to szlag! – krzyknęłam zrezygnowana. Kilkukrotnie uderzyłam zaciśniętymi pięściami w kierownicę. Moje zachowanie najwyraźniej rozbawiło Pawła. – Z czego się śmiejesz?!

– Zabawnie się denerwujesz. – Wzruszył ramionami, a mi podskoczyło ciśnienie.

– Co teraz chcesz zrobić, panie doskonały? Jak się wygrzebiemy z tego bagna, co? Musimy zadzwonić po pomoc, a to duże ryzyko. Zresztą nie mamy telefonu! – Panikowałam. – Gdybyś zapomniał: ukrywamy się! – krzyczałam, ciągle machając rękoma w powietrzu, ale on tylko śmiał się głośniej. Miałam ogromną ochotę mu przywalić.

Skąd się wzięła ta złość? Dlaczego na niego nakrzyczałam?

Kiedy już miałam wybuchnąć jak wulkan i zalać go swoją wściekłą lawą złości, on wysiadł z auta. Niewiele myśląc, poszłam zobaczyć, co zamierza zrobić. Grzelak podszedł i zaczął grzebać przy zderzaku. W dodatku wesoło pogwizdywał, jakby w ogóle nie dostrzegał powagi sytuacji, w której się znaleźliśmy. Zerknęłam na jego nogi, które były całe w błocie. Silne ramiona zaczęły ciągnąć jakąś linę, którą następnie przymocował do pobliskiego drzewa.

– Co ty robisz?

– Chcę nas wyciągnąć z bagna. Pozwolisz? – Próbował przejść, ale ja stałam ciągle w miejscu zszokowana. Wtedy Paweł chwycił mnie za biodra i dosłownie przestawił obok, żeby zrobić sobie przejście. Usiadł za kierownicą i sprawnie wyjechał na twardszy grunt. Byłam pełna podziwu, jak szybko i lekko mu to wyszło.

– Możesz już podnieść szczękę z ziemi. – Zaśmiał się głośno, a ja wsiadłam na miejsce pasażera.

– Nigdy nie widziałaś wyciągarki? Sporo aut do jazdy terenowej ma takie. To pozwala samemu wydostać się z takich kłopotów, w jakich się znaleźliśmy.

Jechaliśmy w krępującym milczeniu. Nie wiedzieć czemu Paweł nie włączył muzyki, której przecież słuchał w każdej wolnej chwili. Nie mogłam się powstrzymać i co rusz zerkałam na niego ukradkiem. Był tak piekielnie seksowny, gdy prowadził w skupieniu samochód, że ciężko było oderwać od niego wzrok. Nawet jego ubłocone bojówki na mnie działały. Po raz kolejny się zastanawiałam, jak on to robi, że ciągle ma ten chłopięco--łobuzerski urok.

Adrianno Wierzbicka, czy ty zwariowałaś?

Po kilkunastu minutach znaleźliśmy się w domu. Grzelak jako pierwszy zajął łazienkę, żeby zmyć z siebie błoto. Szykowałam się w pokoju do kąpieli, nieźle się dziś spociałam. Nie była to jednak zasługa strzelania, a tego, że całutki dzień marzyłam o Pawle. Byłam rozgrzana, podniecona, zdezorientowana i wkurzona. Wszystko było nie tak, jak powinno. Poznaliśmy się w najgorszym możliwym momencie mojego życia. Nasza relacja była z góry skazana na porażkę.

– Puk, puk! – Paweł uchylił drzwi pokoju i zobaczyłam go w samym ręczniku, którym opasał sobie biodra. Pojedyncze krople kapały z jego poczochranych, gęstych włosów na goły tors. – Łazienka już wolna. Jakby co, to zaraz idę do szpitala – dodał, patrząc na mnie tajemniczo, i wyszedł, a ja przez dłuższą chwilę nie mogłam się pozbierać.

Już sama jego obecność była ciężka do wytrzymania, a teraz to. W brzuchu zapłonął mi ogień pożądania i wiedziałam, że jeśli się nie zaspokoję sama, to rzucę się na Grzelaka. Szybko więc poszłam do łazienki, jak w amoku weszłam pod prysznic i puściłam ciepłą wodę. Kiedy zmyłam

z siebie pot i brud, wzięłam do ręki wąż ze słuchawką i ustawiłam na mocniejszy strumień, który następnie wycelowałam wprost w swoją łechtaczkę. Jęknęłam głośno, oddech mi przyspieszył. Było mi tak dobrze, że mocniej chwyciłam się materiałowej zasłonki – aż się zerwała i upadła na podłogę. Miałam to gdzieś. Będę się tym martwić później.

Oparłam się o ścianę i zamknęłam oczy. Widziałam Pawła. Przeróżne sytuacje przemykały mi przez głowę. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, jak wiele dni spędziliśmy razem. Jak dobrze się przy nim czułam. Jaki był troskliwy, spokojny, cierpliwy, a zarazem piekielnie zmysłowy. Dzisiejszy wypad do lasu przechylił szalę... To, jak mnie dotykał... Na samo wspomnienie jego dłoni, które muskały moją skórę, robiło mi się gorąco. Ten niski głos szepczący do mojego ucha. Twardy, umięśniony tors, który napierał na moje plecy... Och, ile bym dała, żeby móc go jeszcze raz zobaczyć, dotknąć... Do tego pasja, z którą uczył mnie trzymać broń, i to, jak o niej opowiadał, były nieziemsko podniecające. Skupione spojrzenie i pewność siebie, zwinne kierowanie jeepem, wyciąganie go z błota... Plus sto do męskości. Wyobrażenie jego nagiego pod tym prysznicem, zmywającego z siebie błoto, ukazującego mi się w całej swej krasie sprawiło, że głośno jęknęłam... Żałowałam, że to tylko fantazje. Jedną ręką dotykałam swoich piersi, bioder, brzucha. Strumień pieścił moją cipkę, a ja wyobrażałam sobie, że to jego język robi mi dobrze.

– Ach tak! – wymusnęło mi się głośniejsz, niż powinno. Zwariowałam dziś na jego punkcie, nagle wszystko w nim kojarzyło mi się z seksem. Wcale nie chciałam się z nim pieprzyć. Chciałam się z nim kochać! Marzyłam, by czule mnie pieścił, doprowadzał na skraj, jak nikt nigdy wcześniej... Przyjemność narastała, a ja się jej poddawałam. Wspomnienie Pawła sprzed chwili, w samym ręczniku, mokrego, wpatrującego się we mnie pełnym pożądania wzrokiem dopełniło mój akt seksu solo, a fala błogiej rozkoszy rozeszła się po moim ciele. Z ust wydobywały mi się jęki, a na mojej twarzy malowało się upojenie. Drżałam jeszcze przez chwilę. Boże, jak mi cudownie...

Otworzyłam oczy i głośno westchnęłam. Spojrzałam wprost na uchylone drzwi i znieruchomiałam. Stałam jak słup soli, jedną ręką opierałam się o ścianę, a w drugiej nadal trzymałam słuchawkę prysznicową. Nie wierzyłam w to, co widziałam. Oczy Pawła wpatrywały się wprost we mnie. Co on tu robi?! Jak długo mnie obserwuje? Czy widział mój desperacki akt samozaspokojenia? To było tylko kilka z tysiąca pytań, które przemykały mi przez głowę. Nadal nie mogłam się ruszyć, czułam się zawstydzona, spłoszona i zupełnie nie wiedziałam, jak się teraz zachować. Paweł stawiał bardzo powolne kroki w moją stronę.

– Rano myślałam, że podniecasz mnie, gdy śpiewasz na moich ramionach. Później nie mogłem przestać cię podziwiać, gdy pilnie uczyłaś się strzelać z mojej broni. Byłem prawie pewien, że najbardziej kręcisz mnie, gdy prowadzisz moje auto po lesie, ale się myliłem. Najbardziej seksowna byłaś przed chwilą, gdy się zabawiałaś, myśląc o mnie. Bo gdy tak mruzczałaś niczym

kocica, myślałaś o mnie, prawda? – Skończył mówić, podszedł do mnie i przyszpilił mnie do zimnych kafelków.

Jego twarz pochylała się nad moją, dzieliły nas dosłownie milimetry. Nasze oddechy znów się mieszały, a ja czułam się całkowicie odurzona. Bezwładnie puściłam słuchawkę przysznicową i nie mogąc się powstrzymać, wsunęłam palce w jego włosy.

– Tak, myślałam o tobie – wyszeptałam, co on przyjął jako pozwolenie, by złożyć namiętny do granic pocałunek na moich ustach. Zamruczałam, nogi się pode mną ugięły. Grzelak zwinnym ruchem ściągnął koszulkę, dzięki czemu mogłam teraz gładzić jego klatkę piersiową – podobało mi się delikatne owłosienie oraz odznaczające się mięśnie. Jego ręce powędrowały na moje pośladki, chwycił mnie za nie mocno i docisnął do siebie.

– Zawsze mi stoi, gdy jesteś blisko mnie. Nie mogę nad tym zapanować, nie mogę przestać o tobie myśleć. Nie chcę... – szeptał, całując jednocześnie moją szyję i ucho. – Przyciągasz mnie od samego początku, od pierwszej chwili, gdy zobaczyłem twój uśmiech w klubie. – Znów pocałował mnie prosto w usta i wsunął język między moje wargi. Nie byłam w stanie nic mówić, chciałam chłonąć te wszystkie wyznania, te emocje, chciałam czuć jego dotyk. – Każdego dnia pragnęłam cię coraz bardziej. Jesteś jak zakazany owoc. Wiem, że nie powinienem, ale moje racjonalne myślenie się przy tobie wyłącza – mówił ciągle, a ja miałam łzy w oczach. Prawdziwe łzy szczęścia, które uświadomiły mi, że los jednak się nade mną zlitował i postawił Pawła na mojej drodze.

– Paweł, ja... – Chciałam coś powiedzieć, ale on uciszył mnie, kładąc palec na moich ustach. Zaczął całować moje piersi, lekko podgryzać sutki, a ja ledwo hamowałam się od rzucenia się na niego. Był piekielnie dobry w rozpalaniu mnie do czerwoności.

– Pozwól mi sprawić ci przyjemność. Błagam... Chcę, byś jęczała, gdy doprowadzę cię na szczyt, tak jak to robiłaś przed chwilą sama. – Zmysłowo wymruczał mi wprost do ucha, a mnie przeszedł mocny dreszcz.

– Zrób ze mną, co chcesz, jestem twoja – powiedziałam w totalnym amoku. Chciałam go, pragnęłam go i nie miałam zamiaru dłużej się oszukiwać.

– Mówiłem ci już, że twoje ciało jest cudowne? Tak niezwykle ponętne, cholernie apetyczne. – Przesunął językiem wzdłuż szyi i złożył delikatny pocałunek na obojczyku, czym przyprawił mnie o gęsią skórkę. – Ale wiesz co? To, jaka jesteś, podnieca mnie jeszcze bardziej. – Przygryzł mi dolną wargę i spojrzał w oczy. – Jesteś najlepsza.

Wiedziałam, że po tych słowach już nic nie będzie takie samo jak dotąd. On się we mnie zakochał! A ja? Ja szalałam z radości, a motyle w moim brzuchu tańczyły zumbę! Nigdy w życiu z nikim nie czułam się tak dobrze jak teraz z nim. Byłam po prostu najszczęśliwsza na świecie!

– Zdejmij spodnie – rzuciłam cicho. Chciałam go zobaczyć w całej okazałości. Paweł posłusznie zsunął spodnie i bokserki, stając przede mną, jak go Pan Bóg stworzył.

Zaczął pocałunkami schodzić niżej po moim ciele, aż zszedł tam, gdzie pragnęłam być całowana najbardziej. Rozchyliłam uda. W momencie, gdy przyłożył język do mojej kobiecości, wstrzymałam oddech. Był taki ciepły i idealnie ślizgał się po moim najwrażliwszym miejscu. Kreślił kółeczka, a ja ponownie wplotłam palce w jego włosy. Bardzo szybko poczułam, jak napływa kolejna fala rozkoszy. Cieszyłam się, że mogłam oprzeć się o zimną ścianę, inaczej nie ustałabym na nogach. Tak jak obiecał, było niezmiernie. Milion razy lepiej, niż zrobił to strumień wody.

– Dziękuję – wysapałam, ledwo łapiąc oddech. Nic więcej nie zdołałam powiedzieć.

– Polecam się na przyszłość. – Paweł uśmiechnął się tak szeroko, że ujrzałam na lewym policzku mój ulubiony dołeczek. Nic nie mówiąc, wziął mnie na ręce i zaniósł do łóżka. Palcami muskał moją skórę na całym ciele, ja natomiast próbowałam dojść do siebie po tym wszystkim, co się wydarzyło w łazience. Byłam oszołomiona nie tylko orgazmami, ale także jego słowami, których absolutnie się nie spodziewałam.

Leżeliśmy teraz obok siebie, pieszcząc się ustami. Całowałam jego ramię, on mój obojczyk. Podgryzałam jego ucho, a on sunął dłonią po moich biodrach, brzuchu, piersiach. Było to dla mnie coś zupełnie nowego, nigdy wcześniej nie zaznałam od żadnego mężczyzny tyle czułości. Byłam przyzwyczajona do ostrego seksu, nigdy do powolnego zachwywania się sobą wzajemnie. Ta chwila mogłaby trwać wiecznie. Nie spieszyło mi się, chciałam celebrować każdą sekundę razem.

Paweł przewrócił mnie na plecy i klęknął nade mną. Lustrował moje piersi i wciągnął powietrze.

– Wiem, że jest bardzo przyjemnie, ale jeśli za chwilę nie przejdę do działania, to się skompromituję... – Skierował wzrok na swoje krocze. Wzięłam do ręki jego nabrzmiałego penisa i delikatnie zacisnęłam dłoń.

– Co masz na myśli? – prowokowałam go.

– Ada, zaraz się spuszcze jak niewyżyty małolat. – Wbił we mnie błagalny wzrok, co jeszcze bardziej mnie podnieciło. Kręciło mnie to, jak na niego działał. Łechtalo to moje ego jak jasna cholera!

– To na co czekasz? – szepnęłam mu do ucha. Jego reakcja była błyskawiczna. Wślizgnął się we mnie, a ja głośno jęknęłam z rozkoszy. Byłam gotowa go przyjąć. Nasze ciała szybko znalazły wspólny rytm i stały się jednością. Mój wcześniejszy sen był niczym w porównaniu z tym, jakim Grzelak naprawdę był kochankiem. W kilka chwil doprowadził mnie na szczyt. Gdy poczułam, że on też dochodzi, przycisnęłam go mocniej nogami.

Oboje byliśmy wyczerpani, ale niezmiernie zadowoleni. Cały świat przestał dla mnie istnieć. Liczyliśmy się tylko Paweł i ja. Tu, w tym małym pokoiku, w małym domku na odludziu.

– Ja też tracę przy tobie głowę. Wcale nie chcę się już dystansować, po prostu się bałam... – zaczęłam.

– Czego?

– Że traktujesz mnie jak pracę, jak zadanie do wykonania, ewentualnie jak koleżankę.

– A teraz już się nie boisz?

– Nie. – Uśmiechnęłam się zalotnie. – Myślę, że wystarczająco udowodniłeś swoje intencje.

– Więc będę mógł znów z tobą spać? – spytał z lekkim strachem w oczach. Można w nich było dostrzec każdą emocję. Skinęłam głową. – Jezu, jaka ulga. Nie mogłem zasnąć bez ciebie...

– Też tęskniłam.

– A co z... – Nie zdążył dokończyć, bo położyłam mu palec na ustach.

– Ciii... Nie chcę o tym teraz myśleć.

Przez moment panowała cisza, która w ogóle nie była krępująca.

– Skąd wiedziałeś, że ci ulegnę?

Paweł gładził mnie opuszkami palców po lędźwiach, co na nowo budziło we mnie przyjemne doznania.

– Sama się wygadałaś. – Pogładził mnie po policzku, a ja zmarszczyłam czoło.

– Ja? Niby kiedy?

– Gdy niosłem cię do domu po ognisku, powiedziałaś, że mnie kochasz. Przytulałaś się do mnie, wspominałaś o moim zniewalającym zapachu i próbowałaś mnie zatrzymać w swoim łóżku.

– O nie! Naprawdę?! – Zasłoniłam dłońmi twarz. Co za wstyd.

– A czy ja cię kiedyś okłamałem? – Zrobił wymowną pauzę. – No właśnie.

– To dlaczego nie zostałeś? – dziwiłam się. Nie rozumiałam jego postępowania.

– Bo mi na tobie zależy. Gdybym chciał się z tobą tylko przespać, tobym skorzystał. Ale ja chcę cię mieć całą, rozumiesz? – Pokazał na serce i czoło, po czym mnie pocałował. Ogarnął mnie strach, że to wszystko znów tylko mi się śni.

– Nie wiem, co powiedzieć... To wszystko jest takie skomplikowane...

– Więc nie mów nic. Bądź ze mną. Liczy się tylko ta chwila. Nie myśl o niczym więcej – wyszeptał, wtulając się we mnie.

Postanowiłam go posłuchać i wyłączyć myślenie.

Kochaliśmy się przez kilka godzin. Tak, kochaliśmy się – to nie był tylko seks, to były emocje i czułe gesty. Jestem słaba w ich nazywaniu, zresztą póki co nie potrzebowałam tego robić. Będziemy się cieszyć każdym dniem razem i zobaczymy, co przyniesie nam życie. Tymczasem wpatrywałam się w Pawła, gdy słodko spał, i nie mogłam uwierzyć, że jestem dla niego ważna. Pierwszy raz w życiu ktoś inny niż moja babcia okazał mi tyle troski oraz tak o mnie dbał. Czułam się bezpieczna i zaopiekowana, zniknęły wszystkie moje obawy o przyszłość, a Paweł Grzelak chyba podbił moje zatwardziałe serce.



Rozdział 14

LENIWY PORANEK zmienił się w jeszcze bardziej leniwe popołudnie. Nie potrafiliśmy i nie chcieliśmy się od siebie odczepić. Wylegiwaliśmy się w łóżku, rozmawiając o wszystkim. Kochaliśmy się, drzemaliśmy i opowiadaliśmy sobie dowcipy. Miałam wrażenie, że ten dzień jest snem. Było fantastycznie, pod każdym względem.

– Jesteś taka piękna – cichy szept Pawła wyrwał mnie z kolejnej drzemki. Patrzyłam prosto w miodowe, wesołe oczy i tonęłam w intensywności jego spojrzenia. Czułam, jak opuszkami palców gładzi skórę na mojej twarzy. – Nigdy nie widziałem piękniejszej istoty.

– Już się tak nie podlizuj. – Zaśmiałam się, żeby odwrócić jego uwagę od zdradliwego rumieńca, który czułam na policzkach.

– Zawstydzilem cię? – Niestety zauważył.

– Nie potrafię przyjmować komplementów.

– Dlaczego? – Zmarszczył brwi, czekając na moją odpowiedź.

– Nie zauważyłeś, że w naszej kulturze to normalne? Jeśli kobieta po prostu podziękuje za komplement, jest uznawana za próżną.

– A co cię obchodzi opinia innych?

– Obchodzi mnie twoja. – Wypaliłam zupełnie bez namysłu. Cholera, ja naprawdę się zaangażowałam!

– Skoro tak, to powiem ci, że mam o tobie jak najlepsze zdanie. Jesteś bardzo inteligentna, bystra. Bawi mnie twoje poczucie humoru, powala mnie twój uśmiech, a cała ty niewiarygodnie

mnie kręcisz. Ostatnie, co mógłbym o tobie pomyśleć, to że jesteś próżna. Co innego być pewną siebie, a co innego mieć o sobie wysokie mniemanie.

– Znów mnie zawstydzasz. – Uśmiechnęłam się nieśmiało.

– I planuję robić to częściej. – Paweł złożył cudowny, namiętny pocałunek na moich ustach. Momentalnie naszła mnie ochota na kolejne zbliżenie, najpierw jednak chciałam coś zjeść. Mój żołądek domagał się porządnego posiłku. Od rana żyliśmy na kanapkach ze śniadania, a był już wieczór.

– Wybacz, że cię tak zaniedbałem. Błagam, nie mów babci Helence, że byłaś głodna, bo mnie zamorduje! – Grzelak wygłupiał się na całego, naśmiewając się z mojego burczącego brzucha. Zwlekliśmy się z łóżka i poszliśmy do kuchni. Na szczęście zostało nam jeszcze kilka słoików, więc nie musieliśmy się zbytnio wysilać. Byłam wykończona całonocnym seksem.

Wstawiłam makaron, Paweł wlał do garnka zawartość słoika z sosem bolońskim i znów zaczęliśmy się całować. Zaczynało nas ponosić. Paweł od razu posadził mnie na stole, a ja objęłam go nogami w biodrach, gdy nagle wykipiał nam makaron. Parsknęliśmy śmiechem i pospieszaliśmy na ratunek naszej obiadowej kolacji. W końcu po kilku minutach odcedzałam makaron, a Grzelak przytulał mnie od tyłu, całując przy tym moją szyję, i szeptał, co ze mną zrobi, gdy tylko zjemy.

– No nareszcie, gołąbeczki! – Do kuchni wszedł zadowolony Adam, a ja aż podskoczyłam.

– Wystraszyłeś nas! Co się tak skradasz?

– Nie chciałem przeszkadzać. – Roześmiał się głośno, jak to miał w zwyczaju.

– Ale przeszkodziłeś. Skoro już jesteś, to chodź, zjesz z nami kolację – zaproponował Paweł.

– Wiesz, że ja do jedzenia jestem zawsze pierwszy. – Adam zabawnie potarł dłońmi i usiadł do stołu.

Kolacja minęła nam bardzo przyjemnie, choć docinki Grzelaka numer dwa stały się w pewnym momencie irytujące. W końcu Adam spoważniał i zmienił temat.

– Mam nowe e-maile od twojego szefa – powiedział nagle do Pawła i podał mu teczkę.

– Coś ciekawego?

– Sam zobacz – odpowiedział.

Paweł czytał przez chwilę w skupieniu, a ja chrupałam jabłko, wpatrując się w jego twarz. Milczenie zaczęło mi ciążyć, obawiałam się, że coś jest nie tak.

– Powiesz coś? – spytałam w końcu.

– Roszak pisze, że nadal nie mają tropu ani Wrońskiego, ani Pochylskiego. Martwi mnie, że się ociągają. Zaczynam coraz bardziej wierzyć w to, że prokurator jest po złej stronie.

– Czyli nadal się ukrywamy?

– Tak. Właściwie minęło ledwie kilka tygodni, a czasem takie sprawy ciągną się miesiącami.

– Wcale nie narzekam na twoje towarzystwo. – Uśmiechnęłam się.

Przez ostatnią dobę całkowicie zapomniałam, dlaczego tu jesteśmy i jakie niebezpieczeństwo mi grozi. Zapomniałam o tym całym bałaganie w moim życiu i byłam po prostu bajecznie szczęśliwa.

Nazajutrz uzgodniliśmy, że wracamy do treningów: rano bieganie, potem samoobrona, jazda po lesie, a wieczorem będziemy oddawać się cielesnym uciechom. Było nam trudno się skupić, a każdy dotyk był jak porażenie piorunem i prowadził do seksu na polanie, seksu w jeepie czy też seksu w opuszczonej maleńkiej leśniczówce. Nie rozumiałam, jak doszło do tego, że ja, Adrianna Wierzbicka, ostra jak żyłeta, odporna na uczucia, zostałam spacyfikowana przez Pawła Grzelaka. Bartek przez trzy lata próbował ze mnie wykrzesać to, co Grzelakowi udało się w mgnieniu oka. Moje małżeństwo z Wrońskim było zbyt krótkie i zbyt dziwne, bym mogła je porównywać z jakimkolwiek związkiem. Był to tylko romans – gorący, zmysłowy, szalony, jednak tylko romans. Z Wrońskim nigdy nie miałam tej więzi, którą z Pawłem zawiązałam już w pierwszych dniach naszej znajomości. Nie wiedziałam, co przyniesie przyszłość, teraz jednak odnalazłam swoje miejsce na ziemi. Miejsce przy Pawle. Chciałam się tym cieszyć, mimo wszystko.

– Obiorę ziemniaki, a ty idź już pod prysznic. Zaraz do ciebie dołączę, skarbie – zarządził Grzelak, klepiąc mnie w pupę. Uśmiechnęłam się i cała w skowronkach poszłam na górę. W pokoju zdjęłam przeпоcone ubrania i otworzyłam komodę. Gdy wyjmowałam z niej czystą bieliznę, usłyszałam jednostajny dźwięk. Ktoś podjechał rowerem pod nasz dom. Delikatnie odsunęłam skrawek firanki. Wiem, powinnam była odejść od okna, moja ciekawość jak zwykle jednak wzięła górę. Drobną kobietą o pięknych, naturalnych blond włosach sięgających za ramiona postawiła swoją miętową damkę pod płótem. Moje serce zaczęło bić szybciej i niewiele myśląc, ruszyłam w kierunku schodów. Obiecałam sobie nie podsłuchiwać, ale miałam wrażenie, że to nie jest zwykła kobieta. Musiałam wiedzieć, czy to Malwina Szklarska...

Zobaczyłam Pawła stojącego w korytarzu. Nagle kobieta zaczęła mocno pukać do drzwi. Wstrzymałam oddech.

– Paweł, wiem, że tam jesteś. Otwórz. – Jej głos był melodyjny, ciepły. Brzmiała subtelnie.

Grzelak stał nieruchomo. Odezwie się?

Ponowne pukanie do drzwi.

– Widziałam was w lesie. Wiem, że jesteś tu z jakąś kobietą. Chcę tylko chwilę porozmawiać, proszę.

Zdziwiłam się, gdy Paweł podszedł pod drzwi i oparł się o nie plecami. Jego twarz ukazywała mieszankę uczuć. Zdawał się zły, ale jednocześnie też rozdarty i pełen współczucia.

– Nie mamy o czym – odparł na tyle głośno, że aż podskoczyłam.

– Daj mi dziesięć minut. Błagam!

– Masz sądowy zakaz zbliżania się do mnie, nie powinno cię tu być – warknął.

– Jeśli się zgodzisz porozmawiać, dam ci spokój na zawsze. Przysięgam! – Kobieta była zdesperowana. Jej głos zdradzał zdenerwowanie, drżał.

– Zrób krok w tył – powiedział i po chwili otworzył drzwi. – Nie tutaj, chodź do skutni.

Widziałam, jak kobieta kiwnęła głową, odwróciła się z niepewnym uśmiechem i poszła za Pawłem.

Chciałam iść za nimi, przypomniałam sobie jednak, że stoję tam niemalże naga. Wróciłam więc szybko do pokoju i włożyłam pierwsze lepsze ciuchy. Zbiegłam ze schodów, otworzyłam drzwi – i wpadłam na coś twardego. Coś, co pachniało znajomo. Spojrzałam w górę, a tam wpatrywały się we mnie wilcze, chłodne tęczówki mojego męża.

– Alek?! – tylko to byłam w stanie wydukać.



Rozdział 15

ALEKSANDER

Dzień ostatniej rozprawy Przemysława Pochylskiego

DOTARŁEM NA LOTNISKO WŁAŚCIWIE W OSTATNIEJ CHWILI. Wskoczyłem z samochodu Marcina.

– Powodzenia, szefie. – Uśmiechnął się życzliwie.

– Tobie też. Dbaj o tę swoją Jolkę. Jak będzie bezpiecznie, odezwę się i wrócicie do kraju – odpowiedziałem. Nie mogłem zostawić swojego najlepszego pracownika na pastwę losu. Zbyt dużo wiedział o sprawie, musiał na jakiś czas zniknąć. Wbrew temu, za kogo mnie mają, nie jestem aż takim chujem. Załatwiłem dla niego i tej jego Joli niezłą miejscówkę w Ameryce Południowej.

Udałem się do stanowiska odprawy. Moje lewe dokumenty przeszły bez problemu, więc zacząłem nieco się relaksować. Jeszcze chwila i największe zagrożenie minie. Przeszedłem z innymi pasażerami przez płytę lotniska i wsiadłem do samolotu. Zająłem swoje miejsce i poprosiłem o alkohol. Niestety nie mieli mojego ulubionego bourbonu, więc musiałem się zadowolić szkokką. Uwielbiam pierwszą klasę za spokój, ciszę i wygodę. Stewardesa zaraz po starcie przyniosła szklaneczkę z alkoholem, więc z przymkniętymi oczami upiłem spory łyk. Roześmiałem się z ulgą. Udało się. Gdy spojrzałem na puste miejsce obok, uśmiech zniknął jednak z mojej twarzy. Cholerna Ada, zawsze musi być taka uparta. Ścisnęło mnie w dołku, bo nie wiedziałem jeszcze, co zrobić. Próbowiałem zrzucić martwienie się o nią na dno umysłu i

przez te pięć godzin lotu odetchnąć. Ostatni czas był tak okropnie stresujący, że nawet ja, przyzwyczajony do adrenaliny i problemów, miałem dość.

– Proszę pana, halo. – Dobiegł mnie kobiecy głos. Słyszałem go, jakbym był pod wodą. – Proszę się obudzić. – Stawał się coraz wyraźniejszy. Whisky plus zmęczenie ostatnich tygodni sprawiły, że nie wiadomo kiedy zasnąłem. Wzdrygnąłem się i uchyliłem powieki. Zobaczyłem stojącą nade mną stewardessę. Jej piwne oczy otoczone piegami wpatrywały się we mnie przyjaźnie. Dostrzegłem też piękne rude loki, obcisły uniform. Ładna. Kiedyś na pewno bym ją poderwał, ale teraz... Teraz liczyła się tylko Ada.

– Za chwilę lądujemy, proszę zapiąć pasy – dodała na koniec niskim, zmysłowym głosem, a ja skinąłem głową.

– Dziękuję.

Zerknąłem przez okno. Widziałem już wyspę oraz ten słynny pas startowy. Naprawdę robił wrażenie i sam zacząłem się zastanawiać, czy pilot na pewno da radę tam wylądować.

Na szczęście dał.

Gdy wyszedłem z samolotu, uderzyła we mnie fala ciepła. Było to przyjemne uczucie, choć już marzyłem, żeby zmienić garnitur na coś lżejszego. Na szczęście miałem tylko bagaż podręczny, więc szybko się uwinąłem i wyszedłem przed budynek lotniska. Nim zdążyłem się dobrze rozejrzeć, usłyszałem znajomy głos.

– Witaj, brachu, na Maderze! – Michał poklepał mnie po ramieniu. – Kopę lat, Wroński! – Jego uśmiech był szczery i mimo że mój plan nie powiódł się tak, jak tego chciałem, odwzajemniłem go.

– Dobrze cię widzieć. Dziękuję, że...

– Jezu, daj spokój! Na podziękowania będzie jeszcze czas. A gdzie twoja szanowna małżonka? – Strzelecki rozglądał się na boki, mrużąc przy tym oczy.

– No widzisz, nie wszystko poszło zgodnie z planem.

– Przyleciałeś sam? – Zdziwił się. Znał moje położenie. Sam funkcjonował w tym świecie wiele lat, więc doskonale wiedział, że to nie jest dobra nowina.

– Tak...

– Dobra, chodź, jedziemy do domu, opowiesz nam wszystko przy jedzeniu. Amelia przygotowała pełno pysznego jedzenia. – Strzelecki złapał się zabawnie za brzuch. Znałem go, wiedziałem, że chce rozładować napięcie. Niestety to nie było takie proste, bo z każdą chwilą miałem coraz większe wyrzuty sumienia.

Kurwa, zasłużyłem sobie.

Droga do domu Michała była dziwna. Starał się pokazywać mi piękne krajobrazy, ale byłem wkurzony i przybity. Nie mogłem się skupić na tym, co do mnie mówił. Mój mózg po

regeneracji w samolocie znów wrócił do pracy na pełnych obrotach. Musiałem jak najszybciej obmyślić nowy plan działania. Czas działał na moją niekorzyść, więc presja była ogromna.

Dojechaliśmy do pięknego, niedużego domu z wielkim ogrodem. Znajdował się na lekkim wzniesieniu, z którego rozpościerał się widok na ocean.

Ada byłaby zachwycona.

Zacisnąłem pięść ze złości. Cholera, muszę się opanować. Mój dawny przyjaciel na pewno mi pomoże, ale teraz był czas na wszystkie zwyczajowe grzeczności.

– Aleks, pamiętasz moją żonę Amelię? – usłyszałem głos Strzeleckiego i zobaczyłem, jak jego żona z wyraźnie zaokrąglonym brzuchem wychodzi przez drzwi tarasowe i zmierza w naszym kierunku. Gdy mnie zobaczyła, uśmiech zniknął z jej twarzy.

– Hej, a gdzie twoja żona? – spytała, podchodząc do nas. Michał pokręcił lekko głową i mrugnął oczami na znak, by nie drążyła tematu.

– Miło cię widzieć, Amelio. Przyleciałem sam.

– Szkoda, liczyłam na jakieś babskie towarzystwo. Już dawno nie odwiedzał nas nikt z Polski – odparła i pocałowała mnie w prawy policzek.

– Pięknie wyglądasz, ciąża ci służy.

– Dziękuję. – Zarumieniła się. Nic się nie zmieniła, odkąd ostatnio ją widziałem. Miała w sobie tę dziewczęcą świeżość i niewinność. A zwiewna biała sukienka zdawała się potęgować to wrażenie.

– Chłopczyk czy dziewczynka?

– A jak myślisz, co Michał mógł zmajstrować? – Roześmiała się wesoło. – On ma w sobie tyle tego testosteronu, że od razu wiedziałam, że będzie syn.

– Stary, gratuluję! Nazwisko przetrwa! – zażartowałem, a Amelia przewróciła oczami. – Wybraliście już imię?

– Na pewno nie Aleksander, źle mi się kojarzy! – Michał wybuchnął śmiechem i uderzył mnie w ramię. W tej chwili poczułem, że to był zły pomysł tu przyjeżdżać i prosić ich o pomoc. Kurewsko zły. Najgorszy z moich wszystkich głupich pomysłów w życiu, a przecież sporo ich było... Oni są tacy szczęśliwi, tacy beztroscy, czekają na syna, a ja im się wpierdalam z brudnymi buciarami w życie. Muszę to jakoś odkręcić i jak najszybciej stąd wyjechać.

– Michał! – upomniała go żona. – Jak ty traktujesz naszego gościa, uspokój się. Nie wybraliśmy jeszcze imienia. – Zwróciła się do mnie. – Chodźmy, jedzenie czeka. Na pewno jesteś głodny.

Weszliśmy do ich domku. Był bardzo przytulny, jasny. Królowało w nim drewno i minimalizm. Dużo było tam jedynie kolorowych ramek z ich wspólnymi fotografiami. Nagle zapragnąłem mieć takie zdjęcia z Adą. Odkąd ją znam, nie wydrukowałem żadnego. Nawet nie ustawiłem na tapecie w telefonie. Od razu otworzyłem galerię i znalazłem jedną fotografię, którą zrobiłem Adzie, gdy nie patrzyła. Czytała książkę w naszym salonie, była skupiona i taka piękna...

– Czego się napijesz? – pytanie gospodarza wyrwało mnie z zamyślenia.

– Masz bourbon?

– Pytasz dzika, czy sra w lesie? – Michał się roześmiał, a i ja parsknąłem śmiechem. To był nasz tekst, gdy biegaliśmy w dzieciństwie po nakielskich lasach. Rodzice mojej matki mieszkali w Nakle nad Notecią, skąd pochodził Strzelecki. W każde wakacje urzędowaliśmy tam razem z jego paczką. Wielokrotnie dostałem od dziadka lanie, bo przynosiłem mu wstyd. Co mogłem poradzić, że i ja, i Michał byliśmy łobuzami, a głupie pomysły same wpadały nam do głowy?

– To były czasy... – odparłem cicho. Po chwili dostałem szklankę z moim paliwem. Zaciągnąłem się zapachem ulubionego trunku i zatęskniłem za Warszawą. Za Adą i za moim domem. Naszym domem.

Podeszliśmy do suto zastawionego stołu. Amelia naprawdę się postarała. Od zapachu i widoku tych pyszności zaburczało mi w brzuchu. Zająłem miejsce obok Michała i rozpoczęliśmy ucztę.

– Co u twojej siostry, Amelio? – Właściwie średnio mnie to obchodziło, ale chciałem zachować pozory oraz przerwać krępującą ciszę.

– Dawno się nie odzywała. Jej życie jest nieco szalone, ukrywają się z Piotrem, dużo podróżują. Liczę, że przyjedzie do nas, gdy mały się urodzi. – Zamyśliła się na chwilę, łapiąc się przy tym za brzuch. Nie patrzyłem na nią jak na kobietę, tylko jak na żonę przyjaciela.

– Ci Ruscy cały czas ich szukają?

– Tak. Młodszy Smirnow jest zawzięty – wtrącił Strzelecki.

– A ty nie chcesz się zemścić? – Zdziwiłem się. W końcu Aleksiej Smirnow zabił Krystiana, brata Michała.

– Może się zdziwisz, ale nie. Czemu mam się mścić? Krystek prowadził takie życie, a nie inne. Zrobił wiele złego, karma go dopadła. Wiadomo, że za nim tęsknię, ale mam teraz swoją rodzinę i chcę ją chronić. – Z czułością chwycił swoją żonę za dłoń.

– Cholera, nie powinienem był do was przyjeżdżać – wypaliłem bez namysłu. Moje wcześniejsze wątpliwości i wyrzuty sumienia były słuszne.

– Wroński, daj spokój. Nie o to mi chodziło, dobrze wiesz.

– Stary, ja wiem, że jesteś honorowy. Chcesz się odwdzińczyć za to, że pomogłem Amelii i jej siostrze, ale serio, to był drobiazg i naprawdę nie musisz.

– Wiem, że nie muszę, ale chcę. – Gospodarz podniósł głos. – Jeśli uważasz, że sprowadziłem cię tylko dlatego, że mam u ciebie dług, to jesteś w błędzie. Znamy się, do cholery, tyle lat i od tego są przyjaciele, by sobie pomagać. Nawet nie myśl, że się stąd po kryjomu ulotnisz.

– Oj, Michał, Michał, jak ty mnie dobrze znasz. – Zaśmiałem się. Już wiedział, że planuję wylecieć stąd tak szybko, jak to tylko możliwe.

– Zawsze się ulatniasz, gdy ci to pasuje. Niestety obiecałem ci pomóc, a ja zawsze dotrzymuję obietnic, więc będziesz tu tak długo, aż sam cię wypuszczę, jasne?

- Tak, mam. – Przewróciłem oczami.
- Jak dzieci... – Amelia pokręciła głową, nadal się jednak uśmiechała.
- Jest jeden warunek. – Michał spojrzał na mnie przenikliwie. Jego kolor oczu był niemalże taki sam jak kolor tęczy Ady. Roztopiona gorzka czekolada.
- Jaki?
- Musisz mi opowiedzieć wszystko ze szczegółami. Inaczej ciężko widzę tę współpracę.
- Dobrze, ale nie dziś. Muszę odespać – skłamałem. Ten dzień był totalnie zwariowany, tyle się wydarzyło, że musiałem najpierw sam to przetrwać. W samotności. W dodatku czas mnie gonił, następny plan był mi potrzebny na cito.
- Amelia zaprowadziła mnie do pokoju gościnnego.
- Gdybyś chciał jeść czy pić, to wiesz, gdzie jest kuchnia, prawda?
- Jasne. W ogóle się mną nie kłopotz. Musisz odpoczywać. – Spojrzałem na jej okrągły ciężowy brzusek. – Będę się czuł jak u siebie.
- Dzięki. – Odwróciła się i skierowała do drzwi. – Alek?
- Tak?
- Cokolwiek się wydarzyło, na pewno się ułoży.
- Zobaczymy... – odparłem, a ona wyszła.

Mimo moich szczerych chęci, by opracować plan działania, sen zmorzył mnie, gdy tylko położyłem głowę na poduszce. Może to i dobrze, bo rano obudziłem się wypoczęty i gotowy do działania. Wstałem, żeby trochę pobiegać. Ruszyłem w dół wzgórza, w stronę oceanu. Madera była naprawdę bajkowa, zielona, górzysta, do tego ten ocean. Podobał mi się wilgotny klimat tego miejsca. Nie ma co, Strzeleccy znaleźli sobie raj na ziemi.

Po godzinnej przebieżce i chłodnym prysznicu zrobiłem śniadanie dla wszystkich. Było jeszcze wcześnie, wszyscy spali, a ja chciałem zrobić im niespodziankę. W salonie pachniało świeżo zaparzoną kawą, zrobiłem jajecznicę i naleśniki z twarożkiem na słodko. Tylko to potrafiłem przyrządzić. Pierwsza wstała Amelia.

- Dzień dobry. – Przeciągnęła się, ziewając. – Widzę, że na poważnie wzięłeś tekst o samoobsłudze. – Puściła mi oczko.
- Dokładnie tak. Zrobiłem śniadanie dla wszystkich, siadaj i się częstuj.
- Mmm, wygląda apetycznie.
- Nie jestem aż takim dobrym kucharzem jak ty, ale na pewno jest zjadliwe.
- Zaraz się przekonamy – wtrącił Michał. Zmarszczył brwi, zerkając to na Amelię, to na mnie.
- Co tak patrzysz? Owszem, masz przepiękną żonę, jednak spokojnie, ja mam swoją.
- Misiek, znów zaczynasz te swoje zazdrości? – Amelia złożyła na ustach męża soczysty pocałunek. – Aleks, powiesz nam w końcu, czemu przyjechałeś sam?

- Kochanie, nie męcz gościa. – Michał próbował być taktowny, ale Amelia miała rację, należała im się prawda. Musiałem w końcu z siebie to wszystko wyrzucić.
- Macie prawo wiedzieć, dlaczego tu jestem.
- Ja tylko chcę wiedzieć, czy jesteśmy bezpieczni.
- Maleńka, mówiłem ci już, że ze mną zawsze jesteś bezpieczna. – Strzelecki przyciągnął żonę do siebie i mocno przytulił. – Zjedźmy spokojnie śniadanie i proszę, nie kłopotz swojej ślicznej główki.
- Łatwo powiedzieć. Swoje w życiu przesłałam. Nauczyłam się, że zawsze trzeba być czujnym – odpowiedziała.
- Wiem, kochanie. Pamiętaj, że dla dobra dziecka nie powinnaś się denerwować. Ufasz mi? Amelia kiwnęła twierdząco głową.
- Więc usiądź i jedz. Smacznego. – Michał pocałował ją czule w czoło. W duchu dziękowałem mu za to, że jeszcze nie musiałem im wszystkiego opowiadać. To, co wydarzyło się wczoraj w sądzie, było moją osobistą porażką. Było mi wstyd, że doprowadziłem do tak absurdalnej sytuacji i w dodatku musiałem prosić o pomoc. Rzadko to robię, bo wyznaję zasadę, że sam radzę sobie w życiu. Tym razem nie chodziło jednak tylko o mnie. To o Adę martwiłem się najbardziej.
- Usiedliśmy na tarasie. W tle było słycać odgłosy natury, szum fal. Było tak spokojnie. Gdy tylko skończyliśmy posiłek, Strzelecki posprzątał wszystko ze stołu, poprosił Amelię, by poszła do sąsiadki w odwiedzinę, a nam nalał po szklaneczce bourbonu.
- Dzięki, stary. – Uśmiechnąłem się krzywo.
- To jak, co robimy? Powiesz mi, co się stało, że nie ma z nami twojej żony?
- Zjebałem. Wszystko zjebałem. – Chwyciłem się dłońmi za czoło i przejechałem nimi po włosach. Poczułem ogarniającą mnie wściekłość. Dopiero dziś docierało do mnie, co się wczoraj stało. Że to nie był sen, a pieprzona rzeczywistość.
- Daj spokój, każdemu się zdarza. Jak mi w końcu powiesz, co zjebałeś, to obiecuję pomóc ci to odkręcić.
- Będzie cholernie ciężko. – Od zawsze byłem racjonalistą. Znałem Adę. Ona mi tego nie daruje.
- Dawaj, póki nie ma Amelii. Nie chcę jej martwić.
- Nie wiem, od czego zacząć... – przyznałem szczerze.
- Jak to od czego, od początku.
- Zaraz po Nowym Roku dostałem propozycję nie do odrzucenia. Zadzwoił do mnie Pochylski.
- Który? – zapytał odruchowo Michał. W świecie przestępczym wszyscy się znali lub chociaż kojarzyli.
- Konrad. Ten skurwiol, który będzie się smażył w piekle. A więc zadzwonił i zaproponował dwa miliony złotych.

- Aż się boję zapytać, za co...
- Miałem przejąć osiem milionów z konta jego brata Przemysława i wsadzić go za kraty.
- Naprawdę się zgodziłeś? Konrad Pochylski to nie byle kto. To największa kanalia, jaką było mi dane w życiu poznać.
- Szczerze, to nie interesowałem się, o co dokładnie chodzi. Nie od dziś wiadomo, że kocham kasę i luksusy, więc bez wahania się zgodziłem. Miałem na to cały rok, ale im szybciej, tym lepiej.
- Nie udało się?
- Udało. Wczoraj przyleciałem tutaj zaraz po tym, jak Przemysław Pochylski został skazany.
- To w czym problem? – Michał zdawał się nie rozumieć.
- W tym, że moja żona dowiedziała się prawdy.
- Jakiej prawdy? Mów po kolei.
- Ciągle mi przerywasz. – Spojrzałem na niego surowym wzrokiem. Tym, którego się wszyscy boją. Chciałem mieć już za sobą tę opowieść, ale i nie pominąć żadnego szczegółu. Wziąłem głęboki oddech i kontynuowałem: – Po przyjęciu tego zlecenia, jakiś tydzień później, wybrałem się służbowo na bal karnawałowy. Nie jestem i nigdy nie byłem uczciwym człowiekiem, więc nie powinno cię zdziwić, że brałem udział w przetruciu prochów z Białorusi i Ukrainy do Polski. Co śmieszniejsze, moim współnikiem był policjant, syn komendanta głównego, Bartłomiej Kosiński.
- Co?! – Michał wybałuszył oczy ze zdziwienia. – Aleks, w coś ty się wpakował! Wałki z policjantem? To się nigdy dobrze nie kończy.
- To akurat nic takiego, przecież mnie znasz, zawsze się zabezpieczam i spadam na cztery łapy. Nic na mnie nie mają. Ale do sedna – upiłem łyk bourbonu – na tym balu poznałem narzeczoną Kosińskiego, Adriannę Wierzbicką.
- Twoją żonę?
- Tak. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że nią zostanie. Przyglądałem się jej z daleka i kogoś mi przypominała. Podpytałem trochę o nią Bartka, ten się nią chwalił jak brylantem. Ada była znudzona i siedziała sobie z boku. Nawet nie zwróciła na mnie uwagi. W sumie na jakiś czas ja też zapomniałem o jej istnieniu. Musiałem działać w sprawie Przemysława Pochylskiego, więc tak się koło niego zakręciłem, że zatrudnił mnie jako swojego pełnomocnika. Wiesz, że mam dar zjednywania sobie ludzi, więc bardzo szybko mi zaufał i wyśpiewał wszystkie swoje grzeszki. Tylko na to czekałem. To zabawne, sam podał mi się jak na tacy. Obmyślałem plan, jak wsadzić Przemka za kratki. Czas leciał. Nagle Kosiński przestał się wywiązywać z naszej umowy, w dodatku nie reagował na moje „prośby”.
- Groziłeś mu?

– Można tak powiedzieć... Moja cierpliwość się skończyła i w końcu wkurzyłem się na tyle, że postanowiłem zrobić coś, co nim wstrząśnie.

– Zabiłeś go?!

– Michał! – podniosłem głos. – Na litość boską, daj mi powiedzieć.

Strzelecki odkaszlnął i wyprostował się na krześle.

– Nie zabiłem. Porwałem jego narzeczoną. Stwierdziłem, że będzie łatwo to zrobić podczas jej wieczoru panieńskiego w klubie. – Zaśmiałem się pod nosem na to wspomnienie. – Myliłem się, nie było łatwo. Było banalnie łatwo! – Mój tubalny śmiech rozchodził się po tarasie. Kumpel patrzył na mnie jak na wariata. – Już tłumaczę. – Znów łyknąłem nieco alkoholu. – Ady nie trzeba było porywać. Upiła się i myślała, że przyjaciółki zaaranżowały jej porwanie na... striptiz. Gdy weszła do mojego domu, nie dość, że rozbawiona do granic śpiewała, to spytała, czy to ja będę się rozbierać, czy moi ludzie, którzy ją przywieźli. Ach, ona od początku była niesamowita. Oczywiście zabawa się skończyła, gdy uświadomiła sobie, że to porwanie. Jak wiesz, nie należę do przyjemnych osób, i z początku trochę uprzykrzałem jej życie. Dość szybko jednak zrobiło mi się jej szkoda. Wynająłem detektywkę, której kazałem śledzić Kosińskiego i zrobić mu kompromitujące zdjęcia. Całkiem przypadkiem okazało się, że ją zdradza. Co rusz nowe panienki, hotele – westchnąłem. – Zacząłem o nią dbać, pozwoliłem jej korzystać z mojej siłowni, zabrałem do miasta, pokazałem dowody na niewierność narzeczonego. Nie wiem, czemu nagle nie chciałem, by brała ślub z Kosińskim. Imponowała mi swoją waleczną postawą, więc uznałem, że należy jej się lepsze życie niż u boku durnego policjanta maminsynka. Kosiński szybko uregulował ze mną zaległości, wypuściłem Adę, ona odwołała ślub. Dopiero gdy po tym wszystkim spotkałem się znów z Przemysławem Pochylskim, skojarzyłem, kogo Ada mi przypominała. Oboje mieli ciemną karnację, włosy, oczy, nawet ich twarze zdawały się podobne.

– Aż się boję, co ty wymyśliłeś... – Mój przyjaciel pokręcił głową z politowaniem. Znał moją bezwzględność i brak zahamowań.

– Wtedy jeszcze nic. Dopiero jak Pochylski zaczął narzekać, że nie ma komu przekazać w przyszłości majątku, że nie udało mu się założyć rodziny, wpadłem na iście szatański plan. Miał kiedyś przelotny romans ze studentką z Poznania, ale się wystraszył, gdy ta zaszła w ciążę. Był młody, głupi, nie chciał się ustatkować, więc stwierdził, że to nie jego dziecko, i tyle. Przeniósł się na studia do Trójmiasta i zapomniał. Teraz chętnie by ją odnalazł, ale ślad po tej kobiecie zaginął.

– Nie mów, że...

– Niestety tak. Wpadłem na pomysł, by zrobić z Ady jego córkę. Wiedziałem od Kosińskiego, że jest sierotą: jej matka umarła, ojciec był nieznany. I że pochodzi z Poznania...

- Kurwa, Aleks, nie wiem, czy chcę tego słuchać. – Michał nie był zadowolony. Cóż, sam nie byłem dumny z tego, co zrobiłem.
- Zacząłem się koło niej kręcić. Łatwo mi omamić kobiety, same na mnie lecą – kontynuowałem.
- Wiem, wiem.
- Bardzo szybko wpadła w moje sidła. Zbierałem punkt za punktem.
- Rozwiń.
- Musiałem ją nakłonić, żeby za mnie wyszła. Ona jest... silną kobietą. Niezależną, pewną siebie, samowystarczalną. Ten cały ślub z Kosińskim nie był jej w smak, to on podstępem chciał ją do tego zmusić...
- Tak jak ty? – wtrącił.
- Ech, tak jak ja. Tylko że mi się udało.
- Ale jak ją nakłoniłeś? – Michał zaczynał się niecierpliwieć. Mimo że był kiedyś gangsterem, w przeciwieństwie do mnie miał kręgosłup moralny. Nie podobało mu się to, co zrobiłem.
- Wynająłem ludzi, którzy zdemolowali jej samochód. Zadzwoiła do mnie, byłem za pięć minut. Pomogłem jej ukochanej babci, gdy miała problemy w banku. Nawet zabrałem ją na pierogi do niani, ale to nadal było za mało.
- Zabrałeś ją do niani?! – Strzelecki był zaskoczony.
- Tak. Była pierwszą kobietą, której przedstawiłem Marię. Co z tego, skoro nadal jej nie urobiłem. W końcu kazałem zdemolować jej mieszkanie, napisać na ścianie groźby. Wystraszyła się, a wtedy ja wszedłem cały na białą i przygarnąłem ją do siebie. Jest uczciwa, nie chciała być moją utrzymanką. Spotykaliśmy się, ale nie chciała mi być nic dłużna. Zaproponowałem jej małżeństwo.
- Boże, jak to brzmi. Normalni ludzie się oświadczają, wiesz?
- Jeszcze wtedy wypierałem się, że wpadłem jak śliwka w kompot i się zakochałem. Chciałem być wierny swoim zasadom, przecież ja nie mam uczuć. Zaproponowałem jej małżeństwo biznesowe.
- To bardzo w twoim stylu...
- Wiem. – Wyszczrzyłem zęby. Moje ego cieszyło się, że byłem postrzegany tak, jak sam siebie widziałem. – Co w tym złego? Wzięliśmy ślub, niczego jej jednak nie obiecywałem. Nie wyznałem jej miłości, nigdy! Był za to seks. Oj, dużo zajebistego seksu.
- I co, ona się tak po prostu zgodziła?
- Tak, przedstawiłem jej swoje warunki, podpisaliśmy umowę. Oczywiście ciągle pokazywała pazurki i w kilku kwestiach nawet jej ustąpiłem.
- Wow, należą ci się owacje na stojąco. – Drwił ze mnie. – Nie wiem, jak ty to zrobiłeś, że laska bez wyznawania uczuć zgodziła się na coś takiego.

– Mówiłem ci, że Ada jest wyjątkowa. Ona pasuje do mnie jak nikt inny. Niestety kiedy to zrozumiałem, było już za późno. – Wyciągnąłem papierosy i poczęstowałem Michała. – Po podpisaniu umowy zapewniłem mojej księżniczce przepiękne zaręczyny na balu adwokatury. Wszystkim ją przedstawiałem, tańczyłem tylko z nią, nawet dla niej zaśpiewałem! Czujesz to? – Zrobiłem pauzę, a Michał tylko się zaśmiał. – Nie odstępowałem jej na krok, na pewno czuła się świetnie. Wtedy też przedstawiłem jej Pochylskiego, któremu już powiedziałem co nieco. Gdy ją zobaczył, chyba sam wpadł na to, że mogłaby być jego córką. Ada nazywa się Wierzbicka, a Pochylski przyznał, że jego kochanka miała ksywkę Wierzba. Sam przyznasz, że to niesamowity zbieg okoliczności, prawda? Aż żal byłoby tego nie wykorzystać!

– Wroński, ty naprawdę przeszedłeś samego siebie.

– Dzięki! Przemek był wniebowzięty. Zaraz po ślubie sfałszowałem badania DNA. Oni oboje myśleli, że naprawdę są rodziną. Ada spotykała się z nowym tatusiem, dała mi trochę popracować, kiedy akurat miałem młyn w kancelarii. Później wtajemniczyłem ich w plan. Jako że Pochylskiemu zostało jedno konto w austriackim banku, którego jakimś cudem nie zablokowała prokuratura, to całą kwotę, równiutkie osiem milionów, przelał na konto Ady. W końcu ona według moich lewych wyników badania DNA była córką Przemysława, mógł jej przekazać darowiznę bez płacenia podatku. Wierzył, że przechowamy mu te pieniądze, wiesz, jako jego najbliższa rodzina... Boże, jaki on był naiwny... Chyba nie muszę dodawać, że moja żona zrobiła ze mnie pełnomocnika tego konta?

– Jesteś pierdolonym geniuszem zła! Kto inny obmyśliłby coś takiego?

– Nikt! Dlatego Konrad Pochylski wybrał mnie.

– Okej, ale nadal nie rozumiem, czemu jej tu nie ma.

– Niestety rozprawy sądowe nie poszły w stu procentach po mojej myśli. Ten jebnięty Jabłoński, prokurator, zaczął węszyć. Swoją drogą nie trawi mnie, więc... zażądał ponownego wykonania testów DNA. Mimo że Ada bardzo dobrze zeznawała, bo w końcu była pewna, że Przemek to jej ojciec, to on wyczuł mój szwindel. Na ostatniej rozprawie okazało się, że Pochylski nie jest ojcem Ady, a więc popełnił kolejne przestępstwo: chciał oszukać państwo, nie płacić podatku od darowizny. Od ośmiu milionów to przecież sporo.

– I co dalej?

– Krnąbrna Ada nie posłuchała mnie i niestety przyszła na rozprawę... była na sali, usłyszała wynik powtórzonych badań DNA i zemdlała. Wynieśli ją na korytarz, ja nie mogłem wyjść. Na szczęście ze względu na nowe okoliczności sąd skończył rozprawę i wyznaczył datę następnej. Dopiero wtedy zacząłem jej szukać. Ratownik medyczny powiedział mi, że pobiegła do łazienki. Gdy tam dotarłem, ona płakała, a Kosiński opowiadał jej o wszystkich moich grzechach.

– Skąd on wiedział?

- Dobre pytanie. Nie mam pojęcia. W każdym razie Ada dowiedziała się wszystkiego o całej mojej misternie uknutej intrydze...
- A ty ją tam zostawiłeś i przyjechałeś sam?! – Michał aż wstał, taki był wkurwiony.
- Prosiłem, błagałem, żeby jechała ze mną, ale nie było o tym mowy. Nie mogłem czekać, bo odleciałby mi samolot i szansa na to, by się u was schować.
- Złamany fiut z ciebie. Duppek i ostatni gnojek. – Michał powiedział prawdę o mnie, która pierwszy raz w życiu mnie zaboląła. Okropnie zaboląła.
- Dzięki...
- Stary, to chyba najokrutniejsze, co zrobiłeś w swoim nędznym życiu.
- Kurwa, wiem. Naprawdę wiem. Mam ogromne wyrzuty sumienia, że nie powiedziałem jej wcześniej. Nie wyznałem jej uczuć.
- Nie wiem, czy ją kochasz.
- Co? – Zirytowałem się. Jak on śmiał podważać moje uczucia! Pierwszy raz w życiu przyznałem się do miłości, a on...
- Gdy się kogoś kocha, to nie knuje się przeciwko niemu intryg.
- Przecież zakochałem się w trakcie intrygi, co miałem niby zrobić? – broniłem się.
- Powiedzieć jej prawdę, dupku! – Przyjaciół walnął mnie pięścią w ramię.
- Nie znasz jej, ona by mnie zostawiła.
- I dobrze by zrobiła!
- Bałem się ją stracić...
- Tak czy siak ją straciłeś. – Strzelecki trafnie podsumował.
- Może jest jeszcze jakaś szansa. Muszę tylko ją tu sprowadzić jak najszybciej. Nie wiem jeszcze jak, ale muszę.
- To może być trudne, a może wręcz niewykonalne, wiesz?
- Muszę tylko wymyślić nowy plan. Grozi jej niebezpieczeństwo.
- Zarzuty?
- Tak, ale jest jeszcze coś gorszego. A raczej ktoś: Konrad Pochylski.
- Przelej mu kasę i po kłopotcie.
- Za kogo ty mnie masz? – Uniosłem lewą brew. – Przelełem mu od razu, a on powiedział, że nic do niego nie doszło! Oszukał mnie. Teraz mi grozi, że jeśli mu nie przeleję tych ośmiu baniek, to po mnie. Ja nie mam tyle kasy... Jestem bogaty, ale osiem milionów jest, kurwa, poza moim zasięgiem...
- Cudownie! – Michał zaczął nerwowo chodzić po tarasie w tę i z powrotem. Myślał.
- Musiałem szybko schować rodziców i nianię, moi ludzie też się rozjechali. Lucjan, mój wspólnik, rzadko bywa w Warszawie, siedzi w Austrii z chorą matką. Została tylko Ada... Stary, ja muszę coś zrobić! Nie może się jej nic stać...

- Spokojnie, coś wymyślimy. Co dwie głowy, to nie jedna. Nie damy się gnojowi zastraszyć!
- Na razie załatw mi tylko telefon, którego nie można namierzyć. Zadzwońię do mojego wspólnika, w nim pokładam sporą nadzieję. Zobaczymy, co powie.
- Dobra, daj mi godzinkę.
- Okej.

Michał zostawił mnie samego. Dochodziło południe, a ja byłem skonany. Kiedy opowiedziałem na głos, co zrobiłem Adzie, poczułem się zerem. Skończonym zerem. Mój ojciec miał rację, nie można na mnie liczyć. Do końca życia zapamiętam jego wyraz twarzy, gdy kazałem im się natychmiast wyprowadzić. Wielki sędzia, sprawiedliwy człowiek broniący prawa. A ja? Wiecznie igrałem z losem. Ale co mogłem poradzić, że oprócz pieniędzy kochałem życie na krawędzi? Ten rodzaj silnych emocji, adrenalina – to była moja siła napędowa. Nie umiałem inaczej...

Spaliłem kilka papierosów, popiłem alkoholem i czekałem jak na skazanie. Nagle wpadł mi do głowy pewien pomysł. Od czegoś trzeba zacząć...

Włączyłem jakiś bardzo stary model Nokii, którą przyniósł mi przyjaciel. Mimo że w środku byłem rozbity, zachowywałem pozory spokoju. Szybko wybrałem numer do mojego wspólnika, Lucjana. Jeden sygnał, drugi, trzeci... Nie odbierał. Niech to szlag! Spróbowałem jeszcze raz i w końcu odebrał.

- Tucholski, słucham?
- Lucjan, tu Aleks.
- Gdzie ty, do diabła, jesteś?! Ty wiesz, co tu się dzieje?! – wrzeszczał na mnie. Zazwyczaj spokojny i opanowany, dziś był wściekły jak rozjuszony byk.
- Spokojnie, nie drzyj się. Jesteś w Polsce?
- Tak, przyjechałem do stolicy na jedną rozprawę. Coś ty znowu nabroił? Dziś rano dostałem wezwanie na komisariat!
- Tak szybko? – Kompletnie mnie zaskoczył. Nie spodziewałem się, że policja zacznie działać od razu.
- Mów, co się dzieje! – wrzasnął na mnie Lucjan.
- To skomplikowane. Nie mam teraz czasu na szczegóły, zeznawaj zgodnie z prawdą, czyli: nic nie wiesz. Ostatnio byłeś w Austrii, ja prowadziłem twoich klientów, nie kontaktowaliśmy się.
- Gdzie ty w ogóle się podziewasz? Wyjechałeś z Warszawy?
- Nie ma mnie w Polsce.
- To aż tak grubo jest? – Czyżbym słyszał w jego głosie zmartwienie?
- Nie wszystko poszło po mojej myśli... – odpowiedziałem.
- Potrzebujesz pomocy?

- Po to dzwonię. – Roześmiałem się. To było zabawne. W końcu nigdy nie dzwonię na pogaduszki, zawsze po konkrety.
- To mów, na co czekasz? – prychnął Lucjan.
- Wiem, że nie miałeś jeszcze okazji poznać mojej żony, ale musisz ją chronić.
- Chronić? Co masz na myśli?
- Grozi jej niebezpieczeństwo. Trochę się pokłóciliśmy, przez co nie wyjechała ze mną z kraju, no wiesz, kobiety – próbowałem być zabawny, po drugiej stronie jednak panowała cisza.
- Wroński, ty pieprzony szowinisto! Swoją drogą to nie były plotki, że się ożeniłeś.
- Musisz ją odnaleźć i zapewnić jej ochronę. Daj mi kilka dni, zanim coś wymyślę. – Zignorowałem jego przytyk. Nie miałem czasu na pierdoły. – Wyślę ci SMS-em jej adres.
- Tobie się chyba coś pomyliło. W przeciwieństwie do ciebie ja nie jestem gangusem! Jestem przyzwoitym adwokatem i nie mam świty mięśniaków jak ty. Gdzie są twoi ochroniarze?
- Oni nie mogą się tym zająć, zwróciliby na siebie uwagę. Zresztą kazałem im wyjechać.
- To pięknie...
- Załatwisz coś? Błagam...
- Koniec świata! – Tucholski parsknął śmiechem. – Wielki mecenas Wroński błaga o pomoc?!
- Dobra, nie nabijaj się. Błagam, niepotrzebnie uwikłałem Adę w to wszystko. Nie wybaczę sobie, jeśli coś jej zrobią.
- Okej, nie chcę nawet wiedzieć, o co chodzi. Nie mów. Postaram się kogoś załatwić, ale to nie będzie takie hop-siup. Czy coś jeszcze?
- Tak. Musisz opróżnić mój dom. Mają zostać gołe ściany, gołe podłogi, okna i drzwi. Wszystko inne musisz wywieźć.
- Dokąd?
- Wynajmij jakiś garaż, nie wiem. Jesteś inteligentny, poradzisz sobie.
- Niech cię szlag, Wroński! Myślisz, że ja nie mam co robić?
- Myślę, że twoje dobre serduszko nie pozwoli ci mnie olać.
- Nie żartuj sobie ze mnie – warknął mój współnik. – Zaraz zadzwonię po jakąś firmę przeprowadzkową. To będzie łatwiejsze niż ochrona twojej żony.
- O której masz jutro przesłuchanie?
- O jedenastej.
- To zadzwonię o pierwszej, miej telefon przy sobie. Bez odbioru.

Nie czekając na odpowiedź, rozłączyłem się. Ogarnął mnie strach, że Tucholski nie zdoła ochronić Ady. Miał rację, on był z innego świata niż ja. Zrobiony z innej gliny. Prawy, porządny. Nie taki śmieć jak ja. W głowie zaczęły mi się odbijać echem słowa Nadii. Nasz romans był krótki, ale wystarczająco długi, by ta kretynka zaczęła robić mi psychoanalizę: „Jesteś taki zamknięty w sobie, bo rodzice nie okazywali ci uczuć. Nie mieli dla ciebie czasu”, „Miałeś w

domu musztrę jak w wojsku! Twój ojciec był dla ciebie zbyt surowy”, „Nie umiem do ciebie dotrzeć. Wiem, że w środku jesteś superfacetem, ale nie dopuszczasz do siebie uczuć”. Bla, bla, bla... Nie chciałem tego pamiętać. Szybko zerwałem z nią kontakt, nie miałem ochoty, by rozkładała moją przeszłość i rodzinę na czynniki pierwsze. Najgorsze, że miała rację. Moje dzieciństwo na pewno zaważyło na tym, jakim stałem się dorosłym. Otoczyłem się pancerzem, najważniejsze były dla mnie pieniądze...

No właśnie: były. Teraz najważniejsza była Ada. Nie wiem, jakim cudem udało się tej kobiecie tak na mnie wpłynąć. Boże, ja się zakochałem! Bezдушny, wredny, egoistyczny, narcystyczny dupek – to tylko nieliczne z epitetów, które kobiety wykrzykiwały pod moim adresem. Ona też nie przebierała w słowach, ale do mnie Ignęła. Tylko przy niej potrafiłem zdjąć maskę. Gdyby nie ta pierdolona sprawa Pochylskich, to teraz byłbym razem z nią. Wiem to na pewno. Nie mogę sobie darować, że zostawiłem ją tam samą. Nie wiem, co ja sobie myślałem... Działalem impulsywnie, zbyt impulsywnie. Jak zwykle moja pewność siebie górowała nad zdrowym rozsądkiem. Pierwszy raz od wieków zwątpiłem w to, że panuję nad sytuacją.

– A ty co masz taką minę? – zagadnął Strzelecki.

– Zamyśliłem się.

– Jak rozmowa ze współnikiem?

– Był wściekły.

– A dziwisz mu się? – Nie skomentowałem tego. Gdyby to nie był Michał, to nie pozwoliłbym na takie teksty.

– Obawiam się, że nie ogarnie ochrony dla Ady. Masz może jakieś zaufane osoby w stolicy?

– Ech, Aleks... Co ja z tobą mam. – Przyjaciel uśmiechnął się półgębkiem. To był jego znak rozpoznawczy. – Mogę zadzwonić do Piotra, on jest najlepszy, ale nie mam pojęcia, gdzie go nosi po świecie. Może być na drugiej półkuli...

– Majewski?

– Tak. Może być?

– Jasne, nie będę wybrzydzać.

– Musisz popracować nad kontaktami. Jeśli chcesz się dalej bawić w gangsterkę, to najważniejsze są znajomości.

– Nie chcę już się w nic bawić. Marzę o jakimś zadupiu, byle z moją żoną.

– No proszę, proszę. Mecenas się naprawdę zakochał!

– Przyganiał kocioł garnkowi.

– Chodź, Amelia zaprasza na obiad. Pogadaj z nią, a ja zadzwonię do Piotra.

Leciałem samolotem. Lot był dość długi, a ja siedziałem jak na szpilkach. Wracałem do Polski. Wcale nie cieszyłem się z powrotu do ojczyzny. W końcu wylądowaliśmy, a ja prosto z lotniska

pojechałem do mieszkania Ady. Pukałem i dzwoniłem, ale nikt nie otwierał. Wygrzebałem z kieszeni klucze, ale nie pasowały do zamka.

– Co jest, do cholery – mruknąłem pod nosem. – Ada, otwórz!

Niestety na nic były moje wołania. Nagle usłyszałem skrzypienie starych drzwi. Odwróciłem się i zobaczyłem sąsiadkę.

– Pani Adrianny nie ma, niech już pan tak nie hałasuje! – Kobieta nie była zbyt przyjazna.

– A wie pani, kiedy wyszła?

– Wyszła? Pff – prychnęła. Jej złośliwy uśmiech nie zwiastował dobrych wieści. – Zabrała ją policja, wyprowadzili w kajdankach! Szarpała się z nimi, mówię panu, co tu się działo! Atrakcja dla całej kamienicy! – Na słowa sąsiadki krew we mnie zawrzała. Kurwa!

Poluzowałem krawat, bo miałem wrażenie, że zaczyna mnie dusić. Zrobiło mi się słabo. Najgorszy z możliwych scenariuszy się spełnił. Pojechałem szybko do sądu, żeby dowiedzieć się więcej. Nazwisko wiele razy w życiu mi pomogło, tym razem nie było inaczej. Ada była w więzieniu. Bez wahania tam pojechałem. Przekupiłem klawiszki, udało mi się załatwić widzenie.

Ada szła w spranym dresie, rozczochrana, miała podkrążone oczy. Nie przypominała dawnej siebie. To był obraz nędzy i rozpacz. Usiadła na krześle, wzięła słuchawkę telefonu do ręki. Ja po drugiej stronie szyby zrobiłem to samo.

– Nienawidzę cię. Nie chcę cię nigdy więcej widzieć, ty... ty nędzna kreaturo. – Jej głos był dziwnie spokojny, mimo to oblał mnie zimny pot. Nim zdążyłem coś odpowiedzieć, ona wstała i wyszła. Siedziałem tam jeszcze kilka minut zdezorientowany tym wszystkim. Nagle zrobił się popłoch, klawiszki krzyczeli do siebie. Stało się coś złego. Pobiegnęłam za jednym, a na korytarzu leżała moja żona w kałuży krwi.

– Skoczyła ze schodów! Z drugiego piętra! Nie wiem, kiedy mi się wymknęła...

Popelniła samobójstwo. Mój świat się zatrzymał. Ból w klatce piersiowej zaczął promieniować, a mi zabrakło powietrza.

Zerwałem się z łóżka na równe nogi. Byłem tak mokry od potu, że moją koszulkę można byłoby wyżąć niczym mokre pranie. Co za chory sen, ja pierdołę! Spojrzałem za okno, był środek nocy. Serce waliło mi jak młotem, byłem roztrzęsiony. Nienawidzę śnić. Sny są nielogiczne. Jest w nich pełno niedopowiedzeń, a mimo to człowiek się boi, jakby sen działał się naprawdę. Chciałem wyrzucić z głowy widok zakrwawionej Ady na więziennej posadzce. Wziąłem szybki prysznic, jakbym chciał zmyć z siebie ten koszmar. Ubrałem się w świeżą koszulkę i bokserki, następnie zajrzałem do kuchni. Było gorąco, więc wyjąłem z lodówki zimne mleko. Wypiłem duszkiem dwie szklanki.

– Zostaw coś na rano do kawy. Amelia pije tylko latte macchiato.

Wzdrygnąłem się. Spojrzałem w głąb pokoju – siedział tam Michał.

– Wystraszyłeś mnie. Co tak tu siedzisz po ciemku?

- A ty co pijesz mleko po nocy?
- Miałem zły sen. – Nie zamierzałem mu nic opowiadać. To tylko nic nieznaczące majaki. Na szczęście policja w naszym kraju nie działa tak szybko, by już aresztowano Adę. Minęły dopiero dwa dni.
- A ja dzwoniłem do Piotra. Są z Natalią w Australii. Może przyjechać dopiero za dwa tygodnie. Ma swoje sprawy.
- Kurwa. – Zirykowałem się. Dwa tygodnie to szmat czasu. Zdecydowanie za dużo ostatnio kłąłem.
- Jak myślisz, czy twoja żona mogłaby wyśpiewać wszystko, co wie, policji?
- Nie mam pojęcia. Ada bywa nieprzewidywalna. – Wzruszyłem ramionami. – Głęboko ją zraniłem, czuje się wykorzystana. Jest duża szansa, że im powie. Czemu pytasz?
- Jeśli poszłaby na ugodę z psami, to będą ją chronić. Zanim dojedziemy z Piotrem, będzie bezpieczna.
- Jak to „dojedziemy”? To on nie będzie działał sam?
- Nie. Albo jedziemy we trójkę, albo żaden nie pojedzie.
- A jak nas złapią?
- Kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana. Nawarzyłeś sobie piwa, to je teraz wypij. Mówiłeś mi wczoraj, że Ada jest najważniejsza. Tak czy nie?
- No... tak.
- Więc pojedziemy razem. Teraz trzeba się modlić, żeby zainteresowała się nią policja.
- A co ja mam robić przez te dwa tygodnie? Oszaleję tu, kurwa!
- To już twój problem. To będzie twoja kara: bezradność, czyli coś, czego nienawidzisz.
- Czasem się ciebie boję, wiesz? – Skrzywiłem się. To będzie ciężki czas...



Rozdział 16

ALEKSANDER

Dwa tygodnie później...

JAK CO DZIEŃ, ODKĄD TUTAJ PRZYLECIAŁEM, katowałem się porannym bieganiem. Góry i plaża – idealne warunki, żeby dać sobie wycisk. Byłem wykończony tym czekaniem na Majewskiego. Schudłem kilka kilogramów, przybyło mi siwych włosów na skroniach i wyglądałem jakoś starzej. Michał miał rację, to była moja kara. Doigrałem się. Karma mnie odnalazła i nie oszczędzała. Od półtora tygodnia nie miałem żadnych wieści z Warszawy. Strzelecki powtarzał, że brak wiadomości to dobra wiadomość, niestety nie udzielał mi się jego optymizm i stres mnie dojeżdżał. Tucholski musiał wyjechać do Austrii. Na szczęście zdążył uprzątnąć mój dom, a policji powiedział, że nic nie wie. Niestety nie udało mu się znaleźć nikogo do ochrony, więc sam koczował pod domem Ady przez kilka dni. Dobre i to, ale ani razu jej nie widział. Pomyślałem, że wróciła do Poznania do babci albo chowa się u przyjaciółek. Chociaż w sumie po naszym ślubie ich kontakty się rozluźniły. Jola pojechała z Marcinem do Ameryki, a tamte dwie mają dzieci, rodziny. Wątpię, by pomogły Adzie. Wołałem myśleć, że jest bezpieczna w Poznaniu. Ta myśl pozwala mi funkcjonować.

Kończyłem swój katorżniczy trening i dobiegałem do domu Amelii i Michała. Zobaczyłem na podjeździe terenowy samochód.

– O, jesteś nareszcie. – Michał ucieszył się na mój widok. – Pamiętasz Piotra?

Wyciągnąłem rękę do Majewskiego. Widziałem się z nim tylko raz, gdy pomagałem dziewczynom wypłatać się z pewnych podejrzeń.

– Pamiętam. Cześć. Dziękuję, że przyjechałeś. – Zachowywałem się kulturalnie, jednak to były pozory. Tak naprawdę byłem wściekły. Miałem ochotę krzyknąć: Dłużej się nie dało?!

– Cześć. Chodźmy na taras. – Zerknął przez ramię na Amelię. Widać było, że Strzelecka jest ciekawa naszych spraw, ale z wiadomych przyczyn Michał trzymał ją od tego z daleka. Gdy pytałem, co jej powiedział, mrugnął tylko i stwierdził, że to już jego strapienie i wie tyle, by mogła spokojnie spać.

Ujęło mnie to, jak dbał o swoją ukochaną. Ta kobieta naprawdę zmieniła go nie do poznania. Chociaż może nie zmieniła – po prostu dotarła do jego zatwardziałego serca i wydobyła z niego uczucia, o których sam Michał zapomniał na wiele lat. Czy Ada była moim ratunkiem? Nie przeszliśmy tyle, co moi przyjaciele, jednak sporo już za nami. Czy to, co zrobiłem, przekreśliło nasze szanse? Chciałem wierzyć, że nie. Wszystko się ułoży, a my z Adą będziemy jeszcze szczęśliwi. Podniesiemy się z tego, a ja wynagrodzę jej z nawiązką cierpienie, którego jej przysporzyłem.

– Aleks, idziesz? – głos Michała wyrwał mnie z zamyślenia. Ruszyłem za nimi na taras. Usiedliśmy na krzesłach, Amelia przyniosła nam zimną wodę.

– Dziękuję, skarbie. – Michał pocałował ją w policzek. Poczekaliśmy, aż odejdzie. Wydawało się, że kręciła się koło nas, by się czegoś dowiedzieć.

– A więc wracam z Warszawy.

– Co? Jak to?

– Zrobiłem sobie tam przesiadkę. Chciałem najpierw sam wybadać teren, żebyśmy wiedzieli, na czym stoimy. – Ton jego głosu był spokojny, konkretny. Od razu zmieniłem nastawienie. Potrafiłem rozpoznać profesjonalistów. On nim był.

– Dowiedziałeś się czegoś?

– Nie tyle, ile planowałem. – Napił się wody. Był naprawdę gorący dzień. – Twoja żona poszła na współpracę z policją. Odwiedziła Przemysława Pochylskiego w więzieniu, a po kilku godzinach został otruty i zmarł.

– Co? Przemek nie żyje?! – Podniosłem się z krzesła. Musiałem chwilę pochodzić. Złapałem się za głowę mokrą od potu po bieganiu. Nie spodziewałem się, że Konrad tak szybko sprzątnie Przemka.

– Tak. Policja podejrzewa Konrada, widziano go w Polsce.

– Kurwa mać, musimy się spieszyć! On coś kombinuje!

– Uspokój się, Aleks. Twojej żony nie ma już w kraju. – Spojrzałem na jego poważną twarz. Czulem, że jeśli się czegoś nie chwycę, to stracę równowagę. Grunt usuwał mi się spod nóg. – Opiekuje się nią młody oficer CBŚP Paweł Grzelak. Zabrał ją do Rosji.

- Nie znam... – mruknąłem bardziej do siebie. Po chwili dotarło do mnie drugie zdanie. – Do Rosji?! Przecież to jak szukać wiatru w polu!
- Przyznaję, że nie jest to łatwe zadanie, aczkolwiek wykonalne.
- Piotrze, a ty w ogóle będziesz bezpieczny w Rosji? – Dopiero słowa Michała przypomniały mi o vendecie młodego Smirnowa.
- O mnie się nie martw, najciemniej pod latarnią. Póki co odświeżyłem kontakty w Moskwie. Musimy czekać.
- Znowu czekać? Trzeba działać! – Zbliżyłem się do Piotra i gdy już miałem go chwycić za koszulkę, przerwał mi Strzelecki.
- Wroński, nie szalej, do cholery. – Stał między mną a Majewskim. – Chcesz jechać do Rosji, pukać od drzwi do drzwi i pytać, czy przypadkiem nie zastałeś Adrianny Wierzbickiej?
- To co, mam znowu bezczynnie czekać?
- Tak. Masz czekać. Skoro Ada jest z cebeesiem, na pewno włos jej z głowy nie spadnie. Mówiłeś, że ma charakterek, więc chyba sobie poradzi, co?
- Mhm – bąknąłem pod nosem.

Czułem ogromny zawód. Z jednej strony się cieszyłem, że Ada nie jest sama, że ktoś ją chroni, z drugiej nie wiedziałem, gdzie jej szukać. Miałem obsesję kontroli i sytuacja, na którą nie miałem wpływu, doprowadzała mnie do szaleństwa.

Na domiar złego pierwszy raz w życiu byłem... zazdrosny! Kimkolwiek jest ten Grzelak, to przebywa sam na sam z moją Adą! A co, jeśli ją uwiedzie? Nie, to niemożliwe. Ona jest na mnie zła, ale mnie kocha. Sama to powiedziała. Spędziliśmy piękne chwile, jesteśmy małżeństwem, co prawda nie do końca normalnym, ale naprawię to.

Zazdrość obudziła we mnie typowo samcze instynkty. Zadziałała jak zastrzyk dodatkowej motywacji do działania.

Następnego dnia po obiedzie Piotr dostał e-maila, w którym był link do nagrań z lotniska z Gdańska. Faktycznie była na nich Ada z jakimś fagasem. Zachowałem pokerową twarz, mimo że chuj mnie strzelał.

- Dobra, czyli mamy jasność. Wsiedli do samolotu do Rosji. Myśleli, że kogoś zmylą tym ubiorem? – prychnąłem. Ta czapka z daszkiem zupełnie nie była w stylu Ady. Znałem swoją żonę. Może i nie widziałem jej twarzy, ale to bez dwóch zdań ona. Była nerwowa, energiczna i na pewno wsiadła do tego pieprzonego samolotu z jakimś pieprzonym facetem...
- Spojrzałem na Majewskiego, który coś czytał w skupieniu. Zerknąłem mu przez ramię na ekran, ale nie znałem cyrylicy. Nie byłem w stanie nic odczytać.
- Co tam jest napisane? – zagadnąłem po chwili.

– Nie mam dobrych wieści. Mój znajomy nie będzie w stanie nam pomóc. Musimy działać na własną rękę.

Zacisnąłem pięści. Nie wytrzymam i zaraz coś rozwalę. Z dnia na dzień coraz trudniej było mi powstrzymać buzującą we mnie agresję. Niestety Wschód nie był moją domeną. Nie znałem absolutnie nikogo, kto mógłby nam jakkolwiek pomóc w Rosji.

– Michał, masz jakiś plan? – Zerknąłem na przyjaciela z nadzieją.

– Idę zamówić nam bilety na najbliższy lot do Moskwy, a wy spakujcie najpotrzebniejsze rzeczy.

– Jak dobrze, że miałem lipne dokumenty. Szukał mnie Interpol, muszę bardzo uważać. Najmniejszy błąd, a skończy się rumakowanie...

Ucieszyłem się na te wieści, w końcu coś się zacznie dziać. Bezczyność była nie do zniesienia. Michał szybko załatwił bilety, udobruchał żonę i poprosił teściową, by do niej przyleciała. Bał się ją zostawić samą.

Czy tylko ja jestem takim dupkiem i zostawiłem Adę na pastwę losu?

Nareszcie nastał ten dzień. Po długim locie z przesiadką w końcu wysiedliśmy z samolotu na lotnisku w Moskwie. Przyzwyczailem się do maderskiej ciepłej i przyjemnej aury, więc na chłód Rosji zareagowałem niechęcią. Był już koniec października, więc w samym garniturze porządnie zmarzłem. Podjechaliśmy na zakupy, żeby zaopatrzyć się w najpotrzebniejsze rzeczy, w tym płaszcz, i zameldowaliśmy się w hotelu. Byłem podekscytowany myślą, że jestem blisko mojej żony. Wierzyłem w siebie i swoich towarzyszy, na pewno odniesiemy sukces. Brak planu był chwilowy. Na pewno coś wymyślimy.

Przez najbliższe dni szukaliśmy czegokolwiek. Natalia, partnerka Piotra, mieszkała w Moskwie wiele lat, w dodatku wcześniej była w związku ze Smirnowem, który pociągał za sznurki w rosyjskiej mafii, więc miała sporo przydatnej wiedzy. Wskazywała nam miejsca, gdzie moglibyśmy zaczerpnąć informacji.

– To nic, że Moskwa jest duża. Wiercie mi, są osoby, które ogarniają wszystkie przyloty znaczących osób. Musieli wiedzieć, że przyjechał śledczy z Polski i kogoś ukrywa. Takie wieści się rozchodzą. W Polsce jest więcej rosyjskich agentów, niż przypuszczacie – mówiła na wideoczacie. Pomoc Natalii była nieoceniona. Już po dwóch dniach poznaliśmy pierwszego Rosjanina, który mógł nas wprowadzić głębiej w półświatki. Musiałem kupić inne ubrania – odwiedzaliśmy liczne moskiewskie speluny i gdybym pojawił się tam w garniturze, nikt by nam nie pomógł.

Całe szczęście Majewski znał rosyjski i potrafił się dogadać. Mieszkał tutaj jakiś czas, choć było to dawno temu, więc wiele się zmieniło. Nowo poznany gangster nie od razu chciał nam pomóc, musieliśmy wzbudzić jego zaufanie. Piotr wymyślił jakąś bajeczkę, żeby nie zdradzać na razie,

kogo tak naprawdę szukamy. Chcieliśmy zachować tę informację dla siebie tak długo, jak tylko się da.

Dni mijały, a my poznawaliśmy kolejnych i kolejnych ludzi bratwy. Moskwa to był zupełnie inny świat. Ludzie nas nie znali, więc nie byli nam przychylni. Musieliśmy też być ostrożni ze względu na Piotra, który wiele ryzykował pobytem w Rosji. Młody Smirnow chciał się zemścić za śmierć brata, więc Piotr razem z Natalią ukrywali się w różnych zakątkach świata. Teraz z mojej winy wchodził w paszczę lwa. Zmienił nieco wygląd, zapuścił brodę, włożył soczewki i okulary, żeby przypadkiem nikt go nie rozpoznał. Chcieliśmy jak najszybciej odnaleźć moją żonę i uciekać stąd jak najdalej.

Dopiero po niespełna trzech tygodniach udało nam się dotrzeć do Nikity Markowa, który miał odpowiedzieć nam na pytanie, gdzie jest Ada i ten cały Grzelak.

– Nikt taki nie wylądował w Moskwie – powiedział pewnym tonem.

– Co on mówi? – Niecierpliwiłem się. Michał nadepnął mi na stopę, żebym się zamknął.

– Jesteś tego pewien? – zapytał po rosyjsku Piotr.

– Tak. Jeśli mówię, że ich tu nie ma, to tak jest.

Majewski wszystko nam przetłumaczył. Kurwa mać! Tyle wysiłku, tyle zmarnowanego czasu, żeby się dowiedzieć, że Ady tu nie ma?! Co ten człowiek może wiedzieć, Moskwa jest ogromna, lądują tu setki samolotów! Zaraz mnie coś trafi!

Odszedłem na bok z Michałem, a Piotr jeszcze o coś pytał tego Nikitę.

– Widziałem moją żonę w kolejce do odprawy, przechodzącą przez bramki, widziałem, jak wychodzi na płytę lotniska. Wyparowała? Czy wyskoczyła z lecącego samolotu ze spadochronem? – Kpiłem. Byłem wściekły i miałem ochotę rozwalić głową ścianę.

– A mamy pewność, że wsiadła do samolotu do Moskwy? Nie mamy nagrania, jak przekracza próg samolotu! – Nagle Michała oświeciło. Popatrzyłem na niego i stwierdziłem, że ma rację.

– Musimy dokładnie przestudiować wszystko, co zarejestrowały kamery. – Zarządziłem. – Zbieraj Piotra, nic tu po nas. Jedziemy do hotelu.

Oglądaliśmy nagrania z monitoringu lotniska przez kilka godzin. Bez przerwy. Łeb mi pękał, chłopacy też byli wykończeni. Niczego konkretnego się nie dowiedzieliśmy.

– Piotr, powiedz mi jeszcze raz, co ty wiesz o tym Grzelaku? – spytałem.

– Nie jest tego zbyt wiele. Urodził się w Olsztynie, później się wyprowadził nie wiadomo dokąd. Jego dane są ukryte ze względu na jego profesję. Nie ma nic o jego rodzinie.

– Oj, amatorzy z was. Wystarczy wiedzieć, gdzie się urodził. Strzelecki! – zawołałem zadowolony do Michała. Ten podał mi komputer.

Otworzyłem ponownie laptopa, wyszukałem w internecie numer do mojego kumpla, który jest kierownikiem jednego z warszawskich urzędów stanu cywilnego. Wisiał mi przysługę, więc bez wahania obiecał załatwić mi odpis aktu urodzenia Pawła Grzelaka. Za dwie godziny dostałem na

fikcyjnego e-maila to, co chciałem. Skoro ten fagas skrzętnie ukrył swoje dane, może znajdę go przez rodziców. Byłem gotów na wszystko, nawet na wycieczkę do Olsztyna. Na szczęście odnalezienie rodziców Pawła było łatwiejsze, niż się spodziewałem. Wpisanie ich danych w wyszukiwarce internetowej przekierowało mnie do biblioteki cyfrowej, gdzie znalazłem stary artykuł z lokalnej mazurskiej gazety. Zofia i Bronisław Grzelakowie nie żyli. Kilkanaście lat temu mieli wypadek samochodowy w okolicach Giżycka. To jeszcze nie zdradzało, gdzie mieszkali, ale klepsydra z informacją o pogrzebie w Węgorzewie już tak.

– Michaś, kołuj transport do Polski. Jedziemy na Mazury!



Rozdział 17

ALEKSANDER

PO DWÓCH DNIACH DOTARLIŚMY DO WĘGORZEWA. Byliśmy wykończeni podróżą. Udało nam się dolecieć do Wilna prywatnym samolotem kolegi Strzeleckiego, a tam wynajęliśmy auto. Nigdy wcześniej nie byłem na Mazurach, więc po drodze podziwiałem okolicę.

Na szczęście był listopad, więc mogliśmy przebierać w ofertach podczas wyboru noclegu. Oczywiście wybrałem najdroższy apartament w mieście. Po kąpeli, jedzeniu i drzemce byliśmy gotowi na podbój tego miasteczka.

– To od czego zaczynamy? – spytał Piotr. Lubiłem jego zadaniowość. Nie rządził się, tylko grzecznie słuchał. Kiedy coś wtrącał, robił to subtelnie, tak żeby nadal było wiadomo, kto tu rządzi. – Musimy być ostrożni. Jesteś poszukiwany listem gończym – przypomniał mi Piotr, a ja tylko machnąłem ręką. W tych ubraniach, z dłuższym niż zwykle zarostem i w pożyczonych od Piotra okularach w stylu Harry’ego Pottera byłem zupełnie innym człowiekiem.

– Musimy pojechać gdzieś, gdzie można byłoby kogoś podpytać o ten wypadek. Musi to być starszy mieszkaniec – zaproponowałem, zupełnie ignorując przypomnienie Piotra.

– Najlepiej do baru – zaśmiał się Michał. Miał rację. Barmani zawsze są dobrze poinformowani. Nie spodziewałem się luksusów, ale knajpa, w której się zatrzymaliśmy, zdecydowanie odbiegała od moich wyobrażeń: mała, obskurna budka z zaniedbanym szyldem „Bar u Romka”. Wszedłem do środka jako pierwszy. Odór piwa i trawiących alkohol ciał mnie odrzucił. Było

tam duszno, brudno i przytłaczająco. Na szczęście przebywało tam jedynie kilku stałych, jak się domyślałem, bywalców.

Usiedliśmy we trójkę na chwiejących się hokerach przy kontuarze.

– Dzień dobry, czy dostaniemy coś z mocniejszych alkoholi? – Ostatnie, o czym marzyłem, to picie piwa.

– Mam wódeczkę – odpowiedział mężczyzna z wąsem.

– Tylko? – Skrzywiłem się.

– Tak. Niestety popsuła mi się lodówka, więc nie mam schłodzonej. – Facet był zmieszany, więc powstrzymałem się od kolejnego grymasu. Zdarza się, nie jego wina, że była awaria.

– W takim razie trzy piwa z beczki poprosimy – rzucił mi przez ramię Michał. Zadowolony mężczyzna żwawo nalewał złoty napój do średnio czystych kufli. Wzdrygnąłem się, a mój przyjaciel poklepał mnie pokrzepiająco po plecach. – Dasz radę. Robisz to dla Ady, zapomniałeś?

Cholerny Strzelecki się ze mnie naigrawał. Nic nie mogłem poradzić na to, że nie umiałem się wpasować w klimat tego miejsca. Jestem zupełnie z innej bajki. Rzadko kiedy chodziłem poza domem w innym stroju niż garnitur.

– To zdrowie, za naszą wycieczkę! – Michał stuknął swoim kuflem o mój. Podniosłem go i przyzymkając oczy, napiłem się. O dziwo, smak piwa nie był taki zły. Myślałem, że będą to jakieś popłuczyny, a tymczasem czułem charakterystyczną goryczkę, w dodatku było przyjemnie schłodzone.

Godzinę później piłem trzecie piwo. Humor zdecydowanie mi się poprawił, nawet zacząłem opowiadać dowcipy. Mimo późnej jesieni i chłodu za oknem w barze U Romka było gorąco, co chyba intensyfikowało moje upojenie. Zagadaliśmy z chłopakami dwóch tubylców, ale rozmowa się nie kleiła. Wszyscy patrzyli na nas spod byka, wypijali piwo i wychodzili.

– Panie Romku, jeszcze po jednym! – złożyłem zamówienie. Niestety właściciel tego przybytku nie był zbyt rozmowny. Zresztą przeprowadził się do Węgorzewa trzy lata temu, gdy przeszedł na emeryturę. Prowadził z żoną ten bar właściwie tylko dla zabicia czasu i kontaktu z ludźmi.

Nagle do pomieszczenia wszedł wysoki mężczyzna w średnim wieku z dużą torbą.

– O, dzień dobry! Coś dla mnie?

– Nie, dziś, panie Romku, tylko na piwo. Żadnych rachunków.

Mimo płynącego w moich żyłach alkoholu poczułem, że w końcu czegoś się dowiemy. Na razie przysłuchiwałem się jednym uchem, o czym rozmawiają Romek z przybyszem. Michał z Piotrem dyskutowali o samochodach, a ja wczułem się w rolę.

– Wiesz, Krzysiek, lubię cię, ale wolę, jak przychodzisz na piwo niż służbowo. – Pan Romek rechotał, pokazując swoje dwa srebrne zęby.

- A to kim pan jest, komornikiem? – Postanowiłem dołączyć do ich rozmowy. W tej chwili żałowałem wypitych piw, bo ciężko było mi się skupić i zachować trzeźwość umysłu.
- Gdzie tam, to nasz listowy – odpowiedział mi właściciel baru.
- Witam, Aleks jestem, miło mi. Przyjechałem z kumplami na weekend, zwiedzamy okolicę. – Dopiero po chwili dotarło do mnie, jakim jestem idiotą: podałem swoje imię...
- O, to bardzo fajnie. Teraz poza sezonem jest pusto, można swobodnie zwiedzać. – Znow wtrącił się Roman. Zaczynał działać mi na nerwy, więc spojrzałem na niego tak, że od razu poszedł na zaplecze.
- Mówi pan, że ludzie jeszcze do siebie piszą listy? – dalej próbowałem wyciągnąć jakieś informacje.
- Tak, czasem piszą, choć głównie rachunki roznoszę. Albo pisma z urzędów.
- No tak, skarbowka, ZUS, te sprawy...
- Właśnie tak. Chociaż powiem panu, że zdarzają się jeszcze listy miłosne! – Wypiął pierś, jakby był dumny z wykonywanej przez siebie pracy.
- Co pan powie!
- Noszę w kółko listy do jednego adresata, ale nie ma go w domu. A jego babcia nie chce ich odbierać. Co kilka dni to samo. Ta kobieta nie odpuszcza.
- Mówisz o Malwinie? – Wrócił pan Romek. – Stara Grzelakowa znów cię pogoniła? – Poczulem się, jakby piorun mnie strzelił. Funkcjonariusz CBŚP, który jest z moją Adą, ma na nazwisko Grzelak.
- Od jakiegoś czasu jej nie ma, wyjechała z mężem do sanatorium, tak mówiła Kryśka z kwiaciarni.
- A to nie możesz po prostu zostawić listów do Pawełka w skrzynce? – Kurwa, imię też się zgadza! Michał z Piotrem również zaczęli słuchać.
- Nie mogę, bo to polecony, w dodatku z potwierdzeniem odbioru. Nie chcę wylecieć z roboty za podrabianie podpisu.
- Co to za historia? Brzmi ciekawie. – Michał usiadł wygodnie i czekał na odpowiedź listonosza.
- Panie, historia jak z filmu! – Miałem ochotę strzelić panu Romanowi w mordę za to przerywanie.
- Tym bardziej jesteśmy ciekawi!
- E, pan Roman przesadza. Jest taka Malwinka Szklarska. Kobieta się nieszczęśliwie zakochała i narobiła trochę głupstw, przez co ten Paweł Grzelak ją do sądu podał. Nie pamiętam już, o co tam chodziło, akurat wtedy urodziło mi się dziecko. – Facet rzucał nazwiskami na prawo i lewo, a ja tylko zacierałem ręce.
- Ale czemu ona do niego pisze? Dawno to było?
- Ze trzynastu lat temu.

- A to ten Grzelak tu mieszka?
 - Nie, on mieszka w Warszawie.
 - To czemu ona do niego tu wypisuje? Nie zna warszawskiego adresu?
 - Co się pan tak interesujesz? – zaciekawił się listonosz. Kłamać to ja akurat potrafiłem.
 - Historia brzmi ciekawie, a jestem pisarzem. Chętnie bym umieścił podobny wątek w swojej nowej książce. Ostatnio brakowało mi weny. Spadł mi pan z nieba!
- Michał ledwo hamował śmiech. Odwrócił się i odchrząknął. Mnie też było ciężko zachować powagę, trzy wypite piwa jednak zrobiły swoje.
- Serio? A jakie książki już pan wydał?
 - „Miłość to moje drugie imię” – powiedział Strzelecki, a ja ukradkiem kopnąłem go w piszczel. Nie będzie sobie ze mnie żartować.
 - A to nie znam.
 - Bo to romanse, bardziej dla pana żony. Niestety kolega nie ma przy sobie egzemplarza. – Mój kumpel świetnie się bawił, a ja zaczynałem robić się purpurowy ze złości.
 - Może pan powiedzieć, gdzie znajdziemy tę Malwinę Szklarską?
 - To żadna tajemnica. Codziennie w południe siedzi na ławce przy zamku krzyżackim.
 - A jak wygląda?
 - Drobną blondynką, niebieskie oczy, zawsze czyta książkę. Zresztą o tej porze roku nikogo innego tam nie będzie, gwarantuję – odpowiedział listonosz.

Odnalezienie Szklarskiej było banalnie proste. W mig okręciłem ją sobie wokół palca i namówiłem, żeby odwiedziła Grzelaka. Proponowałem zapłatę, ale nic nie chciała. Dla niej ważna była tylko okazja, by się z nim spotkać. Nie wnikałem w to, co ta kobieta myśli i czuje, nie obchodziło mnie to. Musiałem zrealizować swój plan, a ona miała odciągnąć cebeesia na bezpieczną odległość.

W końcu nastał ten dzień. Malwina pojechała rowerem do domu Grzelaków, a ja z Michałem podjechaliśmy od strony lasu, tak jak dziewczyna nam wcześniej pokazała. Nie mogłem się doczekać spotkania z Adą. Czekałem na to tak wiele tygodni. Tygodni pełnych strachu o nią i bezsilności.

Wszystko szło zgodnie z planem. Grzelak z Malwiną weszli do jakiejś szopy, a ja ostrożnie zbliżyłem się do domu. Otworzyłem drzwi i ledwo przekroczyłem próg, a wtedy ona wpadła na mnie z impetem. Spojrzałem na jej zdziwioną twarz.

– Alek?!

Nie czekając, wtargnąłem do domu i popchnąłem ją na ścianę. Unieruchomiłem ją swoim ciałem i od razu przeszedłem do tego, na co czekałem od tygodni: posmakowałem jej ust. Całowałem mocno, zachłannie, z utęsknieniem.

Jakież było moje zdziwienie, gdy szybko mnie odepchnęła. Uniosła dłoń i mnie spoliczkowała. Mocno. Tak mocno, że przez chwilę nie słyszałem na lewe ucho.

Potrząsałem głową i spojrzałem na nią.

– Co tak patrzysz? Jesteś zaskoczony policzkiem? – prychnęła. Ach, cała Ada.

– Nie. Wiem, że sobie zasłużyłem. Tylko skąd masz tyle siły?

– Stałam się silna, gdy mnie zostawiłeś na pastwę losu. Wrzuciłeś do bagna i spierdoliłeś do ciepłych krajów! – Była wściekła. Jej ciało napięło się w postawie obronnej. Cholera, czego ja się spodziewałem? – Co ty tu robisz?!

– Ada, ja przepraszam...

– W dupie mam twoje przeprosiny! – Próbowała mnie wyminąć. Spieszyła się. Do niego. Do tego pierdolonego Grzelaka. Zacisnąłem pięści ze złości i zaszedłem jej drogę. – Czego chcesz?! Zaraz zawołam Pawła i wezwie policję. Pójdiesz siedzieć, a ja w końcu będę wolna!

– Ada, opamiętaj się! – Chwyciłem ją za ramiona i potrząsałem nią. – Przyjechałem po ciebie. Rano stąd wyjeżdżamy. Nie mam teraz czasu na kłótnie, wszystko ci wyjaśnię, aniołku, obiecuję.

– Znow zrobiłem pocałunek na jej ustach. Tym razem mnie już nie odepchnęła. – Boże, jak ja za tobą tęskniłem... – wymruczałem prosto w jej usta. Wpatrywała się we mnie, ale nie potrafiłem nic wyczytać z jej czekoladowych oczu. Była olśniewająca, jak zawsze. Chciałem się nasycić jej widokiem, ale nie miałem na to czasu. W każdej chwili mógł przyjść tu ten cały Grzelak. – Słuchaj, plan jest taki. O piątej rano będę czekał na ciebie przy opuszczonej leśniczówce. Nie musisz nic zabierać, po prostu ubierz się ciepło i przyjdź. Musisz to zrobić tak, żeby ten... – spauzowałem. Wziąłem głęboki oddech, po czym ze świstem wypuściłem powietrze. – Ten policjant się nie skapnął.

– Alek, ja... – zaczęła, ale zamknąłem jej usta kolejnym pocałunkiem.

– Ado, kocham cię, rozumiesz? Musiałem nawalić, żeby to zrozumieć. Przysięgam, wszystko się ułoży, mam świetny plan, tylko bądź o piątej pod leśniczówką, jasne?

Nie dając jej czasu na powiedzenie czegokolwiek, wyszedłem szybko z domu. Musiałem stąd spadać, zbyt wiele ryzykowałem. Co jak co, ale Ada jest lojalna. Zresztą jej wzrok, gdy powiedziałem, że ją kocham, mówił sam za siebie. Przyjdzie, byłem tego pewny. Pobiegnęłam wzdłuż jeziora, do miejsca, gdzie czekał na mnie Strzelecki.

Byłem podekscytowany, że już za parę godzin to się skończy. Najgorszy koszmar, który był wyłącznie moją winą.

PAWEŁ

Chwyciłem Malwinę mocno za ramię i pociągnąłem za sobą do skutni. Byłem wściekły. Właściwie to nie – byłem sakramencko wkurwiony!

– Co ty sobie wyobrażasz?! Mam zadzwonić na policję? Będziesz miała problemy – wysyczałem.

– Paweł, posłuchaj mnie chwilę. Chcę tylko porozmawiać – odpowiedziała stanowczym głosem. Dopiero teraz się jej przyjrzałem. Wyglądała jakoś inaczej. Jej twarz miała inny wyraz, niż gdy ostatnio ją widziałem. Ile to już? Ponad dziesięć lat.

– Mówiłaś komuś o nas?

– O nas? – zapytała z nadzieją w głosie.

– O mnie i o mojej... – zawahałem się. Czy po ostatnich dniach jestem w związku z Adą? – Partnerce.

– Ach, o to ci chodzi... – Spuściła głowę i wpatrywała się w zniszczoną podłogę skutni. – Nikomu nie mówiłam – wydukała, ale w ogóle jej nie wierzyłem. Była chora i zdolna do wszystkiego. Gdybym nie dostał o świcie telefonu z Warszawy, to chyba bym ją teraz rozszarpał. Byliśmy bezpieczni.

– Skąd wiedziałas, że tu jestem?

– Widziałam was, jak biegaliście wokół jeziora.

– Kiedy? – dociekałem.

– Kilka dni temu.

– A co ty tam robiłaś?!

– No dobrze, nie ja was widziałam, ale pan Wiesiek, ten wędkarz, co pracuje dla moich rodziców. On mi powiedział.

Świetnie! Jak ten Wiesiek wypapla komuś jeszcze, to nie ręczę za siebie!

– Dobra, mów, czego chcesz. Nie mam czasu – warknąłem. Nie potrafiłem z nią normalnie rozmawiać. Nie po tym wszystkim, co się między nami wydarzyło.

– Nie odbierałaś moich listów, więc...

– Więc mogłaś przestać do mnie wypisywać! Czy ty naprawdę nie rozumiesz, że nigdy nie będziemy razem? Że jesteś stalkerką?

– Gdybyś przeczytał list, tobyś zrozumiał, że nie. – Podniosła głos. Zatkano mnie. Chyba miałem głupią minę, bo lekko się uśmiechnęła. – Widzisz? Zmieniłam się. A może nie zmieniłam, ale się lecę. Od lat biorę leki, byłam kilkakrotnie na oddziale zamkniętym. W liście były moje przeprosiny.

Przełknąłem ślinę. Nie potrafiłem jej uwierzyć w ani jedno słowo. Nie po tym wszystkim, co przez nią przeszedłem.

Nagle w głowie zaczęły mi migać wspomnienia jej obsesji. Nigdy nie zapomnę, ile przez nią wycierpiałem, ile się nadenerwowałem ani jak moi dziadkowie przeżywali tę sprawę. Wyjechałem stąd właściwie przez nią. To jej czyny sprawiły, że postanowiłem wstąpić do policji, do CBŚP. Chciałem mieć spokój, być chroniony najlepiej, jak tylko się da.

– Przeczytasz? – Cicha prośba Malwiny wyrwała mnie z zamyślenia. Spojrzałem na nią. Stała wyprostowana, trzymając w dłoni list. Zawahałem się, dotarło do mnie jednak, że jeśli nie przeczytam tego przekłętego listu, znów będę mieć kłopoty. Przez nią...

Właściwie bardziej niż o siebie bałem się teraz o Adę. Ona znalazłaby się na celowniku.

Wziąłem do ręki kopertę, otworzyłem ją i zacząłem czytać. Moje ciało mimowolnie się spięło, jak za każdym razem w sytuacji jakkolwiek związanej ze Szklarską lub jej rodziną.

List był krótki. Zmarszczyłem czoło, czytając te kilka zdań:

Pawełku, przepraszam za to piekło na ziemi, które Ci zgotowałam. Dopiero terapie, liczne rozmowy ze specjalistami i odpowiednie leczenie pozwoliły mi się uwolnić od tego, co działo się w mojej głowie. Zrozumiałam, że to choroba, a nie miłość. Ja też cierpiałam.

Przepraszam za wszystko.

Życzę Ci wspaniałego życia, Pawełku...

M. Sz.

– Wiesz, musiałam się z tego rozliczyć przed samą sobą. Inaczej nie mogłabym iść do przodu. Naprawdę mam ogromne wyrzuty sumienia, że...

– Ciii... – uciszyłem ją. – Wybaczam ci. Nie jestem potworem, wiem, że kierowała tobą choroba. Jedyne, czego chcę, to wolność.

– Dziękuję! – Rzuciła mi się na szyję. Sztywno ją przytuliłem i po chwili delikatnie od siebie odsunąłem. W jej oczach błyszczały łzy. – Obiecuję, że raz na zawsze zniknę z twojego życia. Wyprowadzam się. Pojutrze wylatuję do USA.

– O, to świetnie. Gratuluję. Życzę ci powodzenia – powiedziałem na odczepnego. Chciałem czym prędzej wrócić do Ady. Nie miałem pojęcia, czy słyszała i widziała Malwinę. Wymownie spojrzałem na drzwi. Szklarska zerknęła na zegarek.

– Ja tobie też. No nic, to będę lecieć. Muszę skończyć się pakować.

Nic już nie mówiąc, otworzyłem jej drzwi i odprowadziłem ją w milczeniu do roweru, a gdy zniknęła mi z pola widzenia, z ulgą ruszyłem do domu. Zanim poszedłem do Ady, wstąpiłem do garażu. Odkąd tu byliśmy, nie oglądałem monitoringu, bo zawsze byłem obok niej. Teraz chciałem go wykorzystać, żeby sprawdzić, czy słyszała Malwinę. Przesunąłem film o kilkanaście minut i włączyłem *play*. Tak jak myślałem, słyszała. Widziałem jej cień na schodach. Podśluchiwała. Nie miałem jej tego za złe, od kilku tygodni żyliśmy w niecodziennych warunkach. Zerknąłem jeszcze na moment, gdy odprowadzałem Malwinę. Miałem już wyłączać, gdy zobaczyłem Adę zbiegającą ze schodów. Na dole wpadła wprost na jakiegoś faceta. Miał czapkę z daszkiem i ciężko było mi dostrzec jego twarz. Serce niemal mi stanęło, gdy usłyszałem jej głos:

– Alek?!

– Ada! Gdzie jesteś? – krzyknąłem. Moja ukochana od razu zbiegła ze schodów. Miała przestraszony wzrok i wydawała się zdenerwowana.

– Wszystko w porządku? – spytała spanikowana. – Kto to był? – W pierwszym odruchu chciałem spytać o to samo, ale w ostatniej chwili się powstrzymałem. Ciągle byłem w szoku, że Wroński jakimś cudem dotarł do Malwiny i razem uknuli spisek, na który dałem się nabrać jak dziecko... Musiałem jednak schować dumę do kieszeni i zacząć działać.

– Porozmawiamy na spokojnie? – zaproponowałem. Przez wizytę Wrońskiego i jego propozycję złożoną Adzie czułem się zagrożony. Nie miałem pewności, czy Ada ze mną zostanie. W końcu Alek to jej mąż, może wybrać jego... Na myśl o tym przeszedł mnie dreszcz. Oczywiście mogłem natychmiast ją stąd zabrać i nie dać wyboru. Tak zresztą powinienem zrobić jako podkomisarz – ale nie jako Paweł Grzelak, mężczyzna zakochany w Adriannie na zabój. Dlatego właśnie nie powinienem był się w niej zakochiwać... Wroński nie był niebezpieczny, wyznał jej uczucia, musiał się natrudzić, żeby nas tu znaleźć. Najwyżej wyrzucą mnie z roboty...

Szybko uznałem, że Ada zasługuje, żebym jej opowiedział o mojej mrocznej przeszłości. Poczulem, jak bardzo chcę jej to opowiedzieć, wyrzucić z siebie i pokazać część swojego życia. Sam wiedziałem o niej tak wiele... Przyszedł czas się odplacić.

Ada kiwnęła potakująco głową.

– Poczekaj na mnie w pokoju telewizyjnym. Zrobię herbatę – rzuciłem do niej. Po kilku minutach dołączyłem do niej z dwoma kubkami earl greya.

– Dzięki – uśmiechnęła się sztucznie. Widziałem jej emocje, nie umiała ich przede mną ukryć.

– Dobrze, więc ta kobieta to była Malwina Szklarska. Ona była moją...

– Dziewczyną? Kochałeś ją? – przerwała mi Ada. Delikatnie drżały jej dłonie.

Ona naprawdę była zazdrosna?

Moje serce zalała fala przyjemnego ciepła. Jej zazdrość świadczyła o jednym: nie byłem jej obojętny. Ba! Byłem dla niej ważny.

– Była moją stalkerką – odpowiedziałem. Przysunąłem się do niej bliżej. – To dla mnie wyzwanie... Jesteś pierwszą osobą, której o tym opowiem.

– Paweł, jeśli nie chcesz, nie musisz mi tego mówić. Serio, nie muszę wiedzieć.

– Chcę ci powiedzieć. Bardzo chcę, bo... – chwyciłem jej drżącą dłoń – jesteś dla mnie w tej chwili najważniejsza, rozumiesz? Musisz to wiedzieć.

– Paweł, ja też muszę ci coś powiedzieć... – Jej głos był niepewny i przestraszony. Czyli chciała wyznać, że spotkała się z mężem...

– Dobrze, ale najpierw mnie wysłuchaj. – Nie prosiłem, raczej postawiłem ją przed faktem dokonanym. – Znam Malwinę od dziecka. Jej rodzice znali naszych. Chodziliśmy razem do podstawówki, a później do liceum. To właśnie w klasie maturalnej zacząłem dostrzegać jej

dziwną fascynację. Gdy to później analizowałem, wielokrotnie, to pierwsze oznaki były widoczne dużo wcześniej, ale ja ich nie zauważałem.

– Co masz na myśli, mówiąc „dziwna fascynacja”?

– Gdzie się nie ruszyłem, tam była i ona. Ciężko wyjaśniać notoryczne wpadanie na siebie zbiegami okoliczności. Była jak mój cień. Z reguły mówiła tylko krótkie „cześć” i znikła mi z oczu. Z początku myślałem, że się we mnie po prostu podkochuje. W najgorszych snach nie wyobrażałem sobie takiego koszmaru. – Napilem się herbaty. Ada czekała na dalszy ciąg opowieści. – Jakoś w październiku zaczęły się głuche telefony. Najpierw na moją komórkę, później na telefon babci i dziadka. Gdy odbierałem, od razu się rozłączała. Oczywiście dzwoniła z zastrzeżonego, więc nie od razu wpadłem na jej trop. Początkowo były to dwa–trzy połączenia dziennie. Z każdym dniem głuchych telefonów przybywało, więc zacząłem obstawiać, kto mógł sobie robić ze mnie żarty. Wybadałem kolegów, wiesz, chłopacy mają często durne pomysły, ale to nie byli oni. Nie miałem wątpliwości. Nie pomyślałem o Malwinie, bo była cichą dziewczyną. Kujonka, szara myszka, mało z kim rozmawiała. Postanowiłem zmienić numer.

– Nie pomogło?

– Ależ skąd. Szybko zdobyła mój nowy numer i zaczęła dzwonić jeszcze częściej. Dzięki temu miałem pewność, że to nie żarty i że chodzi konkretnie o mnie. Adam miał spokój, a na telefon stacjonarny do babci dzwoniła, tylko gdy byłem w domu. W końcu zaczęła wysyłać do mnie SMS-y. Cwaniara korzystała z internetowej bramki, pamiętasz je?

– Jasne, sama z nich korzystałam. Co pisała?

– Różnie. A to cytaty z *Romea i Julii*, z piosenek, cholera wie, co jeszcze. Wszystko o miłości.

– I wtedy zacząłeś się domyślać?

– Tak. Zacząłem obserwować Szklarską i po tygodniu byłem pewny, że to ona za tym wszystkim stoi. Podszedłem do niej i spytałem wprost, czy jej się podobam, na co ona tylko spiekła raka i uciekła. Dopiero następnego dnia, gdy ponownie ją zaczepiłem, odpowiedziała, że się we mnie zakochała, i przyznała się do tych telefonów i miłosnych SMS-ów. Porozmawiałem z nią szczerze. Chciałem się skupić na nauce do matury, zależało mi, żeby wyjechać z Węgorzewa na studia. Obojętnie gdzie, byle z dala od tej dziury.

– Załamała się?

– Tak. Przez dwa tygodnie nie było jej w szkole, ale wypisywała do mnie non stop. Groziła, że się zabije, ale ja nie wziąłem tego na poważnie. Myślałem: przejdzie jej. Gdy wróciła do liceum, chodziła ze spuszczoną głową. Wkrótce wszyscy się dowiedzieli, że Szklarska się cięła. Dziewczyny w szatni widziały pełno szram na jej przedramionach. Nie powiem, zdenerwowałem się. Dręczyło mnie poczucie winy, obwiniałem się o to. Wróciłem do domu, a tam czekała mnie niemiła niespodzianka... W tym pokoju, w którym właśnie jesteśmy, siedział jej ojciec i pił herbatę z moją babcią. Gdyby jego spojrzenie mogło zabijać, to umarłbym w sekundę. Okazało

się, że Malwina wszystko opowiedziała rodzicom i jej ojciec miał pretensje. Babcia z dziadkiem mnie bronili. Od zawsze mnie uczyli, by nie oszukiwać i być szczerym i dobrym mężczyzną. Niestety Szklarski groził pozwami i strasznie wrzeszczał. Adam go wyprosił. Cała rodzina mnie pocieszała...

– Hej, Paweł, przecież to nie była twoja wina! Miałeś prawo do takiej decyzji, a to, co robili ona i jej ojciec, to zwykły szantaż emocjonalny! – Ada była wkurzona. Broniła mnie jak lwica.

– Teraz to wiem, ale wtedy byłem dziewiętnastoletnim gówniarzem. Zamknąłem się w sobie, nie chciało mi się wychodzić z kumplami.

– Miałeś depresję?

– Nie, aż tak źle na szczęście nie było. Minął miesiąc, a Malwina znów zaczęła mnie nękać. Tym razem wystawała pod lasem, o tam. – Pokazałem palcem przez okno. – Wyglądała jak z horroru. Wołałem ją, podchodziłem do niej, a ona stała jak słup soli. Ani drgnęła. Nic nie mówiła. Już wtedy bardzo się martwiłem, by nie zrobiła nic głupiego. Babcia bardzo się jej bała, więc zacząłem wychodzić z domu, żeby za mną łąziła, a nie tak straszyla dziadków.

– Podziałało?

– Oczywiście. Ciągle czułem na sobie jej świdrujący wzrok. Koledzy trochę się ode mnie odsunęli, bo Szklarski ich nastraszył. Gadał na mnie w całym mieście, że prawie zabiłem mu córkę... Malwina zaczęła pisać do mnie SMS-y z różnych numerów. Nie były to już romantyczne wiadomości, ale groźby, pretensje, wyznania miłości, prowokowanie do spotkania sam na sam i tym podobne. Schudłem, oceny mi się pogorszyły, wszyscy się o mnie martwili, ale nikt nic nie mógł zrobić.

– Dlaczego nie poszedłeś na policję?

– Ależ poszedłem – westchnąłem – i mnie olali. Śmiali się, że przecież co taka małolata może mi zrobić. Obiecali pogadać z nią i jej rodzicami. Nawet groźb nie potraktowali poważnie. To właśnie wtedy, gdy czułem ogromną bezsilność, postanowiłem iść do policji. Chciałem być lepszy od nich i pomagać ludziom. Chciałem, żeby nikt nie był ze swoim problemem sam, tak jak ja. Babci i dziadkowi nie mówiłem o wszystkim, bo nie chciałem ich stresować. – Wzruszyłem ramionami.

– To brzmi jak koszmar. – Ada niespodziewanie się we mnie wtuliła. Poczulem jej zapach i aż przymknąłem powieki. Uspokoilem się.

– To był koszmar. Ale to jeszcze nie koniec... – Ująłem jej twarz w dłonie i ją pocałowałem. Potrzebowałem siły, żeby dokończyć tę historię. Tylko Ada mogła mi ją dać. Jej usta muskały moje wargi, było tak cudownie. Jak zawsze z nią. W końcu powoli odsunąłem się od niej i napiłem letniej już herbaty.

– To może na dziś wystarczy? Resztę opowiesz mi kiedy indziej? – Moja ukochana zbliżyła się na niebezpieczną odległość. Spojrzałem w te boskie ciemne oczy i przepadłem. Jej spojrzenie było zadziorne, kuszące i takie zmysłowe...

Mrugnąłem kilka razy, potarłem dłońmi twarz i wstałem. Podeszedłem do okna, popatrzyłem na zewnątrz i wróciłem na kanapę.

– Opowiem ci to do końca, a później już nigdy do tego nie wracajmy, okej?

– Dobrze. Mów, słucham cię. – Chwyciła mnie znów za dłoń, co naprawdę dodawało mi otuchy. Przede mną była relacja o najgorszych wydarzeniach.

– Był styczeń, wszyscy żyli studniówką. Sam bardzo chciałem iść, ale przez tę Malwinę się bałem. Babcia Helenka nie dawała za wygraną, sama zapłaciła składkę mojej wychowawczyni i zmusiła mnie do pójścia na imprezę. Nawet nie myślałem, żeby kogoś zapraszać, więc poszedłem sam. Oczywiście Malwina też tam była i gapiła się na mnie jak zawsze. Mimo to zatańczyłem poloneza, bawiłem się ze znajomymi. Nie wypilem ani kropli alkoholu, ponieważ wracałem autem do domu. Nazajutrz koło południa przyjechała policja. Zostałem skuty w kajdanki i zawieszony na komisariat. Ta wariatka oskarżyła mnie o gwałt! Siedziała tam w postrzępionych ubraniach, z limem pod okiem, rozciętą wargą, cała poczochrana i zapłakana. Wyglądała jak obraz nędzy i rozpaczy. Jak dobrze, że babcia pojechała ze mną, bo byłem w totalnej rozsypce. Malwina przegięła. To był cios poniżej pasa. Chciało mi się wyć.

– Co za podła kreatura! Nie wierzę! – Ada była zbulwersowana. Znała mnie na tyle, by wiedzieć, że jestem porządnym mężczyzną. Nigdy nie skrzywdziłbym kobiety. Nigdy.

– Babcia wezwała adwokata. Nie chcę wracać do szczegółów, to było najbardziej upokarzające doświadczenie w moim życiu. Na szczęście udało się szybko zweryfikować jej słowa. Dwie koleżanki z klasy widziały, jak Malwina sama się szarpała w łazience. Zeznały, że zachowywała się jak opętana. Ponadto miałem alibi, byłem wcześniej w domu, co potwierdzili świadkowie. Później na obdukcji lekarz stwierdził, że ciało Malwiny nie nosi śladów gwałtu. Policjantom z Węgorzewa było okropnie wstyd, że mnie wcześniej spławili. Udało mi wywalczyć w sądzie zakaz zbliżania się dla Malwiny. Szybko poszło, więc miałem spokój. Szklarska uczyła się w trybie indywidualnym, żeby mogła dokończyć szkołę bez łamania zakazu sądu. Do matury wysyłała mi listy. Dwa w tygodniu. Nigdy ich nie otwierałem, tylko zbierałem na kupkę. Gdy wyjechałem do Wyższej Szkoły Policyjnej w Szczytnie, babcia Helena zaniósła te wszystkie koperty do matki Malwiny. Po roku dowiedziałem się, że zamknięto ją w psychiatryku. Stwierdzili u niej schizofrenię. Wychodzi na to, że nie była do końca sobą.

– Bronisz jej? Wyrządziła ci straszną krzywdę! Czego dziś chciała?

– Od roku znów przychodziły listy, ale kazałem babci ich po prostu nie odbierać lub je wyrzucać. Dziś Malwina przyszła, żeby osobiście mi wręczyć ten cholerny list. – Wyciągnąłem z

kieszeni pomiętą kartkę papieru. – Przeprosiła mnie. Podobno wylatuje do Stanów Zjednoczonych, chce zacząć życie na nowo. Przeszła różne terapie i bierze leki...

– I ty jej tak po prostu wybaczyłeś? – Ada patrzyła na mnie zaskoczona.

– Powiedziałem, że wybaczam. Chciałem, żeby sobie poszła. Nie potrzebuję powtórki z rozrywki. Zresztą wiesz co, ja chciałem jej wybaczyć. Żal, który nosiłem w sercu zbyt długo, strasznie mi ciążył. Teraz czuję się spokojniejszy. Nawet chciałem ci to opowiedzieć. Wcześniej ta sprawa wytrącała mnie z równowagi.

Ada złożyła na moich ustach delikatny pocałunek.

– A ty wybaczyłabyś mężowi, gdyby tu przyjechał? – Musiałem wykorzystać okazję i spytać.

– Nie! – odpowiedziała od razu. Za szybko, za nerwowo. – Nie wiem. Nie chcę o tym myśleć.

– Chcesz mi o czymś powiedzieć? Dziwnie się zachowujesz.

Ada przez chwilę milczała. Jej wzrok był nieco rozbiegany, zaciskała dłonie. Gdy już miała zacząć, zadzwonił telefon. Mieliśmy na spółkę jeden aparat, taki, którego nie można namierzyć przez GPS. Ada dzwoniła sporadycznie do babci, a ja kontaktowałem się z Adamem i resztą świata.

– Słucham? – zacząłem rozmowę. Nie trwała długo, bo dostałem tylko oficjalne potwierdzenie. Z miłą chęcią przekażę Adzie dobre wieści.

– Co tam?

– Mam dla ciebie niespodziankę, kochanie. – Pocałowałem ją w czoło. – Właśnie potwierdzono, że Konrad Pochylski zginął w strzelaninie. Wiesz, co to znaczy?

– Nie musimy się już ukrywać?! – Adrianna od razu zrozumiała.

– Tak! Jeśli chcesz, możemy wrócić do Warszawy i...

– A co, jeśli nie chcę? – Spojrzała na mnie niepewnie. – Dobrze mi tu... – szepnęła.

– Miałem nadzieję, że nie chcesz... – Chwyciłem ją za pośladki i przyciągnąłem do siebie. Przy tej kobiecie moje zmysły szalały. Chciałem się z nią kochać tu i teraz. Zupełnie nie potrafiłem się nią nasycić. To niebywałe, że całkowicie straciłem dla niej głowę.

Rozpiąłem jej bluzę od dresu i zrzuciłem na podłogę. Koszulkę ściągnęła sama. Uśmiechnąłem się szeroko na brak stanika. Wpatrywałem się jak zahipnotyzowany w jej biust. Ona w tym czasie chwyciła mój T-shirt i ściągnęła go. Po chwili byliśmy też bez spodni i bielizny. Ocieraliśmy się o siebie nagimi ciałami, co doprowadzało mnie na skraj wytrzymałości. Gwałtownie przysunąłem Adę do ściany – dwie ramki do zdjęć spadły z hukiem na podłogę. Chwyciłem jej nogi i oplotłem wokół swoich bioder. Nakierowałem swój członek na jej kobiecość i wślizgnąłem się do ciepłego, miękkiego środka. Moja ukochana słodko jęknęła, a ja zacząłem naszą gonitwę po spełnieniu. Zmienialiśmy kilka razy pozycję, aż w końcu wylądowaliśmy na dywanie. Chciałem, by ta chwila trwała. Ada uniosła biodra wyżej, wbiła

palce w moje plecy i wydała okrzyk rozkoszy. Doszedłem zaraz po niej i opadłem wykończony obok. Próbowaliśmy wyrównać oddech, ale nie było to takie łatwe.

– Paweł, gdzieś ty był wcześniej? – wyszeptwała rozanielona Ada.

– Tutaj, na końcu świata. – Pocałowałem jej obojczyk. Wpatrywałem się w nią i nie mogłem się nadziwić, jaka jest piękna.

– Zwariowałam przez ciebie, wiesz?

– Wiem. A ja przez ciebie.

Kiedy Ada zaczęła cichutko pochrapywać na kanapie, zaniósłem ją do mojego pokoju i okryłem szczelnie kołdrą. Była już połowa listopada, nie chciałem, by się rozchorowała.

Zegar wybił drugą w nocy, a ja nie mogłem zmrużyć oka. Byłem na siebie zły, że w momencie, gdy ona chciała mi powiedzieć o wizycie Wrońskiego, nie pozwoliłem jej na to, odbierając telefon, a później nie wróciłem do tematu. Stchórzyłem. Bałem się tego, co powie. Nadal nie miałem pewności, co zrobi. Czy za trzy godziny będzie próbowała się wymknąć do męża?

Poszedłem do garażu, żeby się katować tym nagraniem. Odtworzyłem je z pięćdziesiąt razy. Byłem z niej dumny. W końcu mu się nie dała, nie powiedziała nic konkretnego. Nie bez powodu mówią, że milczenie jest złotem. Jeszcze chwilę temu martwiłem się, że wybierze jego, ale teraz czułem spokój. Nie była zadowolona z jego wizyty. Spoliczkowała go. Znów była Adą, która założyła obronny pancerz. Przy mnie taka nie była. Otworzyła się i pokazała prawdziwe oblicze. Dopuściła do siebie uczucia. Wierzyłem, że to, co nas łączy, zdarza się raz na całe życie. Ona też to musi czuć, inaczej poszłaby z nim od razu.

Wypiłem szklankę wody i rozmyślałem, co zrobić. Najchętniej bym jej nie budził. Niestety moje sumienie mi na to nie pozwoli. Nie jestem egoistą jak Wroński. To nie moja decyzja. W końcu Ada jest dorosłą, samodzielną osobą. Muszę dać jej wybór.

O czwartej trzydzieści wróciłem do pokoju na piętrze.

– Ada, obudź się, proszę.

Nic.

– Ado, wstajemy.

Powoli otworzyła oczy. W pokoju panował mrok. Obdarzyła mnie uśmiechem, który kompletnie mnie rozczulił.

– Chcesz powtórkę? – kokietowała mnie. Głupie pytanie, pewnie, że chciałem! Non stop miałem ochotę na seks z nią, ale teraz nie był na to czas.

– Oczywiście, ale najpierw chcę ci zadać pytanie. – Na chwilę wstrzymałem oddech. – Wiesz, która godzina? – Ada się zmieszała. Jej mózg jeszcze do końca się nie rozbudził.

– Nie mam pojęcia, a to takie ważne? – wychrypiła zaspanym głosem.

– Ty mi to powiedz...

Powoli się podniosła i usiadła na łóżku. Dopiero teraz zobaczyła, że jestem ubrany. W jej oczach widziałem przerażenie.

– Skąd wiesz, że tu był? – spytała.

– Chcesz z nim uciec?

– Nie odpowiada się pytaniem na pytanie... – mruknęła. – A jak myślisz, chcę?

– To musi być twoja decyzja. Nie pomogę ci. Wiedz jednak, że cokolwiek postanowisz, zrozumie.

– Chcesz powiedzieć, że gdybym poszła z Wrońskim, to nie będziesz płakał? – Jej głos stał się hardy. Ach, to kobiece rozumowanie...

– Chcę powiedzieć, że jedyne, czego pragnę, to żebyś była szczęśliwa. Jeśli nie ze mną, to trudno, jakoś przeżyję. Szanuję ciebie i twoje wybory.

– Skądś ty się urwał? Z choinki? – Zaśmiała się. Dziwna zmiana, z pozycji obronnej do śmiechu. Nim cokolwiek powiedziała, przylgnęła do mnie i mnie pocałowała. I to nie byle jak! Włożyła w ten akt całe swoje serce. – Nigdzie nie idę, rozumiesz? Chciałam ci powiedzieć, ale nie było kiedy. Zanim powiesz, że to słaba wymówka...

– Wierzę ci. – Przerwałem jej. – W domu jest monitoring. Przysięgam, że sprawdziłem go pierwszy raz, i to tylko dlatego, żeby jeszcze raz prześledzić moment, gdy przyszła Malwina. Gdy zobaczyłem, co działo się później, nie mogłem przerwać, sama rozumiesz... Zresztą kamera jest tylko w korytarzu na dole i w garażu.

– Paweł, przestań już się tłumaczyć. Przecież nie jestem zła! To ty powinieneś się gniewać, bo nie powiedziałam ci czegoś tak ważnego...

– Nie umiem się na ciebie gniewać. – Pocałowałem jej dłoń. – Miałem przygotowane dwa plany, ale skoro pierwszy jest nieważny, to przejdźmy do drugiego.

– Czemu pierwszy jest nieważny?

– Pierwszy był na wypadek, gdybyś chciała odejść z Wrońskim.

– Ale nie chcę – odpowiedziała triumfalnie. Rozśmieszyła mnie tym.

– Więc plan numer dwa zakłada, że na spotkanie z nim pójdę ja.

– Co?! Jak to? Po co?

– Spokojnie. Skuję go w kajdanki i sprowadzę tutaj. A potem poczekamy na policję, która go stąd zabierze.

– Nie możemy nic nie robić? – Była rozdarta. – Marzę o tym, by się od niego odciąć. Zamknąć ten rozdział. Nieważne, gdzie on będzie.

– Rozumiem cię. Zapomniałaś tylko, że przez niego ciężą na tobie zarzuty. Mimo że nie ma już Konrada Pochylskiego, ty nie zaznasz wolności. Chcesz iść do więzienia za swojego męża?

– A jeśli go złapiemy, to on pójdzie siedzieć?

– Jeśli jest porządnym mężczyzną, któremu na tobie zależy, to powinien wszystko wyśpiewać, żeby cię oczyścili.

– Nie wiem, co robić... – Chwyciła się za głowę. Była przytłoczona. Wcale jej się nie dziwiłem, wiedząc, co przeszła w ostatnich miesiącach. Nikt nie chciałby przeżyć tego, co ona.

– Kochanie, zaufaj mi i pozwól działać.

– A ja co mam robić?

– Schowasz się w aucie, w razie czego uciekniesz.

– Myślisz, że z Alkiem będzie tam ktoś jeszcze?

– Tak. Na pewno nie działa w pojedynkę. Chyba że jest durniem... Ale raczej nic ci nie zrobi. Skoro cię pocałował, to znaczy, że mu na tobie zależy.

– Sama nie wiem. Stresuję się.

– Niepotrzebnie. Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze.

Miałem dziesięć minut, żeby dotrzeć do opuszczonej leśniczówki. Pożegnałem się z Adą, zabrałem broń, kajdanki i wyszedłem. Ziąb na dworze zmotywował mnie do przebieżki. Chociaż tak chwilowo się rozgrzałem. Rozglądałem się, czy nikt mnie nie śledzi, było jednak zbyt ciemno, żebym mógł cokolwiek zauważyć.

Dotarłem na miejsce. Widziałem stojącego tyłem Wrońskiego. Świecił latarką w ziemię.

– Dzień dobry – odezwałem się. Odwrócił się i pokręcił głową. Był zirytowany.

– Gdzie moja żona? – spytał. Biła od niego pewność siebie.

– W bezpiecznym miejscu.

– Nie pozwoliłeś jej tu przyjść? O co ci chodzi, psie? – W jego głosie słychać było pogardę.

– Pozwoliłem. Nie jestem takim dupkiem jak ty. Nigdy do niczego jej nie zmusiłem.

– Ja też nie! – oburzył się wielki pan mecenas.

– Serio? Kogo chcesz oszukać? Wystarczająco dużo złego jej zrobiłeś.

– Nie tobie to oceniać – odpowiedział, odwrócił się i ruszył przed siebie. Szedł spokojnie, a ja zaraz za nim.

– Idź do niej, czego tu jeszcze chcesz? – warknął wściekle.

– Myślisz, że pozwolę ci odejść? Jako pies – ostatnie słowo wypowiedziałem z ironią – mam swoje obowiązki. Jesteś ścigany w tym kraju, więc nie mogę pozwolić ci odejść.

– Daj spokój, bo zaraz stracę cierpliwość.

– Co ty kombinujesz? – wypaliłem, zmieniając temat.

Wroński się zatrzymał. Miał pokerową twarz. Wyćwiczona mina papugi. Wiedziałem, że coś knuje. Zachowywał się dziwnie. Nie wpadł w szal, nie dopytywał, nie rzucił się na mnie z łapami ani nie uciekał. Coś mi tu śmierdziało. Spojrzałem na zegarek. Wyjątkowo długo ze mną gawędził jak na osobę poszukiwaną...

Nie myśląc dłużej, wykorzystałem sytuację i powaliłem go na ziemię.

- Co robisz, kurwa! – wysyczał przez zaciśnięte zęby. Był ode mnie wyższy, może nawet postawniejszy, ale to ja byłem sprytny oraz wyćwiczony do takich właśnie zatrzymań.
 - Pójdiesz ze mną – odpowiedziałem, gdy pakowałem jego nadgarstki w moje służbowe kajdanki.
 - Pojebało cię!
 - Ależ skąd. – Zaśmiałem się. – Wykonuję tylko swoją pracę.
 - Dałem wam zielone światło, a ty co odpierdalasz?
 - Słucham? Jakie zielone światło?
 - Widziałem was. Pieprzyłeś się z moją żoną w tej śmierdzącej leśniczówce. Tak samo na polanie i jeszcze w kilku miejscach.
 - Nieładnie tak podglądać – drwiłem. – I myślałeś, że po tym wszystkim ona naprawdę tu przyjdzie?
 - Z nią nigdy nie wiadomo. – Durny uśmiech przyozdobił jego parszywą gębę.
- Wiedziałem, że coś jest nie tak. Nagle mnie olśniło. Ten frajer miał tylko odwrócić moją uwagę!

ADRIANNA

Paweł wyszedł, a ja nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Czy się kogoś spodziewałam? Może Marcina bądź innego z ochroniarzy Alka. Wcześniejsze zdenerwowanie zniknęło. Byłam nad wyraz spokojna. Zabrałam spod łóżka walizkę z bronią i zeszłam na dół, żeby się napić i iść do auta. Nagle usłyszałam jakiś hałas pod domem i aż podskoczyłam ze strachu. Spanikowałam i zamiast do garażu odruchowo pobiegłam na górę. Odgłosy czyichś kroków na schodach upewniły mnie o wizycie nieproszonych gości, więc trzęsącymi dłońmi otworzyłam walizkę, chwyciłam za glocka, załadowałam go i schowałam się w wąską szczelinę między szafą a oknem. Przynęłam zasłonę tak, żeby zakryła mnie w całości. Serce chciało wyskoczyć mi z piersi, w dodatku sapałam jak po ostrym treningu. Zakryłam jedną dłonią usta. W głowie liczyłam do dziesięciu, ale gównu to dawało.

Nagle drzwi od pokoju uchyliły się, drewniana podłoga znajomo zaskrzypiała. Ktoś tu wszedł. Nie miałam pojęcia, co robi, więc się nie ruszałam. Mój zmysł słuchu się wyostrzył. W końcu ten ktoś skierował się do drzwi, zatrzymał się, a moje serce razem z nim. Nigdy w życiu się tak nie stresowałam. Nagle szybkim ruchem intruz doskoczył do zasłony i ją zerwał. Krzyknęłam. Nie byłam przerażona – ja miałam stan przedzawałowy!

– Tu się schowałeś – powiedział do mnie łagodnym tonem mężczyzna. Pokój oświetlała lampa z korytarza. Przyjrzałam mu się dokładnie. Nie znałam go. Był mniej więcej w wieku Wrońskiego, może ciut młodszy. Miał czarne włosy, ciemne oczy, prosty nos. Po tej krótkiej analizie jego wyglądu zrobiłam pewny krok do przodu z wyciągniętą przed siebie bronią. – Hej, koleżanko!

Przychodzę tu z misją pokojową, proszę, odłóż ten pistolet. Nic ci nie zrobię – mówił to tak spokojnie, jakby nie wierzył w to, że mogę strzelić. Sama jeszcze nie wiedziałam, czy jestem do tego zdolna. Nie opuściłam broni, a on stał z rękoma uniesionymi na wysokości ramion. Delikatnie przesunął się pod okno, ja również zmieniłam położenie, żeby ciągle stać naprzeciwko niego.

– Kim jesteś i czego ode mnie chcesz?

– Mam na imię Michał i przyjechałem z twoim mężem.

– Więc idź niańczyć jego, a nie mnie.

– Prosił mnie, żebym cię stąd zabrał.

– Tylko że ja nie chcę nigdzie iść. – Posłałam mu szeroki uśmiech. – Gdybym chciała, to byłabym właśnie pod leśniczówką – dodałam.

– Przykro mi, ale obiecałem Aleksowi, że cię stąd zabiorę. Nie mam wyjścia.

– Zawsze jest jakieś wyjście, Michale. Możesz na przykład grzecznie stąd wypierdalać!

– Aleks mnie ostrzegwał, że jesteś pyskata. Już cię lubię.

– Wyjdiesz po dobroci czy mam ci pomóc? – Zignorowałam jego głupie zaczepki.

– Przykro mi. Jeśli pójdę, to tylko z tobą.

– To mnie jest przykro – odparłam i chwyciłam za spust. Wycelowałam w jego ramię i pociągnęłam, ku mojemu zdziwieniu broń jednak nie wystrzeliła. Spojrzałam na nią i przeklełam się w duchu. Nie było magazynka! Przez ten stres nie zauważyłam.

– Tego szukasz? – spytał Michał, machając mi przed oczami swoją zgubą. – Leżał na podłodze.

Przez chwilę miałam pustkę w głowie. Co robić? Odruchowo zaczęłam się cofać do drzwi, aż na coś wpadłam.

Nie były to drzwi ani ściana. To był człowiek.

– Dzień dobry – przywitał mnie. Odwróciłam się i znów ujrzałam obcą twarz. – Jestem Piotr, miło mi.

– A mi nie! – krzyknęłam. Próbowałam wymknąć się z pokoju, przemykając pod jego pachą, ale niestety był szybszy. Chwycił mnie w talii.

– Puść mnie! – wrzasnęłam. – Paweł! Pomocy! – wołałam. Niestety nie robiło to na nich żadnego wrażenia.

– Proszę cię, uspokój się. Nie chcę stosować środków przymusu... – powiedział do mnie Piotr, a ja zamachnęłam się i uderzyłam go z całym impetem głową w nos.

– Kurwa mać! – krzyknął. Puścił mnie, ale Michał był szybszy. Szarpnął mnie za koszulkę i przyciągnął do siebie. Wykręcił mi ręce do tyłu i nie mogłam już nic zrobić.

– I po co ci to było? Złamałaś mu nos. – Pokręcił z politowaniem głową, po czym wbił mi igłę w ramię. Nie miałam pojęcia, co mi zaaplikował. Wystarczyła chwila i odpląnąłam do krainy snu.

PAWEŁ

Nie miałem ochoty na dyskusję z Wrońskim. Adrenalina i strach o Adę działały na mnie pobudzająco. Kopnąłem go z całej siły w kolano, żeby nie mógł uciec. Wiedziałem, jak to zrobić, żeby uzyskać zamierzony efekt. Aż żał byłoby tego nie wykorzystać. Nie miałem czasu, więc po chwili wlokłem skutego Wrońskiego za sobą. Na moje nieszczęście jego jadaczka się nie zamykała.

– Nieźle cię zrobiłem, co?

– Zamknij ryj.

– Nie spytasz nawet, dokąd ją zabrali?

– Nie – uciałem. Niestety on nie zamierzał się poddać.

– Co z ciebie za oficer, jeśli dałeś się tak podpuścić. Żenada. – Parsknął jak koń. Krew w moich żyłach wrzała, więc wystarczyła iskra, bym stracił nad sobą panowanie. Nie chciałem tego, więc nie mogłem dać się sprowokować. Uszkodziłbym go, a nie miałem zamiaru iść za niego siedzieć.

– A tak cię chwala koledzy, nie wiem, czym na to zasłużyłeś. Dupy lizałeś przełożonym? – Chryste, co za błazeńskie teksty. Dzięki jego pieprzeniu głupot szedłem szybciej, więc i szybciej go szarpałem. Syczał z bólu od tego tempa. Nareszcie się uciszył.

W końcu dotarliśmy pod dom. Drzwi były otwarte. Na ganku świeciła lampa. Zauważyłem świeże ślady opon, które na pewno nie należały do mojego jeepa. Kurwa. A więc naprawdę dałem się podejść.

– Właż. – Szarpnąłem nim, by wepchnąć go do środka. Najpierw chciałem go zaprowadzić do skutni, ale się rozmyśliłem. Było tam zbyt wiele narzędzi, które mógłby wykorzystać przeciwko mnie. Wyciągnąłem pistolet i kazałem mu iść przed siebie, na górę. Muskałem go lufą w plecy, żeby nic nie odwalił. Kulał na prawą nogę, był skuty, ale mimo wszystko musiałem zachować ostrożność. Starąłem się przewidzieć każdy jego ruch. Doszliśmy na piętro. Nigdzie nie zauważyłem Ady, a w domu panowała cisza jak makiem zasiał. Niech to szlag!

– Właż na strych – rzuciłem hardo. Wskazałem ręką wąskie, strome schodki po lewej stronie poddasza.

– Pojebało cię. Sam sobie tam wlaż – odpyskował, a ja podniosłem dłoń i przyłożyłem pistolet do jego głowy. Spojrzał na mnie lodowatym wzrokiem, ale ustąpił. Wchodził powoli. Czekałem, aż będzie na samej górze, i dopiero wtedy sam wszedłem. Kto wie, czy nie runąłby na mnie, żeby mnie powalić i uciec. Kopnąłem w drzwi, otworzyły się. Włączyłem światło i kazałem usiąść mu na jednym z krzeseł. Powiodłem wzrokiem po dawno nieodwiedzanym pomieszczeniu i szybko zlokalizowałem linę, a dokładniej szot od foka. Po sezonie trzymałem tutaj swoje akcesoria żeglarskie. Sprawnie spętałem mu nogi i przywiązałem klatkę piersiową do oparcia krzesła. Woląłem mieć pewność, że nie wstanie.

– Pożałujesz tego, frajerze – odgrażał się.

Miałem w dupie jego czeze gadanie. Wyjąłem komórkę i zadzwoniłem do Adama.

– Przyjedź, to pilne. Mam Wrońskiego, jesteśmy na strychu.

– Zaraz będę – odpowiedział i się rozłączył.

– A teraz gadaj, gdzie jest Ada?

– Nic ci do tego. – Znów szczyrzył zęby z irytującym uśmiechem.

– Pytałem ją i nie chciała do ciebie iść. Nie wierzę, że wyszła z tego domu z własnej woli.

– To moja żona. Zamoczenie w niej kutasa nie czyni cię jej rycerzem. – Nie wytrzymałem i przywaliłem mu. Cios był mocny, celny i zasłużony. Prowokował mnie, ale nie zamierzałem dać się wciągnąć w tę jego gierkę.

– Gadaj, gdzie ona jest. – Mój głos jak zwykle brzmiał łagodnie. Nie miałem zamiaru się na niego wydzierać. Bezradność, którą teraz czułem, dałaby mu tylko satysfakcję. Po. Moim. Trupie.

– Spierdalaj.

– Okej, to sobie tu posiedzisz. – Wstałem i wyszedłem, gasząc światło. Nie było tam okna. Odpocznie sobie frajer w ciemnościach.

Obszedłem cały dom. Walizka z bronią w moim pokoju leżała otwarta, a obok niej znalazłem pełen magazynek.

Co tu się działo?

Ada, gdzie ty jesteś?

Zszedłem do garażu i przejrzałem monitoring. Widziałem swoje wyjście, potem Adę schodzącą do kuchni. Po chwili wbiegła po schodach. Czemu nie poszła do samochodu? Dlaczego nie trzymała się planu? Kamera przed domem zarejestrowała dacie duster. Serio? Nie mieli lepszego samochodu? Wyszło z niej dwóch mężczyzn. Nie było dokładnie widać ich twarze. Cholera. Spisałem w telefonie numery rejestracyjne auta i oglądałem dalej. Po kilku minutach było słyhać krzyk. To ona. Mój puls przyspieszył. Cały się spiąłem, nie miałem pojęcia, co zobaczę dalej.

„Puść mnie! Paweł! Pomocy!”, krzyczała Ada. Jej przerażony głos niczym sztylet ranił mi serce. Potrzebowała mnie, a mnie nie było. Czułem się z tym strasznie. Po chwili ktoś zaklął, tym razem był to jednak męski głos. Z góry schodził mężczyzna, trzymający się za nos, a za nim drugi, który niósł Adę. Wisiała nieprzytomna na jego ramieniu. Ten widok mnie dobił. Musieli jej coś zrobić albo coś wstrzyknąć. Środek nasenny, narkotyk?

Kurwa mać. Dlaczego jej nie obroniłem?

Siedziałem w kuchni i piłem wodę. Musiałem się uspokoić, żeby zacząć racjonalnie myśleć.

– Jestem. – Wystraszyłem się głosu Adama, który właśnie wszedł do domu.

– Cholera, nie wiem, co robić – odpowiedziałem.

– Powiedz najpierw, co się stało. Gdzie Wroński?

– Teraz obchodzi mnie tylko, gdzie jest Ada...

Pokrótce zdałem mu relację z tego, co się działo przez ostatnie dwie godziny. Zaczynało już świtać.

– I co z nim zrobimy?

– Jeszcze myślę. Od biedy zadzwonię po swoich i przyjadą go zabrać do Warszawy. Najważniejsze, że Pochylskiego mamy z głowy. Wiesz coś o Roszaku?

– Nic, żadnych informacji. W internecie też niczego się nie doszukałem.

– W sumie mam go gdzieś. Nie on jest moim szefem. – Machnąłem ręką. Miałem teraz ważniejszą misję.

Wszedłem na strych. Czas na konkrety.

– Dobra, Wroński. Mamy trzy możliwe rozwiązania. – Usiadłem na krześle naprzeciwko niego. Światło raziło go w oczy, w końcu siedział tu z godzinę w egipskich ciemnościach. – Pierwsze: nadal nic nie gadasz, ja dzwonię po kumpli, wracasz do Warszawy i mam w dupie, co z tobą zrobią. Drugie: mówisz swoim ludziom, żeby przywieźli Adę. Ona zdecyduje, czy cię wydać, czy puścić wolno. Trzecie, moim zdaniem najkorzystniejsze: zostaniesz sześćdziesiątką, a ja załatwię ci miejsce w programie ochrony świadków. Opowiesz o tych przerzutach narkotyków, coście je organizowali z Kosińskim, i już. Wyjedziesz, zmienisz całe swoje życie.

– Chyba cię pojebało! W życiu nie będę kapusiem – przerwał mi. – Doskonale wiem, jak tacy kończą. W piachu.

– Przecież prędzej czy później każdy z nas tam trafi.

– Wolę później i z godnością. Wal się, psie.

– Masz dziesięć minut na wybranie jednego z trzech wariantów. Jeśli tego nie zrobisz, to z automatu wybiorę pierwszy.

Skierowałem się ponownie do kuchni. Adam właśnie parzył kawę, jakby czytał mi w myślach.

– Dzięki, brachu. Jak tam, zlokalizowałeś już tę dacie?

– Jest na litewskich blachach, z wypożyczalni. Daj mi chwilę, to sprawdzę wszystkie najbliższe kamery.

– Tylko nie przesadzaj z tym hakowaniem, dobra? – rzuciłem, choć doskonale wiedziałem, że Adam i tak zrobi, co zechce. Usiadłem przy stole i w ciszy piłem kawę. Głowa pękała mi od nadmiaru myśli. Martwiłem się o Adę. Zdawało się, że z ludźmi Wrońskiego jest bezpieczna, ale widok, jak z domu wynosił ją jakiś fagas, nie mógł zniknąć z mojej głowy.

Wróciłem do Wrońskiego.

– Jaka decyzja?

Cisza.

– Liczę do trzech i dzwonię po swoich. Nie mam czasu ani ochoty na twoje głupie gry. Jeden, dwa...

– Daj mi telefon. Zadzwoń do nich, przywiozą Adę – wszedł mi w słowo.

– O proszę, w końcu jakaś mądra decyzja. – Wyjąłem telefon. – Podaj numer.

Trzymałem mu komórkę przy uchu, a on rozmawiał. Dialog był krótki i zwięzły.

– Będą za dwadzieścia minut.

Skinąłem głową, przyjąłem wiadomość.

– Po co ci to wszystko było, co? Taki ze mnie słaby pies, a jednak siedzisz tu związany, bez możliwości ucieczki. Może nauczyć cię, jak się bić albo jak się obchodzić z kobietami, żebyś nie musiał nimi manipulować ani ich porywać?

– Co ty o mnie wiesz. – Splunął mi pod nogi.

– Więcej, niż myślisz. Adrianna najpierw mi zaufała, dopiero później się zakochała.

– Ona kocha mnie. Sama mi to wyznała, wiele razy.

– Dobrze, zobaczymy, co powie i co zrobi, jak tu będzie. Czy wiesz, co jej zaaplikował twój człowiek?

– Słucham?

– Wynosili ją nieprzytomną. – Wroński patrzył na mnie i czekał na jakieś wyjaśnienie. – Mam tu monitoring.

– Musiała się stawiać, skoro tak postąpili.

Nie miałem ochoty dalej z nim rozmawiać. Nie mogłem nawet na niego patrzeć. Zastanawiało mnie, dlaczego Ada straciła dla niego głowę. Wszedłem przed dom, gdzie Adam palił papierosa.

– Rzuć to gówno. Śmierdzisz jak popielniczka, zdrowie marnujesz.

– A co, chcesz się ze mną całować, że ci smród przeszkadza? – Mój brat jak zwykle miał na wszystko odpowiedź. Nawet się zaśmiałem pod nosem. – Powiedz mi lepiej, jak nasz zatrzymany.

– Zaraz przyjadą z Adą. Ona decyduje.

– Dlaczego jej na to pozwalasz? Przecież zawsze stawiałeś na profesjonalizm. Kiedyś nie pomyślałbyś nawet o jakimkolwiek innym rozwiązaniu niż oddanie Wrońskiego w ręce policji.

– Bo nigdy wcześniej nie pomieszałem pracy z uczuciami... – odparłem. Taka była prawda. Choć zawsze się zarzekałem, że mnie to nie spotka, niestety nie wytrzymałem w swoim postanowieniu. Ada zmieniła wszystko...

– Wiedziałem. – Zaciągnął się papierosem. Jego oczy były wesołe.

– Co wiedziałeś?

– Że ona też się zakocha. Pasujecie do siebie.

- Lepiej powiedz, czy dzwoniła do ciebie babcia. – Chciałem zmienić temat. Czuję się skrępowany tą rozmową.
- Tak, wczoraj dzwoniła. Na bieżąco zdaję jej raport.
- Jezus, jak dobrze, że wyjechali. Strach pomyśleć, co by...
- Jak strach, to nie myśl. – Brat nie dał mi dokończyć zdania. – Daj spokój, wszystko jest w porządku.
- A do Micia dzwoniłeś?
- Tak, wrócili do Poznania. Są już bezpieczni, więc dosyć wczasów.
- Dobrze. – Wziąłem głęboki wdech i czekałem. Wypatrywałem, kiedy nadjedzie ta pieprzona dacia duster.

ADRIANNA

Najpierw zaczęłam coś słyszeć. Dwa męskie głosy. Nie znałam ich. Powoli otworzyłam oczy i zobaczyłam, że jestem w samochodzie. Ciężko było mi utrzymać powieki otwarte, bo ciągnęło je w dół. Nie wiedziałam, co się stało i dokąd jadę. Zaczęłam się szamotać, ale miałam związane ręce. Cholera!

- O, nasza pasażerka chyba się obudziła. – Spojrzał na mnie jeden z mężczyzn, który miał zmasakrowany nos. Nagle, klatka po klatce, jak film, zaczęły się odtwarzać w mojej głowie sceny z domu Pawła.
- Dokąd jedziemy? – spytałam cicho. Właściwie nic innego mnie teraz nie obchodziło.
- Wracamy.
- Ale dokąd?
- Do tego domu w lesie – odpowiedział kierowca.
- Nie rozumiem. Kim wy jesteście? Co mi zrobiliście?! – zaczęłam panikować. To się nie trzymało kupy! Najpierw mnie stamtąd zabrali, a teraz wracamy?
- Spokojnie. Mówiłem ci już, jesteśmy z twoim mężem. Nic ci nie zrobimy.
- Gdzie jest Alek?
- Tam, gdzie jedziemy. – Aha, czyli Paweł go złapał. Skręciło mnie w brzuchu na myśl, że mogła mu się stać jakaś krzywda...
- To po co mnie zabieraliście? – Ich plan zdawał się beznadziejny.
- Bo tak nam kazał Aleks. Jego plan, jego pytaj – usłyszałam tego drugiego. Jak mu było? Piotr? Miałam zadać kolejne pytanie, ale zobaczyłam znajomą drogę. Po chwili zaparkowaliśmy przed domem Grzelaków. Paweł stał przed domem z Adamem. Poczulałam ulgę. Ogromną ulgę! Rozwiązali mnie, wysiadłam z auta i od razu wtuliłam się w Grzelaka.
- Wszystko w porządku?

– Już tak – powiedziałam zgodnie z prawdą. Jego ramiona były moim azylem. Przy nim czułam się bezpiecznie.

– Chodź, załatwmy to, co trzeba.

Trzymając mnie za rękę, zaprowadził na strych. Nawet w środku bał się mnie puścić.

– Witaj, Ado... – Wroński się we mnie wpatrywał, a ja wręcz nie mogłam na niego patrzeć. Spuściłam wzrok i utkwiałam w podłódze.

– Paweł, proszę, rozwiąż go.

– Nawet o tym nie myśl.

– Proszę, nic mi nie zrobi. Nie mogę patrzeć, jak tak siedzi. Nie jest groźny.

– Nie możesz być tego pewna. Nie wiesz, jakie ma zamiary! – Paweł zaczął się denerwować. To był bardzo rzadki widok.

– Zaufaj mi. Wiem, co robię. – Nie ustępowałam. Ponownie spojrzałam na Alka. Miał podbite oko, nic poza tym mu nie było.

Paweł zacisnął mocno pięści, chwilę się wahał, ale zrobił to, o co prosiłam.

– A czy mógłbyś zrobić mi coś do jedzenia?

– Słucham? – Grzelak patrzył na mnie, jakbym mówiła po chińsku.

– Jestem głodna, napiłabym się też herbaty.

– Poproszę Adama.

– Idź ty. Chcę z nim porozmawiać w cztery oczy.

– Chyba zwariowałaś, jeśli myślisz, że zostawię cię z nim samą! Zwłaszcza po tym, jak go rozwiązałem!

– W takim razie my wychodzimy. – Skierowałam się do drzwi, ale Paweł mi je zagroził.

– Dobrze, będzie, jak chcesz. W razie czego krzycz. – Wyszedł, ale humor miał podły.

Wroński chodził po pokoju, zapewne chcąc rozprostować kości. Siedział ponad dwie godziny na tym krześle, mocno związany. Kulał na prawą nogę i przeklinał pod nosem. Nie czułam się najlepiej na tym strychu, brakowało mi okna. Nie lubiłam pomieszczeń bez dostępu do świeżego powietrza.

– Chcę rozwodu. Jak najszybciej – rzuciłam chłodno. Zaskoczyłam Alka, bo stanął jak wryty i mierzył mnie lodowatym spojrzeniem.

– Nie dam ci rozwodu.

– Nie chcę od ciebie nic prócz wolności, rozumiesz? Nie chcę twoich pieniędzy, zrzeknę się wszystkiego. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. – Nie potrafiłam pozbyć się pogardy z głosu. Wypływała z mojego wnętrza.

– Ale ja nie chcę rozwodu. Zrozumiałem, że cię kocham... – powiedział, patrząc mi w oczy.

– A co to zmienia? Po tym, co mi zrobiłeś, brzydzę się tobą, rozumiesz? Nikt mnie tak nie upodlił jak ty.

- Ach, czyli chodzi o psa. Zakochałaś się w nim?
- Masz na myśli Pawła?
- Tak. Obserwowałem was ostatnie kilka dni. Widziałem, jak się z nim puszczałaś. – Splunął na ziemię. W tej chwili wszystkie pozytywne wspomnienia z Wrońskim, które miałam w głowie, uleciały.
- Co ja w tobie widziałam? – spytałam cicho.
- A co w nim widzisz?
- To nie twoja sprawa.
- Wręcz przeciwnie. Moja. Jesteś moją żoną i przyprawiłaś mi rogi. Ciągnie cię do policjantów, co? – kpił.
- Nie jestem twoja i nigdy nie byłam.
- Usłyszałam kroki. To Paweł.
- Chodźcie na dół, tu nie ma stołu. – Jego opiekuńczość zadziwiła mnie za każdym razem. Zaufał mi, co na pewno nie było łatwe z jego doświadczeniem zawodowym. Dla niego Wroński był tylko pionkiem w kolejnej sprawie do rozwiązania, a dla mnie... no właśnie, kim był dla mnie?
- Usiedliśmy w kuchni. Nikt oprócz mnie nie jadł. Miałam to w nosie, burczało mi w brzuchu, więc jadłam.
- Dałem Wrońskiemu trzy możliwości do wyboru. Postanowił oddać swój los w twoje ręce.
- Że co? – Zakrztusiłam się kawałkiem chleba. Stojący za mną Adam uderzył mnie otwartą dłonią między łopatkami. Przeszło.
- Zdecydujesz, co z nim zrobić. Czy chcesz, żeby poszedł wolno, czy żeby odpowiedział za swoje czyny przed sądem.
- Patrzyłam to na Pawła, to na Alka. Mieli poważne miny, więc to nie były żarty.
- Dobrze, zdecyduję, ale najpierw chcę się najeść. Możecie wyjść? Jedzenie staje mi w gardle, gdy tak się na mnie gapicie. – Fuknęłam nieco zła.
- Po piętnastu minutach poszłam do pokoju telewizyjnego, gdzie naprzeciwko siebie siedzieli w milczeniu Alek i Paweł. Jeden oszust, drugi uczciwy do cna.
- Ada, chciałbym ci wszystko wyjaśnić. To nie było tak, jak ci się wydaje... – zaczął Alek.
- Tak? Czyli Kosiński w sądowym kiblu jednak kłamał?
- Nie, ale...
- Więc nie ma żadnego „ale”. Szczerze, to w tej chwili nic mnie już nie obchodzą twoje tłumaczenia. Gdzie byłeś przez te kilka tygodni? Dlaczego mnie zostawiłeś?
- Byłem u Michała na Maderze. Przecież miałaś lecieć ze mną...
- Ale zostawiłeś mnie na pastwę policji i prokuratury i pojechałeś sam.
- To wszystko nie tak, naprawdę! – Podniósł głos, wtedy ja wstałam.

– Czy ożeniłeś się ze mną po to, żeby zrobić przekręt z Pochylskim? – spytałam. Alek milczał. – Tak czy nie?! – ryknęłam.

– Tak, ale...

– Więc nie ma żadnego „ale” – powtórzyłam jak chwilę wcześniej. – Czy zrobiłeś to dla pieniędzy?

Znów cisza. Nie musiał nic mówić, wiedziałam, że o to chodziło. Dla niego zawsze pieniądze były najważniejsze.

– Jesteś skończonym dupkiem. Jest mi wstyd, że dałam się tak omamić. Przez twoje manipulacje przestałam logicznie myśleć.

– Ada, kocham cię, mogę wszystko naprawić!

– Nie da się naprawić tego, czego nigdy nie było.

– O czym ty mówisz?

– Nasze małżeństwo tak naprawdę nigdy nie istniało. Było nieprawdziwe, od początku zbudowane na kłamstwach. To koniec.

– Ado, jaka jest twoja decyzja? – spytał Paweł. Przez chwilę zapomniałam, że siedzi tu z nami.

– Alek ma za wszystko odpowiedzieć. – W moim głosie nie było nawet krzty wahania. Byłam pewna tej decyzji. Zwróciłam się do Wrońskiego: – Masz się do wszystkiego przyznać i tym samym oczyścić mnie z zarzutów. Niczemu nie jestem winna i nie mam zamiaru odpowiadać za twoje przewinienia.

Od razu wyszłam na zewnątrz. Zimne powietrze postawiło mnie na nogi. Ten dzisiejszy poranek przyniósł mi za dużo stresu. Czułam się jak w filmie o gangsterach, a nie we własnym życiu. Z ulgą dostrzegłam pusty podjazd. Nie było tej okropnej dacia duster i tych mężczyzn, którzy mnie porwali.

– Papierosa? – Obok mnie wyrósł jak spod ziemi Adam.

– Od kiedy częstujesz fajkami niepalących? – Zmarszczyłam czoło.

– Ciii, jesteś wyjątkiem. Nie mów nikomu – zgrywał się. Lubiłam jego pozytywną energię. Wyciągnął paczkę z papierosami w moim kierunku, a ja wzięłam jednego. Odkaszlnęłam na początku. Ohyda.

– Jak cię czujesz? – zagadnął.

– A jak myślisz? Jakby przejechał mnie czołg – to chyba w miarę adekwatne.

– Paweł bardzo się obwinia. Myślał, że to wszystko potoczy się inaczej i...

– Daj spokój. Nie jestem przecież na niego zła! To Wroński doprowadził do tego wszystkiego. Tylko do niego i do siebie mam pretensje.

– Do siebie? A o co?

– Że dałam się zrobić w balona. Poleciałam na jego wygląd, kasę i pozycję. Imponował mi. Żył w świecie, o którym ja mogłam tylko pomarzyć. Omotał mnie. Nie wiem, co on w sobie miał...

- Ada, myśl pozytywnie. Gdyby nie to wszystko, nie poznałabyś mojego braciszka, a co za tym idzie, mnie. – Puknął mnie w ramię.
- Masz rację, są plusy. – Uśmiechnęłam się lekko.
- Paweł dzwonił po kumpli, będą za jakąś godzinę. Mają przylecieć helikopterem. Zobacz, jaki twój mąż jest dla nich ważny!
- O tak, Wroński uwielbia rozmach...

Uwierzyłam w to wszystko, dopiero gdy Alek odleciał helikopterem do Warszawy, skutą przez agentów służb. Sytuacja między mną a Pawłem była dziwnie napięta. Źle mi było z tym, że się od siebie oddaliliśmy. Grzelak zaproponował powrót do stolicy, a ja – myśląc, że już mnie tu nie chce, bo zakończył sprawę – się zgodziłam. Oczywiście znów się do niego zdystansowałam. Nie spytałam, o co chodzi, co się dzieje. Zgadzałam się na to, co proponował. Po spakowaniu torby rozejrzałam się po pokoju i domu, w którym spędziłam tak wiele ważnych i przyjemnych chwil.

- Jedziemy?
- Tak – odpowiedziałam sucho. Paweł zabrał moją torbę i wrzucił do bagażnika. Nie jechaliśmy jeepem, tylko autem Adama. Większość drogi panowała nieznośna cisza. Gdy próbowałam zagadać, Paweł odpowiadał półsłówkami. Ogarnęło mnie dziwne przeczucie, że stało się coś złego. Grzelak nigdy się tak nie zachowywał, zawsze był obok: wspierający, dobry, z sercem na dłoni. Teraz skupiony na drodze wydawał się dziwnie mroczny. Czekałam na jego ruch, on go jednak nie wykonywał. Dłonie mi się pociły, nie mogłam się nawet zdrzemnąć, bo serce zbyt mocno wystukiwało swój rytm. W takiej atmosferze dojechaliśmy aż pod mój adres w Warszawie. Odprowadził mnie pod same drzwi.
- Paweł – dopiero teraz odważyłam się odezwać – wejdiesz?
- Nie, pojedę do siebie, muszę się wyspać, a przy tobie nie zasnę. – W końcu się rozweselił. Odetchnęłam z ulgą.
- Wszystko w porządku między nami?
- Jasne – odparł, nie byłam jednak nadal do końca przekonana.
- To czemu taki jesteś?
- Jaki?
- Obcy...
- Kochanie, dostałem telefon z pracy. Muszę wyjechać na jakiś czas. Nie mogę ci nic powiedzieć, więc nie pytaj. Obiecuję, że jak wrócę, to przyjadę i będzie dobrze.
- A wiesz, na jak długo jedziesz?
- Nie wiem. Niestety nie będę mógł się z tobą kontaktować. – Pocałował mnie w czoło. – Wytrzymasz, zobaczysz. Szybko zleci.

– Oby. Adam mi mówił, że się obwiniasz o to dzisiaj... Nie ma w tym żadnej twojej winy. – Chwyciłam go za dłoń i przyłożyłam ją do swojego serca.

– Jest. Powinienem był przewidzieć...

– Paweł, przecież nic mi się nie stało. Pospałam tylko trochę w cudzym samochodzie i tyle. Nikt mi nic nie zrobił.

– Ale gdyby zrobił, tobym sobie tego nie wybaczył, rozumiesz? Nie wiem, zamroczyło mnie czy co? Straciłem czujność.

– Myślę, że trochę się do tego przyczyniłam. – Złożyłam czuły pocałunek na jego ustach. Skierowałam jego dłoń na mój pośladek. Ścisnął go i westchnął.

– Muszę iść, więc przestań mnie kusić, jasne? Tęsknota dobrze nam zrobi. Myśl o mnie.

– Masz to jak w banku! – Cmoknęłam go w policzek. – Paweł!

– Tak?

– A dasz mi numer do Adama?

– Do mojego brata? – zdziwił się.

– No a do kogo. Dasz?

– Ale po co ci?

– Jesteś zazdrosny? – Przytuliłam go mocno. – Gdyby było mi smutno, to z nim pogadam. On zawsze mnie rozwesela.

– Dobra, wyślę ci SMS-em. Teraz już muszę iść. – Zdjął delikatnie moje ręce ze swojej szyi. Odwrócił się i odszedł.

Otworzyłam drzwi mojego mieszkania, wcale jednak nie poczułam się jak w domu. Mój dom został na Mazurach.



Rozdział 18

PIERWSZE DNI PO POWROCIE minęły mi spokojnie, choć dręczyły mnie wspomnienia. Myślałam o Pawle, o Alku i zastanawiałam się, czy to wszystko zdarzyło się naprawdę. Nie wiedziałam, co robić z czasem, czułam się nieswojo sama w mieszkaniu. Usunęłam te nieszczęsne kamery zamontowane niegdyś przez Wrońskiego. Dużo rozmawiałam przez telefon z babcią, której obiecałam przyjechać najszybciej, jak to będzie możliwe. Byłam świadoma, że czeka mnie znów wizyta w prokuraturze, zeznania i tak dalej. Nie wiedziałam, co powiedział policji Wroński i czy ma zamiar zrobić to, co mu kazałam. Twierdził, że mnie kocha, i właśnie to byłoby oznaką jego uczuć – moje dobro. Nie mogłam w to wszystko uwierzyć. Alek wyrządził mi taką krzywdę, a ja niczego się nie spodziewałam. Cieszyłam się jak ta kretynka, że mój cudowny, przystojny i bogaty mąż znalazł mojego ojca. Czemu uwierzyłam, że to było zrzędzenie losu? Musiało totalnie mnie zaćmić.

Robiłam sobie właśnie obiad, gdy usłyszałam dzwonek do drzwi. Pełna nadziei, że to Grzelak, pobiegłam jak na skrzydłach, żeby otworzyć.

– Hej.

Zobaczyłam Jolkę i Marcina. Ani trochę się ich nie spodziewałam!

– Co wy tu robicie?

– Myślałem, że powiesz „Kopę lat!” i nas wyściskasz – zażartował Marcin. Wcale nie było mi do śmiechu.

– Możemy wejść? – spytała Jolka, a ja bez słowa się przesunęłam, jednocześnie gestem zapraszając, by weszli.

Wróciłam do kuchni, odcedziłam makaron i usiadłam w salonie.

– Proszę, rozgośćcie się.

– Ada, przepraszam – wydukała Jolka. – Przepraszam, że cię zostawiłam, gdy najbardziej mnie potrzebowałeś. Zrozum, my też byliśmy zagrożeni. Pochylski nam zagrażał.

– Alek zmusił nas do wyjazdu. Chciałem chronić Jolkę, dlatego szybko podjęliśmy tę decyzję.

– Byłam już w Chile, gdy Marcin odwoził Wrońskiego na samolot.

– Chciałem po ciebie zawrócić, mówiłem, żeby został... – Tłumaczyli się jedno przez drugie. Jeszcze niedawno bym się wkurzała, ale teraz? Było mi wszystko jedno, naprawdę. Nawet Jola była mi obojętna.

– Dobra, dajcie spokój. Było, minęło.

– Wiesz, co u Alka? Jak się czuje w areszcie? – Jola była zmartwiona. No tak, przyjemnie było wydawać pieniądze mojego męża, troszczyła się o sponsora wakacji.

– Nie wiem i nie obchodzi mnie to. Jutro mam wizytę u prawnika, składam pozew rozwodowy.

– Ale jak to? – Marcin wyglądał na bardzo zdziwionego.

– Normalnie. Chyba nie myślicie, że po tym wszystkim dalej z nim będę? – Patrzyłam na nich z uniesionymi ze zdumienia brwiami.

– Mówił mi, że cię kocha. Żadnej kobiecie nie wyznał miłości, jesteś pierwsza!

– No i? Oszukał mnie, wykorzystał. W dupie mam jego miłość. Ja nie czuję do niego nic, nawet nienawiści, rozumiecie? Jest mi totalnie obojętny. Jak zeszłoroczny śnieg.

– Ada, zastanów się. Przecież było wam dobrze!

– A niby skąd to wiesz? Mieszkałaś z nami? Dobrze nam było w łóżku i tyle. Alek jest dupkiem, myśli tylko o sobie. Sprzedał mnie. Zrobił to dla pieniędzy, rozumiesz?

Jola nie wiedziała, co powiedzieć. Wbiła wzrok w podłogę.

– Pozwoliłaś mu się chociaż wytłumaczyć? – zapytał Marcin.

– To chyba moja sprawa. O ile mi wiadomo, Wroński sam jest adwokatem, nie potrzebuje was w tej roli.

– Chcieliśmy dobrze. Myśleliśmy, że się dogadacie.

– To źle myśleliście. Czy przyszliście po coś konkretnego?

Po krótkiej rozmowie wyszli. Na odchodne poprosiłam Marcina, żeby przywiózł moje rzeczy z domu Alka, gdziekolwiek teraz są. Było niezręcznie, ale nie zamierzałam robić dobrej miny do złej gry. Przez to mieszkanie przepływały chyba jakieś złe fluidy, bo znów byłam wredna. A może to brak Pawła tak na mnie działał?

Nazajutrz znów przyjechał Marcin, tym razem sam. I miał kartony, w których były moje rzeczy.

– Szybko ci poszło.

– Chociaż tyle mogę dla ciebie zrobić.

– Powiedz mi, ty o tym wszystkim wiedziałeś? – Musiałam go spytać. Przed tą nieszczęsną rozprawą miałam naprawdę dobry kontakt z Marcinem. Chciałam wierzyć, że nie miał pojęcia o planie Aleksandra.

– O czym?

– Nie udawaj. – Zirytowałam się. – Że Wroński się mną bawi.

– Coś niecoś wiedziałem – odparł, po czym spuścił wzrok i wbił go w podłogę. Było mu wstyd. I dobrze!

– To dlaczego nic nie powiedziałeś? Myślałam, że trzymamy sztamę.

– Ada, wiesz, że bardzo cię lubię, ale Aleks to mój szef. Musiałem być lojalny.

– Mhm. Rozumiem. – Zrobiło mi się smutno.

– Jeśli będziesz miała okazję, wysłuchaj go. Zobaczysz, zakończenie tej sytuacji pomoże ci zacząć żyć na nowo. Inaczej zawsze będzie cię dręczyć pytanie „Dlaczego?”.

– Pomyślę. Dzięki za rzeczy.

– Nie ma za co. Nie gniewaj się na Jolę, ona tak bardzo to przeżywa...

Nie skomentowałam tego, bo nie wiedziałam jeszcze, co wobec niej czuję. Musiałam sobie to wszystko uporządkować, a to nie było łatwe.

– Marcin! – zawołałam, gdy wyszedł już na klatkę schodową.

– Tak? – Spojrzał na mnie.

– Czy podglądaliście mnie przez te kamery? – Musiałam spytać. Dotąd ani on, ani Aleks o nich nie wspomnieli.

– Kamery? – Marcin wydawał się zaskoczony.

– Tak, po remoncie Aleks zamontował je w moim mieszkaniu.

– Ach, te! Zupełnie o nich zapomniałem. Jak wiem, tylko Aleks miał do nich dostęp. Mieliśmy zakaz oglądania tych nagrań.

– Aha. Myślisz, że mnie obserwował, gdy wyjechał?

– Wątpię, jego zapasowy laptop został w Polsce, a to w nim miał program do śledzenia.

– Mhm, dzięki. Nie zatrzymuję cię już, na razie – rzuciłam na odchodne i zamknęłam za sobą drzwi. Wychodziło na to, że Wroński nie widział, jak próbowałam wzbudzić w nim zazdrość. Roześmiałam się, bo z perspektywy czasu wydawało się to zabawne. Tyle starań, a wszystko na darmo. Chociaż gdy wspominałam, jak Paweł „udawał” zakochanego, zrobiło mi się cieplej na sercu.

Po złożeniu wyjaśnień w prokuraturze, a także wysłaniu pozwu rozwodowego spakowałam się i wyjechałam do Poznania. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Babcia ścisnęła mnie chyba z dziesięć minut i nie chciała puścić.

– Babciu, zostaję u ciebie na dłużej, więc się nacieszysz. Wejdźmy do środka – powiedziałam rozbawiona. Irenka w końcu zaprosiła mnie do mieszkania, gdzie na stole czekały gołąbki. Od razu wspomniałam babcię Helenę i ścisnęło mnie za serce. Nie podziękowałam jej za wszystko, nie zdążyłam się nawet pożegnać przed wyjazdem...

– Pan Mieciu przyjdzie? – spytałam, żeby odgonić bolesne myśli.

– Dziś nie, bo chcę cię mieć tylko dla siebie. – Uśmiech babci rozpromienił cały pokój.

– A więc to wszystko dla nas? – Babcia знаła ten błysk w moim oku.

– Tak, możesz zjeść, ile chcesz.

Zadowolona i najedzona smakołykami za wszystkie czasy rozsiadłam się w wygodnym fotelu. Babcia zrobiła kawę, usiadła obok.

– To jak, opowiesz mi wszystko?

Spojrzałam na Irenę i wzięłam głęboki oddech. To nie będzie łatwa opowieść. Zaczęłam od porwania w wieczór panieński i opowiadałam po kolei o wszystkich wydarzeniach aż do powrotu do Warszawy. Zajęło mi to dobre dwie godziny, a babcia słuchała, czasem zadając pytanie, gdy się gubiła. Cała ta historia mogłaby być materiałem na scenariusz serialu.

– Aż ciężko w to wszystko uwierzyć, kochanie.

– Wiem, babciu. Takie rzeczy tylko w filmach, prawda?

– Jak widać, nie tylko. Powiedz mi, co ty teraz zamierzasz zrobić?

– Jak to co, rozwieść się. Zacząć od nowa.

– Nie chcesz dać szansy Aleksandrowi?

– Po tym wszystkim nie chcę. Zresztą moje serce bije już do kogoś innego. – Na myśl o Pawle ścisnęło mnie przyjemnie w brzuchu i mimowolnie się uśmiechnęłam. – Musisz koniecznie poznać jego babcię. Macie ze sobą tyle wspólnego!

– Jeśli ci na tym zależy, to wiesz, że bardzo chętnie to zrobię.

– Tęsknię za nimi. Paweł od trzech tygodni się nie odzywa. Martwię się o niego, cholernie się martwię.

– Spokojnie, skoro jest taki dobry w swoim fachu, to na pewno nie da sobie zrobić krzywdy. Ma w końcu do kogo wracać, prawda?

– Prawda. Chyba że to była tylko wymówka i on tak naprawdę mnie nie chce. – Ta myśl pojawiała się w mojej głowie codziennie. Zabawne, zawsze luźno podchodziłam do związków, a teraz marzyłam o deklaracji ze strony Pawła. Bałam się, że to tylko sen, a ja zaraz się obudzę. Że Paweł jest zbyt dobry, by istnieć naprawdę.

– Zależy ci na nim, co? – Babcia od razu mnie przejrzała.

– Jak nigdy na nikim innym... Od trzech tygodni nie mogę sobie znaleźć miejsca, bo tęsknię i myślę tylko o nim.

– Dlatego nie chcesz wysłuchać Wrońskiego? Może jednak ma jakieś wytłumaczenie?

- Babciu, on jest toksyczny. Zrozumiałam to, dopiero gdy wyjechał. On nigdy mnie nie szanował. Stwarzał tylko pozory, żebym złapała się w jego sidła. Nigdy nie stawiał mnie ponad sobą. Narcystyczny, egoistyczny dupek. Niestety przystojny, bogaty i pewny siebie, przez co się zadurzyłam. Wstydę się tego...
- Czego się wstydzisz, córuś?
- Że ja, taka mądra dziewczyna, na niego polecałam... Byłam próżna.
- Oj tam, zaraz próżna. To tylko emocje i instynkty. To one tobą rządziły. Nie przejmuj się. Po co myśleć o tym, co było? Nie masz już na to wpływu. Dostałaś od życia lekcję, przyjmij ją z pokorą i idź dalej.
- Mówisz jak moja terapeutka.
- Poszłaś na terapię?
- Tak. Byłam dopiero na kilku sesjach i poznaję siebie na nowo. Niesamowite przeżycie.
- Czegoś już się dowiedziałaś?
- Tak. Cierpię na syndrom nieobecnego ojca. Dlatego łatwo poddawałam się romansom, nie potrafiłam się zaangażować z Bartkiem. Z jednej strony pragnę dostać od mężczyzny poczucie bezpieczeństwa, a z drugiej bronię się przed stabilizacją.
- Bartek nie był ci pisany – wtrąciła babcia.
- Możliwe. Ale zobacz, później dałam się omotać Wrońskiemu. On ma pieniądze, których jednak wiele razy nam brakowało... Oczywiście cię o to nie winię!
- Wiem, kochanie, co masz na myśli.
- Ma pozycję, ma te garnitury, w których wygląda obłędnie, jest starszy. To wszystko mi się podobało, bo podświadomie szukałam ojca. Kiedy pojawił się Przemek... – Oczy zaszkliły mi się na jego wspomnienie. – Kiedy pojawił się Przemysław, Wroński już nie był dla mnie taki ważny. Oddaliliśmy się od siebie, zaczęłam zauważać jego wady i to, jak mnie traktował. Jak zabawkę do łóżka.
- Bardzo możliwe. A co z Pawłem?
- Paweł w końcu pokazał mi, co to znaczy kogoś kochać. Troszczyć się o drugą osobę bardziej niż o siebie. Stawiać ją ponad siebie. Nie z poczucia obowiązku, ale z miłości. Pokazał mi, że można mieć w drugiej osobie przyjaciela, że związek to nie tylko świetny seks. To coś więcej. Myślę też, że gdy poznałam Przemka i uznałam go za tatę, przestałam szukać ojcowskich cech w mężczyznach.
- Aduś, jestem z ciebie taka dumna! W końcu naprawdę się zakochałaś!
- Niestety mój wewnętrzny głos nie pomaga w odzyskaniu harmonii, bo ciągle mówi, że jestem niestabilna... Bo trzech facetów w jednym roku. Każdemu wyznawałam miłość, a tylko jednego szczerze kochałam... Kocham.

- Myszko moja, to nie tak. Są różne poziomy miłości. Bartka też kochałaś, tylko w inny sposób. Na tyle, na ile w danym momencie potrafiłaś. To była twoja pierwsza poważna relacja i gdybyś nie kochała, tobyś w nią nie weszła.
- Może masz rację... – Zamyśliłam się. Nie powinnam tak niesprawiedliwie oceniać związku z Bartkiem. W końcu trzy lata razem to długo.
- Pierwsza miłość często jest beztroska, jest czymś nowym. Dużo podróżowaliście, bawiliście się, ale się skończyło. Nie płakałaś.
- No nie. Bardzo szybko o nim zapomniałam.
- Co nie znaczy, że go nie kochałaś.
- A Wroński? To, co nas łączyło, było tak specyficzne, że sama nie wiem, czy to była miłość.
- Oczywiście, że była. To ta trudna miłość. Do nieodpowiedniej osoby. Ale nie martw się, większość z nas to spotyka.
- Tylko po co?
- Jak to po co? Dzięki niej wiemy, czego chcemy, a czego nie chcemy. Jesteśmy silniejsze. Spojrzałam na babcię pełna podziwu. To taka mądra kobieta. Ciekawe, czy w jej wieku też taka będę.
- Na pewno nie chcę być manipulowana, oszukiwana ani zdradzana. I nie chcę być niczyją ozdobą.
- Widzisz! Wyciągnęłaś wnioski.
- A w takim razie co powiesz o uczuciu do Pawła?
- To ta miłość, która przychodzi niespodziewanie. Leczysz rany po tej drugiej, nieudanej i nagle bach! Nie szukasz jej, ale ona sama cię odnajduje. To ona burzy mur, który wokół siebie budujemy. Nie można przed nią uciec. I tak nas dopadnie. – Gdy słuchałam babci, pojedyncze łzy spływały po moich policzkach. Jakie to prawdziwe! – Ta osoba jest zupełnie inna, niekoniecznie w twoim typie. Ale jej oczy cię pochłaniają. Jej uśmiech poprawia nawet najgorszy nastrój. Dostrzegasz w niej piękno. Chcesz być nieustannie przy niej, a gdy się oddala, marzysz tylko o tym, by znów wtulić się w jej bezpieczne ramiona. Mam rację? – Babcia, mówiąc to, obserwowała mnie uważnie.
- Masz. Skąd ty to wszystko wiesz? – spytałam przez łzy i śmiech jednocześnie.
- Kochanie, jestem już stara. Przeszłam swoje miłości. Pierwszą był taki Grzesiek, ale to była szczeniacka miłość i szybko się skończyła. Później był twój dziadek, Marian. On to dopiero był kawał gnoja. Tak jak Wroński albo jeszcze gorzej. Dlatego wolałam sama wychować twoją mamę i nie mieć z nim nic wspólnego.
- A trzecia miłość?
- Trzecia to Mieczysław. – Babcia puściła mi oczko. – Czekałam na nią tyle lat, ale było warto.

– Wiesz co, muszę zadzwonić. – Wystrzeliłam z salonu jak z procy i zamknęłam się w swoim pokoju. Wybrałam numer do Pawła. „Abonent czasowo niedostępny”...

Szkoda. Tak bardzo chciałabym go usłyszeć...

Zaraz po Bożym Narodzeniu u babci wróciłam do Warszawy. Wsiadłam z pociągu i wezwałam Ubera. Pod kamienicą stał Wroński. Zirytowałam się, bo nie chciałam z nim rozmawiać.

– Co ty tu robisz?

– Czekam na ciebie. Chciałem porozmawiać.

– Wypuścili cię? Marcin mówił, że siedzisz w areszcie.

– Dawne dzieje. Wpłaciłem kaucję. Nie musisz się o mnie martwić. Wywinę się z tego, jak zwykle.

– Wcale się nie martwię – odpowiedziałam szczerze.

– Wejdziemy do środka? Zimno jest.

Przez moment patrzyłam prosto w jego oczy. Nic nie czułam. Był mi całkowicie obojętny. Dawna chemia zupełnie się ulotniła. Kamień spadł mi z serca.

– Nie. Nie mam ochoty z tobą rozmawiać. W sprawie rozwodu kontaktuj się z moim prawnikiem.

– Ado, aniołku! – Wroński w akcie desperacji chwycił mnie za ramię. Chciał, żebym na niego spojrzała. – To nie może się tak skończyć, rozumiesz? Ja cię kocham!

– Puść mnie, to raz. Dwa: ja do ciebie nic nie czuję. Trzy: daj mi spokój. Chyba na to zasłużyłam, nie sądzisz?

– Możemy wszystko naprawić – próbował dalej.

– Nie możemy. Nie ma co naprawiać. Oddam ci wszystko, nic od ciebie nie chcę. Wyprowadzę się z mieszkania w ciągu miesiąca.

– Nie musisz, możesz tu zostać. Kupiłem to mieszkanie dla ciebie.

– Nic od ciebie nie chcę oprócz świętego spokoju – powiedziałam ostrym tonem. Miałam dość tej bezsensownej rozmowy. Pragnęłam, by sobie stąd poszedł.

– Spełnię każde twoje marzenie. Daj mi szansę.

– Tak? Dobrze. Moim największym marzeniem jest jak najszybszy rozwód. Jesteś prawnikiem, twój tata jest sędzią, macie znajomości i układy. Załatw to!

Milczał. Wpatrywał się we mnie zbolalym spojrzeniem. Docierało do niego, że to koniec. Widziałam to w jego oczach.

– Podjęłaś już decyzję?

– Tak.

– Nic jej nie zmieni?

– Nic.

Wtedy Alek przyciągnął mnie do siebie i próbował pocałować. Nie pozwoliłam mu na to: zacisnęłam usta, odepchnęłam go i spoliczkowałam. Chwycił się za twarz i patrzył smutnym wzrokiem.

– To koniec. Zrozum to. A teraz się wynoś. Zobaczymy się w sądzie, a później już nigdy.

Przekręciłam klucz w drzwiach i wbiegłam po schodach. W mieszkaniu od razu wyciągnęłam telefon i wybrałam numer Adama. Musiałam wiedzieć, co z Pawłem.

– Słucham?

– Adam, tu Ada. Powiedz mi, wiesz już, kiedy wraca Paweł?

– Hej. Jak mi wiadomo, wrócił wczoraj.

– Tak? Nie odezwał się do mnie jeszcze.

– Spokojnie, może odsypia. Na pewno się odezwie.

– Oby...



Rozdział 19

- ADA? – ZDZIWIWIONY PAWEŁ wysiadł ze swojego jeepa wranglera. Czekałam na niego przed domem jego dziadków od dobrej godziny.
- We własnej osobie. – Uśmiechnęłam się zdenerwowana. Moje serce waliło jak dzwon Zygmunta. Dłonie mi drżały, a nogi były jak z waty. Pierwszy raz w życiu tak się denerwowałam. – Możemy porozmawiać?
- Yyy... jasne, pewnie. Wejdz do środka.
- Wolałabym na osobności. – Nie chciałam, żeby babcia Helenka podsłuchiwała. Czułabym się niekomfortowo. Ta rozmowa to było dla mnie coś intymniejszego niż seks. – Może się przejdziemy wzdłuż jeziora? – zaproponowałam.
- Pewnie – odparł szybko. Jego wyraz twarzy nic nie zdradzał. Grzelak jak zwykle był oazą spokoju i biło od niego to przyjemne ciepło. Przez chwilę staliśmy, wpatrując się w siebie, aż w końcu zrobiłam pierwszy krok. Czułam się niepewnie, bałam się go przytulić. Czekałam na jego ruch, ale on po prostu szedł obok mnie. Na tyle blisko, że czułam wyraźnie zapach jego perfum. Hugo Boss, Red. Uwielbiałam tę mieszankę, dzięki niemu... Od razu przypomniały mi się chwile w łóżku na poddaszu, gdy...
- A więc co cię do mnie sprowadza? – Paweł wyrwał mnie z zamyślenia. Patrzył na mnie przenikliwie, a ja czułam wpływający na moje policzki zdradliwy rumieniec.

– Nie odzywałeś się tak długo, martwiłam się o ciebie. – Paweł zmarszczył czoło. – W Warszawie obiecałeś, że jak tylko wrócisz, to do mnie przyjedziesz. – Przełknęłam ślinę. – Czekałam...

Grzelak nic nie mówił. Przez chwilę szliśmy w milczeniu. Ta cisza przygniatała mnie jak głaz.

– Wiem od Adama, że wróciłeś tydzień temu. Coś się stało?

Cała się trzęsłam ze stresu. Ta rozmowa kosztowała mnie więcej, niż się spodziewałam.

– To ty mi powiedz, czy coś się stało.

– O czym ty mówisz? – Zdziwiłam się.

– Myślę, że dobrze wiesz o czym. – Zniknął jego błogi spokój, który tak uwielbiałam. Zaczęłam się stresować.

– Paweł, o czym ty, do cholery jasnej, mówisz? – powtórzyłam pytanie. Stałam przed nim i chwyciłam go za ramiona. Nie ustąpię mu, dopóki nie odpowie.

– O tym, że nie będę tym drugim. – Zupełnie nie potrafiłam odczytać jego emocji. Przenikał mnie spojrzeniem, a jego twarz była poważna.

– Jakim drugim? – Podniosłam głos. Na szczęście jedynymi świadkami naszej ostrej wymiany zdań były drzewa.

– Widziałem cię z nim...

– Z kim? – Nic nie rozumiałam. Z nikim się nie spotykałam. Czekałam tylko na niego...

– Z Wrońskim. Obściskiwaliście się w biały dzień, w środku miasta.

– Słucham? – Zgłupiałam. To przecież nieprawda!

– Wróciłem do Warszawy, pojechałem pod twoje mieszkanie. Staliście na ulicy i się całowaliście. Nawet mnie nie zauważyłaś.

– Paweł! To jakieś totalne nieporozumienie! – zaczęłam się bronić. – Wroński próbował mnie pocałować, a po chwili dostał za to w mordę! Bo wcale tego nie chciałam! To było nasze ostatnie spotkanie! Nie chcę go więcej widzieć.

– Daj spokój, nie tłumacz się. Tylko winny się tłumaczy. – Wyminął mnie i szedł dalej. Dogoniłam go i znów zaszłam mu drogę. Zatrzymał się. – Po co przyjechałaś?

Panika ogarnęła całe moje ciało. Czułam, że zaraz wpadnę w czarną otchłań. Co tu się dzieje? Czemu ja ledwo oddycham?

– Przyjechałam tu, bo cię kocham, głupku! Rozumiesz? Kocham cię tak, że nie umiem bez ciebie żyć! Myślę tylko o tobie! – wyrzuciłam z siebie jednym tchem.

– Wrońskiego też kochałaś – odpowiedział, a ja poczułam się, jakbym dostała w twarz. Diabeł, który siedział na moim ramieniu, podpowiadał, żebym stąd odeszła i zapomniała o nim na zawsze. „To nie ma sensu”, gadał.

– To z tobą chcę być. Już na zawsze! Nie z nim. On pojawił się w moim życiu tylko po to, żebym mogła poznać ciebie, rozumiesz? Chodzę na terapię, rozprawiam się ze swoimi

demonami. Zrozumiałam już, że tylko z tobą jestem prawdziwa. Przy tobie nikogo nie udaję, przy tobie czuję spokój i bezpieczeństwo. Moją pierwszą myślą, gdy wstaję, jesteś ty. Ostatnią również. Pragnę, żebyś był szczęśliwy! Odchodziłam od zmysłów, gdy wyjechałeś. Strach o ciebie mnie paraliżował. Ja... ja oszalałam z miłości, rozumiesz?! – krzyczałam do niego, jakby mój podniesiony głos miał coś zmienić.

Nie mogę się poddać, nie zrobię tego! Byłam przerażona tym, że on mnie nie chce, trzęsłam się jak osika. Wtedy Paweł przyciągnął mnie do siebie i przytulił. Rozpłakałam się z nadmiaru emocji.

– Już dobrze, kochanie. Chciałem cię tylko sprowokować, żebyś mi to wszystko powiedziała. – Uśmiechnął się.

– Słucham? – spytałam zaskoczona.

– Dałem ci czas. Widziałem, jak spoliczkowałaś Wrońskiego, ale wtedy potrzebowałaś jeszcze czasu. Musiałem wiedzieć, że jesteś pewna tego, co do mnie czujesz. Potrzebowałaś odkryć siebie i nas. – Złożył na moich ustach namiętny pocałunek.

– Nie jesteś na mnie zły?

– Oczywiście, że nie. Dlaczego miałbym być? Od dawna wiedziałem, że kochasz mnie na zabój, tylko sama musiałaś sobie to uświadomić. Bez mojej pomocy.

Dawna Ada, która odgradzała się od świata murem, zrobiłaby awanturę. Teraz jednak poczułam wdzięczność. Paweł zrobił dobrze. Potrzebowałam przestrzeni, żeby uporządkować swoje życie i emocje. Tak wiele przeszłam... Na terapii starałam się przepracować traumę związaną z byciem sierotą. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, jak to, że nie miałam rodziców, wpłynęło na całe moje życie. Jak bardzo bałam się kogokolwiek do siebie dopuścić. Najpierw prawie wzięłam ślub z Bartkiem, mimo że go nie kochałam. Później wyszłam za Wrońskiego, choć on nigdy nie wyznał mi miłości. Byłam zagubiona. Musiałam zrozumieć, że podświadomie pragnęłam mieć rodzinę. Pragnęłam być kochana. Odkąd poznałam Pawła, moje emocje zaczęły zabierać głos. Te prawdziwe, płynące z głębi serca.

– Jesteś na mnie zła? – Paweł wyrwał mnie z zamyślenia.

– Jestem ci wdzięczna. Tylko mnie upewniłeś, że pokochałam właściwą osobę. – Uśmiechnęłam się. – Gdy Adam mi powiedział, że wróciłeś, czekałam na ciebie. Każdy dzień bez znaku życia od ciebie mnie przerażał. Tak bardzo nie chciałam cię stracić. Jesteś dla mnie jak powietrze. – Złożyłam pocałunek na jego ustach. – To zabawne, nie podejrzewałam siebie o takie romantyczne wyznania. – Paweł spojrział na mnie i oboje wybuchnęliśmy gromkim śmiechem. Wszystkie złe emocje mnie opuściły.

Siedzieliśmy na ławce mimo zimna na dworze, wtuleni, stęsknieni za sobą, podnieceni do granic możliwości. Planowaliśmy sylwestra w domu, z jego rodziną i moją babcią.

– Chodźmy do domu, jeszcze się przeziębisz. – Paweł pocałował mnie w czoło. Uwielbiałam, gdy się o mnie troszczył.

Ruszyliśmy znad jeziora. Ściemniało się już, wiatr był coraz chłodniejszy. Gdy weszliśmy na podwórko, zobaczyłam znajomą postać.

Malwina Szklarska.

Zdażyłam tylko pomyśleć, co ona tu, do licha, robi, skoro miała wyjechać na stałe do USA, bo chwilę później... Wszystko działo się jak w zwolnionym tempie. Wycelowana we mnie broń. Paweł popychający mnie w bok. Uderzenie o ziemię. Wystrzał, którego huk mnie ogłuszył. Na moment mnie zamroczyło. Wtedy usłyszałam drugi wystrzał.

– Paweł! – wrzasnęłam przerażona. Gdy odzyskałam ostrość widzenia, zobaczyłam leżącą w kałuży krwi Malwinę. Strzeliła sobie w głowę. Spojrzałam w prawo, gdzie leżał mój ukochany. Przysunęłam się do niego.

– Kochanie, słyszysz mnie?! Paweł! – wołałam rozpaczliwie. Kula trafiła go na wysokości ramienia, upadając musiał jednak uderzyć o coś głową, ponieważ krwawił i stracił przytomność. Babcia Helena wybiegła z domu, a ja wyciągnęłam z kieszeni kurtki telefon i zadzwoniłam na numer alarmowy. Nigdy w życiu nie przeprowadziłam tak chaotycznej rozmowy. Byłam zalana łzami, szlochałam. Miałam ochotę wyć z rozpacz.

On musi żyć, musi!



Epilog

Kilkanaście miesięcy później

SPOJRZAŁAM NA ZEGAREK. BYŁO POŁUDNIE.

– Cholera, właśnie powinnam rozpoczynać zajęcia! – Zerwałam się z łóżka i popędziłam do łazienki. Prysznic nie zajął mi nawet minuty, wskoczyłam w legginsy, założyłam koszulkę i wystartowałam. Pędziłam autem jak rajdowiec pustą – całe szczęście – drogą. Wpadłam do wiejskiej świetlicy i zaczęłam głośno:

– Sorki za spóźnienie, ale...

– Dobrze, dobrze, daj spokój. – Mariolka zachichotała. – Z daleka widać, żeś miała dobre bzykanko! – Jak na zawołanie wszystkie kobiety się roześmiały. Spłonęłam rumieńcem.

– Ja tam się nie dziwię, Aduchna, bo takie ciasteczko, jak ty masz w domu, to każda by schrupała! – Gienia jak zwykle była w formie.

– Hola, hola! Jak powiedziałaś: ja mam, więc wara od niego. – Zabawnie chwyciłam się pod boki. Wzięłam torbę i ruszyłam do szatni. Po drodze jak zwykle rozglądałam się i pękałam z dumy, że udało mi się załatwić w urzędzie gminy dotację na remont tej świetlicy. Niegdyś mała, peerelowska, śmierdząca buda dziś była jasna, nowoczesna i świeża. Zerknęłam w lustro. Te cholery miały rację, cała promieniałam! W dodatku ten mój gamoń zrobił mi na szyi malinkę! Ale mu się oberwie, jak tylko wrócę do domu.

– No dalej, ruszać szanowne pupy i do tańca!

Wyciągnęłam telefon, żeby włączyć playlistę na dzisiejszą zumbę, i zobaczyłam wiadomość: „Wracaj szybko, bo ciągle mi stoi”. „Romantyczny jak zawsze, ale takiego cię Kocham”, odpisałam, a salę wypełniły latynoskie rytmy.

– Zaczynamy. Lewa bok raz, lewa bok dwa! – wydawałam komendy, a zachwycone koleżanki oddały się w moje ręce.

Zapisałam się do koła gospodyń wiejskich i była to najzabawniejsza przygoda w moim życiu. Nigdy nie miałam lepszego towarzystwa niż starsze ode mnie kobiety, które swoją szczerością rozkładały mnie na łopatki. Nasze zajęcia były pełne żartów, śmiechu, a gdy było potrzeba, także współczucia. Mogłyśmy porozmawiać dosłownie o wszystkim.

Po godzinie niezłego wycisku żegnałyśmy się i każda wracała do swoich obowiązków. To był taki poniedziałkowy zastrzyk energii dla wszystkich.

Wróciłam do domu, tym razem jadąc już przepisowo. Na podwórku czekali babcia Helena, dziadek Waclaw i Adam. Brakowało tylko tego mojego wariata. Wysiadłam z auta i dołączyłam do nich. Wtedy Paweł otworzył wrota swojej skutni.

– Kochani, zapraszam na pierwszy rejs moją własną, prywatną łódką! Przedstawiam wam Wierzbę. – Poczulałam gułę w gardle, byłam niesamowicie przejęta. Podbiegłam do Pawła i rzuciłam się mu w ramiona.

– Jesteś szalony!

– Tylko przy tobie. – Pocałował mnie.

– Czemu nie powiedziałaś, że to już?

– Miałem zepsuć niespodziankę? – Uniósł zabawnie brew.

– A za tę malinkę na szyi policzę się z tobą później – pogroziłam mu, a on tylko puknął mnie lekko palcem w nos.

– Lubię, jak marszczysz ten swój nosek, ale pomóż mi, trzeba ją zwodować.

Czulałam się podekscytowana. To miał być mój pierwszy w życiu rejs żaglówką. W zeszłym roku całe lato pomagałam Pawłowi przy rehabilitacji barku. Nie było mowy o wakacjach, ale ciężka praca się opłacała. Mój chłopak wrócił do zdrowia, rzucił pracę w policji i zamieszkaliśmy w „naszym” domu, czyli na piętrze u babci Heli. Przygotowywaliśmy się do otwarcia klubu fitness i siłowni w Węgorzewie. Zmieniliśmy życie o sto osiemdziesiąt stopni. Nigdy nie żałowałam tej decyzji, bo nigdy też nie byłam tak szczęśliwa, jak tu i z nim.

Adam podjechał wranglerem, zaczepiliśmy przyczepę z żaglówką i podjechaliśmy na plażę. Po czterdziestu minutach pierwsza zrobiona od A do Z przez Pawła łódka unosiła się na wodzie. Stałam na pomoście i patrzyłam na radość w jego oczach. Błyszczały niczym bursztyny oświetlane przez promienie słońca. Dziadek podał mi butelkę szampana kupionego specjalnie na tę okazję. Wstrząsnęłam nią i otworzyłam tak, żeby oblała naszą Wierzbę.

– Wskakuj, mała. – Paweł podał mi rękę i po chwili stanęłam na pokładzie. Reszta się rozeszła.

- Gdzie oni poszli? Nie płyną z nami?
- Kochanie, pierwszy rejs zarezerwowałem tylko dla nas.
- Czy mam ci w czymś pomóc? – spytałam niepewnie. O żeglarstwie miałam takie samo pojęcie jak o rzeźbie antycznej.
- Usiądź wygodnie i patrz na mnie. – Puścił mi oczko. – Umiesz pływać?
- No pewnie.
- To nie musisz zakładać kapoka. Ruszamy.

Paweł sprawnie odpłynął od brzegu, a później robił różne skomplikowane rzeczy, wydawał dziwne hasła, które tłumaczył i kazał zapamiętywać. „Uwaga na bom!” oznaczało, że musiałam się schylić, gdy robiliśmy zwrot, żeby nie oberwać z grotu, czyli dużego żagla. Zwrot, czyli manewr zmiany kursu żaglówek. Zabawne, że gdy pytałam, „co to za lina”, Paweł cmokał i przewracał oczami, poprawiając mnie, że to przecież są szoty! Nie chciałam mówić, że szoty kojarzyły mi się wyłącznie z kolorowym alkoholem w małych kieliszkach. Starłam się posłusznie wykonywać wszystkie polecenia i pomagałam, jak potrafiłam. Paweł w roli kapitana był niesamowicie seksowny, przez co momentami trudno było mi się skupić.

- Czyli teraz tak będzie wyglądało nasze życie? – spytałam z szerokim uśmiechem. Byłam szczęśliwa i podobał mi się wiatr we włosach oraz otaczający nas krajobraz.
- Co masz dokładnie na myśli? – Paweł przyglądał mi się badawczo.
- Pływanie łódką, spokój i my.
- Jestem na tak. Kochanie, wiesz, że zrobię wszystko, co będziesz chciała.
- Wszystko? – Zabawnie zacierałam ręce, co go rozśmieszyło.
- Co się głupio pytasz. Owinęłam mnie sobie wokół palca.
- To dobrze czy źle?

– Dla ciebie dobrze, dla mnie gorzej. – Parsknął śmiechem, a ja pokazałam mu język. Cały Paweł. Przy nim mogłam być sobą, niczego nie musiałam się wstydzić.

Przeplłynęliśmy kilkukrotnie jezioro, aż zaczęło się ściemniać. Paweł dopłynął do małej plaży z połamanym pomostem. Na ile potrafiłam, pomogłam mu zacumować. Odwdzieczył się i wyniósł mnie na rękach po dziurawym pomoście na piasek plaży. Wtedy zobaczyłam koc w biało-czerwoną kratę, kosz piknikowy i piękne świece w kolorowych słoikach, które zaraz zapalił. Wyglądało to jak kadr z romantycznego filmu.

- Głodna? – spytał. – Zapraszam na kolację!

Usiedliśmy, a uśmiech nie schodził z mojej twarzy. Z Pawłem każda chwila była dla mnie niesamowita, a gdy robił takie niespodzianki jak ta, czułam się jak w raju. W koszu były pyszne kanapki, deska serów, a także butelka dobrego wytrawnego wina. Grzelak załatwił nawet truskawki, a był dopiero początek maja!

- Najedzona?

– Mhm, było pyszne. – Poglaskałam się po brzuchu.

– To może potańczymy?

– Wiesz, że tańca i seksu nigdy nie odmawiam.

Wstałam, a on wyciągnął z koszyka głośnik. Włączył płytę jednego z moich ulubionych zespołów, Buena Vista Social Club. Oj, kolejny punkt dla pana oficera.

Nasz taniec był zmysłowy. Ocieraliśmy się o siebie, Paweł całkiem niezłe kręcił biodrami. Wino i przyjemne napięcie między nami rozgrzewały nas skutecznie. W końcu jego dłonie zaczęły błędzić po moich pośladkach, przyciągając moją pupę na odpowiednie akcenty melodii. Nasze wargi nieustannie się muskały, a oddechy błędziły po szyjach.

– Dłużej nie wytrzymam – wyszeptałam w końcu. Chciałam złączyć się z nim w jedno. Wtedy Grzelak odsunął się i obrócił mną. – Znęcasz się nade mną!

– Nie mogę się oprzeć. Uwielbiam doprowadzać cię do takiego stanu.

– Tak? To czy w takim razie wyjdiesz za mnie? – Znow byliśmy blisko siebie. Zatrzymałam się i wpatrywałam w jego wesołe oczy. Nie był zaskoczony.

– Myślałem, że nigdy nie zapytasz! – Parsknął.

– Nie jesteś zaskoczony? – spytałam zaintrygowana.

– Ani trochę. Z tobą wszystko jest na opak, ale bardzo to lubię. Zresztą... – Wyciągnął małe czerwone pudełeczko z kieszeni spodni. Otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia. Moim oczom ukazał się piękny złoty pierścionek z drobnym brylantem. Wyciągnął go i wsunął na mój palec. – Tak, wyjdę za ciebie. Będę patrzył, jak pięknie się starzejesz u mojego boku, jak codziennie rano pijesz ze mną kawę na ganku i jak kręcisz tym ponętym tyłeczkiem podczas tańca. Nigdy się mnie nie pozbędziesz!

– I to mi się podoba! – Pocałowałam go. – Swoją drogą kiedy ty go kupiłeś? – Nie byłabym sobą, gdybym nie spytała. Ta ciekawość mnie kiedyś zgubi.

– Ach, jak zwykle wsadzasz ten swój śliczny nosek w nie swoje sprawy. A uwierzysz, jeśli ci powiem, że po tym, jak odwiozłem cię do Warszawy?

– Serio?

– Tak.

– I tak długo czekałeś?

– Czekałem na tę chwilę.

– Wariat jesteś, ale mój. – Wtuliłam się w niego.

Tańczyliśmy jeszcze długo, wygłupiając się. W końcu mój narzeczony wniósł mnie na łódkę, gdzie do rana, bardzo czule, namiętnie i zmysłowo świętowaliśmy naszą decyzję i wodowanie Wierzby.

O świcie Paweł obudził mnie i wyszliśmy na pokład podziwiać wschód słońca. Ćwierkanie ptaków, odgłosy owadów i kumkanie żab wprawiały nas w zachwyty. Cud natury.

– Dziękuję, że jesteś.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Będę już zawsze przy tobie, przysięgam – odpowiedział z uśmiechem i tym słodkim dołeczkiem w lewym policzku.

KONIEC

Podziękowania

Drodzy Czytelnicy! Dziękuję Wam za to, że dotrwaliście do końca tej historii. Pewnie niektórzy są zaskoczeni obrotem spraw i tym, jak się ta opowieść potoczyła. Zdradzę Wam sekret – lubię zaskakiwać!

Ponownie dziękuję Wydawnictwu Kobiecemu i Niegrzecznym Książkom za zaufanie oraz docenienie mojej pracy i wyobraźni oraz WSZYSTKIM osobom, które pracowały przy moich książkach. To dzięki nim moje powieści są dopieszczone i wspaniale wydane.

Dziękuję mojemu mężowi Łukaszowi – za wszystko. Przyznam Wam, że Paweł Grzelak powstał dzięki niemu. Te zniewalające oczy z wesołymi iskierkami, spokój, dawanie poczucia bezpieczeństwa i troska. Chciałam, żeby Ada zaznała takiej miłości, jaką ja mam.

Zapraszam Was do obserwowania mnie w moich social mediach. Znajdziecie mnie na Instagramie, Facebooku oraz Tik- Toku pod hasłem: a.b.obarska_autorka/strona autorska.

Będzie mi przeogromnie miło, gdy napiszecie do mnie, jakie wrażenia macie po lekturze!

Pozdrawiam



A.B. Obarska – absolwentka kulturoznawstwa UMK w Toruniu. Szczęśliwa kobieta z duszą artystki, która nie potrafi się nudzić. Uwielbia nowe wyzwania i ciągle podwyższa sobie poprzeczkę. Zakochana żona, mama dwóch synów. Jej pasją jest czytanie, a od niedawna również pisanie książek. W wolnych chwilach szydełkuje kolorowe chusty, plecie makramy, śpiewa, a także gra na organach. Od dziecka ma bujną wyobraźnię, jest niepoprawną romantyczką oraz chichotliwą gadułą.

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Maria Mazurowska

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Katarzyna Kusojć

Projekt okładki: Marta Lisowska

Zdjęcie na okładce: © Max / Stock.Adobe.com

Copyright © 2023 by A.B. Obarska

Copyright © 2023, Niegrzeczne Książki an imprint of Wydawnictwo KobiECE

Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-458-0

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Aneta Vidal-Pudzisz

[renka311](#)